

ŻYCIE NAUKI

MIESIĘCZNIK NAUKOZNAWCZY

TOM III

MAJ — CZERWIEC 1947

NR 17-18

CZESŁAW ZNAMIEROWSKI

Potrzeby życia a nauki społeczne

W ŚWIECIE nauki zdarzył się niedawno wypadek niezwykle. Na zjeździe, który się odbywał na początku tego roku w Londynie, przyrodnicy obstarpi kołem humanistów, żądając od nich ratunku w tej groźnej sytuacji świata, jaka powstała wskutek najnowszych wynalazków fizycznych. Nie zdarzyło się chyba nigdy humanistom, by otrzymywali takie dowody uznania od przyrodników. W granicach towarzyskiej uprzejmości patrzyli przyrodnicy z wysoka na ich metody badawcze i na ich zdobycze, i nie zadawali sobie trudu, by się informować choćby z gruba, co leży na warsztacie w tych pracowniach naukowych, gdzie nie ma przyrządów mierniczych. A teraz szukają u nich pomocy w biedzie ogromnej, w którą sami wepchnęli ludzkość, złym ludziom oddając tajemnice wszechświata.

Ale nie prawujmy się z przyrodnikami. Starajmy się natomiast zrozumieć ich przerażenie, wzmożone przez wyrzuty sumienia, i spróbujmy razem z nimi rozważyć, na czym polega ta wielka bieda, której trzeba gwałtownie zaradzić.

Najważniejsze niebezpieczeństwo jest dziś niemal namacalne. Przeszedł nad ziemią orkan straszliwy wojny, rozsiał okrutną ręką cierpienie między ludźmi, jakiego nie znała historia, i nie rozładował groźnych napięć między twórcami i potworami państwowymi. Jak dawniej państwa czyhają na siebie wzajemnie i boją się oczekiwanej agresji. W rosnącej nienawiści do sąsiadów, we wzmagającej się trosce o własne losy, ludzie i narody tracą twórczą inwencję, a przez to i zdolność do zaspakajania swych potrzeb. Świat staje się coraz bardziej ciasny i tłoczny, coraz łatwiej w nim o krótkie spięcie wojenne. A wiadomo, że to nowe byłoby katastrofą, nieporównalnie większą, niż poprzednie. Już w tamtych dwóch wojnach światowych akcja wojenna coraz symetryczniej rozdawała ciosy między zwyciężonych i

zwycięzców. Następna zaś najprawdopodobniej jeszcze bardziej symetrycznie obdzieli cierpieniem strony walczące. Trzeźwo biorąc, wojna nigdy nie opłacała się nawet zwycięzcom. Ta następna zaś byłaby po prostu sądem ostatecznym nad ludzkością. Od tej wojny właśnie mają bronić humaniści wylekłych przyrodników, no i ludzkość całą.

To jest główna, najpilniejsza potrzeba chwili. Za nią stoi najbardziej ogólna potrzeba człowieka: pragnienie szczęścia i ucieczka przed cierpieniem. A z niej z kolei rodzą się gromadnie inne, drobniejsze i słabsze. Trzeba, żeby człowiek stał się lepszym i nie czyhał na krzywdę bliźniego; trzeba, żeby lepsi moralnie byli władcy; trzeba, żeby powstawało więcej dóbr i żeby je dzielono sprawiedliwiej. Znikłaby wówczas zawiść i człowiek nie szukałby dóbr innego człowieka.

Uczony, który przywykł do myśli, że jego pracą ma kierować tylko ciekawość badawcza, zaniepokoi się w tej chwili, gdy potrzeby życia zechcą wywierać nań nacisk. Jego praca rozwija się pewnym rytmem wewnętrznym i nacisk z zewnątrz może mu zamącić spokój i konsekwencję badań. Ale łatwo można usunąć jego obawy. Życie potoczne nie zwraca się o pomoc do każdego uczonego z osobna, lecz do wszystkich razem, zbiorowo. Ci, którzy oddani są wyłącznie nauce czystej i którzy nie umieją pracować na zamówienie, muszą i powinni korzystać z bezwzględnej swobody. Ich niekrępowana i oderwana od potrzeb chwili praca i tak może łatwo przynieść wyniki, niespodziewanie dobroczynne dla życia.

Lecz są uczeni, którzy nawet energiczniej pracują badawczo, gdy wiedzą już z góry, jaką korzyść praktyczną może przynieść ich wysiłek. Wtedy mózół pracy zdobywa sens podwójny: zaspakaja badawczą ciekawość, a jednocześnie staje się jeszcze jedną pozycją w walce o szczęście. I raczej za szczególnie uprzywilejowanych należy uważać tych, którzy mogą bezpośrednio widzieć praktyczne wyniki swych badań.

Oczywista, to nie znaczy, by potrzeby życia miały dyktować, jak rozwiązywać zagadnienia. Uczony mógłby się zaniepokoić zasadnie dopiero wtedy, gdyby mu dyktowano z zewnątrz, co ma uważać za prawdę w sprawie, którą bada. Na szczęście, potrzeby istotne życia nigdy nie stawiają tak bezsensownych żądań. Tylko z wiedzy prawdziwej można czerpać wskazania pożyteczne dla życia. I co najwyżej ludziom zaślepionym może się wydawać, że z fałszu naukowego może powstać trwały pożytek.

Uczony, oddany nauce czystej, nie zajmuje się niczym innym, niż systematycznym, planowym, wyczerpującym opisem faktów i wiązaniem tych faktów prawami natury. Nie ocenia on natomiast tych faktów i nie daje nikomu żadnych wskazań. Opisuje tak samo to, co jest

pożyteczne, jak to, co szkodliwe dla życia. I zupełnie beznamiętnie ustala prawa natury. Fizjolog na przykład stwierdza, że penicylina ohamowuje działanie bakterii ropnych. Innymi słowy, stwierdza: „jeżeli zastrzyknąć penicylinę, to bakterie ropne przestają się rozwijać“. Nie poddaje natomiast żadnej sugestii co do tego, że dążyć należy, by te bakterie nie rozwijały się w organizmie. To już wychodzi poza jego badanie bezinteresowne.

Jeżeli zaś ten sam uczony wysnuje wskazanie praktyczne z ustalonej prawdy, to zmieni w tym swoją rolę. Był czystym uczonym, jak mówią potocznie: był czystym teoretykiem, gdy stwierdzał, że bakterie przestają się mnożyć, jeżeli zastrzyknąć penicylinę. Staje się uczonym praktykiem, gdy powiada dodatkowo: jeżeli ktoś chce zatrzymać rozmnażanie bakterii, to powinien zastrzyknąć penicylinę. Nawet to nowe zdanie nie jest jeszcze nakazem wyraźnym, jaki na przykład wychowawca wypowiada do swego pupila. Uczony i teraz nie mówi jeszcze: „należy wstrzyknąć penicylinę“; dodaje však, i to na początku zdania: „jeżeli ktoś chce zatrzymać rozmnażanie bakterii“. To znaczy: nie jest to jakaś powinność bezwzględna, lecz legitymowana oceną i pragnieniem. I uczony przekształca tylko językowo zdanie pierwotne: „jeżeli zastrzyknąć penicylinę, to bakterie przestają się tworzyć“, na zdanie: „jeżeli ktoś chce zatrzymać działanie bakterii, powinien zastrzyknąć penicylinę“. Oczywiście, w tym przekształceniu zjawil się nowy odcień myśli; najwidoczniej uczony liczy się z tym, że ktoś może chcieć zatrzymać rozmnażanie bakterii. Jeśli zaś wydaje mu się bardzo prawdopodobne, że wielu ludzi będzie miało to samo pragnienie, to może on uznać, iż warto systematycznie zbierać i porządkować podobne wskazania, zmierzające do tego, by zaspokoić to pragnienie. W ten sposób uczony tworzy naukę stosowaną, która nie jest niczym innym, niż zbiorem zdań odwróconych według powyższego schematu, a zebranych ze względu na jakiś cel wspólny.

Jest wiele takich celów, które ogromna większość ludzi uznaje za swoje. Niemal wszyscy chcą być zdrowi, należycie wychowani, wykształceni; niemal wszyscy chcą jeździć szybko i wygodnie, jeść smacznie i zdrowo, tworzyć dobra bez mozołu i w dużej ilości, mieszkać komfortowo. Z tych celów i dla tych celów powstają nauki stosowane: lecznictwo, pedagogika, technika produkcji, technika transportowa, umiejętność kulinarna.

Tym potrzebom życia, które tak namacalne są dziś i nagle, o których mówiliśmy na początku, służyć ma technika społeczna. Celem, który tu będzie wiązał różnorakie wskazania, jest to, by życie zbiorowe było urządzone tak, iżby dawało jak największą sumę szczęścia każdej jed-

nostce. Do tego potrzeba bardzo wielu rzeczy, o których mówią właśnie, czy mówić mają te różnorakie wskazania. Jedne o tym, jaki ma być ustrój społeczeństw i państw; inne, jak dobierać władców; jeszcze inne, jak normować liczebnie ludność i jak zapewniać dobrą selekcję biologiczną; a inne znowu, jak zbiorowo produkować dobra i jak je ku ogólnemu zadowoleniu rozdzielać. Te wszystkie wskazania uznać można zasadnie za jedną całość i nazywać techniką społeczną po prostu. A można też rozdzielić ten zespół według celów bardziej szczegółowych i mówić o technice władania, o technice kształtowania ludzi, i tak dalej. Te techniki zwie się potocznie polityką. Mówi się więc potocznie o polityce rządzenia, o polityce populacyjnej, o polityce gospodarczej. Można zachować ten sposób mówienia, byle jasne było, że tu nie chodzi o namiętną walkę o władzę, którą też zwa polityką.

Już na lecznictwie zauważyć najłatwiej, że nauka stosowana jest zbiorem niejednorodnym wskazań. Jedne opierają się na znajomości chemii trawienia; inne na fizyce krwioobiegu; jeszcze inne na biologii drobnoustrojów; a znowu inne na różnorodnych, a jeszcze dokładniej nie zbadanych własnościach hormonów. Jak widać lecznictwo rozgląda się za wskazaniem na wszystkie możliwe strony.

Czynić to samo musi technika społeczna: z różnych nauk czystych musi brać wskazania. Różne nauki, bezinteresowne i obojętne z zasady na chwilę bieżącą, oddają w ten sposób mimowoli swą daninę życiu.

Może najbardziej będzie aktualne, jeśli rozważymy właśnie, co czynić i co czynić winny nauki społeczne dla sprawy pokoju. Zachować trwałą równowagę między ludźmi i narodami, to cel, który jest wart szczególnej uwagi. I technika pokoju winna zdobyć się jak najprędzej na odwagę istnienia. *Eirenophylakes* zwaćby można tych techników społecznych, którzy by straż trzymali nad sprawą pokoju. Czy do nich zaliczyliby wypadło wszystkich mężów stanu i wszystkich dyplomatów z O. N. Z., o to lepiej nie pytać złośliwie.

Technika pokoju, podobnie jak lecznictwo, oprzeć się musi na różnych naukach czystych. I nauki przyrodnicze wiele mogą uczynić dla tej najważniejszej dziś sprawy ludzkiej, bo mogą zwiększyć pojemność przestrzeni na rosnącą niepotrzebnie masę populacji. Ale więcej i bezpośrednio winnyby pomóc tej sprawie nauki humanistyczne, jako te, które wprost i wyłącznie zajmują się człowiekiem.

Te nauki można z gruba podzielić na dwie grupy; na te, które zajmują się samym człowiekiem i zbiorowościami ludzi, oraz na te, które badają wytwory człowieka. Te drugie, takie, jak teoria literatury, jak językoznawstwo czy muzykologia, niewiele się mogą przyczynić do

sprawy pokoju. Te pierwsze natomiast, które możemy nazwać (poza jedną psychologią) społecznymi, mogłyby, a co najmniej powinny być obfitym źródłem wskazań. Oczywiście, gdyby stały na takim poziomie rozwoju, jak nauki przyrodnicze.

Nie naszą tu jest rzeczą zatrzymywać uwagę na klasyfikacji nauk humanistycznych i społecznych. W katalogach bibliotecznych, w spisie wykładów uniwersyteckich, wiele jest takich nauk, które w rzeczywistości są tylko działami obszerniejszych całości logicznych. Ostatecznie nauki społeczne podzielić można na dwa obszerne zespoły wiadomości o życiu zbiorowym. Historia opisuje indywidualne fakty z dziejów zbiorowych człowieka; socjologia szuka praw ogólnych, którą wiążą te indywidualne fakty. Socjografia, etnografia, geografia człowieka będą działami historii, które badają dzieje ludzkie w przekroju chwili. Ekonomia teoretyczna, demografia czy teoria postępowania, kierowanego normą, będą działami socjologii. Trzeba więc zbadać po prostu, co mogą dać technice pokoju te dwie nauki społeczne. Odpowiedź na to pytanie będzie rachunkiem sumienia tych nauk.

Nie chcemy oczekiwać bynajmniej, by historia była ową *magistra vitae*, która sama od siebie daje pouczenia i wskazania zbawienne. Jeśli historia ma być nauką czystą, to nie jej rzeczą jest oceniać i dawać wskazania. Ona ma dać tylko obraz tego, co się działo z człowiekiem, jakie były jego dole i niedole. Życie samo ma się z niej uczyć, powiększając swe doświadczenie i swą roztropność myślą o dziejach minionych. Historia ma tylko rozwijać przed naszymi oczami niesfałszowany film faktów.

W ostatnim półtorawieczu historia zrobiła wielki krok naprzód ku doskonaleniu swych metod badawczych. Dziś potrafi ona krytycznie i ściśle oceniać granice swej kompetencji oraz wyznaczać współczynnik prawdopodobieństwa dla swych pomysłów rekonstrukcyjnych. Z nieufnością sędziego śledczego waży źródła dziejowe, zestawia je przekornie i hamuje tę przyrodzoną łatwowierność, z jaką człowiek gotów jest na ogół przyjmować wszelkie dobrze rozwinięte i uporządkowane opowiadanie o nieznanym sobie bezpośrednio zdarzeniach. Dziś więc może historyk z dumą pisać grube dzieła o metodach swych badań.

Niemniej historia ma na swym sumieniu wiele i wielkich przewin wobec ludzkości, a zwłaszcza wobec sprawy pokoju. W dziejopisarstwie niepodobna usunąć całkowicie pewnego rysu subiektywnego, który się wyraża w doborze tematów. Najlepsi przedstawiciele historiografii chcą dziś niewątpliwie jak najbardziej bezstronnie przedstawiać fakty. Ale opowiadając dzieje, muszą wybierać. Wprawdzie przypadek dziejowy cokolwiek i stale dokonuje za nich pewnego wyboru: tylko po nie-

których zdarzeniach minionych pozostawia ślad w dokumentach i w martwych pomnikach. Lecz tych zdarzeń, uprzywilejowanych przez przypadek, jest jeszcze tak wiele, że nie może ich objąć należycie pole widzenia historyka, a raczej pole widzenia w obrazie, który historyk maluje, jeśli wydarzenia nie mają być tak beładnie stłoczone w opowiadaniu, jak w Matejkowskim Grunwaldzie. Historyk musi umieć wybierać z tą umiejętnością malarza czy epika, który w swym artystycznym powściągu i umiarze wyprowadza na widownię tylko fakty najbardziej znamienne i najbardziej brzemiennie w następstwa. Umieeli to kiedyś czynić wspaniale historycy starożytni: Tukidydes, Liwiusz, a zwłaszcza mistrzowsko Tacyt. Ginie ten kunszt stopniowo i coraz bardziej w czasach naszych, zwłaszcza, co się tyczy opowiadania o tych czasach nieodległych, które bogactwem źródeł dziejowych przytłaczają uwagę oraz pamięć dziejopisa i osłabiająco działają na jego decyzje wyborcze. Niemniej musi wybierać nawet ten historyk, który najbardziej nieselektywnie gubi się w powodzi faktów. I w jego wyborach znajduje wyraz subiektywna ocena ważności faktów.

Otóż właśnie, jak się zdaje, historycy niezupełnie słusznie oceniali do względnie niedawna ważność faktów dziejowych. Trzeba pamiętać, że nie jeden historyk był historiografem nadwornym tego czy innego władcy i że na jego dworze należał nie tyle nawet do *gens d'uniforme*, ile do *gens de livrée* przez tę postawę pochlebczą, którą przyjmował wobec swego protektora i dobroczyńcy. Z sali tronowej tego władcy, a zwłaszcza od biesiadnego stołu perspektywa dziejowa ulegała pewnemu odkształceniu. Historiograf nadworny często ulegał złudzeniu, że z kno-wań dyplomatycznych i z rozbójniczych triumfów wojennych składają się dzieje ludzkości. Widział on te dzieje zbyt makroskopowo czy panoramowo raczej, w batalistycznej przesadzie, z fałszywym bohaterskim gestem i w draperii całkiem teatralnej. I nie dostrzegał zgoła, że wysoko nad ziemię strzelające rośliny wyrastają z gleby, gdzie niepozorne małe żyjątka w niewidzialnych procesach przygotowują mozolnie grunt dla tych roślin, teatralnie wspaniałych. Co więcej, w swym zamilowaniu do rzeczy jaskrawo barwnych, nie umiał zauważyć, że obok krwawych kondotierów i cichych skrytobójców są jeszcze inni makroskopowi bohaterowie historii. Widział Dariuszów, Aleksandrów, Cezarów, Borgiów, Napoleonów i Bismarcków; nie dostrzegał Diogenesów, Platonów, Galileuszów i Pasteur'ów; ani też wielkich reformatorów moralnych świata ludzkiego, jak Konfucjusz, Franciszek z Assyżu, Luter czy Loyola.

W tej fałszywej perspektywie dziejowej fałszywie też kształtowało się pojęcie o roli władców i o roli państwa. Już Plato, praojciec wszel-

kiego fanatyzmu ideologicznego i wszelkiego werbalistycznego doktrynerstwa, sublimował bezzasadnie władzę i państwo, jako czynniki moralnie opiekuńcze zbiorowości ludzkiej. Brak życiowego zmysłu w sprawach publicznych przypłacił czasową utratą wolności osobistej, gdy nieokiełznanego tyrana próbował uczynić pierwszym świętym swego kultu państwa. Ale sam stał się kamieniem węgielnym tej *poleolatrii*, która tak groźną plagą okazała się w praktyce państw totalnych.

Historycy przez długie wieki rozbudowywali ten kult państwa, nie umiając znaleźć i wskazać tych czynników, które naprawdę twórczo kształtują dzieje. Widzieli tylko nożyce, które mniej lub więcej brutalnie przyszykują krzewy, nie dostrzegali korzeni, z których bierze początek moc życia. Gruntując zaś poleolatrię, tworzyli jednocześnie kult wojny. W ich opisach bohaterstwo bojowe stawało się najszczytniejszą cnotą społeczną. Pod ich reflektorem państwo, główny przedsiębiorca wojenny, ukazywało się we wszelkich blaskach dostojności moralnego, jako szafarz krwi i cierpienia. Związek społeczny, oparty na brutalnej przemocy i przymusie, miał spełniać najszczytniejsze zadania moralne; związki, powstałe z dobrej i wolnej woli ludzkiej, w tym widzeniu rzeczy, miały mieć tylko funkcje drugorzędne i służebne pod roztropnym nadzorem lewiatanów.

Z poleolatrycznym grzechem historii łączy się ściśle inny jej grzech wobec pokoju. Megalomania narodowa była zawsze i jest psychologicznym dopełnieniem i towarzyszem wiernym ambicji władczej. Stawiając siebie na ołtarzu, pomazany lub niepomazany władca schlebia urojeniom wielkościowym swego narodu lub chytrze je roznieca i pielęgnuje. Wszak społeczność państwowa ma być towarzyszem i narzędziem jego wojennych zbrodni. I znów, niestety, sekunduje mu w tym historyograf, tak czy inaczej nadworny. Jest cały splot niepisanych i niemówionych nawet kanonów, który ustala, co przemilczać w dziejach swego narodu, co uwypuklać poza proporcje naturalne, co zręcznie a fałszywie interpelować. Pod piórem Ranke'ów, Treitschke'ów, Lamprechtów, Karamzinów czy Hłowajskich własny naród staje się nacją wybraną, ponad wszystkie inne cenną, a tym samym godną sprawowania hegemonii.

A przecież obiektywna i krytyczna historiografia mogłaby tak wiele uczynić w kierunku przeciwnym, dla pokojowego współżycia ludów. Ekscesywny, mesjanistyczny, nacjonalizm godny jest kaprali, którzy nie zdążyli nauczyć się żadnej obcej mowy i bywać w obcych krajach, nim doszli do władzy. Uczonemu, który zna obce mowy i obce kraje, i który wie, że człowiek w innych krajach tak samo cierpi i raduje się, jak w jego własnym, nie przystoi takie urojenie wielkościowe. Bezstronność badawcza stawia tu uczonemu te same wymagania, co zyczliwość

powszechna. I właśnie historyk bezstronnym opisem obcych dziejów może wiele uczynić ku temu, byśmy się nauczyli rozumieć życie innych narodów, ich odmienną od naszych hierarchię wartości i celów; a tym samym, byśmy umieli uznać ich prawo do istnienia i do wolności. Historia może to uczynić nie mniej, niż podróże po obcych krajach: Może posiać w duszach ludzi patriotyzm wieloramienny, który bynajmniej nie jest zdradą własnego kraju, lecz jest po prostu wzmoczoną i ekspansywną afirmacją życia. Takim patriotyzmem przeniknięci są nieraz ambasadorzy, którzy długo przebywają w obcym kraju. A nieraz i historycy, którzy życie strawili na badaniu cudzych dziejów

Technika pokoju z punktu widzenia swych celów dostrzega jeszcze jedno zaniedbanie historiografii. Przeświadczenie intuicyjne nam mówi, że bilans strat i zysków jest ujemny, nawet dla zwycięzcy wojennego. Jest niezmiernie ważne dla sprawy pokoju, by to wyczucie, być może stronne, poddać naukowemu sprawdzeniu. Można by sobie wyobrażać, że historycy, tak rozmiłowani w przedstawianiu wojen, badali tę sprawę do głębi i że w granicach swych możliwości źródłowych konstruowali ten bilans ze ścisłością niemal handlową. Ale w rzeczywistości tak nie jest bynajmniej. Historyka hypnotyzuje fabularna strona wojen. Nie prowadzi on natomiast rachunkowości wojennej, która by mogła zrazić ludzi do przedsięwzięć wojennych. Niemniej, na przyszłość może technika pokoju wysunąć skromny postulat, by polemograf zechciał sporządzić szereg takich bilansów wojennych. Oczywiście, z góry wiadome jest i jasne, że takie przedsięwzięcie trudne jest i najeżone ryzykiem, bo w tym rachunku trzeba obliczyć też w przybliżeniu i *lucrum non emergens*, co wymaga ostrożności szczególnie wzmoczonej; i trzeba ogarnąć możliwie szeroko całe potomstwo skutków wojny, co już przerasta naszą zdolność poznawczą. Niemniej zdaje się, na aprioryczny domysł, że to, co można stwierdzić w granicach tej zdolności, już nas przekona dostatecznie, iż wojna jest szaleństwem nawet w rozumieniu rzeczy rachunkowym.

Trzeba, dla ciasnoty miejsca, zakończyć *ex abrupto* ten norymberski proces historiografii. Ma ona nie tylko pasywna na swym sunieniu. W wieku XIX otworzyła swe karty dla dziejów dnia powszedniego ludzkości, dla życia społecznego i gospodarczego. Pracowitym i coraz bardziej umiejętnym wysiłkiem historia nagromadziła ogromny zasób faktów z całego zakresu dziejów ludzkich. I technika społeczna, a w szczególności technika pokoju znaleźć może bogaty materiał dla swych celów, ale w stanie surowym gołych faktów. Współczesny historyk, już nie dawny dworak, lecz najczęściej dumny ze swej niezależności profesor, chce być tylko chłodnym, godnym wiary, i bezstron-

nym opowiadaczem faktów. Nie pozwala sobie na refleksje ogólne, w których technik społeczny mógłby znajdować gotowy materiał dla swych wniosków praktycznych. Historyk dzisiejszy programowo nie chce być socjologiem, ani nawet sporadycznie „popadać w socjologię”.

Zupełnie inaczej, niż jego koledzy starożytni. Być może przed ich oczami zarysowywał się niejasno właściwy charakter historii jako nauki. I mniej rygorystyczne były dla nich jej kanony metodologiczne. Dość, że pozwalali sobie na refleksje ogólne i spisywali je w lapidarnych maksymach, które nieraz brzmią, jak ważne prawa socjologiczne. Dlatego pozwałam sobie twierdzić, że ojcem socjologii był Tukidydes, genialny twórca mowy Peryklesowej i wielu innych, również własnej konstrukcji, w których z godną podziwu zwięzłością wypowiadał głębokie prawdy o życiu zbiorowym. Oto na przykład mówi o ustroju jakiejś polis greckiej: *logo men demokratia, ergo de ton ariston arche*, co znaczy: w słowach to demokracja, faktycznie rządy najlepszych. Łątwo z tej sentencji uczynić temat rozważań ogólnych.

Zapewne wzorem Tukidydesa inni historycy starożytni też mieli odwagę być socjologami, — że wymienię tu tylko Polibiusza, Liwiusza i Tacyta. Makiawel w swoich *Discorsi*, które są rozmyślaniami nad dziełem Liwiusza, dał świetny wzór tego, jak socjolog może wyzyskać materiał dostarczony przez historyka, który sam zresztą był głębokim myślicielem społecznym, gdy pisał na przykład lapidarnie: *sub umbra foederis aequi servitutum pati possumus*. W tych maksymach, jak gdyby rytých w kamieniu, socjolog znaleźć może niejedną tematykę dla pracy, skrupulatnie sprawdzającej myśl ogólną na szerokim materiale faktycznym.

Ale czas już najwyższy wezwać na rozprawę samą socjologię, której imię zjawiało się tu parokrotnie. Jej to jest zadaniem przerobić materiał historyczny na prawa ogólne tak, by mógł się stać użytecznym narzędziem w ręku technika społecznego.

Fizyką życia zbiorowego można by ją nazwać, by podkreślić, że ma szukać ogólnych praw, wiążących zjawiska społeczne. Ale ta analogia nie wychodzi jej na dobre. Popada bowiem przez to w urojenia wielkościowe, a tymczasem daleka jest jeszcze od poziomu fizyki i co do swych metod, i co do swych wyników. Wielu socjologom się zdaje, że ich nauka już dziś może stać się fizyką społeczną, byle tylko zdobyli się na odwagę i szybko wymyślili prawa niezłomne. Wymyślają je też pospiesznie, ambitni pretendenci do sławy Galileuszów i Newtonów. Opacznie rozumiejąc zasadę ekonomii myślenia, stosują ją nieostrożnie i szukają koncepcji uniwersalnej, która by, niby model atomu, od razu i ostatecznie nawlokła na jedną nić wszystkie fakty życia zbiorowego. Uparcie nie chcą pamiętać, że zjawiska społeczne są złożoną

bardzo funkcją wielu zmiennych, o których nie zawsze ustalić się daje nawet to, czy są między sobą niezależne, czy też związane ze sobą wzajemnie.

Co więcej, socjologowie poddają się bezwiednie inspiracji uczuć i pragnień i pod ich wpływem, z zaniedbaniem kanonów metodologii, konstruują śmiało systemy indywidualne. I systemów tych, inaczej szkół, jest w socjologii bardzo wiele, chyba jeszcze więcej, niż w filozofii. Jedni powiadają, że grupa społeczna, to organizm, i naciągają nieopatrznie tę bardzo daleką i bardzo względną analogię, w niczym nie rozwiązując rzeczywistych problemów życia zbiorowego. Inni powiadają, że obok indywidualnej świadomości istnieje świadomość kolektywna, którą cechuje to, że wyobrażenia kolektywne przychodzą z zewnątrz i że się narzucają świadomości indywidualnej. Jeszcze inni zapewniają gorąco, iż życie społeczne, to naśladownictwo. A jeszcze inni twierdzą, że wszystkie zjawiska społeczne wyjaśnić można bez reszty sposobami produkcji i rozdziału dóbr materialnych. Wiele jest innych jeszcze koncepcji podobnych. Czasem są trafną obserwacją jakiejś strony czy fragmentu życia zbiorowego, uogólnioną bezzasadnie. W granicznych przypadkach są mglistą myślą, nieuchwytną w słowa, albo zgoła zestawieniem słów, którym nie można nadać jednolitego sensu.

Taki jest ten szeroki gościniec socjologii spekulatywnej. Jej metoda badawcza podobna jest do startu samolotu, który przez chwilę toczy się po twardym gruncie faktów, by się niebawem od nich oderwać i wznieść ponad nie. Z tej spekulatywnej socjologii technik pokoju niewiele będzie miał pożytku. Przeciwnie tkwią w niej, jak w każdej spekulacji myślowej, ukryte niebezpieczeństwa dla pokoju. Już sama metoda spekulatywnego myślenia jest szkołą nawyków, niebezpiecznych dla zgodnego współżycia ludzi. Tylko przez wszelki powściąg i umiar można osiągnąć między ludźmi równowagę. Niezmiernie ważny jest między innymi również powściąg przeświadczenia. Sztuka to i cnota wielka wierzyć w coś niewzruszenie, a równocześnie nie żywić do innych niechęci za ich wierzenia odmienne. Cnota to aż tak trudna, że lepiej na niej nie budować pokoju między ludźmi. Bezpieczniej wdrażać w ludzi przeświadczenie, że im ogólniejsze twierdzenie, tym większe ryzyko błędu. Badanie naukowe z jego surowym kanonem racji dostatecznej wdraża właśnie to poczucie ryzyka. Spekulacja przeciwnie rozzuchwala myśl i uwalnia od tego poczucia, otwierając szeroką drogę do naiwnego fanatyzmu. Jesteśmy dziś nieraz świadkami, że jakaś spekulatywna doktryna socjologiczna staje się ewangelią dla mas, które jej nawet nie są w stanie zrozumieć. Oto koncepcja socjologii spekulatywnej, doktryna rasy, potrafiła naród cały uczynić zbio-

rowym mordercą. Z koncepcji spekulatywnej Sorela legitymuje się polityka gwałtu tych mniejszości, słabych, ale n'etscheańsko wyzbytych ze skrupułów, które same siebie nazywają „*minorité consciente*”; a z innej jego koncepcji, z pojęcia mitu społecznego, wywodzi się tak subtelna dziś technika propagandowego kłamstwa.

Ale poza szerokim gościńcem efektownej spekulacji socjologicznej jest jeszcze wąska ścieżyna badania naprawdę naukowego faktów społecznych. August Comte, ojciec chrzestny socjologii współczesnej, chciał na nią wyprowadzić socjologię swymi trzeźwymi i ostrożnymi kanonami badania. Ale sam nie pozostał wierny swym regułom, bo uległ jednak pokusie zbyt daleko idących uogólnień.

Na tej wąskiej ścieżynie badania trzeba rozpoczynać, jak w każdej nauce, od rzeczy najprostszych, od analizy pojęć, by wieloznaczność nie mąciła wciąż myśli. Jasnymi już władając terminami, trzeba badać proste fakty i proste między faktami zależności. W zakresie takich faktów łatwiej skonstruować eksperyment, bez którego nie podobna niemal zdobyć wiedzy wnikliwej o prawach natury. Z czasem i stopniowo dopiero można sięgnąć do spraw bardziej złożonych.

Tak rozumiana socjologia nie prędko będzie mogła służyć swą pomocą technice społecznej. W jednym ze swych działów, w ekonomice, wkroczyła ona już przed półtora wiekiem na tę drogę zupełnej rzetelności, a przecież do dziś niezbyt wiele może pomóc praktyce życiowej, gdy chodzi o zjawiska i zagadnienia bardzo złożone. Ale tak rozumiana, socjologia już w tej początkowej fazie rozwoju może dać technice społecznej rzecz bardzo cenną: może nauczyć uczciwości w myśleniu. I dlatego jest tak ważną i cenną szkołą. Ekonomisci już dziś wiele się zajmują sprawą planowania gospodarczego, które ma tak wielkie znaczenie pośrednie dla pokoju świata. W miarę jak racjonalizować się będzie produkcja dóbr oraz ich rozdział, rozstępować się będzie przestrzeń i zmniejszać ciasnota świata.

Nie chciałbym optymistycznie ludzić nikogo, lecz mimo to, co powiedzieliśmy o bolączkach socjologii w obu jej przeciwnych kierunkach, socjologia już w dzisiejszej swej fazie może dać pewną pomoc technice pokoju. To prawda, że koncepcje socjologii spekulatywnej wyolbrzymiają bezzasadnie różne słusznie podchwyczone prawdy, ale bądź co bądź z tymi prawdami zapoznają. I odsłaniają przy tym niejedną rzecz dla równowagi pokojowej bardzo doniosłą. Choćby to, że myślenie magiczne ma tak wielką rolę w życiu społecznym. To jest odkrycie, zdawałoby się nader łatwe, a przecież trzeba było dopiero obserwacji psychiatrycznej, by zatrzymać na tym uwagę i przenieść nową koncepcję na teren życia zbiorowego. W każdym razie, powtarzam, kto

przejdzie przez pewną szkołę myślenia o życiu zbiorowym, ten z pewnością przystępuje bardziej rozmyślnie do spraw technicznych tego życia.

Skromniejsze, bardziej ograniczone w tym zakresie, nauki społeczne mogą dać sprawie pokoju pomoc bardziej solidną, niż nauka wśród nich najogólniejsza. Geografia gospodarcza już dziś może dać cyfry niezmiernie cenne dla sprawiedliwej dystrybucji dóbr, a w szczególności surowców. Etnografia ludów egzotycznych może postawić przed technikiem pokoju wiele zagadnień wręcz niepokojących, co się tyczy ludów, które jeszcze nie weszły na arenę polityczną świata. Pedagogika znowu, może już dziś dać wiele trzeźwych wskazań, jak wychowywać człowieka społecznego i co więcej — dobrego. Ale musi ona pamiętać, że dotychczas troszczyła się wyłącznie o wychowanie jednostki. Dziś staje przed nią zadanie nowe. Trzeba wychować całe narody wtrącone w barbarzyństwo przez fałszywych proroków dyktatorskich. Zadanie bez precedensu, a jednocześnie niemal centralne, jeśli chodzi o budowanie pokoju.

Tu pedagogice musi pomóc psychologia społeczna, która chce być nauką autonomiczną obok socjologii. Jest dopiero na dorobku, ale wielu już pozyskała pracowników. Szuka jeszcze metod odkrywczych i oscyluje między prawdami La Palissé'a, a przedwczesnymi uogólnieniami. Czeką i tu rozwiązania zagadnienie podstawowe: jak wprowadzić w tym zakresie eksperyment na małą i na wielką skalę, który by pozwalał rozstrzygać konkluzywnie wątpliwości i, co więcej, który by torował drogę do odkryć.

Wreszcie nieodzownym kolaborantem w sprawie pokoju musi być etyka, nauka o postępowaniu, kierowanym normami. Nie, iżby miała być nauką normatywną i żeby miała dyktować wskazania moralne. Jest to wszak dział socjologii, nauki teoretycznej. Ale etyka może wykazać, że normy społeczne powstają w obcowaniu pokojowym ludzi, że podtrzymują i utrwalają równowagę społeczną, a więc pokój. I może dowieść, nie zniżając się do nędznego fałszowania faktów, że normy moralne, dyktowane przez życzliwość powszechną, stanowią najbardziej niezawodną bazę pokoju; albowiem pokój, jak to już mówi Ewangelia, jest błogosławieństwem, które spływa tylko na ludzi dobrej woli. Tę prawdę winna mieć zawsze na oku pedagogika, tresując i wychowując znów na ludzi narody, niedawno jeszcze wybrane. Szerzy tę prawdę praktycznie Chrystianizm, głosząc miłość bliźniego.

Nie chcę zbyt optymistycznie oceniać tego, co nauki społeczne mogą dać już dziś sprawie pokoju. Ale dać mogą z pewnością wiele, byle tylko znalazł się ten, kto by z nich czerpać zechciał. Ale w tym właśnie rzecz, że jakoś nikt nie kwapi się pisać traktatu o pokoju. Jak

ludźmi władać podstępnie i chytrze, jak przygotowywać narody do wojny, o tym pisano nieraz, i to cynicznie, czego przykładem chociażby Makiawel. Ale technice pokoju nie poświęcano traktatów, choć sztuka pokoju większa jest i trudniejsza, niż sztuka wojny. Tylko szkoła prawa naturalnego stawiała sobie i starała się rozwiązać systematycznie pytanie, czego potrzeba dla pokojowego współżycia ludzi i narodów. Ale ujmowała rzecz w terminy pewnej koncepcji filozoficznej, która zaciemniała techniczny charakter tych dociekań i przez to odbierała im sugestywność w praktyce życia zbiorowego. Niemniej, mimo nieraz błędnego, a nawet naiwnego formułowania zagadnień, traktaty o prawie międzynarodowym są najczęściej jednocześnie traktatami o równowadze państw i o warunkach pokoju między nimi.

Choć się nie pisze traktatów o pokoju, praktykuje się, chcąc czy nie chcąc, sztukę zachowania pokoju. Mężowie stanu z zawodu swego są stróżami pokoju. Ale dwojaka jest między nimi koncepcja pokoju. Ogromna większość ma na widoku pokój typu rzymskiego: całkowitą uległość narodów ujarzmionych wobec przemożnie silniejszego zwycięzcy. Ci dążą do tego, by swoją hegemonią ustabilizować stosunki między podbitymi narodami. Znikoma do niedawna mniejszość chce pokój o typie, którybym nazwał szwajcarskim: narody mają współżyć ze sobą we wzajemnym poszanowaniu swych praw równych. Po wojnie minionej coraz więcej narodów zaczyna pragnąć takiego pokoju, a tym samym rośnie potrzeba coraz doskonalszej techniki pokoju.

Ale jak każdy łańcuch, tak i ten, życia zbiorowego, ma moc swego najsłabszego ogniwa. Są ludzie, i są państwa, które nie pragną pokoju pojednania, ani między jednostkami, ani między narodami, całą nadzieję pokładając w tym, że się im uda niedługo lub kiedyś ugruntować pokój ujarzmienia. Ci ludzie i te państwa wrogo wręcz odnoszą się do samej myśli o technice pokoju, któraby miała krzyżować ich plany, poddając pod dyktando poczucia moralnego i rozumu stosunki między narodami. Lecz mimo to już dziś poczucie moralne i rozum idą wolno, lecz pewnie, ku zwycięstwu w systemie gospodarki planowej. Jest więc zasada, by wierzyć, że zwyciężą również w kontaktach między narodami. A wtedy wśród resortów administracji każdego państwa miejsce naczelne zajmie Ministerstwo Pokoju. Stamtąd uczeni znawcy życia zbiorowego i duszy ludzkiej umiejętnie kierować będą żywiołami Dziejów tak, iżby na burzliwych odmętach i wirach współzawodnictwa i walki kładła się powoli upragniona przez wszystkich ludzi cisza, sławiona przez mędrców greckich **galena**.

TADEUSZ CZEZOWSKI

Twierdzenia ogólne w teorii naukowej

HUME rozróżnił sądy o stosunkach między ideami i sądy o faktach; pierwsze są pewne, mają jednak za przedmiot nie fakty, lecz idee, drugie dotyczą wprowadzienia faktów, lecz brak im pewności. Potem Kant nadał temu rozróżnieniu postać przedstawienia analitycznych sądów apriorycznych i sądów empirycznych a zarazem syntetycznych. Rozróżnienie to utrzymuje się we współczesnej metodologii jako rozróżnienie dwóch rodzajów twierdzeń ogólnych. Twierdzenia ogólne analityczne i aprioryczne, jak np. twierdzenia geometrii, dotyczą przedmiotów abstrakcyjnych, a stosowanie ich bez zastrzeżeń w świecie empirycznym nie jest dopuszczalne — lub według innego ujęcia dotyczą znaczeń terminów w języku, do którego należą, nie zaś desygnatów tych terminów. Za to cieszą się one pewnością i jeżeli są prawdziwe, to prawdziwość ich nie ulega zakwestionowaniu. Twierdzenia empiryczne i zarazem syntetyczne, tworzące rodzaj drugi tj. prawa i hipotezy przyrodnicze, odnoszą się do świata empirycznego, lecz prawdziwość ich nie daje się dowieść niewątpliwie; nie jest wykluczone, że niektóre z nich, jakkolwiek są uznane w nauce, mogą okazać się fałszywe.

Tak określone rozróżnienie jest właściwe dopiero czasom nowszym. Descartes, idąc za wzorem Arystotelesa, wierzył, że świat empiryczny jest poddany apriorycznym twierdzeniom matematyki, a Kant oparł swą kopernikańską koncepcję świata doświadczenia na założeniu, że obowiązują w nim owe twierdzenia. W kręgu myślowym, do którego należeli jeszcze obaj ci myśliciele, aprioryczne twierdzenia matematyki były zarazem prawami przyrody. Tę samą myśl w przeciwnym ujęciu głosił John Stuart Mill, który rozwijając konsekwentnie pomysły Hume'a wykazywał, że twierdzenia ogólne o faktach nie mogą być uzasadnione a priori, a że także twierdzenia matematyczne uważał za twierdzenia o faktach, przeto odmawiał im charakteru twierdzeń analitycznych i apriorycznych.

Przedmiotem niniejszych rozważań są zdania ogólne drugiego rodzaju tj. nieanalityczne i empiryczne. Empirycznymi są one w dwojakim sensie, bo mają za przedmiot świat doświadczenia, nie zaś abstrakcyjne znaczenia terminów, i są uzasadnione empirycznie, nie zaś a priori. Są one dla teorii nauki kłopotliwe przez to, że nie posiadają pewności, jaka przysługuje twierdzeniom apriorycznym, że nie można twierdzeń takich udowodnić. Uznanie zaś w nauce twierdzenia, które

może okazać się fałszywe, jest niezgodne z zasadą, że w skład nauki wchodzi tylko zdania prawdziwe. Złamanie tej zasady grozi niebezpieczeństwem zatarcia różnicy między prawdą a fałszem, a przez to otwarcia bramy dla wszelkiej dowolności. Powstały przeto teorie metodologiczne, mające na celu określenie roli owych wątpliwych empirycznych twierdzeń ogólnych w nauce. Wszystkie one stają na stanowisku, że wątpliwe empiryczne twierdzenia ogólne nie są twierdzeniami naukowymi we właściwym tego słowa znaczeniu, lub — innymi słowy — nie należą do teorii naukowej, w obrębie której powstały. Jedne ze wspomnianych teorii metodologicznych przypisują im funkcję pomocniczą narzędzi praktyki badawczej, drugie interpretują je jako elementy, z punktu widzenia metodologicznego, innego rzędu w stosunku do twierdzeń teorii empirycznej.

Do grupy pierwszej należą zapatrywania, według których owe wątpliwe empiryczne twierdzenia ogólne są narzędziami ekonomii myślenia, umożliwiającymi uporządkowanie w oddzielne grupy i skrócone sformułowanie nieprzebranej mnogości zdań o faktach, jakich dostarcza naukowa obserwacja. Dzięki im badacz może opanować teren badania i przewidzieć nowe fakty, analogiczne do dawniej obserwowanych. „Prawda ogólna — pisze Mill — jest tylko zbiorem prawd szczegółowych, jest ona tylko zbiorowym wyrażeniem, zapomocą którego nieokreślona liczba faktów indywidualnych zostaje za jednym zachodem stwierdzona lub zaprzeczona... w ten sposób mamy do zapamiętania i do wypowiedzenia tylko jeden sąd zamiast nieskończonej liczby”.

Innym ujęciem podobnej myśli jest zapatrywanie, że twierdzenia ogólne, o których mowa, są hipotezami roboczymi czyli narzędziami heurystycznym, które mają doprowadzić badacza do nowych twierdzeń, lecz nie stanowią dla tych twierdzeń uzasadnienia i mogą być po spełnieniu zadania heurystycznego odrzucone. Tak np. teza paralelizmu psychofizycznego jako hipoteza robocza w obrębie psychologii ma spełnić funkcję naprowadzania badacza na pewne zagadnienia i ich rozwiązania a po spełnieniu tej funkcji staje się w teorii naukowej zbędna.

Druga grupa zapatrywań przesuwa empiryczne twierdzenia ogólne z teorii naukowej, w obrębie której powstały, poza jej obręb w dziedzinę, która nazywa się w współczesnej metodologii metateorią. Gdy teoria naukowa ma za przedmiot pewien wycinek badanej rzeczywistości — metateoria mówi nie o tym wycinku, lecz o samej teorii i jej składnikach. W tym właśnie sensie powinno się — według owych za-

patrywać -- interpretować owe empiryczne twierdzenia ogólne. Należy tu pogląd, według którego przyjmuje się w nauce nie wprost pewne ogólne twierdzenie empiryczne T, którego nie umiemy udowodnić w sposób stanowczy, lecz twierdzenie, które brzmi: „T jest prawdopodobne w jakimś stopniu”. To twierdzenie nie jest wątpliwe, podlega ono ścisłemu dowodowi i dlatego może być uznane w nauce jako prawdziwe. Lecz jest ono różne od T, jest bowiem twierdzeniem o owym twierdzeniu, nie należy przeto do teorii, obejmującej przesłanki, których T jest uogólnieniem, lecz do metateorii.

Do tej samej grupy należy pogląd głoszący, że empiryczne „twierdzenia ogólne, o których spostrzeżenie nie może zadecydować, nie powinny być interpretowane dosłownie, jako wypowiedzi o przedmiotach badanych przez naukę, lecz metateoretycznie, jako wypowiedzi o empirycznym poznaniu tych przedmiotów” (H. Mehlberg, *Ruch filoz.* XV, str. 6). Zdaje się, że pogląd ten należy rozumieć w sposób następujący: Ogólne zdanie empiryczne „każde S jest P” nie jest dla zdania szczegółowego „jakieś S jest P” racją, gdyż zdania szczegółowe uznajemy jako zdania spostrzeżeniowe, jest natomiast dyrektywą, pozwalającą przewidywać tego rodzaju zdania. Odpowiadałoby przeto pojmowanie niniejsze także zapatrywaniu, które określa ogólne zdania empiryczne jako hipotezy robocze.

Wszystkie cztery przytoczone zapatrywania rozwiązują problem wątpliwych ogólnych zdań empirycznych w ten sposób, że odmawiają im miejsca w teorii naukowej, w obrębie której powstały, i bądź przypisują im rolę pomocniczą narzędzi badawczych, bądź przenoszą je do metateorii. Niezależnie przeto od innych jeszcze zarzutów, jakie można by każdemu z nich postawić, już w tym są one niepoprawne. Nie liczą się bowiem z faktem, że prawa i hipotezy przyrodnicze, tj. takie właśnie ogólne a niepewne zdania empiryczne, tworzą istotny składnik każdej teorii naukowej, w obrębie której są one powiązane ze zdaniami o faktach logicznymi stosunkami implikacyjnymi.

*

PRAGNĘ w tych rozważaniach zwrócić uwagę na okoliczność, że możliwy jest jeszcze inny sposób ujęcia roli omawianych zdań, oparty na pewnych elementarnych wynikach, jakich dostarcza analiza budowy teorii naukowych. Mianowicie w każdym systemie twierdzeń, powiązanych ze sobą stosunkami logicznymi, występują dwa typy zdań, samodzielne i niesamodzielne. Samodzielne jest zdanie poddane asercji, t. j. uznane za prawdziwe w danej teorii. Takie zdania są albo

proste albo złożone. Zdaniem prostymi są zdania elementarne o faktach danych w obserwacji, te zdania występują w teoriach przyrodniczych samodzielnie i mają tam rolę założeń teorii. Obok nich pojawiają się jako samodzielne zdania złożone implikacyjne, alternatywne, koniunkcyjne. Poddając asercji takie zdanie, np. zdanie postaci „jeżeli p to q “, „ p lub q “ itp., nie stwierdzamy tym samym prawdziwości jego argumentów „ p “, „ q “, które mogą być prawdziwe lub fałszywe przy prawdziwości zdania złożonego, jeżeli tylko spełnione są warunki tejże. Tak np. stwierdzając „ p lub q “ nie stwierdzam ani „ p “ ani „ q “ oddzielnie, byle tylko jedno z obu tych zdań było prawdziwe.

Trudności, o których wyżej była mowa, znikają, jeżeli przyjąć, że empiryczne prawa i hipotezy przyrodnicze występują w teoriach naukowych jako ich składniki niesamodzielne, mianowicie jedynie jako poprzedniki zdań implikacyjnych, których następnikami są zdania o faktach, wyjaśniane przez jedynie owe związki implikacyjne, których prawdziwość jest gwarantowana przez prawdziwość ich następników; implikacja bowiem o prawdziwym następniku w żadnym przypadku nie jest fałszywa. Żadne prawo empiryczne, żadna hipoteza przyrodnicza nie ma wstępu do teorii naukowej inaczej, jak tylko w związku ze zdaniem o faktach, które wyjaśnia, to znaczy tylko jako poprzednik związku implikacyjnego. Nie wyrażamy się przeto dokładnie mówiąc, że teorie nauk empirycznych składają się ze zdań o faktach oraz wyjaśniających je praw i hipotez. Należy raczej mówić, że składają się one ze zdań o faktach oraz zdań implikacyjnych, a w poprzednikach owych zdań implikacyjnych występują prawa i hipotezy. Wypowiadając twierdzenie ogólne w naukach empirycznych samodzielnie, jak np. prawo ruchu wahadłowego: „Okres wahadła jest wprost proporcjonalny do drugiego pierwiastka jego długości“, winniśmy je traktować jako skrót, zamiast okresu warunkowego, którego następnik jest zdaniem o faktach: „Jeżeli okres wahadła jest wprost proporcjonalny..., to dane w obserwacji wahadła zachowują się tak a tak“.

Potrzebne jest jednak pewne zastrzeżenie. Przy wyluszczonej wyżej ujęciu roli praw empirycznych i hipotez przyrodniczych prawdziwość ich staje się obojętna dla prawdziwości teorii, ponieważ także każde zdanie implikacyjne o fałszywym poprzedniku jest prawdziwe. W postępowaniu zaś naukowym odrzucamy prawa i hipotezy fałszywe, a nie mogąc udowodnić praw i hipotez dążymy przynajmniej do tego, by stały się one jak najbardziej prawdopodobne. Należy przeto wprowadzić dodatkowo postulat, ograniczający dowolność w stawianiu praw empirycznych i hipotez. Jest to już nie postulat prawdziwości, lecz po-

stulat przydatności lub celowości praw i hipotez dla wyjaśnienia. Zdania fałszywe są nieprzydatne dla wyjaśniania, ponieważ ze zdania fałszywego wszystko wynika, zarówno fałsz jak i prawda. Nie dają one odpowiedzi na pytanie „dlaczego jest tak a nie inaczej”, które stawiamy żądając wyjaśnienia, ponieważ można z nich wywnioskować zarówno, że jest tak, jak i że jest inaczej: z prawa „każde S jest P” wynika, że pewne S jest P, ale skoro prawo jest fałszywe, to może być również, że pewne S nie jest P. Aby uczynić zadość postulatowi przydatności, podkłada się prawa i hipotezy sprawdzaniu przez ich konsekwencje. Konsekwencja fałszywa jest dowodem fałszywości racji. Natomiast każde sprawdzenie pozytywne zwiększa prawdopodobieństwo, że następne przypadki dadzą również wynik pozytywny, zarazem zaś zmniejsza prawdopodobieństwo przeciwnie, że wśród nieznanых konsekwencji danej racji któraś okaże się fałszywa. To ma się na myśli mówiąc, że każde następstwo, które daje sprawdzenie pozytywne, zwiększa przez to prawdopodobieństwo swej racji.

*

NASUWA się pytanie, jakie są konsekwencje zajetego w poprzednim wywodzie stanowiska, oile chodzi o *istnienie przedmiotów*, odpowiadających empirycznym twierdzeniom ogólnym. Jeżeli poddamy twierdzenia teorii naukowych interpretacji tego rodzaju, iż prawdziwości twierdzenia odpowiada istnienie jego przedmiotu, to stanowisko, uznające prawdziwość twierdzeń ogólnych jako samodzielnych elementów teorii jest realizmem platońskim, stanowisko zaś usuwające je poza teorię i uznające w obrębie teorii jedynie jednostkowe zdania empiryczne, stanowiskiem nominalistycznym. Pierwsze bowiem, uznając prawdziwość twierdzeń ogólnych o rzeczach, niezależnie od prawdziwości twierdzeń o faktach indywidualnych, przyzna zarazem istnienie przedmiotom czy związkom ogólnym, odpowiadającym owym ogólnym twierdzeniom, niezależnie od istnienia przedmiotów indywidualnych, stwierdzanych w zdaniach jednostkowych. Drugie, uznając w obrębie teorii jedynie zdania jednostkowe, przypisuje istnienie jedynie odpowiadającym im bytom indywidualnym.

Stanowisko wyżej wyłuszczone jest różne od obu poprzednich. Uznaje ono bowiem obok jednostkowych zdań empirycznych zdania implikacyjne, w których jednostkowe zdania empiryczne są następnikami dla zdań ogólnych. Uznając tego rodzaju zdania winniśmy odnieść je według ogólnej zasady do jakichś przedmiotów, których istnienie w nich stwierdzamy. Tymi przedmiotami jest zawieranie się w przed-

miotach indywidualnych pewnych treści ogólnych, treści, o których mowa w poprzednikach implikacji. Przyjmując, że jeżeli każde S jest P, to niektóre S są P, stwierdzamy, że w indywidualnych przedmiotach S, które są P, realizuje się związek ogólny: każde S jest P, którego szczególnymi przypadkami są indywidualne S-y. Taka interpretacja odpowiada arystotelesowskiemu realizmowi według formuły „universalia in rebus” — i nic w tym dziwnego, gdyż koncepcja, według której teorii szukają wyjaśnienia dla faktów w twierdzeniach ogólnych, jest arystotelesowską koncepcją metodologiczną. Jeżeli zaś Arystoteles zakładał prawdziwość pewnych zdań ogólnych jako oczywistą niezależnie od stwierdzenia prawdziwości zdań jednostkowych o rzeczach, podporządkowanych logicznie owym zdaniom ogólnym, to siedział za wzorem platońskiego realizmu „universalia ante rem”, tak że metodologia Arystotelesa w tym punkcie była niezgodna z jego metafizyką, odmawiającą universaliiom istnienia poza rzeczami.

Tego rodzaju interpretacja zdań ogólnych w teoriach empirycznych odpowiada również, jak sądzić można, współczesnym zapatrywaniom fizyków. Fizyka galileuszowsko-newtonowska operowała pojęciem materii przestrzennej jako masy bezwładnej, wyposażonej w siły grawitacyjne. Taka materia była pod względem poznawczym przedmiotem transcendentnym, ukrytym poza wrażeniami zmysłowymi, była bowiem wytworem abstrakcji, a nie przedmiotem spostrzeżenia: ani masy ani siły nie są dostępne obserwacji, lecz tylko ich zmysłowe objawy lub skutki. W miarę coraz dalej posuwających się uogólnień fizyki materia traciła swoje własności, niezmienną masę, własności dynamiczne, nawet określoność w przestrzeni. Równania, w których fizyka wypowiadała swoje prawa ogólne i które miały za odpowiednik realny w tradycyjnej interpretacji ową galileuszowską i newtonowską materię, traciły z nią kontakt; miały one stwierdzać istnienie czegoś, co stawało się coraz mniej określone i wreszcie materialistyczna interpretacja praw fizyki zmieniła się w interpretację idealistyczną, według której już nie istnienie materii stwierdzają one, lecz istnienie pewnych bytów abstrakcyjnych, falowań pojętych jako jakaś zmienność wielkości określonych matematycznie i ich prawdopodobieństw.

Jedno i drugie rozumienie fizykalnych praw ogólnych jest stanowiskiem platońskim „universalia ante rem”. Temu rozumieniu przeciwstawia się inne, według którego jedynym przedmiotem twierdzeń fizyki jest rzeczywistość empiryczna, tak że prawa i hipotezy fizykalne mają za przedmiot nie materię, energię, elektrony, czy protony, lecz

konkretne dane obserwacji, wychylenia igły galwanometru, jarzenie się rurki próżniowej lub błyski w komorze Wilsona — i tylko w tych danych należy doszukiwać się własności, których dotyczą ogólne prawa i hipotezy. Zdania ogólne, z których składa się elektronowa teoria materii, opisują tylko to, co istnieje w zjawiskach optycznych lub w zjawiskach promieniotwórczości, mianowicie elementy wspólne zjawisk w dziedzinach objętych teorią. W tym sensie można powiedzieć za Millem i Kirchhoffem, że wyjaśnienie przez prawa i hipotezy jest formą opisu, co prawda tym różną od opisu w potocznym słowa znaczeniu, że wymienia nie cechy dane w obserwacji zmysłowej — czy to bezpośrednio badanego zjawiska, czy jego działań na aparaturę eksperymentalną — lecz cechy wyrozumowane, wyabstrahowane z tamtych, pozbawione elementów naoczności.

UNIwersytet M. KOPERNIKA, TORUŃ

MAURYCY JAROSZYŃSKI

Uposażenie naukowców

PLANOWANIE pracy naukowej, pojęte racjonalnie, polegać winno przede wszystkim na stwarzaniu warunków, korzystnych dla rozwoju nauki. Plan ogólny, obejmujący naukę jako całość obejmować będzie stwarzanie korzystnych warunków dla rozwoju nauki w ogóle; plany szczegółowe, ustanawiające pewną hierarchię ważności i pilności badań naukowych w poszczególnych kierunkach, będą zmierzać — w ramach ogólnych warunków, korzystnych dla nauki w ogóle — do stwarzania sytuacji specjalnie korzystnych dla badań w pożądanym kierunkach.

Z całego zagadnienia planowości w nauce u nas pewny i bezsporny jest dotychczas jeden tylko element. Mianowicie: wszyscy i to bezwzględnie wszyscy zgadzają się na to, że nauka jako całość musi być pchnięta na tory szybkiego postępu, więcej nawet, za konieczne uważa się dokonanie specjalnego zrywu na tym polu.

*) (Uw. red.), Ob. ŻYCIE NAUKI, II, nr 7—8, L. Sawicki, Budżet projektowanego Podsekretariatu Stanu Spraw Nauki, str. 65 nn, II, nr 11—12, S. Turski, Sprawa uposażenia pracowników naukowych, str. 431 nn.

Zatrzymajmy się na tym jedynym — tymczasem — punkcie programu. Zrealizowanie go wymaga stworzenia ogólnych warunków, korzystnych dla rozwoju nauki.

Tych warunków jest bez wątpienia wiele. Ale ponad wszelką wątpliwość jednym z pierwszych i najbardziej elementarnych jest zapewnienie osobistych warunków egzystencji i pracy naukowcom przez ustalenie odpowiednich zasad ich uposażenia.

Wiemy doskonale, na czym rzecz polega. Chodzi więc przede wszystkim o ludzkie *minimum existantiae*; chodzi również o „spokojną głowę”; chodzi o uniknięcie uganiania się za zarobkami ubocznymi, które *de facto* stają się głównymi, więcej jednak, niż o to wszystko, chodzi o przyrost nowych sił naukowych, bez czego nie ruszymy z miejsca, a więc o uczynienie zawodu badacza względnie (podkreślam: względnie) atrakcyjnym. Albowiem ten, kto już raz wszedł na drogę pracy naukowej, nie łatwo da się z niej zepchnąć przez przeciwności losu. Natomiast młodzieniec, który dopiero szuka właściwych dla siebie dróg, nie wejdzie na drogę naukową, z samej natury trudniejszą, niż inne, jeżeli perspektywy „dojścia do czegoś” będą na niej gorsze, niż na innych. Wyjątki potwierdzą tylko regułę.

Aktualny stan rzeczy jest powszechnie znany. Jest po prostu fatalny. To też chcąc przerwać owo błędne koło, w którym się beznadziejnie kręcimy, trzeba zacząć od należytego postawienia kwestii uposażeń pracowników naukowych. Inaczej mówienie o szybkim postępie, a tym bardziej „zrywie”, będzie czczym frazesem.

*

Dotychczasowy system uposażeń naukowców polega na automatycznym stosowaniu do tej grupy pracowników zasad uposażenia urzędników państwowych. To jest — zdaniem moim — istota rzeczy i przyczyna wszystkiego złego.

System obowiązujący nie wytrzymuje krytyki ani z teoretycznego, ani tym bardziej — w świetle doświadczeń — z praktycznego punktu widzenia.

Funkcja społeczna, polegająca na pracy naukowej, nie jest ani lepsza, ani gorsza, od funkcji społecznej urzędnika administracyjnego. Jest natomiast z gruntu odmienna. Czy ta istotna odmienność funkcji sama przez się nie przemawia za odmiennością zasad uposażenia?

Kontrargument, jaki się zazwyczaj przeciw temu przytacza, brzmi: jeden jest „pracodawca” — państwo, przeto jednolite zasady uposażeń

wszystkich pracowników państwowych, bez względu na rodzaj wykonywanych czynności, odpowiadają najlepiej optimum.

W rzeczywistości to nie jest argument, lecz wykręt. Albowiem w rzeczywistości system uposażeń ogółu pracowników państwowych nigdy jednolity nie był, nie jest i nie będzie. Weźmy pod uwagę chociażby dział przedsiębiorstw państwowych, w którym obowiązują rozmaite zasady w różnych zakładach pracy, a wszystkie różnią się istotnie od zasad, obowiązujących urzędników administracyjnych. Dlatego należy się zapytać: dlaczegoż to pracownicy naukowcy mają być pod względem płac przyrównani do państwowych pracowników administracyjnych, a nie np. do również państwowych pracowników przemysłu poligraficznego?

Warto się zastanowić bliżej nad motywami, uzasadniającymi odmienność zasad uposażenia z jednej strony w administracji państwowej *sensu stricto*, z drugiej w przedsiębiorstwach państwowych. Różnice bowiem istnieją we wszystkich państwach i wszędzie na korzyść przedsiębiorstw, przynajmniej w tym znaczeniu, że obowiązujące w nich systemy dają szansę osiągnięcia wyższych uposażeń, zwłaszcza na stanowiskach kluczowych i kierowniczych. Otóż najmocniejszym argumentem, któremu nie można odmówić słuszności, przemawiającym za kształtowaniem stosunków płacy na korzyść przedsiębiorstw, jest okoliczność, że administracja *sensu stricto* mimo wyższych uposażeń (oczywiście przy zapewnieniu *minimum existientiae*) znajdzie zawsze niezbędną ilość kandydatów, wybijających się ponad przeciętność kwalifikacji, dzięki szczególnej atrakcji, jaką stanowi udział we władzy. Za tę cenę wielu nieprzeciętnych fachowców poprzestanie chętnie na stosunkowo niższym, byle wystarczającym, uposażeniu. Natomiast w przedsiębiorstwach państwowych nie ma tej atrakcji. Nie ma jej również w pracy naukowej. A przecież każdy pracownik naukowy musi posiadać kwalifikacje nieprzeciętne.

Skala szans życiowych urzędnika administracyjnego jest znacznie szersza, aniżeli pracownika naukowego. Wynika to przede wszystkim z rozległości aparatu administracyjnego i jego wewnętrznej różnorodności. Młody człowiek, wstępujący na ścieżkę kariery administracyjnej, ma perspektywę wspłaniania się po stosunkowo długiej drabinie coraz to wyższych stanowisk. Wprawdzie i w administracji obowiązuje zasada specjalizacji, ale nie jest ona tak ścisła, jak w nauce: urzędnik bez większego trudu może przejść z resortu do resortu, co znakomicie rozszerza skalę jego możliwości.

W pracy naukowej sprawa przedstawia się zupełnie inaczej. Działalność naukowa jest o wiele krótsza, specjalizacja bardzo ścisła.

W szkołach akademickich np. istnieją tylko trzy „stanowiska”: docenta etatowego, profesora nadzwyczajnego, profesora zwyczajnego. Oczywiście ograniczone do jednej ścisłej dyscypliny naukowej. Daje to szansę maksymalnie trzykrotnego awansowania w ciągu całego życia. W innych dziedzinach pracy naukowej, jak np. w bibliotekarstwie naukowym, muzealnictwie itd. jest bodaj jeszcze gorzej.

Przytoczony stan rzeczy nie przemawia oczywiście za potrzebą większego zróżnicowania formalnych „stanowisk” w nauce, bo byłoby to zupełnie sztuczne i niezgodne z naturą pracy naukowej. Dowodzi natomiast niesłuszności stosowania zasad uposażeń urzędniczych do pracowników naukowych.

Wreszcie — doświadczenie uczy, że formalne przyrównanie skal uposażeń naukowców do uposażeń urzędniczych nie oznacza bynajmniej faktycznego zrównania i to na niekorzyść naukowców. W okresie niedostateczności uposażeń w ogóle jest to zjawisko dość zrozumiałe, a jednak nie mniej bolesne. Tłumaczy się po prostu tym, że na niektórych kategoriach pracowników administracyjnych w danym czasie szczególnie zależy, stąd wynajduje się sposoby, aby znaleźć „wyrównanie” ich uposażeń ponad normalną skalę, która naukowców obowiązuje bezwzględnie. W ciągu ostatnich dwóch lat przesunęły się przed nami te różne sposoby wyrównania, jak w kalejdoskopie. A więc: wynagrodzenia ryczałtowe, kumulacje stanowisk, wynagrodzenia za specjalne prace „zlecone”; „premie”, zamienione następnie na „dodatki wyrównawcze”; deputaty w naturze, zamienione następnie na ekwiwalent pieniężny; osobne deputaty odzieżowe „dyrektorskie”; uposażenie wyjątkowe tj. wykraczające poza normalną skalę przyznawane urzędnikom o „wyjątkowo wysokich kwalifikacjach fachowych”; wreszcie — dodatki naukowe, z których korzysta również szereg urzędników poza pracownikami naukowymi.

Wszystkie te i tym podobne sposoby i sposobiki nie dowodzą bynajmniej lekkomyślnego szafowania groszem publicznym, lecz są tylko łataniem dziur, podyktowanym smutną koniecznością. I dla pracowników naukowych znaleziono podobną łatę w postaci „dodatku naukowego”. Niemniej jednak najwyższe uposażenie wraz z najwyższym dodatkiem naukowym, możliwe do osiągnięcia przez najwybitniejszego uczonego i najwyżej postawionego w hierarchii formalnych stanowisk naukowych, jest o 32% niższe od uposażenia szczęśliwego urzędnika,

którego uznano za „wyjątkowo wysoko kwalifikowanego pod względem fachowym“.

Spójrzmy jeszcze na jeden z licznych przykładów z codziennego życia. Bibliotekarz naukowy po 20 latach pracy otrzymuje dzisiaj wynagrodzenie VII, w szczęśliwym przypadku VI grupy. Docent, mający poważną pracę naukową poza sobą, po latach oczekiwania dostaje się na „etat“ i otrzymuje wynagrodzenie VI grupy. Równocześnie nieco lepsza maszynistka w ministerstwie otrzymuje wynagrodzenie VII grupy (i z pewnością ma za mało!), a młodzieniec, który świeżo ukończył studia wyższe, nie zgodzi się wstąpić do służby administracyjnej, jeżeli nie otrzyma wynagrodzenia przynajmniej VI grupy. I któż w tych warunkach zechce wstąpić na drogę pracy naukowej, aby współdziałać w dokonaniu tak bardzo potrzebnego zrywu na tym polu?

Sytuacja uposażeniowa naukowców nie ma bynajmniej swego źródła w jakimś lekceważeniu czy niechęci ze strony „czynn timer miarodajnych“. Wręcz przeciwnie, nastawienie tych ostatnich jest jak najbardziej przychylne. Przyczyna zła leży tylko w złym systemie. Dlatego zamiast poszukiwać nowych łat chwilowych, trzeba raz wreszcie oderwać uposażenia naukowców od systemu uposażeń urzędniczych i nie przyrównując ich do żadnych innych uposażeń, stworzyć odrębny system, uzasadniony w pełni istotnie odmienną funkcją i odrębną strukturą zawodu pracowników naukowych.

*

Jest rzeczą oczywistą, że poziom wszelkich płac, a tym samym poziom uposażeń naukowców, musi być uzależniony od ogólnej sytuacji gospodarczej kraju. To też reforma uposażeń pracowników naukowych nie może zmierzać do stworzenia jakiejś sztucznej wyspy wyjątkowej szczęśliwości. Chodzi tylko o to, aby przyjąć odpowiadający stosunkom pracy naukowej punkt wyjścia (łączący się nb. z sytuacją gospodarczą) i nadać całemu problemowi właściwą dynamikę, która w miarę polepszania się stosunków gospodarczych doprowadzi do wytworzenia warunków, korzystnych dla rozwoju nauki. To też w tej chwili nie tyle jest ważny bezwzględny poziom uposażeń, jaki dziś można osiągnąć, ile właśnie owa odrębna, własna i właściwa stosunkom w nauce dynamika tego problemu.

Z tego punktu widzenia rysują się następujące postulaty praktyczne:

1. Odrywając całość zagadnienia uposażeń naukowców od systemu uposażeń urzędników administracyjnych, należy przede wszystkim u-

stać odrębne stawki podstawowe uposażeń i różnicować je stosownie do różnicowania organizacyjnego, właściwego pracy naukowej. Warto przy tym zaznaczyć, że ustalone w służbie administracyjnej proporcje różnic między grupami uposażenia nie nadają się do analogicznego zastosowania do naukowców, zarówno z powodu znacznie krótszej drabiny stanowisk w pracy naukowej, jak i jakościowej różnicy między niektórymi stanowiskami naukowymi. Zwłaszcza między stanowiskami pomocniczych sił naukowych (które, mówiąc nawiasem, wymagają pod względem uposażeń szczególnej płeczołowitości, jako że, jak dotychczas, tędy wiedzie droga do powiększania kadr twórczych pracowników nauki), a stanowiskami — powiedzmy — „dojrzałych” naukowców, istnieje duży przeskok jakościowy; mniej więcej równomierne różnicowanie uposażeń, jakie widzimy w służbie administracyjnej, kłóciłoby się tedy z naturą rzeczy.

Co się tyczy wysokości stawek wyjściowych, to zdaniem moim poziom uposażeń naukowców „dojrzałych” t. j. samodzielnych powinien się mniej więcej zaczynać tam, gdzie się kończy najwyższy poziom uposażeń urzędników „o wyjątkowo wysokich kwalifikacjach fachowych”.

2. Sytuacja, w której pracownik naukowy pozostanie przez długi szereg lat na jednym i tym samym stanowisku, będzie dość typowa i normalna. Okazji do „awansu” jest bowiem w pracy naukowej mało, a rychle osiągnięcie szczytu drabiny stanowisk naukowych powinno być zjawiskiem dość częstym. Włec np. wybitny uczony, pracujący w szkole akademickiej, może w stosunkowo młodym wieku osiągnąć szczyt w postaci profesury zwyczajnej. Wtedy do końca życia nie miałby możliwości poprawy swego bytu materialnego.

Sądzę tedy, że uposażeń pracowników naukowych nie można różnicować jedynie według stanowisk, ale że należy to uczynić również w stosunku do ilości lat pracy na danym stanowisku. Jest zaś już sprawą kalkulacji rozstrzygnięcie, jak często winny następować podwyżki uposażenia, a więc czy np. co trzy czy co pięć lat.

3. W systemie uposażeń pracowników naukowych powinno znaleźć się miejsce na należyte honorowanie prac specjalnych, wykraczających poza przeciętne obowiązki na danym stanowisku. Zaliczam do nich spełnianie funkcji rektora, dziekana i kierownika zakładu. Zaliczam do nich również egzaminowanie (obciążenie z tego tytułu jest bardzo nierównomierne i dlatego winno znaleźć odpowiednik w uposażeniu), tudzież ocenę prac magisterskich, doktorskich i habilitacyjnych.

nych. Szczególnie ważne są oceny prac naukowych, wymagają bowiem dużego nakładu pracy recenzenta.

Wynagrodzenie za egzamina i ocenę prac naukowych powinno być zupełnie niezależne od ewentualnych taks egzaminacyjnych, obowiązujących kandydatów. Powinno być traktowane jako ruchoma część uposażenia pracownika naukowego, pokrywanego z budżetu szkoły i zupełnie niezależnego od ewentualnych wpływów budżetowych z tego tytułu.

Sprawa jest bardzo trudna ze względu na różnorodność pracy naukowej, co wielce utrudnia znalezienie odpowiednich mierników wydajności. Sądę nawet, że należy z góry zrezygnować z możliwości ustalenia jednego kryterium, któreby zadowalało we wszystkich wypadkach. Nie mniej jednak sprawa jest tak ważna, że warto — z pełną świadomością niedoskonałości — przyjąć jakieś kryterium, odpowiadające przynajmniej większości wypadków albo dużej ich części.

4. Praca naukowa jest oczywistym obowiązkiem każdego naukowca, a jej wydajność mierzy się wynikami. W praktyce różnie bywa z tą wydajnością; połączone z pracą naukową zajęcia pedagogiczne lub administracyjne, niejednokrotnie zaś inne, zgoła uboczne przyczyny, redukują poważnie wydajność pracy naukowej albo nawet sprowadzają ją do zera. Ponieważ zaś zależy przede wszystkim na wynikach, dlatego w systemie uposażeń naukowców należy znaleźć sposób premiowania tych pracowników, którzy wykazują się wynikami swej twórczości naukowej.

Wydaje mi się, że stosunkowo najlepszym spośród możliwych mierników wydajności w pracy naukowej jest ogłaszanie publikacji naukowych. Prawda, nasuwają się tu poważne obiekcje. Po pierwsze: trudność publikowania z powodu niezorganizowania aparatu wydawniczego. Ale ta trudność musi być pokonana niezależnie od kwestii uposażeń; jest to bowiem jeden z tych ogólnych a niezbędnych warunków, bez których spełnienia nie ruszymy z miejsca. Po wtóre: w niektórych dyscyplinach z natury rzeczy na wyniki pracy badawczej trzeba czekać długie lata. Na to odpowiadam: publikować można i należy nie tylko bezpośrednie wyniki badań, ale także — *sit venia verbo* — uboczne produkty pracy badawczej. Z drugiej strony braki w naszym piśmiennictwie naukowym są tak wielkie, że stworzenie dodatkowych pobudek do publikowania jest ze wszech miar wskazane.

Stąd wnoszę: należy wprowadzić „dodatek publikacyjny” do uposażenia pracowników naukowych. Otrzymałby go w ciągu roku ci pra-

cownicy, którzy w ciągu roku poprzedniego ogłosili publikacje naukowe. Dodatek byłby niezależny od ewentualnych honorariów autorskich. Podstawą przyznania dodatku byłoby stwierdzenie przez odpowiednią sekcję specjalną Rady Głównej spraw nauki i szkolnictwa wyższego, którą się zamierza powołać w projekcie ustawy o organizacji nauki i szkolnictwa wyższego.

5. Powyższe zasady uposażenia powinny się odnosić do pracowników naukowych w szkołach wyższych akademickich i zawodowych oraz w instytucjach naukowo-badawczych, wliczając w to oczywiście biblioteki naukowe, muzea o charakterze naukowo-badawczym itp.

UNIwersytet warszawski

WIESŁAW KOTAŃSKI

O nowe ujęcie studiów filologicznych

(rozważania orientalisty)

ZA punkt wyjścia rozważań weźmy truizm, że wszelkie zdobycze kulturalne są i mogą być rozpowszechniane za pośrednictwem tego lub innego języka. Nie rozwodząc się tu szerzej na ten temat, stwierdzę że, aby mogło dojść do skutku możliwie równomierne rozprowadzenie dóbr kulturalnych po całym globie, należy wszelką naukę oprzeć na procesie uczenia się języków różnych grup społecznych. Nauka całości danego języka winna się stać fundamentem, którego nadbudową będą formuły specjalności kulturowych, jakimi bliżej interesuje się dany student, formuły te bowiem są tylko fragmentami całości danego języka i nie mogą same przenosić treści kulturowej z jednego terenu na drugi. Tego rodzaju sytuacja dotyczy zresztą również nauk uprawianych w obrębie jednego języka. I tu nieodpowiedzialne językowo ujęcie wyników pozbawia formułę wartości przelewowej, a więc i tu najszerzej pojęte językoznawstwo winno się stać centrum, wokół którego zgrupują się nauki o poszczególnych specjalnościach kulturowych.

Termin „orientalistyka” niewątpliwie utrzymuje się siłą tradycji, biorącej swe źródło w konieczności skupienia się niewielkiej liczby badaczy naukowych, specjalistów od spraw Azji, Afryki i ewentualnie lądów Pacyfiku łącznie z Australią, celem jednolitego przeciwstawienia swego rzetelnego choć niedocenianego wysiłku umysłowego in-

nym, cieszącym się ze zrozumiałych względów większym popytem w społeczeństwie, działom nauk, jak: historia, filologia, filozofia itp., nie mówiąc już o działach matematyczno-przyrodniczych. Przy sprzyjających warunkach owo grupowanie się orientalistów mogłoby przestać być aktualne, a pozostałyby wówczas takie specjalności naukowe, jak: sinologia, arabistyka, indianistyka, judaistyka, buddologia, islamistyka itp., co odpowiadałoby *mutatis mutandis* takim uznanym działom, jak: indoeuropeistyka, anglistyka, romanistyka, polonistyka, chrystianistyka itp. Chciałbym jednak zwrócić uwagę na charakterystyczny szczegół wyżej przeprowadzonego równania i w związku z nim postawić odpowiednie wnioski: pomijając sprawę działów religiologicznych o specyficznych strukturach w każdym wypadku, dział np. japonistyki różni się na ogół w swej organizacji na uniwersytetach od takiej np. polonistyki. Polonistykę czy rusycystykę itp. traktuje się wyłącznie jako działy filologiczne, zajmujące się językowymi wytworami danej społeczności, z milczącym często założeniem, że realia traktowane w tychże wytworach językowych są studentowi znane z bezpośredniego oglądu lub za pośrednictwem kultury społeczności, w której się on obraca. Odstępstwa od tego założenia bywają bardzo nieliczne, fakt zaś dużego podobieństwa strukturalnego języków indoeuropejskich sprzyja niestety temu, że student dopiero późno się orientuje w faktycznej sytuacji: podobieństwo struktury językowej nie świadczy o podobieństwie strukturalnym odnosnych faktów kulturowych. Bywa też często, że niedostatecznie jeszcze zorientowany osobnik udziela nieświadomie fałszywych informacji lub fałszywie interpretuje tekst obcojęzyczny, wprowadzając w błąd za pośrednictwem druku szerokie warstwy społeczeństwa z różnymi oczywistymi skutkami, zależnie od ważności społecznej danej informacji. Takich sytuacji w dużym stopniu możnaby sobie oszczędzić, gdyby od samego początku wszelkich studiów filologicznych prowadzić intensywnie realioznawstwo, a jeszcze lepiej, gdyby łączyć programowo studia ogólnojęzykowe ze studiami z zakresu innych specjalności, jak właśnie sprawę tę stawiali na ogół oddawna różni orientaliści polscy (nie odstręczając zresztą amatorów od studiów ściśle językoznawczych). Nie znaczy to, by nieodpowiedzialne jednostki w orientalistyce nie popełniały karygodnych często gaff, lecz dałoby się ich uniknąć np. przy zorganizowaniu odpowiedniej sieci opiniodawczej, gdy kompetentni fachowcy udzielaliby swej krytyki rady w określonych potrzebach.

Nie chcę bynajmniej sugerować, że którykolwiek z działów orientalistyki był zorganizowany idealnie. zbyt wielu wykładów o realiach

nie posiadał żaden, o ile dobrze jestem zorientowany. Na ogół większe działy orientalistyki zwykle miały dotychczas poza właściwym wykładem językowym swe specjalne wykłady z literatury, historii, religioznawstwa, geografii, co już nie zawsze (zwłaszcza dwa ostatnio wymienione działy) miało miejsce na innych filologiach. Przy tym wszystkim interpretacje tekstów wschodnich wymagają na każdym kroku, bardziej niż w wypadku tekstów europejskich, komentarza o realiach zwłaszcza etno- i socjologicznych, bowiem dysproporcje między wiedzą zastaną u studenta, a nabywaną przezeń na orientalistyce, są zbyt duże. W ten sposób orientaliści otrzymywali, o ile się nie mylę, bardziej wszechstronne wiadomości o kulturze danego obszaru niż adepci innych filologii, nie mówiąc o fakcie, że dość często na orientalistykę wstępował osobniczy z zainteresowaniami i wykształceniem socjologicznym, technicznym, teologicznym, wojskowym, prawniczym, lekarskim itp., — wymieniam tylko te, które znam z sytuacji rzeczywistej, a które mogłyby dezyderatywnie objąć przedstawiciele wszelkich dziedzin nauki.

Jednakże drobnych, a przez to z łatwością uchodzących uwagi obserwatora różnic faktów kulturowych, jakie zwykle zachodzą między spoinowanymi cywilizacyjnie grupami ludnościowymi, nie można lekceważyć, one to bowiem częstokroć stanowią o różnicach w stosunkach międzyludzkich, i dlatego wiedza o realiach danego języka musi być kultywowana równolegle do wykładu lingwistycznego na każdym dziale językowym. Nie będę tu przytaczał wypowiedzi różnych wybitnych lingwistów, że nauka i badanie języka bez poznania realiów jest fikcją (m. in. wychodziło nawet czasopismo z takim hasłem p. t. *WORTER UND SACHEN*), chciałbym natomiast podkreślić, że przy uczeniu się ojczystego języka niewątpliwie przyswajamy sobie równolegle realia: od elementarza obrazkowego poczynawszy, poprzez uczenie się geografii, przyrody i historii ojczystej, na rysunkach i robotach ręcznych, a kończąc na wykładzie t. zw. wymyślnie „nauki o Polsce współczesnej”, gdzie koncentrują się wiadomości głównie ustrojowe, wszędzie spotykamy się z interpretacją realiów, na jakie natknąć się można na każdym kroku w swym kraju i z którym trzeba umieć się „obchodzić”. Prawie takie same, a może na skutek pośredniości informacyj większe potrzeby ma adept italogistyki czy turkologii, zapoznając się z odpowiednio szerokim wachlarzem rozmaitych tekstów, jak mieszkaniec Włoch czy Turcji, tylko, że studentowi uniwersytetu trzeba podać te same wiadomości, które małeletni krajowiec opanowuje przez dłu-

gie lata nauki w szczegółach i przy bezpośredniej styczności z faktami, w bardziej zwartej formie.

Zasadniczo, jak już wspominałem, idzie nie tylko o sprawę nauczania realiów: również winni się znaleźć specjaliści od kwestyj takich, jak: język, historia, socjologia, geografia, przyroda, nauka, sztuka, literatura, technika itp. danego kraju. Można by kontrargumentować, że najlepsi specjaliści znajdują się wśród uczonych krajowców, lecz stanowisko takie nie wytrzymuje krytyki, badacz obcokrajowiec wnosi bowiem do danej dziedziny nowe metody, nowe punkty widzenia, przez co waleń przyczynia się do postępu badań. W związku z tym pożądane byłoby, aby specjalizujący się np. naukowcy-sinologowie zapoznawali się z odpowiednią dziedziną nauki o swym kraju ojczystym, a więc np. z naukoznawstwem polskim itp.

Przy takiej koncepcji grupowania wykładów o realiach (nazwijmy je wykładami kulturoznawczymi lub encyklopedią danego języka, a może semantyką szczegółową języka), wokół nauk danego języka i wiązania badań realiów z badaniami językowymi na danym terenie, zmniejszyłoby się poważnie niebezpieczeństwo pamięciowego magazynowania pustych symbolów i jałowego operowania nim, jakie grozi często źle „wykierowanym” inteligentom. Współpraca np. przyrodnika-romanisty z romanistą-literaturoznawcą itp. mogłaby dawać ciekawe rezultaty (nie twierdzą z góry, że każdy specjalista może znaleźć wspólne punkty zainteresowania z dowolnym innym specjalistą, ale nie jest to wykluczone). Tego rodzaju koncentryczna organizacja nie stoi bynajmniej w sprzeczności z decentryzacją, która zachodzi, gdy np. malaista-etnograf snuje na podstawie własnego materiału, zestawionego z obcym (lub własnym, zebrany na innym terenie) wniosek ogólno-etnograficzny. Przeciwnie, cała decentryczna nadbudowa oparta byłaby na rzetelnych podstawach empirycznych, nieomijalnych przy organizacji koncentrycznej, czego o wielu pracach „naukowych”, powstających w warunkach obecnej, na ogół całkowicie decentrycznej organizacji nauki, nie można powiedzieć. Niestety decentryzacja panuje na wyższych uczelniach w 90 procentach, a ogólnikowe z natury rzeczy ujęcia pozwalają na tworzenie ze stu książek jeszcze sto pierwszej niekiedy bez „brukania własnych rąk” materiałem faktycznym.

W ten sposób w oparciu o dotychczasową praktykę orientalistyczną zarysowywałyby się nowy, zupełny schemat ogólnego podziału nauk: działły koncentrycznej organizacji krzyżowałyby się z decentrycznymi. Podział koncentryczny miałby za podstawę określone grupy osobników (nie wykluczając możliwości wyróżnienia grupy jednoosobowej,

a dopuszczając też ostatecznie możliwość ogarnięcia syntezą całej ludzkości na określonym odcinku czasu), podział decentryczny opierałby się na wyróżnieniu określonych obiektów (faktów) względnie określonych grup obiektów (faktów), jakie interesują danego badacza w związku z określonymi grupami etnicznymi, przy czym teoretycznie nie może być wyłączone badanie stosunku określonej grupy ludzkiej do dowolnie obranego unikatycznego przedmiotu, jak i do wszechświata we wszelkich jego przejawach. Wszystko wskazuje na to, że właśnie zbadanie syntetyczne stosunku: ludzkość — wszechświat, którego zakres obejmuje wszelkie stosunki naszej planety, a wobec czego prawa naturalne tego stosunku odnoszą się również do stosunków podrzędnych, pozwoliłoby na ustalenie niezmiennych wytycznych harmonijnego z całością postępowania jednostek i mniejszych grup, a przez to do zgodnej współpracy nad polepszeniem powszechnych warunków bytu. Jednakże w zagadnieniu tym wiele jeszcze momentów jest przyściemnionych. Poza tym niezupełnie wyjaśnionym stosunkiem naczelnym okazuje się, że na „mapie” możliwych nauk w ogóle mamy i zawsze mieć będziemy więcej białych plam, niż obszarów znanych, żadne bowiem skrzyżowanie w proponowanym przeze mnie schemacie nie może zostać uznane za zagadnienie nie podpadające pod rozwiązanie naukowe, zaś krzyżujących się działów może być właściwie nieskończona ilość. Skrzyżowania schematu, jak wynika z projektu, mogłyby zasadniczo pokryć wszystkie dziedziny zainteresowań ludzkości, lecz z jednej strony nie każdy dział koncentryczny jednakowo musi być zainteresowany we wszystkich działach decentrycznych, z drugiej zaś strony warto zaznaczyć, że proponowane ujęcie eliminuje z zakresu badań naukowych wszelkie fikcje, nie mogące sprezentować się jako empiryczne obiekty, znajdujące się w obrębie obserwacji ludzkiej (a więc np. „bazyliśzek” nie będzie mógł być badany jako obiekt fizyczny bezpośrednio poza empirycznie ujmowanym wyobrażeniami, panującymi w danej grupie społecznej na ten temat). Moment ten wyłącza też możliwość empirycznego zaliczania obiektów do określonych zrelacjonowanych klas obiektowych, a przez to badanie tych obiektów nie jest w oderwaniu, ale w określonych warunkach, co niewątpliwie może tylko sprzyjać klasyfikacji naukowej i funkcjonalnemu hierarchizowaniu wartości. Nie od rzeczy też będzie podkreślić, że w powyższym ujęciu zacierą się zasadniczo zupełnie jakościowa różnica między naukami humanistycznymi a matematyczno-przyrodniczymi; o szeregu innych konsekwencji przyjętego stanowiska nie będę zresztą chwilowo napomykał.

Chemia, fizyka, technika, astronomia, matematyka, logika i t. wyosobniły się, owszem, prawie całkowicie z krzyżowego schematu, co zawdzięczają spotykalności na każdym niemal terenie materiałów (obiektów), badanych przez odnośnych specjalistów. Wydają się one tak uniwersalne przy nieuwzględnieniu etnograficznego punktu widzenia, gdzie chodzi o stan danej specjalności na danym terenie (oczywiście nie myślę tu o ciasnym pojmowaniu etnografii jako nauki zajmującej się ludami prymitywnymi). Ale zasadniczo etnograficzne zbadanie danego terenu pod określonym względem jest warunkiem *sine quo non* podniesienia pod określonym względem poziomu kulturalnego na danym terenie. Takie posłannictwo społeczne warto by zacząć szerzyć wreszcie w każdej nauce, by wogóle działalność naukowa nie wydawała się postronnym obserwatorom bezsensowną. Można by tu przypomnieć koncepcję Czarnowskiego w jego „Argonautach”, że adekwatne, postępowe, naukowe pojęcia o świecie o tyle tylko mogą wejść do systemu danego języka, o ile zostaną odpowiednio przystosowane do konwencjonalnych wyobrażeń o świecie, panujących w danej grupie w danym okresie czasu. Oczywiście kwestia potrzeby wprowadzania pojęć naukowych na dany teren kulturowy jest przez niektórych naukowców uważana za otwartą i nie tu miejsce na wykuwanie argumentów *pro* czy *contra*. Jeśli chodzi nawet o fizyko-techniczne teoretyzowanie, nie da ono pożądaných rezultatów, o ile nie będzie nastawione na eksploatację bogactw fizykalnych danego kraju i techniczne ulepszanie tej eksploatacji, co nie oznacza zarzucenia teorii i prób syntez ogólnofizykalnych. Przeciwnie, fizyk francuski, czyli obznajomiony ze stanem eksploatacji fizykalnej Francji, wysłany do innego kraju dla zbadania miejscowych prac fizykalnych, albo będzie miał możliwość poznania nowych metod i kierunków, które znajdą za jego pośrednictwem zastosowanie w kraju rodzimym, albo przyczyni się przez swą wiedzę do podniesienia stanu cywilizacji technicznej w kraju obcym. W każdym razie możliwość transferencji w jednym czy w drugim kierunku posiadać może on tylko w drodze gruntownego poznania języka i kultury obu wchodzących w grę terenów.

Nie jest to z mej strony propaganda nauki narodowej, lecz postulat sprowadzenia nauki w danym kraju na właściwe a realne tory, wiodące ten kraj do *maximum* samowystarczalności gospodarczej i coraz wyższej cywilizacji, a jednocześnie propagowanie współpracy naukowców całego świata przy podniesieniu poziomu kultury powszechnej oraz propagowanie kwestionowanej niejednokrotnie równorzędności różnych działów nauki. W proponowanym bowiem przeze mnie uję-

chu łatwo dojść do konkluzji, że każda działalność poznawcza może przyczynić się do podwyższenia poziomu albo własnego narodu albo innych członków ludzkości na określonym odcinku światopoglądowym. Nie potrzeba też chyba szerzej rozwodzić się nad tym, że tego rodzaju organizacja całej nauki byłaby możliwa wyłącznie przy istnieniu światowego ośrodka dyspozycyjnego, który decydowałby planowo o wymianie międzynarodowej uczonych, aby nie powstawały w tej mierze niezgodności między podażą a popytem na różnych terenach oraz przy zapanowaniu na świecie przyjaznych stosunków przynajmniej w dziedzinie wymiany myśli. Akcja tego rodzaju niewątpliwie wywarłaby pozytywny wpływ również na inne stosunki międzyludzkie.

Na tak podmalowanym tle, które może — moim przynajmniej zdaniem — służyć jako fundament pod pożądaną przebudowę całej wręcz nauki, niech mi będzie wolno jako młodemu orientaliście zająć się bliżej kwestią organizacji orientalistyki polskiej. Jak już wyżej podkreślałem, uważam organizację studiów orientalistycznych w Polsce za zasadniczo słuszną, realizuje ona bowiem w zasadniczych rysach koncepcję, wyłożoną na wstępie: wokół nauki języka grupują się wykłady kulturoznawcze. Trzymając się nadal możliwie ściśle wyżej przedstawionego schematu najogólniejszego w nadziei, że jest on pomyślany poprawnie, należałoby omówić bliżej pojęcia „nauki języka” i „wykładu kulturoznawczego”. Oczywiście „język” trzeba pojmować jako jeden z wielu obiektów kulturowych, a raczej jako kompleks obiektów o rozmaitej formie: obiekty te zwie się symbolami językowymi. Jak „nauka jeżdżenia” jest nauką posługiwania się określonymi przedmiotami w określonych okolicznościach, tak samo „nauka języka” jest nauką posługiwania się określonymi symbolami w określonych okolicznościach. Symbole nagromadzone są w „pamięci” osobników, w tekstach graficznych itp. i mogą być przekazywane formalnie za pośrednictwem odpowiednich fal głosowych i świetlnych. Właściwe metody formalnego nauczania języka są dziś dość powszechnie znane i nie wymagają dokładniejszej dyskusji na tym miejscu. Jednakże domena określeń okoliczności, w jakich dany symbol ma być użyty, czyli domena kulturoznawstwa, której przy nauce języka nie sposób pominąć, jest w praktyce traktowana wielce powierzchownie. Naturalne uczenie się języka odbywa się równolegle z poznawaniem realiów i to nie tylko zewnętrznie, wizualnie, lecz także manipulacyjnie, funkcjonalnie. Na skutek wizualnego i funkcjonalnego stykania się z wieloma sytuacjami, których elementy składowe zdawały się powtarzać, czyli

na skutek spostrzegania strukturalnych podobieństw różnych sytuacji, które znajdują swój wyraz w podobnych strukturalnie formach odpowiednich wypowiedzi obserwatorów, uczący się języka przyporządkowuje odpowiednie fragmenty wypowiedzi określonym fragmentom sytuacji. Zdobywa też umiejętność reprodukcji w przyszłości przy powtórzeniu się w jego obserwacji danego fragmentu sytuacyjnego odpowiedniego fragmentu wypowiedziowego, jak również odwrotnie — wyobrażenia danego fragmentu sytuacyjnego przy posłyszeniu przyporządkowanej mu wypowiedzi. Przy uczeniu się języka na terytorium innojęzykowym i w dodatku w obrębie izby szkolnej trzeba przystosować się do tak sztucznych warunków i odpowiednią metodą nauczania kompensować braki współczynników naturalnych.

Jednym z kroków możliwych do zrealizowania, byłoby wyjście poza cztery ściany i urządzanie możliwie dużej ilości konwersacji w terenie, gdzie sytuacje naturalne pozwalają na zupełnie naturalne przyswajanie sobie języka obcego. Tego rodzaju inowacja nie rozwiązałaby jednak kwestii umiejętności opisu sytuacji specyficznych dla terenu danego języka. Dużym ułatwieniem w tym względzie byłoby demonstrowanie różnych omawianych na wykładach obiektów w oryginale czy umiejętnej imitacji lub przynajmniej na wielo- albo i jednobarwnej ilustracji. Trzeba przyznać, że przy bardzo słabym stanie muzealnictwa w Polsce w działach wschodoznawczych (co nb. należałoby z inicjatywy i choćby wysiłkiem orientalistów stopniowo zmieniać na lepsze), tylko ilustracje mogły dotychczas odgrywać pewną rolę jako pomoc naukowa na wykładach orientalistycznych. W związku z ilustracjami trzeba też wspomnieć, że dotychczas niewyzyskana jest na ogół we wschodoznawstwie w należyty sposób dziedzina filmu, a można zaznaczyć, że poza mało jeszcze rozpowszechnioną telewizją, film daje bodajże największe możliwości kompensacji braku naturalnych warunków w uczeniu się obcego języka. Abstrahując jednakże od pobożnych życzeń, można stwierdzić, że właściwie wykładowcy języków są i długo jeszcze zapewne w warunkach polskich będą ograniczeni do określania okoliczności czyli struktur sytuacyjnych, w jakich bywa dany symbol reprodukowany, przy pomocy symbolów języka rodzimego.

Licząc się z tym ograniczeniem, należałoby w pierwszym rzędzie dążyć do ulepszenia metod takiego zastępczego postępowania przy nauce języka. Nie będę zastanawiać się tu, które z poniższych postulatów mają już zastosowanie w praktyce wykładowczej. Ogólnie rzecz ujmując, wydaje się koniecznym wyzyskanie jednoznaczności języka rodzimego, jaka cechuje głównie zdania i okresy lub szersze fragmenty

tekstów, rzadziej zaś pomniejsze elementy zdań, jak np. wyrazy. Dobór odpowiednich tekstów pozwoli na zgromadzenie zapasu wyrażen i typów wyrażen danego języka z różnych dziedzin życia praktycznego, z rozbudowaniem jednych, a ilościowym zredukowaniem innych, zależnie od zainteresowań studenta, dla którego zasadnicze pojęcia i realia danej dziedziny kultury w obrębie rodzimej społeczności winny być swojskie. Odpowiednie urozmaicenie tekstów doprowadzi do spostrzeżenia, że w różnych dziedzinach są niekiedy stosowane podobne strukturalnie symbole (homonimy), a przy tym nie są to zwykle zbieżności homonimiczne, równoległe do zbieżności w języku rodzimym. Wprawa w opanowywaniu typowych całości zdaniowych decyduje o stopniu umiejętności przyszłej trafnej interpretacji tekstów celowo nawet ujętych wieloznacznie.

Wyżej postawiona teza pozwala na sformułowanie dwu co najmniej wniosków, dotyczących organizacji studiów orientalistycznych: 1. całość studium oprzeć na oryginalnych tekstach, 2. teksty stopniowo utrudniać, przy czym za stosunkowo najłatwiejsze należało by uznać wszelkie teksty naukowe czyli jednoznaczne opisy różnych fragmentów świata, dla których językowe odpowiedniki rodzime łatwo znaleźć w nauce, zaś literatura piękna, humorystyka, zagadnienia światopoglądowe itp. musiałyby być uznane za trudniejsze. Wnioski te zasługują na cokolwiek szersze omówienie. Pierwszy z nich zmierza do wyeliminowania z programów orientalistyki wszelkich wykładów czysto narracyjnych. Szczegółowa interpretacja określonego tekstu oryginalnego, wywoła więcej skojarzeń u studentów niż monotonne cytowanie danych w kulturoznawczym wykładzie ciągłym. Szczególnie ważne jest poznanie tekstów oryginalnych, traktujących o realiach specyficznych dla danej kultury, żadne bowiem objaśnienia opisowe innojęzyczne, przytaczane nierównoległe do oryginalnego tekstu, nie nauczą studenta stosowania odnośnych wyrażen oryginalnych, ani też właściwego ich rozumienia (przyporządkowanie odpowiedników w dwu językach nie nastąpi). Co do wniosku drugiego należy zaznaczyć, że teksty naukowe czyli jednoznaczne mogą subiektywnie wydawać się poszczególnym osobnikom równie niejasne, jak np. filozoficzne, natomiast dla odpowiednio wykształconego specjalisty będą one jasne.

W związku z tym należałoby się mocno zastanowić, czy nie powinno stać się zasadą łączenie studium orientalistycznego (a zresztą każdego filologicznego) ze specjalnym, np. przyrodniczym, chemicznym, technicznym, geograficznym itp. Wyłożona we wstępie niniejszego artykułu teza całkowicie uzasadnia powyższy wniosek. Oczywiście

specjalności należałoby dobierać z rozmysłem, gdyż mało przypuszczalnie będzie miał do powiedzenia np. na terenie Chin znawca prawa hiszpańskiego itp. Specjaliści wprowadziliby swymi zainteresowaniami pożądane urozmaicenie i ożywienie wykładów, przyczyniając się do poszerzenia i uściślenia horyzontów wiedzy ogólnej u wszystkich współsłuchaczy, oraz sami uczestniczyliby w komentowaniu tekstów innych specjalności. Każdy specjalista mógłby zabiegać osobiście o pogłębienie własnych wiadomości o języku swej dziedziny w kręgu danej kultury orientalnej zaś obowiązany byłby do udziału w wykładach wspólnych, dotyczących jak najszerszego wachlarza tematów ze szczególnym uwzględnieniem w drugiej połowie studium szczytowych osiągnięć językowych danej społeczności. Możliwy też zastanowić się, czy egzaminy z danej specjalności nie czynią zbyt szablonowym wymaganego przy magisterium egzaminu z t. zw. filozofii „ściślej”. Egzamin ten miał zasadniczo na celu kontrolę zorientowania studenta w nowoczesnej metodologii nauk i w filozoficznych poglądach na świat, lecz faktycznie nie spełniał zwłaszcza pierwszego zadania: trzeba to śmiało stwierdzić. Jeśli chodzi o realne podejście do sprawy, uważam, że: 1. właściwie ujęta metodologia stanowi namiastkę światopoglądu naukowego, który bardziej od irracjonalno-filozoficznych potrzebny jest studentom; powierzchowna znajomość zachodniej myśli filozoficznej może nawet w pewnych wypadkach wręcz szkodzić obiektywnemu poznaniu filozofii Wschodu, rozwijających się często zupełnie niezależnie od europejskich, zbyt łatwo bowiem podstawia student pojęcia bardziej dlań swojskie na miejsce niedostatecznie zanalizowanych koncepcyj orientalnych; 2. zasad metodologii naukowej muszą przestrzegać wszyscy wykładowcy, o ile mają zasługiwać na miano naukowców, przy czym przekażą je swym słuchaczom *implicite* w swym wzorcowym postępowaniu naukowym na ćwiczeniach seminaryjnych i *explicite* w uwagach i zachętach do stosowania metod naukowych przy instruowaniu studentów i komentowaniu tekstów. Wyśiłek, jaki muszą w to włożyć, niewątpliwie będzie opłacalny, a bezpośredni przykład więcej pomoże niespecjaliście-metodologowi w pracy, niż studium podręczników logiki, które nie uczą przecież praktycznego podejścia do konkretnych zadań: na ogół przeegzaminowany z logiki nie potrafi powiązać jej wskazań ze swą późniejszą pracą badawczą, co właściwie jedynie jest filologowi potrzebne.

MARIAN TYROWICZ

Żywe zadania nauk historycznych w Polsce współczesnej

ORGANIZACJA nauk humanistycznych w powojennym państwie polskim stawia przed światem uczonych zarówno teoretyczne, ściśle naukowe, jak i praktyczne zadania do wykonania. Rozwiązanie wielu zagadnień, związanych z rozwojem naszej nauki i ponownym gromadzeniem materialnych zasobów kultury — zależy od tego, jak koła badaczy i kierowników instytutów naukowych ustosunkują się do praktycznych postulatów odbudowy kulturalnej Polski. Nie wszystkie następstwa zniszczeń wojennych, grabieży i technicznych utrudnień w studiach naukowych — będzie można przypisać niszczącemu mechanizmowi wojny i okupacji. Znaczna odpowiedzialność za stan nauki naszej za ćwierć czy pół wieku spadnie na dzisiejsze pokolenie uczonych, nieraz może niesłusznie a kiedy indziej słusznie obciążając ich zarzutem zaniedbań, mylnych posunięć lub braku zainteresowania. Zarzuty te będą niesłuszne, jeśli zainteresowane czynniki świata nauki uczynią obecnie wszystko, co w ich mocy dla wzbogacenia naszego stanu posiadania kulturalnego. Tymczasem o materialnej stronie odbudowy kulturalnej mówi się i pisze stosunkowo mało, kładąc większy nacisk (co prawda — także niewystarczający) na doniosłe zresztą problemy ideologiczne i teoretyczne współczesnej historiografii¹. Ale i ta dyskusja, czy to gdy dotyczy podstaw poznawczych, moralnych lub społeczno-politycznych badania i syntezy historycznej, toczy się raczej na łamach prasy i czasopiśmiennictwa ogólnokulturalnego, niż w organach fachowych². Natomiast z zadań życiowych nauk historycznych tylko niektóre rozbrzmiały stosunkowo głośnym echem w opinii szerszej, znajdując ofiarne orędowników w starszej i młodszej generacji uczonych. Do tych zagadnień należą reforma studiów uniwersyteckich, apele o inicjatywę indywidualną w zakresie zbierania źródeł i pamiątek, sprawa kontynuacji wydawnictw przedwojennych i toponomastyki czyli nazewnictwa miejscowości, Ziemi Odzyskanych. Ale już tak żywotne zagadnienia, jak rewindykacja nie dało tak obfitego plonu

¹ Ostatnio wyczerpujący artykuł H. Barycza w *ŻYCIU NAUKI*, II, nr 11—12 (1946) pt. *O odbudowę podstaw nowożytnej historiografii polskiej* — zawiera kilka wskazań praktycznych dotyczących organizacji badań i kształcenia historycznego, domagających się szybkiej realizacji, co pokrywa się z wywodami niniejszego artykułu.

² Podpisany poświęcił problematyce naszego najnowszego dziejopisarstwa dłuższy artykuł pt. *Wczoraj i dziś dziejopisarstwa polskiego*, ogłoszony w *TWÓRCZOŚCI*, nr 6 (1947). Artykuł niniejszy traktuje autor jako uzupełnienie poprzedniego przez rozszerzenie go o zagadnienia organizacyjne i praktyczne.

w wymianie myśli i organizacji konkretnych działań w skali ogólnopństwowej, jakby tego należało oczekiwać. Bodaj więcej wie się z prasy i akcji społeczno-propagandowej o zabezpieczeniu i urządzeniu miejsc martyrologii narodowej, bardzo zresztą ważnych ze względów wychowawczych i praktyczno-sądowych, niż o **zorganizowanej akcji odzyskania** dóbr kulturalnych, usuniętych przez okupantów, a niezniszczonych, o celowej ich i pełnej rejestracji, wreszcie o możliwościach odszkodowawczych. Zapewne w głównej mierze jest to troską departamentów zainteresowanych ministerstw (oświaty, kultury i sztuki, spraw zagranicznych, ziem odzyskanych, odbudowy), w związku z czym niektóre etapy i zagadnienia tej sprawy stanowić muszą tajemnicę urzędową. Jest to jednakże pogląd biurokratyczny, który nie może zaspokoić pełnej troski społeczeństwa o całość akcji, jej rozmiary, rozplanowanie w czasie i w przestrzeni, powołanie najodpowiedniejszych znawców do odnośnych komisji czy delegacji i wypracowanie dokładnego planu czynności. Jeżeli społeczeństwo mało z danymi kwestiami zapoznane musi odczuwać z tego powodu silne zaniepokojenie to cóż mówić o specjalistach poszczególnych gałęzi, którzy doceniają najlepiej ciężar gatunkowy tych kwestii nie tylko dla chwili obecnej, ale i dla przyszłości naszej nauki.

Doświadczenie z traktatem pokojowym w Wersalu, jak również konwencji archiwalnych z państwami sukcesyjnymi po monarchii austro-węgierskiej, a zwłaszcza z republiką austriacką — stanowić powinno wskazówkę jak najbardziej pouczającą, że do pertraktacji międzynarodowych w przedmiocie rewindykacji dóbr kulturalnych, a szczególnie archiwów, księgozbiorów, zabytków i dzieł sztuki należy przystępować jak najbardziej przygotowanym i walczyć o interesy państwowe w tym zakresie równie zacięcie, jak o korzyści terenowe, finansowe, prawne itp. Dzięki troskliwшему doborowi znawców i bardziej zaostrzonym i świadomym ambicjom — państwa bez porównania mniejsze od Polski wyszły z niejednej bitwy o dobra kulturalne znacznie korzystniej od nas. Po przykłady należy odesłać zainteresowanych do tych tomów przedwojennego „Archeionu“, gdzie omówiono niektóre konferencje archiwalno-rewindykacyjne. Przegraliśmy szczególnie bitwę o archiwa wiedeńskie i berlińskie. Przebieg takiej kampanii nie zależy wyłącznie od ministerstwa spraw zagranicznych i delegacji pokojowej, ale w poważnej mierze od tych kół uniwersyteckich, które nawet nie występując oficjalnie powinny głos zabrać i przedstawić dezyderaty z punktu widzenia nauki i interesów państwowych.

Problem ten należy wyraźniej podzielić na rewindykacyjny i odszkodowawczy. Rewindykacja powinna objąć nie tylko dobra usunięte

w czasie ostatniej wojny, ale i te, które niesłusznie zatrzymały państwa osi na podstawie poprzednich traktatów pokojowych czy konwencji specjalnych. Podstawy prawne w formie umów przestały obowiązywać z chwilą wypowiedzenia Polsce wojny i pogwałcenia tych podstaw. Zatem nie można tu nawet mówić o rewizji umów, lecz o nowym konkretnym wysunięciu żądań. Tylko biegli znawcy zasobów rękopiśmienno-archiwalnych, bibliotecznych, muzealnych itp. z zakresu tzw. poloniców i niepoloniców, ale z historią naszą związanych szeregiem węzłów mogą określić uzasadnione pretensje polskie w tej dziedzinie. Określenie tych pretensji powinno powstawać kolegiально przy powołaniu organu doradczego i opiniotwórczego z przedstawicieli kół historycznych choćby w wąskich nieraz, ale doniosłych dla postępu badań specjalności naukowych.

Drugim zagadnieniem związanym z odbudową naszych zasobów kulturalnych jest kwestia odszkodowawcza w tym samym zakresie, tj. archiwaliów, starodruków, rękopisów, książek, materiałów ikonograficznych i dzieł sztuki. W tej dziedzinie nie ustalono dotąd w opinii naszej szczególnie sfer prawnych, bibliotekarskich, archiwalnych, muzeologów, konserwatorów itp. podstaw prawnych tego rodzaju zafatwienia pretensji polskich, tym mniej nie ustalono listy szczegółowej obiektów artystycznych, archiwalnych czy innych kulturalnych, których powinna domagać się strona polska przy rokowaniach pokojowych³. W prawnej i moralnej treści tego rodzaju żądania, które sprowadzałyby się do rekompensaty zniszczenia w polskim stanie posiadania dóbr kulturalnych przez oddanie państwu polskiemu części analogicznych dóbr państwa niemieckiego i austriackiego, tkwi gruntowna i zasadnicza różnica z tym, co w praktyce wykonały władze okupacyjne, wywożąc z Polski dzieła sztuki, tysiące tomów i rękopisów, rzeźby kościelne itp. Mógłby ktoś nieznający dobrze rozmiarów i genezy katastrofy państwa polskiego w dziedzinie dóbr kulturalnych — porównywać powyższe nasze żądania z postępowaniem władz niemieckich, które w formie rekwizycji, „wypożyczeń“, czasowych depozytów itp. zabrały z Polski np. rysunki Albrechta Dürera, rzeźby Wita Stwosza, książki z zakresu silesiadców czy pomeraniców itp. Pomijając już głęboką i istotną różnicę od strony moralnej obu tych form przeniesienia własności, trzeba stwierdzić ich gruntownie odmienny wyraz prawny i polityczny. Wybuch wojny w r. 1939 nie był zawiniony przez rząd polski, tak samo jak okupacji i po-

³ O ile pewne ustalenia zostały nawet dokonane w drodze działania urzędowego poszczególnych ministerstw — jest to tajemnicą bardzo nielicznej grupy osób, wskutek czego opinia szerokich kół fachowych zostaje w tym zakresie niepoinformowaną ze szkodą niewątpliwą dla sprawy.

gwałcenia międzynarodowych norm i rozmiarów zniszczeń nie spowodowało ani państwo ani społeczeństwo polskie; co więcej, gdybyśmy nawet byli skłonni wytłumaczyć rozmiary zniszczeń samym działaniem wojennym — nie znaleźlibyśmy dla większości ruin i ekspropriacji należytego usprawiedliwienia. Wniosek stąd jasny, że sam fakt zubożenia państwa polskiego domaga się wprowadzenia w życie zasady odszkodowań obiektami kulturalnymi, których dotychczasowej własności jako majątku niemieckiego nikt kwestionować nie będzie. Uzasadnienie pretensji rekompensacyjnych poprzec mogą i inne momenty; przykładowo wskazać tu można autorstwo polskie lub powstanie danych dzieł dzięki mecenatowi polskiemu, pierwotne pochodzenie danych twórców choćby ręki niepolskiej z obszarów dawnej Rzeczypospolitej, nieodzowność ich dla postępu współczesnej naszej nauki, konieczność utrzymania równowagi w warunkach rozwoju badań naszych i niemieckich w zakresie technicznym, przemysłowym itp. (stąd postulat urządzenia naszych laboratoriów, pracowni badawczych i eksperymentalnych sprzętem niemieckim, by nie doszło do absurdałnej sytuacji, że pokonane Niemcy będą lepiej wyposażone od napadniętej i zrujnowanej Polski).

Wydaje się, że tego rodzaju zagadnienia w zakresie nauk humanistycznych — muszą być przede wszystkim dyskutowane przez historyków, muzeologów, bibliotekarzy itp. i że w tym zakresie dyskusja nie stanęła jeszcze na wysokości zadania. „Mądry Polak po szkodziu” — stara to maksyma ludowa; aby na ten epitet nie zasłużyć tak, jak zasłużyła nań nauka polska po traktacie wersalskim — pora najwyższa podjąć prace w tej dziedzinie.

Przejdźmy z kolei do innych zagadnień praktyczno-organizacyjnych naszych nauk historycznych. Wydaje się, że prawie równie doniosłym, jak reforma studiów wyższych — jest zagadnienie organizacji sieci archiwalnej, muzealnej i bibliotecznej. Zjazdy muzeologów bibliotekarzy podjęły już dyskusję na temat swoich zakresów działania. Natomiast w najbardziej przez wojnę zrujnowanej archiwistyce polskiej dotąd nie padły najważniejsze słowa: jak ustosunkować rozmieszczenie i kategorie archiwów poniemieckich do nowych zasad i podziału administracji polskiej, jak postąpić z archiwami polskimi, czy zatrzymać ich wielostopniowość czy uciec się wobec zredukowania zasobów do centralizacji, czy dać pierwszeństwo ośrodkom uniwersyteckim czy administracyjnym, gdzie wcielać archiwa prywatne, kościelne, zakonne, podworskie (łącznie z kolekcjami rękopisów) do archiwów państwowych, miejskich czy innych? Koła historyków winny na te pytania odpowiedzieć nie w sposób doraźny, załatwiający tę czy ową niecierpiącą zwłoki sprawę, ale w sposób zasadniczy, stwarzający podstawę do

trwałego urządzenia tej dziedziny. Z tym wiąże się szereg dezyderatów bardzo doniosłych. Weźmy przykładowo: instrukcję ramową dla porządkowania i choćby prowizorycznego inwentaryzowania pozostałości aktowych władz niemieckich, które zachowały się prawie we wszystkich większych miastach, a niejednokrotnie i w ośrodkach mniejszych. Ze względów państwowych, sądowo-karnych, majątkowych, propagandowych itp. materiał ten domaga się już dziś takiego opracowania archiwalnego, by mógł być użyty do niektórych działań publiczno-prawnych czy to jako dowód rzeczowy, alegat do roszczeń finansowych, podstawa do sprecyzowania stosunków prawnych itd. itd. Rzecz jasna, że zakres ważności tych remanentów aktowych i dokumentarnych dla studiów naukowych jest o wiele szerszy, ale od historycznego ich wyzyskania zawsze jeszcze dzieli nas czasokres dłuższy (tzw. perspektywa historyczna), niż naglące terminy działania publiczno-prawnego. Ale nie tylko powyższa instrukcja domaga się szybkiej redakcji; na jednolite, racjonalne i możliwie liberalne unormowanie czeka rewizja przedwojennych przepisów organizacji archiwów i wewnętrznych regulaminów ich funkcjonowania i udostępniania pracownikom naukowym. Mamy tu na myśli nie tylko zasady przejmowania registratur urzędów, szkart aktów, rozdział kompetencji poszczególnych archiwów itp., ale ujednolicenie inwentarzy, indeksów pomocniczych, sposobu załatwiania kwerend zewnętrznych i przepisy co do naukowego badania zasobów. Co więcej — sporo archiwów wskutek przejść wojennych domaga się innego, niż dotąd podziału i bardziej unowocześnionego przemianowania poszczególnych działów. Pozostawienie tych spraw indywidualnej inicjatywie poszczególnych ośrodków czy kierowników spotęgować może chaos, który z latami urastać będzie do przeszkód, tamujących zupełnie kwerendę archiwalną czy to dla celów badawczych czy urzędowych. Nawet opracowanie wskazówek budowlanych dla wznoszenia nowych gmachów i adaptacji pomieszczeń archiwalnych — po doświadczeniach ostatniej wojny i studiach porównawczych z urządzeniami zagranicznymi — w lwiej części spaść musi na barki sił naukowych.

W inną zupełnie sferę zadań wprowadza historyków współpraca badaczy przeszłości miast z urbanistami-architektami. Jeśli odbudowa osiedli miejskich a nawet wiejskich ma pójść po linię pełnej modernizacji i kosmopolityzacji, podyktowanej nakazami tempa pracy, oszczędności środków, uproszczenia arterii komunikacyjnych itd. — w takim razie odrębności stylu naszych miast, z Warszawą, Gdańskiem i Wrocławiem na czele, grozi zagłada. Rzecz jasna, nie chcemy tu odmawiać architektom zrozumienia stylów historycznych ani z drugiej strony negować potrzeby uwspółcześnienia rozbudowy i odbudowy miast pol-

skich. Któż jednak, jak nie historycy sztuki i miast oraz konserwatorowie — mają utwierdzić artystę-architekta w jego koncepcjach renowatorskich czy rekonstrukcyjnych, dotyczących gmachów i pomników monumentalnych, kościołów i pałaców historycznych, zamków i zabytków starego budownictwa, wreszcie planowania ulic i placów? Dwuletnie istnienie biura odbudowy stolicy, jak krótsze odeń — Instytutu Badań Warszawy zdaje się wskazywać na możliwości pozytywnej współpracy świata technicznego i artystycznego (architektów) z kołami historycznymi, ale jak dotąd przewaga decyzji jest raczej po stronie pierwszych czynników, niż drugich.

Na zakończenie słów kilka o potrzebie ujęcia ruchu wydawniczego przeróżnych towarzystw i instytutów historycznych łącznie z Polską Akademią Umiejętności w jeden wspólny nurt; nie chodzi tu o poddanie całej produkcji historiograficznej jednemu kierunkowi ideowemu, lecz o uzgodnienie poszczególnych działów wydawniczych, metod edytorskich, poziomu i zasięgu (czyli typu i charakteru) książek i czasopism tego rodzaju. I przed wybuchem wojny i po jej zakończeniu dziedzina ta była pozostawiona jak najdalej idącej bezplanowości i niezależności organizacyjnej. Objaw ten należy nazwać wysoce niepożądanym, szczególnie w zakresie periodyków naukowych, specjalnych wydawnictw historycznych i ogólnokulturalnych, które otwierają szeroko swe łamy dla tematyki historycznej. Cierpi na tym szczególnie dotkliwie informacja o ruchu naukowym, a więc recenzje, sprawozdania, kroniki, nekrologia, bibliografia, artykuły polemiczne itp., a zatem te wiadomości, na których zbieranie pracownik naukowy nie ma dość czasu, a które dla orientowania się w bieżącym życiu nauki są nieodzowne. Z drugiej strony brak dotąd instrukcji co do metody publikowania źródeł nowożytnych (takiej, jaką wydała Polska Akademia Umiejętności w zakresie źródeł średniowiecznych) naraża wydawnictwa tego rodzaju, nieraz bardzo kosztowne — na ich szybką dewaluację i konieczność zastąpienia nowymi. W dziedzinie wielkich wydawnictw encyklopedycznych, leksykograficznych i syntetyczno-konstrukcyjnych praca zespołowa i planowa jest podstawowym wymogiem udania się tego rodzaju imprez. Nie ma tu miejsca na wyliczanie tych tematów i tych dziedzin wiedzy historycznej, które od lat czekają na realizację i których nieodzowność podkreśliło już szeregi specjalistów. Nasze badania historyczne ciągle za mało są dostępne wykształconym sferom społeczeństwa z powodu braku tego rodzaju syntez, które opracowane przystępnie zdobyćby mogły wielką popularność osiągnięciom współczesnego dziejopisarstwa (np. historia dyplomatyczna polska od powstania państwa do jego odrodzenia, dzieje nauki polskiej, prasy, teatru itp.). Rozpo-

częte przed wojną z inicjatywy prywatnej wielkie publikacje dziejów powszechnych nie doczekały się dokończenia (miały zresztą w kompozycji swej poważne niedociągnięcia i poziom nierówny pod względem naukowym). Dla studiów uniwersyteckich, jak również samodzielnych badaczy brak jest w naszych warunkach całego szeregu pomocy tym bardziej, że korzystanie dzisiaj z najlepiej pod tym względem rozwiniętego piśmiennictwa niemieckiego — budzić musi wiele zastrzeżeń natury naukowej i innej. Mamy głównie na myśli Słownik Nauk Pomocniczych Historii, bibliografię dziejów polskich XIX i XX w. (której w ogóle nauka nasza dotąd nie posiada), bibliografię historii powszechnej, kalendaria podstawowych dat (co do których tak często wyłaniają się kontrwersje nawet u poważnych autorów), katalogi prasy polskiej w historycznym ujęciu, szematyzmy personalne funkcjonujących władz Rzeczypospolitej przed rozbiorami i obcych po upadku państwa itd.

Czasopisma historyczne nawet w dzisiejszych trudnych warunkach papierniczo-drukarskich rozwijają się dosyć żywo. Wznowiono KWARTALNIK HISTORYCZNY i PRZEGLĄD HISTORYCZNY, PAMIĘTNIK LITERACKI, BELLONĘ, JANTAR i POLSKI SŁOWNIK BIOGRAFICZNY, stworzono kilka nowych, jak PRZEGLĄD WIELKOPOLSKI, NASZA PRZESZŁOŚĆ, ŚLĄSK, SOBÓTKA i kilkanaście pism, pomieszczających artykuły historyczne, jak PRZEGLĄD ZACHODNI, NAUKA I SZTUKA, ŻYCIE SŁOWIAŃSKIE, ARKONA, ATENEUM KAPLAŃSKIE, KRONIKA M. POZNANIA i inne. Pomimo tego ruchu czasopiśmienniczego informacja o nowych wydawnictwach — stoi jak najfatalniej. Recenzje obejmują nie więcej jak 10% produkcji książkowej, a prawie zupełnie ignorują dorobek naukowy w rozprawach, artykułach, przyczynkach. Większość pism nie prowadzi w ogóle działu recenzji lub poświęca mu znikomą ilość kolumn. Traci na tym nie tylko świat autorski i wydawniczy, ale i sam postęp nauki. Zdobyte wiedzy dostępne ciasnym kółkom specjalistów — zatracają swój wielki sens społeczny. Sprawa ta domaga się nagłego uzdrowienia i uzgodnienia między kołami badawczymi i redakcyjnymi.

Powyżej nakreślone cztery grupy zagadnień wysuwamy na czoło żywotnych i praktycznych zadań, stojących przed naszymi historykami i humanistami, związanymi jak najściślej z historią. Artykuł ten nie wyczerpuje oczywiście listy piekących spraw i postulatów. Narodził się z gorącej troski o to, by koła nimi zainteresowane stanęły na wysokości zadania i przejęły na siebie twórczą rolę wobec nowej rzeczywistości z poczuciem odpowiedzialności za przyszłość naszej kultury.

STEFAN M. GRZYBOWSKI

Systematyka prawa pracy*)

UMIEJSCOWIENIE prawa pracy w ogólnym systemie prawa przedstawiało zawsze bardzo poważne trudności. Podstawą wszelkiego podziału był podział na prawo prywatne i prawo publiczne, chociaż ścisłość i poprawność tego podziału, który spotykał się z bardzo poważnymi zarzutami, nie postąpiła od czasów Ulpiana ani jednego nawet kroku naprzód. Prawo pracy łączyło jednak w sobie zarówno cechy prawno-prywatne, jak i prawno-publiczne, i to tak ściśle, że nawet wielu poszczególnych instytucji nie można było zaliczyć w całości ani do prawa prywatnego, ani też do prawa publicznego. Wynikające stąd trudności nie byłyby jeszcze czymś niezwykłym w systematyce prawa. Postępująca bowiem od dawna publicyzacja prawa prywatnego narzucała podobną sytuację, jakkolwiek nie tak ostro występującą, również i w innych dziedzinach nauki prawa. Widać to było zwłaszcza w tego rodzaju instytucjach prawa, jak własność lub najem. O publiczno-prawnych cechach prawa familijnego mówiono już dawniej. Prawdziwa trudność wynikała stąd, że wyodrębnienie *prawa pracy jako oddzielnej całości opierano na zupełnie innych znamionach odróżniających*, niż te, przy których pomocy wydzielano z całości prawo państwowe (konstytucyjne, polityczne), administracyjne, karne, procesowe, cywilne, handlowe. Przy wydzielaniu tych gałęzi prawa opierano się na różnicach pomiędzy poszczególnymi dziedzinami życia prawnego, przy dalszych zaś podziałach brano pod uwagę różnice pomiędzy poszczególnymi stosunkami prawnymi. Podziały te tworzą wskutek tego abstrakcje, oderwane od rzeczywistych kształtów pewnych całości, istniejących w życiu. Zajmują się formami, pozostawiającymi poza sobą — zresztą zupełnie świadomie — to wszystko, co w nich się nie mieści. Prawo rzeczowe, a tym bardziej jego część, tyżająca się instytucji własności, nie mówi nam wszystkiego o stosunkach prawnych, powstających choćby tylko dla właściciela z uwagi na przedmiot jego własności. Pozostaną przecież na uboczu stosunki obligacyjne. Nie wystarczy tu i prawo prywatne, które skądinąd będzie za szerokie. Co więcej, gdybyśmy chcieli zbadać te stosunki prawne, jako pewną całość, musielibyśmy zrezygnować z wzięcia na jeden warsztat wszelkiej własności. Trzebaby roz-

*) Uw. red.). Prof. Grzybowski wprowadza Czytelników w ważne także z ogólnych względów metodologicznych zagadnienia formalne prawa pracy. Stanowi ono nowy dział prawa, związany z wszechstronnym rozwojem życia gospodarczego i społecznego w ostatnich paru dziesiętnach lat. Obecnie ustala się jego przedmiot i budowę, systematykę i właściwe dla tego działu metody badawcze.

dzielić ją na pewne grupy. Inaczej przedstawia się nam bowiem stosunki prawne związane z gospodarstwem rolnym, inaczej stosunki prawne związane z budynkiem w mieście, jeszcze inaczej wreszcie stosunki prawne, związane z przedsiębiorstwem. Narzuca się nam więc i drugi sposób postępowania. W miejsce pewnych form, pewnych abstrakcji, bierzemy wycinki rzeczywistości, pewne zdarzenia, pewne konkretne podstawy: stworzenie dzieła (w rozumieniu prawa autorskiego), dokonanie wynalazku, wykonanie pracy, gospodarstwo rolne. Zestawiając, badając i układając zespół norm, łączących się z wybraną podstawą, tworzymy sobie pojęcie prawa autorskiego, patentowego, pracy, rolnego.

Różnica między jednym a drugim sposobem postępowania jest ogromna. W pierwszym przypadku bierzemy pod rozagę całokształt norm prawnych i staramy się, przy pomocy mniej lub więcej ściśle stosowanych *zasad dzielenia, ustalonych przez logikę formalną*, podzielić tę całość tak, aby części, uzyskane wskutek tego podziału, wyczerpywały całość, nie zachodziły na siebie oraz stanowiły pewne zwarte i związane wewnętrznie całości. Dochodząc przez stosowanie kilkustopniowego podziału np. kolejno do prawa prywatnego, cywilnego i rzeczowego oraz umieszczając w ostatnim stopniu podziału poszczególne instytucje prawne (własność itd.), zarówno ułatwiamy samo badanie, jak i lepiej rozumiemy poszczególne instytucje prawne. W drugim przypadku bierzemy na nasz warsztat *dowolnie wybrane przedmioty badania*, z góry wyłączając którąkolwiek bądź klasę, wynikającą ze stosowania poprzednio przedstawionego systemu podziału, oraz nie troszcząc się zupełnie o to, w jaki sposób dochodzimy do wyodrębnienia naszego przedmiotu z całości, lecz kierując się jedynie względami celowości, kierunkiem, w którym zwracamy nasze zainteresowanie. Nie możemy więc ani myśleć o tym, ażeby z tych poszczególnych przedmiotów badania tworzyć jakąś wspólną całość, lub ażeby treść tych przedmiotów nie zachodziła na siebie. Żaden podział nie jest tu bowiem podstawą wyodrębnienia naszego przedmiotu.

Stosowanie systemu podziału całości na szereg części tej całości, i to podziału kilkustopniowego, jest rzeczą konieczną zarówno dla zrozumienia tej całości, jak i dla przedstawienia jej części i zrozumienia poszczególnych dziedzin prawa oraz poszczególnych instytucji prawnych, a wreszcie również dla uchwycenia różnic i wzajemnych stosunków. Rzeczy te są tak potrzebne, że musimy zamknąć oczy na to, iż podział ów przeprowadza się aż nadto często niezgodnie z zasadami logicznie poprawnego dzielenia i klasyfikowania. Ale również i metoda wyodrębniania pewnych zagadnień, pewnych

zjawisk społecznych, niezależnie od wyników takiego podziału, jest nie mniej instruktywna oraz nie mniej konieczna. Tylko przy stosowaniu tej właśnie metody możemy ująć owe zjawiska i regulujące je normy prawne w pewną całość oraz zrozumieć tę całość i poznać całokształt tych norm. Bez takiego ujęcia myśl nasza posługiwałaby się wiadomościami, wyrwanymi z poszczególnych gałęzi nauki prawa, niezespolonymi razem, a wiadomości te przedstawiałyby nam zagadnienia, o których miały mówić, tylko częściowo i jednostronnie. Podstawą wyodrębnienia jest tu zawsze pewne zjawisko społeczne, pozaprawne, któremu w danym układzie stosunków przypisujemy tak wielkie znaczenie i tak daleko posuniętą odrębność, że podnosimy je do godności przedmiotu osobnej dyscypliny.

Tak właśnie postępujemy w stosunkach, wynikających ze świadczenia pracy na rzecz drugiej osoby. Z całości stosunków ludzkich wyodrębniamy te właśnie stosunki — nie troszcząc się o resztę — i badamy normy prawne, które je regulują, nie troszcząc się znów o to, czy normy te zaliczymy poza tym np. do prawa administracyjnego, ani też, czy badamy je również np. w prawie cywilnym. Prawo pracy zawiera w sobie elementy, tyjące się ustroju orzecznictwa i rzemiosła oraz sposobu postępowania, organizacji i zrzeszeń przedmiotów prawa pracy, zarządzania zakładami pracy, nadzoru administracyjnego nad przestrzeganiem czasu pracy, bezpieczeństwa i higieną pracy oraz pracą młodocianych i kobiet, stosunków prawnych łączących pracowników i pracodawców, pośrednictwa pracy, udziału pracowników w organizacji społeczeństwa, represji karnej itd. itd. Tego rodzaju wyodrębnień może być i jest rzeczywiście więcej. Tak więc np. system tzw. praw na dobrach niematerialnych obejmuje zagadnienia z prawa cywilnego, handlowego, administracyjnego, procesowego oraz karnego.

Prawa pracy nie można więc umiejscowić w żadnej przedziałce, w żadnym „okienku”, utworzonym przez podział całości przedmiotu nauki prawa na poszczególne części. Mamy tu bowiem do czynienia z całkowitą heterogenicznością zarówno celów, jak i sposobu.

*

NIE BYŁA to zresztą jedyna tylko trudność, związana z zagadnieniami systematyki prawa pracy. Do tej pory nawet w przybliżeniu nie ustalono ani zakresu ani systemu samego prawa pracy. Poważna różnica zdań wyłoniła się zwłaszcza co do objęcia prawem pracy zagadnień pracy innej, niż praca najemna, oraz ubezpieczeń społecznych. Osobiście żywię poważne podejrzenie, że i tutaj, mimo niewątpliwie poważnych związków, mamy do czynienia z zachłannością

nowej dyscypliny, która nie ustaliła jeszcze dość ściśle swego zakresu. Różnice zdań wynikają tu jednak przeważnie z odmiennego ustalenia podstawy wyodrębnienia. Podstawę tę wyodrębnia się bowiem w sposób najrozmaitszy, poczynawszy od przyjęcia, że prawo pracy jest prawem szczególnym (samodzielnym) pracowników, a więc oparcia się na podmiotach (nie wszystkich zresztą) tego prawa, aż do ustalenia, że prawo pracy reguluje stosunki, wynikające z wykonywania pracy (czy też węższej: ze świadczenia pracy), a więc przyjęcia podstawy raczej przedmiotowej. Przy badaniu stosunku pomiędzy wyborem podstawy i przyjęciem zakresu przedmiotu, a przyjęciem systemu można jednak spostrzec, że różnice zdań co do zakresu przedmiotu nie wywierają większego wpływu na to, jaką przyjmowano systematykę przedmiotu.

Na brak ustalenia tej systematyki złożyło się kilka przyczyn. Szczególnie ścisła łączność zagadnień prawnych oraz problemów społeczno-gospodarczych stwarza poważną trudność tak wyraźnego oddzielenia jednych od drugich, aby móc uzyskać wyraźny przegląd poszczególnych grup zagadnień czysto prawniczych. Brak wydzielenia przedmiotu prawa pracy w drodze podziału porządku prawnego, wciąganie w grę problemów, należących do różnych części porządku prawnego, i to zarówno problemów prywatno-prawnych, jak i publiczno-prawnych, zarówno problemów prawa materialnego, jak i prawa formalnego, stwarza poważne przeszkody na drodze ustalenia konstrukcji prawnych, które by mogły stanowić podstawę systemu. Charakterystyczne cechy rozwoju prawa pracy nasuwały same przez się mechaniczne grupowanie materiału w miarę narastania zagadnień i ich ustawodawczego normowania. W ten sposób wytworzyły się trzy różne podstawy podziału i systemu: socjologiczna, prawnicza oraz historyczna.

Jednym z systemów, opartych na podstawie socjologicznej, jest system przyjęty przez Henri Langlois (*Le contrat de travail*, 1907). Langlois dzieli swój przedmiot na cztery części, przy czym problem sporu toczącego się pomiędzy pracownikami a pracodawcami, a więc po prostu zagadnienie walki klas, jest zasadniczą cechą, rozstrzygającą o podziale. Część pierwsza opisuje teren tego sporu i obejmuje umowę o pracę i ustrój gospodarczy pracy i płacy. Druga część przedstawia stan tego sporu: interwencję państwa, żądania i zdobycze światła pracy. Jest tu mowa o interwencji państwa w zakresie regulowania samych warunków pracy (a więc o ustawodawstwie ochronnym pracy, ograniczeniach konkurencji, minimum płacy, czasu pracy, urlopach) oraz o interwencji państwa w sytuacjach, wynikających ze świadczenia

pracy (a więc o ubezpieczeniach społecznych, nieszczęśliwych wypadkach itp.). Część trzecia zajmuje się walką stron, a to strajkami, zrzeszaniem pracowników i pracodawców, załatwianiem załagów. Wreszcie część czwarta, „przyszłość sporu”, mówi o środkach zaradczych, przede wszystkim o umowach zbiorowych, ale również i o udziale w zyskach, spółdzielniach wytwórczych, o socjalizacji produkcji, kolektywizmie. Tutaj należałyby także rady zakładowe.

Jakkolwiek podziałowi temu można wiele zarzucić, zarówno z uwagi na momenty prawnicze, jak i z uwagi na zasady metodologiczne, to przecież należy przyznać, iż widać tu zdecydowane pragnienie pewnej systematyki i syntezy. Wyróżnienie osobno terenu, na którym spór się rozgrywa, a więc stosunku pracy najemnej, a następnie podział elementów tego sporu na trzy części: założenia faktyczne, a więc stan ustawodawstwa ochrony pracy, rozgrywanie się sporów, środki zaradcze — to wszystko jest oparte na dość mocnych ujęciach poszczególnych problemów. *Le terrain de la lutte*, a następnie *l'état de la lutte, les batailles et l'armée ouvrière, l'avenir du conflit* — to są grupy, zawierające związane ze sobą zagadnienia i obejmujące całość problemów. Ujemną stroną takiej systematyki, dla prawnika zdecydowanie ujemną, jest brak liczenia się z konstrukcjami prawnymi.

Druga odmiana socjologicznego ujęcia systemu prawa pracy pragnie oprzeć ten system również na podstawach socjologicznych, ale przy połączeniu problemów nie tylko z wyrwanymi z całości normami prawnymi, lecz i z pewnymi formami prawnymi, z pewnymi konstrukcjami. Tego rodzaju system przyjmuje Hugo Sinzheimer (*Grundzüge des Arbeitsrechts*, 2 wyd., 1927). Jeśli pominiemy pierwszą część jego systemu („podstawy prawa pracy”) oraz trzecią część („dalsze kształtowanie się prawa pracy”), to pozostała część druga, obejmująca „budowę i treść prawa pracy”, wskaże nam podział na trzy działy: *Arbeitsvertrag*, *Arbeitsverband*, *Arbeitsberuf*. Drugi z tych działów obejmuje związki zawodowe i rady zakładowe, trzeci zaś ustawodawstwo ochronne, pośrednictwo pracy, bezrobocie, ubezpieczenia społeczne, to wszystko ujęte razem jako *Schutzrecht*, a dalej *Koalitionsrecht* oraz *Vertretungsrecht*. Ale i ten system nie nadaje się do przyjęcia, gdyż łączy razem zagadnienia prawniczo zupełnie różne, a rozdziela pokrewne.

Drugą grupę stanowią systemy, opierające się w większej lub mniejszej mierze na rozwoju historycznym prawa pracy. Systemy te grupują poszczególne zagadnienia, dość obszernie ujęte, w takim ich zespole, w jakim wyłaniały się one w toku rozwoju ustawodawstwa

pracy. Tutaj należy bardzo skrócony ale i bardzo powierzchowny system, jaki przyjął Paul Pic (*Traité élémentaire de législation industrielle — les lois ouvrières*, 6 wyd. 1931). Przedmiot dzieła Pic na trzy części: reglamentacja administracyjna, stosunki umowne oraz zatargi zbiorowe, zatargi indywidualne i rozstrzyganie sporów. System taki nie liczy się zupełnie z charakterem prawnym poszczególnych instytucji oraz ze zmianą, jaka następowała we wzajemnym ich stosunku. Do pierwszej części Pic włącza sprawy o tak różnej naturze prawnej, jak organizację władz pracy, prawo koalicji (strajki), związki zawodowe i ustawodawstwo ochronne. Jeśliby ta część miała obejmować wszystko, co nie jest materialnym prawem prywatnym ani też prawem formalnym, to nie wiadomo, dlaczego Pic włączył umowy zbiorowe bez zastrzeżeń do części drugiej a prawo koalicji do części pierwszej. Wreszcie dodatkowa część czwarta: *vue d'ensemble sur les institutions sociales*, zawiera to wszystko, czego już żadną miarą nie udało się wtłoczyć do żadnej z poprzednich części.

Na podstawie historycznej oparły się również niektóre próby jednolitej kodyfikacji prawa pracy, jak kodyfikacja francuska, rozpoczęta w r. 1910, oraz część niemieckiej nauki prawa pracy. Tak np. Walter Kaskel (*Arbeitsrecht*, 3 wyd. 1928) dzieli prawo pracy na trzy zasadnicze grupy: prawo pracy umowne, ochronne i ustrojowe (do którego zalicza związki zawodowe, łącznie z prawem koalicji oraz organizacje zakładowe). Do tego podziału dodaje on jeszcze część ostatnią, obejmującą rozstrzyganie sporów (sądownictwo, rozjemstwo, walki) oraz część wstępną, obejmującą pomiędzy innymi zagadnieniami również i sprawę źródeł prawa pracy, za które uważa także układy zbiorowe, regulaminy pracy itp. Międzynarodowe prawo pracy traktuje Kaskel jedynie jako dodatek.

Trzecia wreszcie grupa obejmuje próby oparcia systemu prawa pracy na podstawie prawniczej. Zwolennicy tego sposobu budowania systemu dzielą się jednak na dwa obozy. Pierwszy z nich pragnie stworzyć taki system prawa pracy, który mógłby wejść w ogólny system całości prawa. Należy tu zwłaszcza Erwin Jacobi (*Grundlehren des Arbeitsrechts*, 1927), który przyjmuje następujący system: 1) Źródła prawa pracy (część należąca wyłącznie do prawa publicznego); 2) Podmioty prawa pracy, a to podmioty prawno-prywatne i prawno-administracyjne oraz ogólne zagadnienia organizacyjne prawno-publiczne (tutaj Jacobi uważa, że zagadnienia prawno-prywatne można bez trudu i ściśle oddzielić od prawno-publicznych); 3) Prywatne prawo pracy, obejmujące nie tylko umowy indywidualne, ale i układy zbiorowe; 4) Administracyjne prawo pracy, do którego Jacobi wlicza prawo koalicji, ochronne prawo pracy, ubezpieczenia społec-

czne itp.; 5) Formalne prawo pracy, a raczej „kodeks postępowania pracy”; 6) Międzynarodowe prawo pracy.

System Jacobiego oraz inne na tej samej podstawie oparte systemy, zbudowano z myślą o zgrupowaniu instytucyj prawa pracy tak, ażeby włączyć je do całości systemu prawa oraz o stosowaniu podziałów, używanych dla tej całości, również i do prawa pracy. Podnoszono, że to ułatwia prawnicze opanowanie prawa pracy, że stosunek między instytucjami prawa pracy a ogólnymi instytucjami prawa jest wówczas wyraźny i że instytucje prawa pracy łatwo jest porównać i połączyć z instytucjami znanymi w ogólnym porządku prawnym. Systemy te przyjmują więc, że prawo pracy istnieje gdzieś na zewnątrz poza resztą porządku prawnego i że jedynie z uwagi na pewne pokrewieństwo oraz na cele pedagogiczne było rzeczą owocną przenoszenie ogólnych podziałów do prawa pracy. Sami zwolennicy tych systemów muszą jednak przyznać, że sprawa przedstawia się zupełnie inaczej. Systemy te wyrywają bowiem pewne instytucje z całości prawa i łączą je razem przy stosowaniu tych samych znamion podziału, jakie stosowano do całości porządku prawnego, nie zwracają zaś uwagi na to, że owo wyodrębnienie pewnych instytucyj nie było ani mechaniczne ani przypadkowe i że odbyło się pod pewnym szczególnym kątem widzenia, nie mającym nic wspólnego z poprzednio stosowanym podziałem. Systematyka całości porządku prawnego i systematyka prawa pracy opierają się przecież, jak już powiedzieliśmy, na odmiennych założeniach. Skutkiem takiego postępowania systemy te łączą w jedne grupy instytucje, które nie mają ze sobą nic wspólnego, a rozbijają instytucje pokrewne, dlatego tylko, że w braku takiego wyodrębnienia zaliczonoby je np. do prawa administracyjnego itp. A przecież celem systemu prawa pracy nie może być rozbicie tego prawa tak, aby poszczególne instytucje wtłoczyć do zobowiązań, prawa administracyjnego itp. Celem jest właśnie ujęcie prawa pracy w jednolitą uporządkowaną całość.

W tym kierunku zdąża drugi ze sposobów budowania systemu prawa pracy w oparciu o podstawę prawniczą. Wzorem stał się tutaj system, jaki przyjęli Alfred Hueck i Hans Carl Nipperdey (*Lehrbuch des Arbeitsrechts*, 3—5 wyd. 1931). Rozróżnili oni (poza naukami ogólnymi i sądownictwem pracy): indywidualne prawo pracy (w tym: umowne prawo pracy oraz ochronne prawo pracy) i zbiorowe prawo pracy (w tym: porozumienia zbiorowe, związki pracy oraz zatargi), osobno kładąc sądownictwo pracy.

W Polsce podobny system buduje Aleksander Raczyński. Ignacy Rosenblüth opiera się częściowo na Jacobim, częściowo na Kaskelu,

podobnie Zygmunt Fenichel, który ponadto w ostatnim wydaniu swego *Prawa Pracy* z r. 1939 przyjmuje od Huecka i Nipperdeya podział tego prawa na indywidualne i zbiorowe.

Wszystkie te systemy próbują oddalić się od systemu rozbięcia, przyjętego w pełni przez Jacobiego. Należy bezsprzecznie zapisać im to na dobro. Nie udaje się im jednak uniknąć mylnego klasyfikowania oraz łączenia instytucji różnych a rozdzielania pokrewnych. Co zaś ważniejsze, zapominają o zasadniczym warunku stworzenia poprawnego systemu prawa pracy, a mianowicie o tym, pod jakim kątem widzenia wyodrębniono instytucje prawa pracy z całości porządku prawnego.

Jak głębokie różnice zachodzą w szczegółach pomiędzy poszczególnymi systemami, łatwo stwierdzimy, jeżeli porównamy umiejscowienie w nich poszczególnych instytucji. Weźmy dla przykładu układy zbiorowe. Langlois umieszcza je w *l'avenir du conflit*, zdala od umowy o pracę i od rozstrzygania sporów; Kaskel uważa je za źródła prawa na równi z ustawą; Jacobi umieszcza je w prywatnym prawie pracy a Hueck-Nipperdey i Raczyński w zbiorowym, ale poza umownym prawem pracy; Fenichel umieszcza je również w zbiorowym prawie pracy, ale równocześnie (a podobnie i Rosenblüth) w umownym i materialnym prawie pracy. Drugim przykładem niech będą zatargi zbiorowe. Zważmy naprzód, że Hueck i Nipperdey dzielą indywidualne prawo pracy na umowne i zbiorowe, a Fenichel dzieli umowne prawo pracy na indywidualne i zbiorowe. Otóż zatargi zbiorowe są umieszczone przez Huecka i Nipperdeya w zbiorowym prawie pracy a umowne prawo pracy w indywidualnym prawie pracy; Fenichel umieszcza te zatargi równorzędnie obok indywidualnego i zbiorowego prawa pracy w umownym prawie pracy, a Rosenblüth w ustrojowym i formalnym prawie pracy. Daleko posunięta rozbieżność musi prowadzić — o ile w ogóle systemowi przypisuje się jakiegokolwiek znaczenie — do odmiennego naświetlenia poszczególnych instytucji.

*

PRZED przystąpieniem do bliższych rozważań na temat systematyki prawa pracy należy jeszcze raz podkreślić, że normy tego prawa jako osobna samodzielna całość, zostały wyodrębnione z całości porządku prawnego na zupełnie innej zasadzie, niż ta, która prowadzi do wyróżnienia poszczególnych gałęzi prawa w drodze logicznego podziału tej całości. W związku z tego rodzaju sytuacją również i podział całości prawa pracy na poszczególne zagadnienia nie będzie się odbywał

przy stosowaniu tych właśnie zasad podziału. Dla bliższego wyjaśnienia użyjemy tu porównania, które — jak każde porównanie — będzie służyło tylko dla uplastycznienia problemu, ale nie będzie miało na celu położenia znaku równania. Wyobraźmy sobie całość porządku prawnego w postaci wielkiego sześcianu, postawionego na stole. Przy pomocy odpowiedniego dzielenia tego sześcianu przez równoległe i prostopadłe do ścian płaszczyzny dojdziemy do szeregu drobniejszych sześcianów czy prostopadłościanów, przedstawiających poszczególne dziedziny prawa. Naszym prawem pracy będzie tu jednak mała nieregularna bryła o fantastycznych kształtach. Jeżeli tę bryłę umieścimy wewnątrz sześcianu, to okaże się, że podział tego sześcianu nie będzie miał większej wartości dla zagadnienia podziału naszej bryłki: szereg drobnych sześcianów i prostopadłościanów zajmuje przestrzeń poza naszą bryłką, niektóre tylko częściowo pokrywają się z pewnymi jej częściami, inne rozdzielają jakąś wysuniętą w jedną stronę długą narośl, która przecież stanowi zjawisko samo w sobie, albo też pokrywają sobą równocześnie część przestrzeni poza inną naroślą, część tej narośli i jakąś jeszcze dalszą część bryłki. Jak wobec tego należy podzielić tę nieregularną niewielką bryłę? Wydaje się rzeczą najodpowiedniejszą rozdzielić ją na pewne części, które same wskazują na to, że są one pewnymi całościami dla siebie. Tak właśnie musimy postępować przy układaniu systemu prawa pracy. Przyczyną wyodrębnienia tego prawa są bowiem względy natury społecznej i gospodarczej, a nie szczególny charakter prawny tego prawa jako zbioru odrębnych instytucji. W związku z tym wypada nam rozważyć kilka momentów, wywierających wpływ na decyzje przy układaniu systemu.

Zwróćmy naprzód uwagę na to, że stosunki, łączące się z wykonywaniem pracy, mają swe różne oblicza socjalne i gospodarcze. Samą pracę możemy podzielić na pracę dobrowolną i przymusową oraz na świadczoną na rzecz siebie samego lub na rzecz osoby drugiej. Rozwój i obecny stan ustawodawstwa pracy ogranicza jego zakres do pracy najemnej, a nawet tylko do szczególnej jej postaci, a to pracy świadczonej w wykonywaniu stosunku pracy. Stosunki, wynikające z wykonywania innej pracy, winny jednak znaleźć uwzględnienie czy to w części ogólnej, czy to w odpowiednich ustępach, czy też w części dodatkowej. Przemawia za tym zarówno potrzeba pewnych wyjaśnień, jak i dorywcze sięganie ustawodawstwa, związanego z pracą najemną, również i do innych jej rodzajów. Należy również rozróżnić, czy idzie o stosunki, wynikające w okresie przed rozpoczęciem wykonywania pracy, ściślej mówiąc: przed powstaniem stosunku pracy, w czasie tego stosunku, czy też po jego zakończeniu. Wreszcie, owo

szczególne społeczno-gospodarcze oblicze stosunku pracy, pod którego hasłem wyodrębniono prawo pracy z całości porządku prawnego, podkreśla we właściwy sobie sposób zagadnienia społeczne ochrony pracy, przejawy walki klasowej oraz współdziałania stron, swoisty stosunek pracy do społeczeństwa, udział świata pracy w zarządzie zakładem pracy oraz w organizacji społecznej.

Drugim zagadnieniem jest potrzeba podkreślenia socjalno-gospodarczego charakteru podstawy wyodrębnienia prawa pracy. Podkreślając ten charakter nie można oderwać się od rzeczywistości, od tego, co się staje. System musi więc z czasem ulegać zmianom. Pewne doniosłe zagadnienia muszą być przez jakiś czas traktowane odrębnie, gdyż inaczej zatarłoby się ich aktualne znaczenie, nie dostrzegłoby się tego światła, jakie rzucają one na resztę instytucji.

I wreszcie, jeżeli system ma umożliwiać poznanie całości, to pewne zagadnienia należy wyodrębnić lub przesunąć, tak, aby dla poznającego całość przedstawiała się jako przejście od problemu już poznanego do problemów dalszych. Stąd wypływa np. potrzeba części ogólnej, zawierającej te wszystkie zagadnienia, bez poznania których dalsze wdzieranie się w głąb tematu byłoby niemożliwe. Nieco więc inny będzie system wykładu prawa pracy, a nieco inny system samego prawa pracy.

Ze wszystkich tych uwag wynika, że systematyka prawa pracy zależy w wysokim stopniu od indywidualności tego, który tworzy system oraz od dynamiki stosunków socjalnych. Próby stworzenia takiego systemu, który miałby okazać się trwałym na przestrzeni wieków, będą więc — przynajmniej na razie — z góry skazane na niepowodzenie. Mimo to można i należy dążyć do tworzenia coraz poprawniejszej systematyki. Dzisiejsza systematyka nie będzie ostateczna. Dyscyplina prawa pracy, przesłknięta głęboko elementami socjalnymi i wychodząca poza zakres bezpośrednich zainteresowań samych tylko prawników, może być obecnie ujęta tylko jako odpowiednik w dziedzinie norm tego okresu przejściowego, w którym dzisiaj żyjemy. Pewnych zagadnień, chociaż obecnie nie są już aktualne, nie można jeszcze przetrzucać do dziełków prawa pracy, inne znów należy traktować odrębnie, bez zmieszania ich z resztą przedmiotu, ponieważ są zjawiskami, które dopiero nadchodzą. W ten sposób w systemie tym trzeba połączyć te różniejszość z przeszłością i przyszłością, co pozwoli zrozumieć zmiany, które dopiero się stają.

FAKTY I POGLĄDY

SZKOŁY WYŻSZE NA PRZEŁOMIE*)

ZAGADNIENIE reformy szkolnictwa wyższego, weszło już w stadium ostatecznej krystalizacji zasad, na jakich ma się ta reforma opierać. Nie znając w całości projektu ustawy o ustroju szkolnictwa wyższego — z konieczności musimy się ograniczyć do zarejestrowania oficjalnych i nieoficjalnych wypowiedzi na temat projektowanej reformy. Społeczne, polityczne i światopoglądowe założenia reformy szkolnictwa wyższego sformułował min. Oświaty, dr Skrzyszewski, w przemówieniu wygłoszonym na III Krajowym Zjeździe Akademickiego Związku Walki Młodych „Życie” („Głos Ludu”, nr 137). Jako założenie podstawowe minister Skrzyszewski wysunął tezę, iż „wyższe uczelnie w Polsce jako ośrodki organizowania i prowadzenia badań naukowych, kształcenia kandydatów do naukowej pracy teoretycznej i do zawodów praktycznych, muszą się jak najściślej związać z życiem narodu, jego rozwojem i potrzebami”. W szczególności zaś „należy marksizmowi, teorii, na której opiera się działalność olbrzymich i kierowniczych partii robotniczych w Polsce, udzielić godnego dla tej nauki miejsca i wydzielić do tej pracy ludzi, którzy dają gwarancję niesfałszowanego wykładu marksizmu”. Zdaniem ministra Oświaty uniwersytety nasze „kuczowo trzymają się średniowiecznych wzorów, skostniałych, nie odpowiadających zmienionej sytuacji”. Konieczna jest na tym odcinku zmiana, aby uniwersytety mogły sprostać nowym zadaniom, które przed nimi stoją. Równocześnie sprecyzował minister Skrzyszewski swoje stanowisko wobec czterech podstawowych zagadnień, dotyczących szkolnictwa wyższego, tj.: 1) autonomii szkół wyższych, 2) dwustopniowości w szkolnictwie wyższym, 3) bezpłatności czy płatności nauki, 4) wprowadzenia nowych przedmiotów i katedr.

W sprawie tzw. autonomii minister Skrzyszewski oświadczył, że musimy się zdobyć na wyższy, niż dotychczas szczebel samorządu uniwersyteckiego i naukowego, zachować wszystko co cenne w samorządzie uniwersytetów zarówno w zakresie wybieralności władz uniwersyteckich, jak i nadawania stopni naukowych. Przy tej jednak sposobności minister Skrzyszewski wypowiedział się równocześnie za wzmocnieniem wpływu Ministerstwa Oświaty na wyższe uczelnie i zwolnieniem rektora od spraw administracyjnych, które mają być powierzone dyrektorowi administracyjnemu, mianowanemu przez ministra Oświaty.

Obok szkół akademickich, dla szybkiego kształcenia kadr fachowców, mają być organizowane szkoły wyższe zawodowe, typu nieakademickiego. Szkoły te będą powstawały zarówno jako samodzielne jednostki lub w oparciu o szkoły typu akademickiego. Organizacja i program studiów w tych szkołach są tak pomyślane, aby absolwent tej szkoły miał możliwość przejścia do szkoły akademickiej i zdobywania wykształcenia naukowego.

*) Ob. ŻYCIE NAUKI, III, nr 15/16, str. 200 nn.

Minister wypowiedział się przeciw mechanicznemu stosowaniu zasady bezpłatności nauki w szkołach akademickich. Przez planowy system stypendiów, burs, internatów i innych form pomocy, należy stworzyć młodzieży niezamównej takie warunki, jakie posiada młodzież zamożna.

Zasadnicze wytyczne projektu nowej ustawy o organizacji nauki i szkół wyższych zostały ustalone na plenarnym posiedzeniu Rady Szkół Wyższych w dniach 10 i 11 kwietnia. Założenia tego projektu — ze względu na zainteresowanie tą sprawą — omówił prezes Rady Szkół Wyższych pos. W. Sokorski w artykule „Organizacja nauki i szkół wyższych” na łamach ORODZENIA (nr 20). Ustawa reguluje organizację nauki i wyższego szkolnictwa, określa pojęcie samorządu szkół wyższych, stosunek uniwersytetów i instytutów naukowych do Ministerstwa Oświaty, strukturę organizacji życia młodzieży akademickiej, wreszcie omawia sam proces kształcenia i przygotowania kandydatów do teoretycznej pracy naukowej. „Podstawowym założeniem ustawy jest — jak pisze prezes Sokorski — wolność nauki i badań naukowych” z tym jednakże ograniczeniem, że „odpowiedni areopag autorytetów naukowych, pozostający w bezpośrednim kontakcie z całokształtem życia naukowego w Polsce i z najwyższymi władzami Ministerstwa Oświaty, które ma skoncentrować w swoim ręku władzę wykonawczą w tej dziedzinie, sprawować będzie kontrolę” nad naszym życiem naukowym, dla wyeliminowania wstecznych poglądów pseudonaukowych.

Projekt ustawy zmierza do centralizacji. W szczególności ustawa przewiduje przesunięcie punktu ciężkości samorządu z ośrodków lokalnych do ośrodka centralnego, w postaci Rady Głównej przy Ministrze Oświaty, składającej się w dwóch trzecich z czynnika naukowego, w jednej trzeciej z czynnika społecznego. Rada ma mieć głos opiniodawczy w sprawach administracji szkolnej i stanowczy w sprawach nauki. Jednocześnie projekt ustawy przewiduje systematyczne zwoływanie kongresów naukowych jako najwyższego sejmu świata nauki. Zadaniem takich kongresów byłoby wypowiedzanie się w zasadniczych sprawach, dotyczących reformy studiów, wolności badań naukowych i ich kierunku oraz wytyczanie najbliższych zadań, stojących w danym czasie przed polskim światem naukowym.

Ustawa przewiduje dwa typy szkół wyższych, tj. akademickich i nieakademickich. Szkoły nieakademickie będą miały ustrój ściśle monokratyczny, rektor będzie mianowany przez ministra Oświaty, a Rada Pedagogiczna będzie tylko organem doradczym. W szkołach akademickich rektora mianowałby Prezydent R. P., na wniosek ministra Oświaty, spośród trzech kandydatów przedstawionych Radzie Głównej przez Senat Akademicki danej uczelni. Dziekan byłby wybierany przez Radę Wydziałową, lecz zatwierdzany przez ministra. Poza Senatem przewiduje się nowe ciało, zwane „Ogólnym Zebraniem”, w którym brałoby udział nie tylko wszyscy profesorowie, lecz również delegaci młodzieży akademickiej, asystentów i personelu administracyjnego. Ograniczeniu mają ulec kompetencje Rad Wydziałowych, gdyż pozostawia się im jedynie prawo inicjatywy przy wysuwaniu kandydatów na katedry, natomiast prawo powoływania profesorów będzie przeniesione z Rad Wydziało-

wych na Radę Główną. Jako zasadniczą formę habilitacji pozostawia się habilitację wydziałową, projekt wprowadza jednak prawo odwołania się od uchwały Rady Wydziałowej do decyzji Rady Głównej, która posiada ustawowe prawo przeprowadzania we własnym zakresie, przez powoływanie odpowiednich komisji, habilitacji w skali centralnej.

Dla usprawnienia — jak pisze pos. Sokorski — działalności naukowej i dydaktycznej uniwersytetów wprowadza ustawa prawo kontroli ich programów pracy i działalności, przez usankcjonowanie zasady sprawozdań składanych okresowo Ministerstwu Oświaty.

Zagadnienie autonomii szkolnictwa wyższego i nauki omawia szczegółowo prof. M. Jaroszyński, główny referent projektu nowej ustawy, w artykule p. t. „Jeszcze o autonomii szkoły i nauki” (KUŹNICA, nr 21). Twierdzi on, że „aktualna rzeczywistość, acz nie ukształtowana jeszcze we wszystkich szczegółach narzuca z wielką siłą wyraźne postulaty pod adresem nauki i naukowego kształcenia”. Jako najważniejsze z nich wymienia autor cztery postulaty. Pierwszy z nich to **u s p o ł e c z n i e n i e n a u k i**, świadome i planowe wciągnięcie jej w służbę społeczeństwa. Realizacja tego postulatu wymaga potężnego, zorganizowanego wysiłku w celu zapewnienia nauce szybkiego rozwoju i nadrobienia zacołania. Jako drugi postulat wysuwa prof. Jaroszyński **z d e m o k r a t y z o w a n i e n a u k i i k s z t a ł c e n i a** naukowego w tym sensie, żeby służyły szybkiemu i stałemu postępowi kulturalnemu mas ludowych. Trzecim postulatem jest konieczność szybkiego dostarczenia społeczeństwu licznych **z a s t ę p ó w b a d a c z y n a u k o w y c h** i wysoko wykwalifikowanych praktyków, obsługujących bezpośrednie potrzeby społeczne w sposób ilościowo i jakościowo odpowiadający planowi zaspokojenia tych potrzeb. Czwartym wreszcie postulatem, jaki wynika z demokratyzacji nauki, jest konieczność najszerszego otwarcia realnej **m o ż n o ś c i k s z t a ł c e n i a** się na wysoko kwalifikowanych praktyków i badaczy naukowych. Nowa ustawa ma umożliwić realizację tych postulatów. Prof. Jaroszyński niewątpliwie słusznie podnosi, że „jest wielką naiwnością sądzić, że rewolucja może ominąć i pozostawić na starych przedrewolucyjnych, a tym samym kontrrewolucyjnych torach sprawy nauki i szkolnictwa wyższego. Tym bardziej, że są one nie tylko społecznie doniosłe, ale wręcz stać się muszą jednym z ważnych instrumentów rozszerzenia i utrwalenia zdobyczy naszej rewolucji”.

Na tym założeniu prof. Jaroszyński opiera koncepcje organizacyjne projektowanej ustawy. Rozważania swe poświęca przede wszystkim sprawie autonomii uniwersyteckiej. Wskazuje w szczególności, iż zarówno względy rzeczowe, jak i ważne racje polityczne przemawiają za koniecznością zorganizowania centralnych ośrodków dyspozycji w sprawach szkolnictwa wyższego. Tym organem byłaby **R a d a G ł ó w n a s p r a w n a u k i i s z k o l n i c t w a w y ż s z e g o** (nawiasem dodając, należałoby wreszcie skończyć ze zwrotem „do spraw”, lub co gorzej „dla...”), której przewodniczącym ma być minister Oświaty, a zastępcą osoba powołana spośród czynnych pracowników naukowych. Najważniejsze zadania tej Rady będą stanowić przykładowo:

„ustalenie sieci szkół i samodzielnych placówek naukowo-badawczych, kreowanie poszczególnych szkół i placówek, nadawanie im właściwego typu, kreowanie, przekształcanie, znoszenie wydziałów, oddziałów, studiów specjalnych i poszczególnych katedr; organizowanie wspólnot międzyszkolnych; ustalanie programów; normowanie sprawy egzaminów i tytułów zawodowych i naukowych; nadawanie statutów organizacyjnych poszczególnym szkołom i samodzielnym placówkom naukowo-badawczym; nadawanie prawa doktoryzowania itd.” W dziedzinie spraw personalnych do kompetencji Rady ma należeć: „kontrola i zatwierdzanie habilitacji; bezpośrednie habilitowanie we własnym zakresie działania; kwalifikowanie i przedstawianie kandydatów na profesorów oraz na kierowników i samodzielnych pracowników naukowych instytutów pozaszkolnych; normowanie kwestii specjalnego przygotowania kandydatów na pracowników naukowych łącznie z systemem stypendiów naukowych itd.” Ponadto Rada zabierałaby głos we wszystkich innych sprawach, dotyczących nauki i nauczania. A więc w sprawach uwzględniania potrzeb nauki w planach narodowych, projektów aktów ustawodawczych, rozporządzeń i ogólnych zarządzeń, dotyczących nauki w ogóle i przyznawania poszczególnych subwencji na cele naukowe z funduszy państwowych.

Jak z tego wynika Rada Główna miałaby w praktyce decydujący wpływ na losy nauki polskiej i dalszy jej rozwój. Prof. Jaroszyński wypowiada się w końcowym ustępie swego artykułu przeciw zasadzie wybieralności członków Rady, natomiast za powołaniem ich drogą selekcji odgórnej.

Odmienne stanowisko wobec niektórych ważnych spraw projektowanej reformy zajmuje prof. J. Chałasiński w artykule p. t. „O społeczny sens reformy uniwersytetów” (KUŹNICA, nr 24). Jako podstawową tezę swego rozumowania wysuwa pogląd, iż „autonomia kultury, sztuki i nauki jest niezbędna dla demokracji”, „uniwersytety i w ogóle organizacja nauki należą do tych dziedzin kultury, których autonomia winna wzrastać w miarę upaństwowienia życia ekonomicznego”, a to w imię konieczności istnienia niezależnych, bezpartyjnych ośrodków opinii publicznej, bez której nie ma demokracji. Autor wypowiada się za potrzebą, a nawet koniecznością reformy szkół wyższych. Jego zdaniem, reforma musi mieć charakter społeczny, nie biurokratyczny. „Społeczna reforma szkół wyższych ma dwie strony. Jedna strona dotyczy miejsca uniwersytetów w życiu społeczeństwa i rozwoju kultury najszerszych warstw społeczeństwa. Druga — wewnętrznej, społecznej struktury uniwersytetów”. Nowa społeczna koncepcja uniwersytetu — pisze prof. Chałasiński — może się zrodzić tylko eksperymentalną metodą, na drodze rywalizacji między uniwersytetami”. Nie znaczy to, by nie potrzebne były zmiany w dotychczasowej ustawie akademickiej. „Wszystkie zmiany jednakże muszą mieć na uwadze zasadniczy fakt, że społeczny sens uniwersytetów, może być osiągnięty tylko przez uaktywnienie samych uniwersytetów”. To zaś osiągnąć można przez przyjęcie do rad wydziałowych nowych ludzi z niepełnymi kwalifikacjami naukowymi, w charakterze zastępców profesorów, którym należy dać czas na uzupełnienie studiów i przeprowadzenie normalnych habilitacji. Habilitacje

powinny się odbywać przy współpracy międzyuniwersyteckiej. Dla tych, jak również innych spraw, mogłoby istnieć jakieś międzyuniwersyteckie ciało.

Prof. Chałasiński wypowiada się również za ideą autonomii nauki polskiej w skali narodowej, a nie partykularnej, jednakże autonomia ta — jego zdaniem — wymaga zarówno ogólnopolskiego ośrodka koordynacji, jak i lokalnego samorządu uniwersyteckiego w zakresie możliwie najszerszym. Idea kongresu nauki jako ogólnonarodowego ośrodka myśli polskiej wysuwa się tutaj na czoło zagadnień.* „W naszych czasach — pisze prof. Chałasiński — kiedy rola nauki i intelektualnej kultury nabiera znaczenia decydującego dla losów cywilizowanej ludzkości, problem uniwersytetów bardziej, niż kiedykolwiek, wiąże się z zagadnieniem opinii intelektualnej”. W końcowej części artykułu zwraca autor uwagę na niebezpieczeństwa wynikające z faktu, iż „uniwersytety znajdują się pod generalnym ostrzałem zarzutów nie tylko reakcyjności społeczno-politycznej, lecz także przestarzałych koncepcji naukowych, a nawet zgoła nienaukowości”.

Poglądy prof. Chałasińskiego spotkały się z ostrą i gwałtowną repliką pos. St. Jędrzychowskiego w artykule „Walka o wolność nauki czy o utrzymanie starego porządku” (KUŹNICA nr 24). Jędrzychowski zwalcza przede wszystkim podstawowe założenie prof. Chałasińskiego o potrzebie autonomii kultury, sztuki i nauki. Jego zdaniem „żądać ograniczenia roli czynnika partyjno-politycznego w kulturze, sztuce i nauce”, to „znaczy żądać monopolu na naukę, kulturę i sztukę dla tych klas posiadających, które w życiu Polski jeszcze istnieją, jak i dla pozostałości tych klas, które z tego życia zostały wyeliminowane”. Proponowaną przez prof. Chałasińskiego eksperymentalną metodę reformy uniwersytetów uważa autor za niewystarczającą i nie prowadzącą do celu. „Reforma uniwersytetów w Polsce musi być i winna być przeprowadzona wszystkimi dostępnymi metodami i zarówno metodą zmian od wewnątrz, od dołu, jak i metodą zmian od góry”, a to w interesie przyspieszenia postępu społecznego.

Artykuły innych pism nie wnoszą do tej dyskusji nowych elementów. Jerzy Braun („Uniwersytety pod ostrzałem”, TYGODNIK WARSZAWSKI nr 25) polemizuje z tezami oficjalnych rzeczników reformy i mniema, że „o wiele właściwszą drogą, niż ten „zajazd” na uniwersytety, byłoby utworzenie jakichś instytutów badawczych, któreby prowadziły pogłębione studia materializmu historycznego i popularyzowały ich wyniki za pomocą wydawnictw i wykładów”.

J. K.

* Koncepcja kongresu nauki polskiej wywodzi się zapewne m. in. z projektu prof. J. Mydlarskiego, który pisze o „sejmie nauki”, ŻYCIE NAUKI, II, nr 7/8.

O PRAWA AUTORSKIE UCZONYCH

E. M. FRIEDWALD wykazuje w artykule „Nauka i potęga polityczna” (ŻYCIE NAUKI, nr 11/12) upadek nauki francuskiej, poczynsz od pierwszej wojny światowej i tłumaczy to m. inn. trudnościami finansowymi, z jakimi muszą walczyć uczeni francuscy.

W czasopiśmie ATOMES (1946. nr 6) porusza ten problem już na płaszczyźnie prawnej prof. Roger Houin, sekretarz Komisji Kodyfikacyjnej, a to w związku z obradami tejże komisji nad prawodawstwem, dotyczącym wszelkiej działalności intelektualnej.

Autor daje krótki przegląd historyczny rozwoju tych przepisów prawnych, podkreślając, że dotyczą one jedynie dzieł literackich i artystycznych, a pomijają całkowicie odkrycia naukowe. Również i prawa patentowe odnoszą się jedynie do odkryć, mających natychmiastowe zastosowanie w przemyśle, a nie mają żadnego znaczenia dla badań czysto naukowych, teoretycznych i metodycznych. I tak wynalazca, który zużytkuje te osiągnięcia naukowe i zastosuje je do celów praktycznych, otrzyma wszelkie prawa i korzyści, wynikające z opatentowania swego pomysłu z całkowitym pominięciem uczonego, z którego prac korzystał. Poruszany problem wypłynął na forum międzynarodowe jeszcze w roku 1922 na wniosek Bergsona. Po przeprowadzeniu ankiety w kołach naukowych przez Międzynarodowy Instytut Współpracy Intelektualnej w Paryżu ustalono projekt konwencji międzynarodowej i przekazano go rządowi poszczególnych państw. Jednakże wszystkie te prace nie odniosły jakichś skutków realnych. Po drugiej wojnie światowej zagadnienie praw badaczy naukowych znowu nabrało aktualności. Żyjemy w epoce, w której postęp nauki czystej, coraz silniej związany jest z rozwojem przemysłu i ekonomii i dlatego też nie należy w żadnym wypadku dopuścić do zniechęcenia i odwrócenia się młodzieży od badań naukowych. Korzystnym w skutkach bodźcem do tego rodzaju pracy stanie się bezwątpienia świadomość praw uczonego. Już najwyższy czas zerwać z dziwnym przesądem, że trudności materialne są niezbędnym warunkiem obudzenia się geniuszu.

Często wysuwa się zarzuty, że przecież odkrycia naukowe nie są nigdy dziełem jednego uczonego, ale że istnieje rodzaj niekończącego się łańcucha rozwoju myśli naukowej. Uwaga jest słuszna, ale w równym stopniu da się zastosować do dzieł literackich, artystycznych, czy też odkryć w przemyśle. Dramaturg, powieściopisarz, czy poeta zawdzięczają dużą część swego talentu zarówno swym poprzednikom, jak środowisku, w którym żyją. Tym niemniej wszyscy oni dokonali nowego wkładu, który uzasadnia ich prawa do dzieła.

Oczywiście jest jeszcze momentem bardzo istotnym dla całego zagadnienia, czy staniemy na stanowisku przyznania uczonemu prawa indywidualnego do swego odkrycia, czy też będziemy jego osiągnięcia traktowali jako pewnego rodzaju własność zbiorową. Niektóre projekty, związane w dużym sto-

pniu z obawą przed zbyt dużym obciążeniem pewnych gałęzi przemysłu. odmawiają uczonym praw indywidualnych i proponują utworzenie „kas zawodowych” czy też „państwowych”, które by wypłacały pewne sumy uczonym, a byłyby zasilane przez stałe opodatkowanie całego przemysłu i handlu. W koncepcji tej nie ma żadnego związku pomiędzy sumami wypłacanymi uczonym, a korzyściami ekonomicznymi, wynikającymi z ich wynalazków, z drugiej znowu strony niektóre działy przemysłu będą obowiązane swymi opłatami popierać wynalazki, które nie tylko nie przyniosą im żadnej korzyści, ale nawet mogą pociągnąć za sobą całkowitą ruinę ich warsztatów pracy.

Projekty ostatnie idą raczej po linii praw indywidualnych, pocucie prawnie domaga się, aby wyposażyć każdego uczonego w prawo patentowe i uprawnąć go do żądania pewnej renty od przemysłowca, który zużytkowuje jego odkrycie. Wywołałoby to jednak wielką dysproporcję w sytuacji różnych uczonych, gdyż oczywiście tak ujęte prawa indywidualne nie miałyby żadnego zastosowania wobec uczonych tego rodzaju, co matematycy, astronomowie, historycy, lingwiści, prawnicy. I dla tego w tych dziedzinach należałoby właśnie zużytkować projekt kas zasilanych przez podatki ogółu ludności która korzysta z ich twórczości. Widzimy zatem, że najlepsze rozwiązanie dałoby połączenie dwóch projektów, które wcale się nawzajem nie wykluczają.

Prawa uczonego analogicznie do praw autorskich należałoby dzielić na prawa osobiste i materialne. I chociaż nie można stosować tu bardzo ściśle analogii, prawo uczonego odnosi się bowiem nie do formy wyrażania myśli, a tylko do samej myśli, odkrycia lub wynalazku, to jednak także uczoney może — i słusznie, sprzeciwiać się przywłaszczaniu jego autorstwa, deformacji pracy przez komentatorów lub popularyzatorów, czy też zaprzestować przeciw rozpowszechnianiu wyników jego prac przed czasem, który on sam uzna za wskazany.

Jeśli chodzi o prawa materialne, to nie należy zapominać, że w przeciwieństwie do prawa autorskiego czy patentowego, które polegają na pewnego rodzaju monopolu w wyzyskaniu dzieła czy wynalazku, prawa uczonego mogą ograniczyć się jedynie do domagania się płacenia mu renty przez tych, którzy korzystają z jego odkryć. Dobro ogólne wymaga tutaj, aby takie osiągnięcia znalazły jak najszersze zastosowanie i rozprzestrzeniały się po całym kraju. Od chwili publikacji odkrycie przestaje już być do wyłącznej dyspozycji jego twórcy.

Celem pogodzenia interesów przemysłu z prawami uczonych Liga Narodów wysunęła swego czasu ciekawy projekt utworzenia „kas ubezpieczeniowych”, przy czym przemysłowcy płaciliby premie w wysokości zależnej od rodzaju przedsiębiorstwa. Kasy te wypłacałyby należne renty naukowcom, oraz część swych funduszy poświęciłyby na zasiłki dla laboratoriów i pracowni naukowych. Byłyby one zarazem rodzajem związku zawodowego oraz centrum badań naukowych.

Na zakończenie prof. Houin wyraża nadzieję, że za przykładem Francji pójdą inne państwa, oraz że sprawa praw naukowców do ich twórczości stanie się wreszcie przedmiotem konwencji międzynarodowej.

Artykuł jest ciekawym przykładem uświadomienia sobie konieczności stosowania celowej polityki prawa, a więc odpowiedniego urabiania psychicznej postawy obywateli poprzez stworzenie pewnych czynników atrakcyjnych, które zmieniają dotychczasową rezerwę w odniesieniu do pracy naukowej. Charakterystyczną cechą jest tu położenie nacisku na prawny, a więc rozstrzygnięty charakter proponowanych norm. Autor zdaje sobie sprawę, że nie wystarczy tu np. rozbudowa systemu pieniężnych nagród naukowych, bowiem moment najbardziej istotny będzie tkwił w świadomości każdego z odkrywców o przysługujących mu prawach domagania się ochrony dzieła, lub też wypłaty renty, oraz w pewności urzeczywistnienia tych żądań.

Można mieć wiele zastrzeżeń wobec wysuwanych projektów rozwiązania tego zagadnienia, nie można jednak odmówić doniosłego znaczenia samemu problemowi, oraz próbom uregulowania pewnych dziedzin pozornie dalekich od dotychczasowych zagadnień prawa za pomocą ustaw wydanych w zrozumieniu doniosłej roli nauki i uczonych..

embe

„BUNT KWIATÓW PRZECIWKO KORZENIOM“

POD TAKIM tytułem — niepotrzebnie zbyt literackim — ukazał się przed niedawnym czasem w tygodniku DZIŚ I JUTRO artykuł pióra Kazimierza Koźniewskiego poruszający najbardziej aktualne i zasadnicze problemy, jakie stanęły przed ludzkością po ostatniej wojnie światowej. Myśl autora nie jest przeprowadzona do końca — cofa się on przed konsekwencjami własnych wywodów i usiłuje potrzebę dopowiedzenia zastąpić kilkoma aluzjami — niemniej jednak nakreślona przezeń hipoteza jest znamienna.

Autor obserwuje dwie zmienne w całokształcie rozwoju Europy. Pierwszą jest szybkość poruszania się po ziemi, a więc sprawność komunikacji; drugą — stan zaludnienia Europy. Obydwie zmienne pozostawały aż do naszych czasów na względnie jednakowym poziomie. „Wiadomości, które Cezar wysyłał z Galii do Rzymu w ostatnim wieku przedchrystusowej ery docierały do miejsca swego przeznaczenia równie szybko jak te, które Aleksander wysyłał z Babilonu do Grecji cztery wieki wcześniej, jak te, wysyłane przez hordy Dżingis-chana z nad Wołgi do Chin w trzynastym wieku później i jak te, wysyłane przez Buonapartego z Rzymu do Paryża jeszcze w pięć wieków później... Przez minimum dwa tysiące dwieście lat przestrzeń pokrywano z prawie taką samą szybkością, a więc przestrzeń ta była jednakowa... Ludność Europy między rokiem 800 ery chrześcijańskiej a rokiem 1800 tejże ery wahała się z małymi odchyleniami koło liczby 180 milionów. A więc co najmniej przez tysiąc lat zaludnienie naszego kontynentu było jednakowe“.

Właśnie wzrost szybkości poruszania się, co jest jednoznaczne ze zmniejszeniem się względnym przestrzeni, oraz gwałtowny wzrost zaludnienia są fak-

tami charakteryzującymi rewolucyjność i przełomowość doby dzisiejszej. Trzecim, najbardziej rzucającym się w oczy znamięm tego przełomu jest opanowanie przez człowieka energii atomowej.

Koźniewski sięga głębiej i w nauce upatruje źródło powyższych zjawisk. Wielkie rewolucje społeczne nie potrafiły zmienić nam świata w ten sposób, jak to uczyniła nauka.

„Rzeczywista rewolucja — i większa, i gruntowniejsza, i krwawsza, rozpoczęła się nieco później. I trwa po dziś dzień. Rozpoczął ją James Watt, rozpoczął Stephenson, rozpoczął Pasteur i inni łowcy mikrobów. Kontynuowali ją Bell, bracia Wright, Marconi. Koronują ją nowocześni ujarzmiciele energii atomowej z Nielsem Bohrem na czele, dr Fleming — odkrywca penicyliny — niemieccy budowniczowie różnorakich „V”-ów. To był początek i to jest treść nowej epoki. Epoki przejścia z jednej formy życia zbiorowego do innej. Epoki, która wymazała ze słownika pojęć ludzkich — pojęcie niemożliwości tak w dziedzinie wynalazków jak i zbrodni.

W ciągu jednego wieku zmieniono wartość przestrzeni i czasu. W sekundy przelatuje wiadomość z jednego końca świata na drugi. Pociąg, samochód, samolot zwykły i rakietowy zredukowały już i redukują ciągle jeszcze przestrzeń w sposób coraz to radykalniejszy...” A równocześnie „gdy przed półtora wiekiem ludność Europy liczyła 180 milionów — to przed laty trzydziestu jeden liczba jej wynosiła 460 milionów, zamieszkałych w tej części świata, której względna przestrzeń w tym samym czasie uległa wydatnemu skurczeniu.

Rozwój techniki sprawił, iż w Europie przestrzeń — przy normalnym nasileniu środków komunikacyjnych, właściwych czasom dzisiejszym — praktycznie przestała odgrywać rolę istotnej przeszkody w organizacji handlu, kultury, czy prowadzeniu wojen! Maszyny zaś fabryczne uczyniły zbędnymi masy rąk ludzkich. Ta nadliczbowa ilość ludzi, zwielokrotniona jeszcze przez postęp medycyny i higieny — zrodziła problem wielkich mas ludzkich, które z jednej strony przyczyniły się, niewątpliwie, pozytywnie do urozmaicenia, zróżniczkowania i wzbogacenia naszych form cywilizacyjnych — z drugiej jednak strony stały się źródłem gwałtownych konfliktów politycznych, gospodarczych i społecznych!”.

Za tym wspaniałym rozwojem techniki i kultury materialnej nie podążył jednak rozwój psychiczny człowieka. Wytworzył się tragiczny dualizm między fizycznymi warunkami życia, a naszym nastawieniem psychicznym, które powoduje, że ciągle jeszcze myślimy, rozumiemy, interpretujemy otaczającą nas rzeczywistość kategoriami człowieka omalże średniowiecznego. „Świat cały, a napewno Europa, faktycznie tworzy już całość tak gospodarczą, jak militarną. A my tymczasem, z uporem godnym lepszej sprawy, ciągle jeszcze posługujemy się taką organizacją stosunków międzyludzkich, międzynarodowych, jaka dobra była za czasów Karola Piątego, Ludwika Czternastego, Piotra Wielkiego, Napoleona i Bismarcka. Wprawdzie wiemy już, że czynimy źle, ale nie- zbyt dobrze zdajemy sobie sprawę z tego, jak czynić dobrze. I gdy postęp techniki zmniejszając świat, cołkuje i uzależnia narody coraz ściślej jedne od drugich — narody te stosują między sobą obyczaje i systemy dobre przed laty stu”.

Autor dopatruje się w zmianie psychiki człowieka możliwość uzyskania jednego klucza do osiągnięcia trwałego pokoju i zamiany groźby zniszczenia na dobrodziejstwo energii atomowej. Nie jest to myśl nowa (podobne stanowisko zajmował np. Aldous Huxley). Jedyńą jej wadą jest — przynajmniej w takim ujęciu — utopijność i mglistość.

Artykuł kończy się aluzją do przebudowy obecnego układu stosunków politycznych idącej w kierunku scalenia poszczególnych państw w jeden organizm ponadpaństwowy. Metaforą poetycką „bunt kwiatów przeciwko korzeniom” określa on ten dramatyczny konflikt toczący się bardziej wewnątrz nas samych niż w świecie zewnętrznym. Biorąc jedno z tych słów za punkt wyjścia ostatecznej konkluzji, należy chyba powiedzieć, że właśnie „od korzeni” winna się zacząć całkiem konkretna reforma wychowania i wykształcenia nowego człowieka. Początkiem jej staje się w naszych oczach rosnące uświadomienie sobie tego, co znaczy nauka i jaką ona odgrywa rolę.

WO

TWÓRZMY GRUPY DYSKUSYJNE

NAJCZĘSTSZA, i u nas w Polsce ciągle prawie że wyłączną, formą omawiania pewnych zagadnień i szerzenia poglądów jest odczyt, wypowiedziany w szerszym lub węższym gronie słuchaczy, a artykuł w czasopiśmie. Dość rzadką jest dyskusja. Do wyjątków należy np. żywo rozwijająca się wśród starszych i młodszych dyskusja na temat tzw. humanizmu socjalistycznego. Najwyraźniej zaś brakuje dyskusji zorganizowanej, pomyślanej planowo i prowadzącej do gruntownego zgłębienia danej kwestii. A przecież prowadzenie dyskusji, wymiana tez i antytez, argumentów i kontrargumentów jest, a przynajmniej bywa w wielu przypadkach czynnikiem postępu i rozwoju. Dlatego to warto zwrócić uwagę na jedną ze specyficznych cech życia kulturalnego Wielkiej Brytanii od czasu wojny, którą stanowi poważny ilościowo i jakościowo rozwój nowej formy masowego kształtowania opinii publicznej grup dyskusyjnych.

Grupy dyskusyjne, to nie stowarzyszenie dawnego typu, urządzające takie lub inne zebrania lub odczyty publiczne, które umożliwiały wypowiedzenie się specjalistów z danej dziedziny. Są to zgromadzenia ludzi, którzy zbierają się nie tylko dla wysłuchania pewnego prelegenta, ale którzy oczekując gruntownego wyjaśnienia interesującego ich aktualnie zagadnienia pragną wyrazić także swoje własne zapatrywanie i poznać punkt widzenia innych. Grupy dyskusyjne powstały w Anglii w czasie wojny. Pierwsze z nich zostały zorganizowane w poszczególnych jednostkach wojskowych. Następnie ktoś wpadł na pomysł w roku 1941, że byłoby dobrze, gdyby członkowie formacji — Narodowa Straż Pożarna — spędzali czas swego pogotowia na dyskusowaniu różnych interesujących problemów. Rozesłano ankietę po oddziałach Straży, odpowiedzi zachęciły inicjatorów do najżywszej akcji, nazwijmy ją „oświatowej” czy „kulturalnej”. Była ona po części także na różnych jej poziomach zbliżeniem do nauki. 400 ludzi zgłosiło się na przewodniczących grup. Wy-

brano z nich po starannej selekcji 60, którzy zostali wysłani na początek do Uniwersytetu Londyńskiego, na którym otrzymali jednolygodniowe przeszkolenie w prowadzeniu dyskusji. Charakterystyczny jest tu udział uczelni wyższej w tej akcji poszerzania i pogłębiania intelektu. Ponadto wyszukano jeszcze 40 osób, cała setka wysłuchała w Londynie pewnej ilości odczytów wybitnych specjalistów angielskich oraz otrzymała spis książek z dziedzin, które miało omawiać w dyskusjach. Na podstawie tego materiału przewodnicy ci mieli przygotować uwagi wstępne i nawiązywać dyskusje. Omawiano w pierwszym rzucie dziedziny następujące: prasę, problemy imperium brytyjskiego i system szkolnictwa. Prowadzący zebrania podejmowali trzy dyskusje w ciągu tygodnia na każdej stacji Nar. Straży Pożarnej.

Grupy dyskusyjne potworzono następnie również w innych organizacjach Brytyjskiej Ochrony Cywilnej, w których długie godziny spędzano na służbie pogotowia, w oczekiwaniu na ataki lotnicze. Tutaj otrzymano pomoc ze strony Robotniczego Towarzystwa Oświatowego, które wybrało spośród swoich działaczy szereg ludzi na organizatorów dyskusji, dało im niezbędne przeszkolenie i wspomagało ich w zbieraniu potrzebnego materiału dla zagajania zebrania w postaci książek, czasopism, danych statystycznych, fotografii, map itd. Towarzystwo mogło się podjąć tej akcji tym łatwiej, że od roku 1904 organizowało systematycznie wieczorowe kursy dokształcające dla dorosłych. Obecnie istnieje takich klas — 4663 na terenie Anglii i wszystkie prowadzone są według jednej charakterystycznej zasady, uzgodnionej z Ministerstwem Oświaty. W każdym przypadku poświęca się jedną godzinę na wysłuchanie wykładu, następną zaś na przeprowadzenie dyskusji, związanej z tematem, który był przedmiotem prelekcji. Tutaj jednak dyskusja nie jest dorywcza, ale wiąże się ściśle z całym kursem nauki wieczorowej, trwającej od kilku tygodni do trzech lat. Uczestnicy tych kursów najchętniej dyskutują na temat stosunków międzynarodowych, problemów politycznych i społecznych, a także muzyki.

Obecnie większość poważnych stowarzyszeń społecznych i kulturalnych w Wielkiej Brytanii przeznacza w programie swej działalności dużo czasu na dyskusje. Dyskutują więc *Rotary Clubs*, stowarzyszenia kobiece, związki młodzieżowe, kluby ludności pracującej, organizacje polityczne. Mogą one otrzymywać potrzebny im materiał do dyskusji z Biura Zagadnień Bieżących, które stanowiło poprzednio odpowiedni urząd wojskowy. Sprawozdania z dyskusji zamieszczane są na łamach wielu piśm lokalnych. I tak znajdujemy w nich sprawozdania z dyskusji na temat walki z chorobami, związanej z nową ustawą o stanie zdrowotności, to znów z debaty na temat „Człowiek i jego Pan Bóg”, „Zrozumienie natury ludzkiej”, „Przestępstwo i kara” itd.

Bez wątpienia bodźcem do powstawania i rozwoju powyższych grup dyskusyjnych były audycje specjalne tego typu, nadawane przez BBC. Jeszcze na parę lat przed wojną BBC wprowadziło audycje pod nazwą „Grupy słuchające”, których założeniem było wywołanie dyskusji i polemiki wśród słuchaczy. W toku wojny zwrócić uwagę skupiły audycje „Trustu Mózgów” (Brains Trust, zob. ŻYCIE NAUKI, 1946, nr 5, str. 378), w czasie których z zapalem omawiano przed mikrofonem i przed głośnikami aparatów odbior-

czych różnorodne zagadnienia. Specjalista od zadawania pytań w tych audycjach dyskusyjnych (*Question Master*) Donad McCullough napisał interesującą książeczkę, wydaną już po wojnie pt. „Bądź sam dla siebie trustem mózgów”, (inaczej powiedziawszy, „osądź sam daną sprawę według swego rozumu”). Książeczka ta zawiera materiał do 16 dyskusji z dziedziny czterech głównych zagadnień, które stają przed przeciętnym człowiekiem w Anglii, a więc: demobilizacji, planowania, wykształcenia i wolnej woli. Autor dostarcza pouczających wskazówek, jak tworzyć kółko dyskusyjne i jak stosować dwie główne reguły: każdy z uczestników stara się dodać cośkolwiek do uwag swego przedmówcy (nie zaś powtarza wypowiedziane już myśli, jak to się zbyt często dzieje u nas), i ogólnie biorąc, dyskusja rozpoczyna się i kończy w terminie z góry przewidzianym. „Karą za ciemnotę jest śmierć — pisze autor — ludzie zaś są dosłownie bezlietni. Miarą odniesionego sukcesu jest rozwój. Nie wystarczy samo zapoczątkowanie dobrej dyskusji. Szlachetna i gorliwa inicjatywa nie wystarcza. Zebrania muszą być dokładnie i głęboko przemyślane...”

Ostatnio B.B.C. wprowadziło do swych programów audycje tygodniowe pod nazwą: „Nawiązując do tej sprawy...” (*Taking it further*), w czasie której grupa młodzieży prowadzi przed mikrofonem dyskusję na jakiś temat z osobą starszą, do której specjalności należą poruszone danego dnia zagadnienia. Kiedy audycja się kończy, rozpoczyna się w wielu klubach młodzieżowych dyskusja na miejscu, która prowadzi nie rzadko do ciekawych i pozytywnych wyników.

Wydaje się, że tego rodzaju dyskusje — obok właściwego wykładu — mogą odegrać bardzo poważną rolę także w dziedzinie popularyzacji nauki, mogą zbliżyć do niej wielu amatorów, samouków, ale także specjalistów z jednej dziedziny mogą zachęcać do poznania innej. Na pewno też mogą kształcić „dobry smak” słuchaczy w najszerszym tego słowa znaczeniu i pobudzać do myślenia, do głębszej oceny otaczającego nas świata.

b1

NAUKA W KRAJU

O NAUKOWE BADANIA HISTORYCZNE ZIEM ODZYSKANYCH

PRZYŁĄCZENIE Ziemi Odzyskanych do Polski i ich posiadanie nakłada na nasze pokolenie obowiązek przeprowadzenia zupełnego zespolenia tych ziem z ziemiami Polski centralnej. Jeśli dzieła tego chcemy dokonać integralnie i bez reszty — musimy wysiłek nasz skierować nie tylko w dziedzinę administracyjną i ekonomiczną, ale również, a może przede wszystkim, w dziedzinę ducha.

Jak te prace zorganizować, jak przyspieszyć ich tempo celem uniknięcia dalszych strat w materiale, jak wyzyskać wszelkie możliwości badań historycznych, omawiają to dwa referaty: prof. Jana Rutkowskiego, *Zadania nauk historycznych w procesie zespolenia duchowego ziem odzyskanych z Polską*, i prof. Stefana Inglota, *Uwagi na temat organizacji naukowych badań historycznych na ziemiach odzyskanych*, wygłoszone na IV sesji Rady Naukowej Zagadnień Ziemi Odzyskanych w Krakowie.

Obaj prelegenci zgodnie podkreślają, że do najpilniejszych zadań należy zabezpieczenie, a następnie systematyczne i dokładne zbadanie przypadających nam archiwów. Część ich niestety wywędrowała już w różne strony, tak np. niektóre archiwa przewieziono do ziem Polski centralnej, co byłoby jeszcze złem najmniejszym i najłatwiejszym do naprawienia, inne natomiast wywieziono za granice Polski, skąd trzeba je będzie dopiero rewindykować.

Od ustalenia miejsca znajdowania się archiwaliów — poprzez ich rewindykację, zabezpieczenie, uporządkowanie i zinwentaryzowanie — aż do ostatecznego ich celu, to jest wyzyskania przez naukę polską, droga jest ogromna. Niemniej jednak pośpiech w działaniu jest wskazany, gdyż od rezultatu tych badań zależy w pewnej mierze nie tylko możność zebrania odpowiednich materiałów do opracowania przyszłego traktatu z Niemcami, ale również uzyskanie wytycznych w zakresie polityki wewnętrznej na terenie ziem nowo-odzyskanych.

Cel powyższy można osiągnąć przez:

1. Stworzenie archiwalnych instytutów badawczych o dostatecznej ilości etatów, przy czym należy pewną część pracowników zwolnić częściowo lub całkowicie od zadań administracyjnych i katalogowania aktów a zwrócić ich wysiłek wyłącznie w kierunku naukowym. Proponowane jest tutaj wynagrodzenie pracowników w postaci honorariów za napisanie wyznaczonych prac, a także udzielanie zaliczek na wzór prac organizowanych przez Komitet Wydawnictw Śląskich P.A.U.

2. Wyzyskanie niemieckich ośrodków badań historycznych i przeorganizowanie ich stosownie do celów i zadań polskich badań naukowych. Należałoby wyeliminować niektóre z tych placówek, jak również ich osiągnięcia jako plody pracy prowadzonej przez Niemców wyłącznie pod kątem politycznym, a nie naukowym.

Jako naturalne ośrodki wysuwają się na czoło miasta: Wrocław, Szczecin i Gdańsk a także Toruń i Olsztyn. Konieczna jest organizacja nadrzędna, któraby koordynowała wszelkie poczynania w tym zakresie, z czego wynika również konieczność podziału pracy pomiędzy instytucje różnego typu.

3. Uruchomienie historycznych instytutów uniwersyteckich. Odpowiednie nastawienie takich instytutów mogłoby dać dość szybkie i stosunkowo tanim kosztem osiągnięte rezultaty zważywszy, iż: „prace seminaryjne bardzo często skupiają się koło pewnych zagadnień i tworzą zwarte całości” oraz, że niektóre prace magisterskie, a z reguły prace doktorskie zasługują na publikowanie ich drukiem. Wydajność pracy instytutów uniwersyteckich może być poważnie zwiększona przez ufundowanie odpowiednich stypendiów.

4. Uruchomienie sieci towarzystw naukowych i towarzystw przyjaciół nauk skupiających wszystkich ludzi, którzy chcieliby swój czas wolny od zajęć poświęcać sprawom nauki polskiej. Organizacją i popieraniem tych towarzystw winny się zająć istniejące już trzy instytuty: Śląski, Bałtycki i Zachodni z tym, że pierwszy z nich zająłby się Śląskiem i Ziemią Lubuską, drugi Pomorzem i Prusami Wschodnimi oraz samym Bałtykiem, a trzeci tj. Zachodni — ziemiami przyległymi do naszej granicy zachodniej (Łużyce).

W Wrocławiu zrobiono już początek przez założenie „Towarzystwa Miłośników Historii”, prowincja natomiast czeka na taką akcję.

Do rozwinięcia wszystkich tych poczynąń konieczne jest promieniowanie ośrodków naukowych posiadających wyższe uczelnie, a zanim staną one na dostatecznie wysokim poziomie, pomocne być muszą uniwersytety ziem centralnej Polski, zwłaszcza Krakowa i Poznania. Trzeba bowiem wziąć pod uwagę, że taka np. Akademia Handlowa w Szczecinie, z jedną tylko w chwili obecnej katedrą historii, nie może skutecznie spełniać roli ośrodka promieniującego o szerszym zasięgu.

5. Zakładanie sieci bibliotek. W tym celu należy przede wszystkim uchronić od zagłady i zebrać wszelkie książki pozostałe po Niemcach, wśród których jest bowiem odsetek dzieł wartościowych i nie tylko niemieckich. Pochodzące z takiej zbiórki tomy możnaby, drogą wymiany, odstąpić bibliotekom Polski centralnej wzamian za tomy dzieł polskich dla bibliotek ziem odzyskanych. To byłoby jedno źródło, dalszymi zaś byłyby: a) książki repatriowane z ziem wschodnich dawnej Polski (zaczątki tej akcji istnieją już w postaci częściowej rewindykacji zbiorów Ossolineum), b) książki pochodzące z przeprowadzonych w centralnej Polsce zbiorów specjalnych, c) egzemplarze wydawane dodatkowo w tym celu przez nakładców nowych dzieł.

Przy tej sposobności nadmienić trzeba o zakładaniu tak zwanych „bibliotek wędrownych”, któreby, zwłaszcza na początku, wypełniły istniejącą lukę.

6. Zakładanie sieci muzeów regionalnych, które miałyby gromadzić wszystkie „widome znaki dawnej polskości ziem odzyskanych” ze szczególnym uwzględnieniem działów prehistorycznego i etnograficznego. Tu trzeba również wziąć pod uwagę możliwość rewindykacji różnych wywiezionych eksponatów.

Obaj prelegenci w referatach swych wskazują na konieczność pomocy Państwa w realizacji naszkicowanych tu poczynañ, a pomoc tę wyobrażają sobie, niezależnie od konieczności centralnego planowania, zwłaszcza w postaci:

- a) zwiększanie liczby etatów w archiwach,
- b) stworzenia przy tych archiwach etatów wyłącznie dla naukowców,
- c) ufundowania stypendiów dla popierania prac uniwersyteckich związanych z zagadnieniami Ziemi Odzyskanych,
- d) zmniejszenia ilości godzin pracy zawodowej tym bibliotekarzom, archiwistom i nauczycielom, którzy zobowiążą się do opracowania pewnych zagadnień czy materiałów historycznych.

Nie ma dziś chyba Polaka, któryby nie doceniał znaczenia badań historycznych, obejmujących całokształt dziejów Ziemi Odzyskanych i związku ich z Macierzą, ich życiowej potrzeby dla nas jako dla narodu i państwa. Dlatego też realizacja zadań wysuniętych przez naszych uczonych jest nakazem chwili, a wypełnienie go przyczyni się do całkowitego zespolenia duchowego Ziemi Odzyskanych z ziemiami Polski centralnej.

Adam Byszewski

KRAKÓW

DWA LATA NAUKI POLSKIEJ NA GÓRNYM ŚLĄSKU

JUŻ PRZED ostatnią wojną województwo śląskie, obejmujące małeńkie zaledwie skrawek Śląska, mogło się i na polu nauki, zwłaszcza w zakresie zagadnień śląskich, poszczycić poważnymi osiągnięciami. Było to przede wszystkim zasługą Instytutu Śląskiego, działającego w Katowicach od roku 1934. Działalność jego wyraziła się m. i. na polu wydawniczym okazałą cyfrą 289 samodzielnych pozycji bibliograficznych. Już wtedy też województwo śląskie zgłaszało aspiracje do utworzenia na jego terenie wyższej uczelni typu akademickiego.

Nowa polska, i śląska w szczególności, powojenna rzeczywistość wywarła bardzo mocny wpływ na życie naukowe Górnego Śląska. Wpływ ten wyraził się ogromnym wzbogaceniem i rozszerzeniem treści i form pracy naukowej, szeregiem zmian w porównaniu z okresem przedwojennym.

Z chwilą wyzwolenia Śląska wznowił natychmiast swą działalność Instytut Śląski, kontynuując swoją chlubną tradycję przedwojenną. Objęcie zakresem działania Instytutu Śląskiego całego Śląska odbiło się w sposób decydujący tak na strukturze organizacyjnej Instytutu, jak i na kierunku jego prac. Pod względem organizacyjnym wyraziło się to utworzeniem oddziału Instytutu we Wrocławiu i stacji naukowej w Cieplicach Śląskich Zdroju. W Katowicach pozostała nadal dyrekcja Instytutu oraz większość stałych pracowników naukowych Instytutu, reprezentujących poszczególne dziedziny wiedzy o Śląsku. Dyrektorem Instytutu jest dr Roman Lutman, jego zastępcami są dr Antoni

Wrzosek i dr Kazimierz Popiołek, sekretarzem generalnym mgr Julian Le-
wański.

Ogromnemu wzbogaceniu i rozszerzeniu uległa tematyka prac naukowych Instytutu, tak że względu na objęcie nimi w znacznie większym stopniu niż to miało miejsce przed wojną spraw całego historycznego Śląska, jak i przez uwzględnienie tych zasadniczych przemian, jakie nastąpiły w Polsce w jej życiu gospodarczym, społecznym, politycznym i kulturalnym. W pracy nad tymi zagadnieniami skupił Instytut Śląski wokół siebie szereg pracowników naukowych tak na terenie Śląska, jak i poza jego granicami. Obok indywidualnych badań poszczególnych pracowników i współpracowników naukowych Instytutu zorganizowano również prace zespołowe, znajdujące wyraz w tak zwanych komisjach naukowych. Na terenie Katowic istniało 8 takich komisji, skupiających razem 229 osób, interesujących się naukowymi zagadnieniami śląskimi z różnych dziedzin. Celem jak najsilniejszego powiązania pracy Instytutu Śląskiego z terenem całego Śląska, celem uzyskiwania z niego informacji, a z drugiej dla pobudzenia także w ośrodkach prowincjonalnych życia kulturalnego i zainteresowań naukowych, zorganizowano sieć korespondentów terenowych, obejmującą cały teren Śląska. Dla omawiania zasadniczych problemów organizowano konferencje naukowe z udziałem najpoważniejszych znawców danych zagadnień. Jedną z najnowocześniejszych była konferencja w Gliwicach, poświęcona wszechstronnemu omówieniu zagadnienia rzeki Odry.

Wyniki badań naukowych Instytutu publikowane były w wydawnictwach. W roku 1945 i 1946 ukazały się 62 samodzielne pozycje bibliograficzne, w tym 26 książek, jedno wydawnictwo powielane, 3 numery kwartalnika ZARANIE ŚLĄSKIE, 2 mapy, 30 komunikatów. Ogólny nakład wynosił (bez map) 105.000 egzemplarzy. Z wyników badań naukowych Instytutu korzystały w poważnej mierze różne instytucje państwowe, samorządowe i społeczne, tak śląskie jak centralne, otrzymując od Instytutu opinie, wnioski lub memorialy.

W ciągu dwu powojennych lat Instytut Śląski stworzył podstawy organizacyjne dla badań naukowych, dotyczących wszelkich spraw śląskich; ustalił kierunek swych prac, odpowiadający potrzebom nowej naszej rzeczywistości, osiągnął już poważne wyniki, publikując je w szeregu swych wydawnictw. Stał się dzięki temu główną instytucją naukową na terenie Górnego Śląska i najpoważniejszym na terenie Polski ośrodkiem badań naukowych zagadnień śląskich.

Obok Instytutu Śląskiego, który wzmożył swą działalność przedwojenną, powstało na terenie Górnego Śląska kilka nowych instytutów naukowych, o zupełnie zresztą innym charakterze. Są to: Instytut Naukowo-Badawczy Przemysłu Węglowego w Katowicach, Hutniczy Instytut Badawczy w Gliwicach, Państwowy Instytut Administracji Przemysłowej w Gliwicach, Oddział Śląski Instytutu Naukowego Organizacji i Kierownictwa w Katowicach. Wszystkie te instytuty, wyrosłe z potrzeb życia, tak swym charakterem, jak i kierunkiem prac są jaknajmocniej związane z gospodarczą strukturą tej części Śląska, której ton nadaje ciężki przemysł. Instytuty te starają się badać i roz-

wiązywać problemy występujące w tych właśnie dziedzinach. W programach swych stawiają tak dążenie do ulepszania i doskonalenia metod pracy w dziedzinach je interesujących, jak i aspiracje w kierunku naukowego podbudowania napotykaných w praktyce życia codziennego problemów. Na razie zwróciły one uwagę raczej na pierwszą sprawę, nie brak jednak było zwłaszcza u trzech pierwszych instytutów pewnych prób, zresztą raczej nieśmiałych, bardziej naukowego i teoretycznego naświetlania interesujących je problemów. Instytuty te są jeszcze bardzo młode, jeszcze niejednokrotnie w stadium organizacji, dopiero wyszukiwały i skupiały ludzi, dopiero krystalizowały swe programy metody pracy. To też nie tyle ich dotychczasowe osiągnięcia, raczej skromne, w dziedzinie naukowej, ile sam fakt ich powstania i wyraźnego umieszczenia w programie również zagadnień naukowych uważać należy za niemałe osiągnięcie w dziedzinie życia naukowego górnośląskiego okręgu przemysłowego. Tym godniejsze jest to podkreślenie, że dotyczy spraw, dotychczas w ten sposób na Śląsku nie stawianych, a tak przecież dla niego właśnie istotnych.

Dalszy dorobek Górnego Śląska w dziedzinie naukowej to powstanie tu pierwszej uczelni typu akademickiego. Jest nią Politechnika Śląska w Gliwicach. Organizowana początkowo w Krakowie, przeniesiona została następnie do Gliwic. Tu stworzyła ją praca (tak umysłowa jak fizyczna) profesorów i studentów przy pełnym poparciu moralnym i materialnym śląskich czynników państwowych i instytucji przemysłowych. Organizacyjne prace dalekie są jeszcze od pełnego ukończenia, już w tej chwili jednak politechnika posiada przeszło 200 pracowników naukowych i dwa i pół tysiąca młodzieży. Politechnika gliwicka jest w całym tego słowa znaczeniu uczelnią robotniczą, ponieważ dzięki bezpłatnej nauce i bezpłatnemu utrzymaniu studentów umożliwia nawet najmniej zamożnemu uczniowi korzystanie z nauki, jak i dlatego, że przede wszystkim Górnemu Śląskowi będzie dostarczać ludzi fachowo przygotowanych do obejmowania kierowniczych stanowisk w najważniejszej dziedzinie życia gospodarczego.

Podobną w pewnej mierze rolę dostarczania przemysłowi śląskiemu sił kierowniczych, choć o nieco mniejszych kwalifikacjach spełniać mają na Śląsku inne uczelnie, a to: Wyższe Studium Nauk Społeczno-gospodarczych w Katowicach, Państwowy Instytut Administracji Przemysłowej w Gliwicach oraz Państwowe Technikum w Bytomiu. Uczelnie te przeznaczone są dla czynnych pracowników poszczególnych dziedzin życia gospodarczego, którym umożliwiają uzupełnianie i rozszerzenie wiadomości, otwierając drogę do uzasadnionego awansu społecznego. Z uczelni tych tylko Wyższe Studium Nauk Społeczno-Gospodarczych posiada charakter wyższej uczelni, która ma w niedługim czasie uzyskać pełne prawa akademickie.

Dalsze uczelnie wyższego typu to Instytut Pedagogiczny i Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Katowicach, które mają dostarczyć nauczycieli dla najwyższej zorganizowanych szkół powszechnych. Instytut Pedagogiczny dokształca czynnych nauczycieli, Wyższa Szkoła Pedagogiczna przygotowuje do zawodu na-

uczucielskiego absolwentów szkół średnich. W Bielsku istnieje Państwowy Instytut Robót Ręcznych (przeniesiony z Warszawy), który dokształca nauczycieli w zakresie robót ręcznych i rysunków.

Górny Śląsk posiada również wyższą uczelnię typu muzycznego, mianowicie Państwową Wyższą Szkołę Muzyczną w Katowicach.

Dalszym dorobkiem Górnego Śląska w dziedzinie naukowej jest odbudowa i rozbudowa bibliotekarstwa i muzealnictwa. Uruchomiona została najpierw Śląska biblioteka Publiczna w Katowicach, po przeprowadzeniu na szeroką skalę rewindykacji swych rozproszonych przez Niemców zbiorów. Udało się odzyskać ich większość tak, że obecnie Biblioteka liczy około 300 tysięcy tomów. Umieszczono je w Katowicach oraz w zbiornicy w Bytomiu. W oparciu o Śląską Bibliotekę Publiczną prowadzona jest również akcja rewindykacji i zabezpieczenia innych księgozbiorów, rozmieszczonych na terenie Górnego Śląska. Zabezpieczono również szereg zbiorów archiwalnych, zwłaszcza w odzyskanej części Śląska. Zajmuje się tym Archiwum Państwowe w Katowicach.

Znacznie trudniej natomiast przedstawiała się sprawa odbudowania muzealnictwa. Niemcy rozebrali zbudowane przez Polaków tuż przed wojną muzeum w Katowicach, zbiory wywieźli. Odnaleziono tylko część i umieszczono w Bytomiu, który stał się obecnie siedzibą Muzeum Śląskiego. Poza tym zorganizowano i uporządkowano szereg innych muzeów, przeważnie miejskich, jak w Gliwicach, Chorzowie, Cieszynie, Raciborzu. W stadium organizacji jest kilka dalszych.

Rejestrując powyższe osiągnięcia, dokonane na polu nauki w minionym okresie na terenie Górnego Śląska, stwierdzając poważny dorobek w tej dziedzinie, trzeba także wskazać na pewne objawy mniej pomyślne. Poważne, niepomyślne konsekwencje pociąga za sobą dla Górnego Śląska brak wyższej uczelni typu uniwersyteckiego. Trudność stworzenia tego rodzaju uczelni na terenie Górnego Śląska, będąca tak wynikiem braku w Polsce odpowiedniej liczby sił profesorskich, jak i konsekwencją konieczności jaknajlepszego urządzenia uniwersytetu wrocławskiego, odbija się niepomyślnie na możliwościach pracy naukowej w pewnych dziedzinach, a mianowicie tych w szczególności, które nie znajdują oparcia w działających na terenie Górnego Śląska instytucjach naukowych. Brak tego rodzaju ośrodka powoduje odpływ ze Śląska szeregu sił naukowych, przyciąganych głównie przez uniwersytet wrocławski. Odbija się to już obecnie i odbijać się będzie w dalszym ciągu na możliwościach pracy naukowej na terenie Górnego Śląska w pewnej mierze nawet w tych dziedzinach, które są przedmiotem prac istniejących tu instytutów. I one bowiem już w tej chwili niejednokrotnie odczuwały brak ludzi, odpowiednio przygotowanych do pracy naukowej.

Tak nakreślone w niniejszym artykule dotychczasowe osiągnięcia Górnego Śląska, jak nawet wspomniane powyżej objawy niepomyślne, wskazują dość wyraźnie kierunek, w jakim poszła i w jakim zapewne nadal pójdzie praca naukowa na tym terenie. Mimo pewnych trudności, wynikających zwłaszcza z braku ludzi, mimo przesuwania się badań nad wielu sprawami śląskimi do

ośrodka naukowego wrocławskiego, Górny Śląsk nadal będzie niewątpliwie terenem pracy naukowej, dotyczącej problemów śląskich w tej formie, jak tę pracę do tej pory prowadził Instytut Śląski. Poza tym powstanie na tym terenie Instytutów naukowych, związanych z życiem gospodarczym przemysłowego Śląska, wskazuje na to, że może się on stać głównym ośrodkiem badań naukowych, poświęconych tym właśnie zagadnieniom. Dwa lata okresu powojennego zapewniły nam w tym kierunku podstawy organizacyjne. Ich rezultaty winna przynieść niedaleka przyszłość.

Kazimierz Popiołek

INSTYTUT ŚLĄSKI, KATOWICE

NAUKA POLSKA NA TERENACH WARMIJSKO-MAZURSKICH

PÓŁNOCNO-WSCHODNIE nasze ziemie, a więc Mazowsze pruskie, Warmia wraz z przylegającym do niej Pomorzem elbląskim oraz Ziemią Małborską, następnie Podlasie z Suwalszczyzną wraz z przyłączonymi do niej paroma powiatami północnymi z b. Prus Wschodnich, tworzą kompleks obszarów, w których odbudowa kultury stała i stoi dotąd na szarym końcu w naszych poczynaniach w skali ogólnopolskiej. Zdawało by się, że powiaty nadwiślańskie włączone obecnie do woj. gdańskiego nie podlegają temu upośledzeniu kulturalnemu ze względu na bliskość Gdańska i Torunia. W rzeczywistości tak nie jest. Tereny te w taki sam sposób zostały zniszczone przez działania wojenne i odbudowa kultury i człowieka wiąże się niepodzielnie z terenem województwa olsztyńskiego mimo odrębnych granic administracyjnych. Słuszny przeto rozlega się głos Polaków-autochtonów aby włączyć odbudowę człowieka i kultury tych terenów we wspólny rytm z ziemiami warmijsko-mazurskimi, ze względu na wspólne zagadnienia narodowościowe odrębne Pomorza gdańskiego, a tym samym odrębne w sprawach odbudowy nauki i kultury, która musi wyrósć i kształtować się w duchu warunków miejscowych, opartych na polskich tradycjach kulturalnych.

Akcja powołania do życia wyższej uczelni na ziemiach warmijsko-mazurskich rozpoczęła się na wiosnę 1945 roku, gdy delegaci Rządu Rzeczypospolitej przystąpili do przejmowania tych ziem w nasze władanie. Już przy organizacji urzędów, instytucji państwowych i samorządowych na ziemiach północno-wschodnich dawał się poważnie odczuć brak fachowców w dziedzinie administracyjnej z odpowiednim przygotowaniem prawniczym. Ażeby zaradzić jakosć brakom wykwalifikowanych urzędników, już w lecie 1945 roku zaczęto organizować kursy dokształcające dla pracowników administracyjnych, których organizatorzy po pewnym czasie postanowili uparcie dążyć do stworzenia w Olsztynie uczelni typu wyższego. Pełnomocnik Rządu na Okręg Mazurski gen. Prawin powołał do życia Akademię Administracyjną w Olsztynie jako instytucję naukową, będącą własnością miasta Olsztyna. Później jednak nastąpiła reorganizacja od podstaw tej instytucji, która trwała dłuższy okres czasu. Ostatecznie Ministerstwo Oświaty upoważniło rektora Uniw. M. Ko-

pernika w Toruniu do przejęcia uczelni olsztyńskiej w charakterze Studium Prawno-Ekonomicznego w ramach uniwersytetu toruńskiego. Od tej pory rozpoczęła się normalna praca i zakres programów nauczania i wymogów względem słuchaczy został dostosowany do programów obowiązujących na wydziałach prawa innych uczelni wyższych w Polsce. Wykładowcami w Studium Prawno-Ekonomicznym w Olsztynie są siły naukowe dojeżdżające na parę dni w tygodniu z Torunia, jak i miejscowe, zatwierdzone przez rektora Uniw. M. Kopernika na podstawie upoważnienia Ministra Oświaty.

Warunki, w jakich uczelnia olsztyńska pracuje, są jeszcze bardzo niekorzystne. Władze miejskie oddały na jej pomieszczenie częściowo zniszczony gmach starego ratusza przy Rynku w najstarszej części miasta. Rynek ten jest w części zniszczony i istnieje projekt odbudowania go pod kątem potrzeb kulturalnych miasta, tym bardziej, że w otoczeniu jego znajdują się stare zabudówki architektury gotyckiej jak np. zamek kapituły warmińskiej, siedziba Kopernika, dziś mieszczący bogate zbiory muzeum wojewódzkiego itd.

Dalszym świadectwem potrzeby penetracji nauki polskiej na tych ziemiach był fakt powołania do życia Instytutu Mazurskiego. Ten regionalny zakład naukowo-badawczy i społeczno-oświatowy powstał z potrzeby gruntownia na miejscu, w Olsztynie, polskiego poglądu na te ziemie w oparciu o problemy regionalne i skomplikowane warunki życia społecznego ludności autochtonicznej. Zadania jego nie są liczne, ale wymowne: popieranie i inicjowanie badań: historycznych, kulturalnych, politycznych, gospodarczych i społecznych na Pojezierzu mazurskim i Warmii. Jest przy tym rzeczą charakterystyczną, że inicjatywa powołania tego zakładu nie wyszła ze strony czynników napływowych. Instytut Mazurski powołała do pracy inteligencja autochtoniczna, która szczęśliwie ocalała wróciła na te ziemie, odbudowując rodzinne strony. Idei powołania do życia tego tworu organizacyjno-badawczego przyświecała myśl przełamania ostatecznie wielu błędów naszej polityki narodowościowej w stosunku do Warmiaków i Mazurów, w wielu wypadkach uczuciowej, ale nie zbudowanej na przesłankach racjonalnych i naukowych. Pomocne stało się tutaj doświadczenie niektórych ludzi nauki w Polsce, że problemy warmińsko-mazurskie ogólne, a zwłaszcza społeczno-kulturalne, nie dadzą się gruntownie przepracować w centrach uniwersyteckich Warszawy, Poznania czy Krakowa ze względu na zagmatwane fakty, które rozwiązać może tylko gruntowna znajomość terenu i warunków miejscowych.

Doceniając wagę tych zagadnień Instytut Mazurski zgromadził poważną bibliotekę regionalną, dotyczącą różnych dziedzin wiedzy, których łączność z terenem b. Prus Wschodnich była widoczna. W dalszej kolejności zabezpieczono szereg archiwaliów dotyczących tego terenu, a przede wszystkim cenne archiwum kościelne z Ostródy z materiałami poczynszymi od roku 1625, gdzie znajdują się między innymi wspaniałe wiadomości źródłowe do biografii Gizewiusza, który jak wiadomo był od 1335 roku do daty swej śmierci (1848) karnodzieją w tym mieście i bojownikiem sprawy mazurskiej na szerszej arenie politycznej

W przygotowaniu do druku albo pod prasą drukarską znajduje się już szeregi prac o charakterze naukowym. Jest jedna praca z dziedziny prehistorii terenów warmijsko-mazurskich, jedna z dziedziny etnografii, a ściślej biorąc sztuki ludowej. W najbliższym czasie wyjdzie praca z zakresu topo- i onomastyki oraz praca ekonomiczna, dotycząca odbudowy rolnictwa w woj. olsztyńskim. W projekcie jest zmontowanie wielkiego wydawnictwa p. t. *Stan badań i potrzeby nauki polskiej w Prusach*. Do współpracy w tym wydawnictwie Instytut Mazurski ma zamiar zaprosić wybitnych przedstawicieli nauki polskiej z różnych ośrodków badawczych w Polsce. Ostatnio też rozpisano konkurs na *Życiorys — Pamiętnik Polaka z Prus Wschodnich*, z którego najlepsze prace Instytut Mazurski ma zamiar drukować w specjalnym tomie. Szczegółowe wytyczne dla piszących zostały starannie opracowane i nadesłane prace będą niewątpliwie istną kopalnią materiałów dla badacza zagadnień politycznych, gospodarczych i społecznych na ziemiach warmijsko-mazurskich. W konkursie tym bierze udział ludność autochtoniczna, zamieszkała na Warmii, Mazurach i dolnym Powiślu.

Ciekawą pozycję stanowią wydawnictwa p. t. KOMUNIKATY DZIAŁU INFORMACJI NAUKOWEJ, wydawane w czterech seriach, a mianowicie: 1) seria prehistorii i historii, 2) seria gospodarczo-społeczna, 3) seria geograficzno-etnograficzna i 4) seria sztuki i kultury. Pozycja ta dlatego specjalna i godna uwagi, gdyż nie nawiązuje do podobnych wydawnictw „śląskich” i „bałtyckich”, lecz swym charakterem i treścią jest wydawnictwem jedynym i pionierskim. Każdy „komunikat” Instytutu Mazurskiego o objętości jednego arkusza druku jest małą monografią obrazującą w skrócie dotychczasowe osiągnięcia nauki w pewnym problemie czy zagadnieniu, każdy z nich rozciąga perspektywę badawczą na przyszłość. Komunikaty mają za zadanie pobudzić naszą myśl badawczą do pracy nad zagadnieniami tych ziem i dążyć w swym założeniu do przełamania ciasnych, nieraz kosmicznych horyzontów, w jakich tkwimy od dawna wobec wielu zagadnień tego terenu.

Nie mniej pożyteczną i owocną placówką jest w Olsztynie Muzeum Mazurskie, jedyne w terenie. Statut Muzeum Mazurskiego nie został jeszcze zatwierdzony przez Ministerstwo Kultury i Sztuki, egzystencja tej placówki podziela los wielu pokrewnych muzeów istniejących na Ziemiach Odzyskanych. Według projektu statutu Muzeum Mazurskie w Olsztynie miało być państwowym zakładem kulturalno-naukowym, mającym na celu:

- 1) badania kultur prehistorycznych na obszarze Pojezierza pruskiego, Warmii i Podlasia oraz Pomorza elbląskiego i Ziemi Malborskiej;
- 2) badanie kultury duchowej i materialnej ludu mazurskiego na terenie północnego Mazowsza, Pojezierza pruskiego, Warmii oraz ekspansji mazowszańskiej na te tereny jak i tereny Podlasia;
- 3) badanie historii sztuki i kultury na terenach b. Prus Wschodnich, objętych czasowo przez kolonizację krzyżacką i niemiecką z specjalnym uwzględnieniem wkładu w te ziemie ducha i kultury polskiej;
- 4) szerzenie wiedzy o dziedzinach nauki wymienionych w punkcie 1, 2 i 3 przez opracowywanie naukowe i popularyzowanie materiałów osiągniętych

z badań przedsięwziętych z ramienia Muzeum Mazurskiego przez jego pracowników lub osoby trzecie.

Statut przewiduje utworzenie Rady Naukowej Muzeum, której zadaniem miało być kontrolowanie i wytyczanie pracy badawczej tej instytucji, w skład której oprócz fachowców z poszczególnych dziedzin wiedzy z ośrodków uniwersyteckich wchodziłoby: przedstawiciel Ministerstwa Kultury i Sztuki, przedstawiciele Wojewodów olsztyńskiego i białostockiego oraz przedstawiciele samorządu terytorialnego i gospodarczego, delegowani przez Wojew. Rady Narodowe

Muzeum Mazurskie mieści się w zamku kapituły warmińskiej w Olsztynie i jego zbiory dzielą się na trzy działy: prehistoryczny, etnograficzny i historii sztuki i kultury. Osobną pozycję stanowi biblioteka muzealna, gromadzona pod kątem widzenia i potrzeb trzech gałęzi wiedzy.

Dział prehistoryczny powstał już dość wcześnie. Zaczątkiem jego był dział wystawowy miejscowego muzeum krajoznawczego, urządzonego około 1928 r. przez Niemców, który szczęśliwie ocalał od zawieruchy wojennej. Dzięki współpracy Muzeum Mazurskiego z Państwowym Muzeum Archeologicznym w Warszawie, którego jeden pracownik naukowy spędzał każdą wolną chwilę w Olsztynie — dział prehistoryczny Muzeum Mazurskiego został rozbudowany imponująco, jak na skromne tamtejsze możliwości. Podstawą jego zbiorów i pomocy naukowych w postaci przede wszystkim literatury fachowej niemieckiej i skandynawskiej, jest część zbiorów b. *Prussia Museum* z Królewca przeniesiona do Olsztyna, która szczęśliwie ocalała od pożogi wojennej. Uzupełnieniem powyższych zbiorów są polikwidowane działy wystawowe muzeów regionalnych z Bartoszyca, Kętrzyna, Łęczna i Nidzicy. W toku jest uzyskanie zbiorów po b. muzeum regionalnym w Szczytnie. Spalone natomiast i zniszczone bezpowrotnie dla nas zostały zbiory po b. muzeach regionalnych w Braniewie, Elku, Lidzbarku Warm., Morągu, Mrągowie, Ośroździe, Pasleku i Piszcu.

Dział etnograficzny powstał głównie dzięki zapobiegliwości kierownictwa Muzeum Mazurskiego, które z niewiarogodną energią ratowało to wszystko, co jest związane z kulturą duchową i materialną Warmiaków i Mazurów. Trudno już dziś streścić w kilku słowach, jak cenne eksponaty posiada dział etnograficzny i jak wielkie znaczenie mają te materiały naukowe. Całkowite wnętrze urządzenia domowego, komplety ubiorów regionalnych aż do ceramiki i koszykarstwa włącznie, oto cenne zabytki kultury materialnej uratowane od zagłady z opuszczonych i splądrowanych chat mazurskich i warmińskich. Specjalną uwagę zwraca też dział sztuki ludowej, zwłaszcza religijnej, ocalałej i pozbieranej z całego niemal terytorium woj. olsztyńskiego.

Niemniej cenną pozycją dla Muzeum Mazurskiego jest zaczątek ekspozycji typu skansenowskiego, które zabezpieczyło muzeum w terenie pod Olsztynem o obszarze około 100 ha. Jak wiadomo niedaleko tego miasteczka znajdują się słynne pola bitwy pod Grunwaldem i Tannenbergiem. Tuż przed wybuchem ostatniej wojny Niemcy zaczęli tu tworzyć muzeum typu skansenowskiego, aby urozmaicić program wycieczek turystom, przybyłym tu dla oddania czci Hindenburgowi, którego mauzoleum znajdowało się na polach Tannen-

berga. Mauzoleum to jest już w rozbiórce, a z cenniejszego materiału wybudowany będzie na polach grunwaldzkich pomnik ku czci pamiętnego zwycięstwa. Muzeum Mazurskie pragnie doprowadzić do końca budowę muzeum skansenowskiego i urządzić je tak, by dać zwiedzającym obraz wsi mazurskiej i warmińskiej, co będzie nie lada osiągnięciem dydaktycznym dla rzeszy turystów i wycieczek szkolnych, zwiedzających tak ważne dla naszej historii pobojuwisko zmagających polsko-krzyżackich. Trzeba przy tym zaznaczyć, że obiekty zabytkowe zachowane pod Olsztynkiem pochodzą z królewieckiego *Freiheitmuseum*, co jest dla nas niezmiernie korzystną szansą, której zmarnować nam nie wolno.

Dział sztuki i kultury Muzeum Mazurskiego zawiera cenne zbiory sztuki gotyckiej i barokowej oraz ciekawy zbiór portretów, jak i rzemiosła artystycznego. Pochodzą one ze zrujnowanych kościołów i zabytkowych pałaców junkrów pruskich.

Zobrazowane tu osiągnięcia dokonane zostały przez garstkę ludzi, pracujących na polu nauki i kultury na ziemiach warmińsko-mazurskich. Stworzono podstawy do dalszej owocnej pracy naukowej i kulturalnej. Oczekuje się teraz, że z inicjatywy władz centralnych powstaną nowe konieczne warsztaty pracy naukowej w postaci choćby państwowej biblioteki naukowej i państwowego archiwum. Bez tych dwu instytucji Olsztyn nie rozwinie należycie tych możliwości i zadań, jakie wyznaczyło mu jego położenie geograficzne i oczywista potrzeba pracy naukowej na Ziemiach Odzyskanych.

Jerzy Antoniewicz

INSTYTUT MAZURSKI, OLSZTYN

NAJWIĘKSZY ZBIÓR SILESIAŃÓW

W OSTATNIM czasie pojawiło się na rynku księgarskim dość dużo nowych publikacji naukowych, dotyczących Ziemi Odzyskanych. Publikacje te świadczą o rosnącym zainteresowaniu naszych uczonych z różnych gałęzi wiedzy sprawami ziem nad Bałtykiem, Odrą i Nysą. Równocześnie jednak w głębi kraju spotykamy się niejednokrotnie z trudnościami w znalezieniu odpowiednich źródeł i literatury. Dlatego to dla wszystkich, którzy zajmują się problemami Ziemi Odzyskanych, a szczególnie Śląska, otwarcie w dniu 8 czerwca br. biblioteki Instytutu Śląskiego w Cieplicach—Zdroju koło Jeleniej Góry (poprzednio biblioteki majoratu Schaffgotschów) stało się wydarzeniem o pierwszorzędnej doniosłości.

Biblioteka ta, która liczy z górą 80.000 tomów, jest obecnie największym zbiorem druków dotyczących Śląska. Silesiana te były systematycznie uzupełniane przez poprzednich właścicieli biblioteki od końca XVIII wieku do początku XX. Wiele druków pochodzi z wieku XVI i XVII. Silesiana biblioteki w Cieplicach z czasów do roku 1900 zestawione są w katalogu drukowanym Neutriga, wydanym w Lipsku w 1901, a obejmującym 520 stron.

Oto przegląd działów powyższych Silesianów, który świadczy o tym, że każdy badacz naukowy zajmujący się Śląskiem może tu znaleźć cenny materiał: bibliografia, biblioteki, sztuka drukarska, czasopisma, dzienniki, dzieła zbiory, wykazy miejscowości, wykazy osób, pomiary kraju, mapy i opisy Śląska, podróże, góry, wody (kąpieliska), klimat, paleontologia, geologia i mineralogia, botanika, zoologia, prehistoria, językoznawstwo (dialekty śląskie, polskie i niemieckie, język łużycki), statystyka, rolnictwo, leśnictwo, górnictwo i hutnictwo, stosunki gospodarcze, handel i przemysł, komunikacje, historia (z szeregiem podziałów szczegółowych), religia, szkolnictwo, sztuka, prawo i administracja, stosunki zdrowotne.

Szczegółowych informacji udziela listownie kierownictwo biblioteki, Cieplice—Zdrój, ul. Marszałka Żukowa 5—7. Biblioteka mieści się w budynkach poklasztornych Zakonu Cystersów. Kierowniczką mgr Biłgorajska, zatrudniona poprzednio w Bibliotece Uniwersyteckiej w Wilnie, czyni wszystko, aby zachęcić zainteresowanych do korzystania z biblioteki i umożliwić im pracę naukową. Na miejscu otwarto stację naukową, która może pomieścić do 50 osób; opłata za pobyt w stacji wynosi 50 zł za dobę, trzeba jednak na razie przywieźć ze sobą pościel. Pragnący korzystać z biblioteki i stacji naukowej winni zaopatrzyć się w odpowiednie skierowanie z zakładów naukowych lub instytucji, w których stale pracują.

Zjazdy i konferencje

ZJAZD DELEGATÓW ZWIĄZKU BIBLIOTEKARZY I ARCHIWISTÓW

W DNIACH 11 i 12 maja br. odbył się w Toruniu doroczny Zjazd Delegatów Kół Związku Bibliotekarzy i Archiwistów Polskich, drugi po wojnie, mający na celu zbilansowanie dotychczasowych osiągnięć, przedyskutowanie palących spraw zawodowych oraz wybór nowych władz Związku.

Związek B. i A.P. obchodzi w bieżącym roku trzydziestolecie swego istnienia i jest organizacją, która z roku na rok coraz bardziej się rozwija i powiększa liczbę członków, skupiając w swych szeregach bibliotekarzy bibliotek naukowych i oświatowych oraz archiwistów. W związku z nową erą w historii bibliotekarstwa polskiego dzięki uchwaleniu Dekretu o Bibliotekach z dn. 17 kwietnia 1946 r., otwierają się przed Związkiem nowe zadania i możliwości rozwojowe.

Zjazd toruński zgromadził delegatów wszystkich Kół, a więc: Bydgoszczy, Częstochowy, Gdańska, Katowic, Krakowa, Kielc, Lublina, Łodzi, Poznania, Radomia, Szczecina, Torunia, Warszawy, Włocławka i Wrocławia, a ponadto liczne grono gości z Rektorem Uniwersytetu Mikołaja Kopernika prof. Kolanowskim i przedstawicielami Ministerstwa Oświaty: dr J. Grycem, Naczelnym Dyrektorem Bibliotek i dr W. Suchońskim. Dyrektorem Archiwów Państwowych na czele.

Otwarcia Zjazdu, który obradował w gmachu Uniwersytetu, dokonał przewodniczący Związku dr A. Łysakowski. W imieniu Uniwersytetu Mikołaja Kopernika powitał Zjazd prof. K. Hartleb, a dr Grycz odczytał życzenia przysłane przez wice-ministra dr H. Jabłońskiego. Obrady toczyły się pod sprężystym kierownictwem dr J. Baumgarta z Poznania.

Na Zjeździe ogłoszono kilka referatów. Dr J. Baumgart w obszernym i źródłowym referacie p. t. „Trzydziestolecie Związku Bibliotekarzy i Archiwistów Polskich” zobrazował powstanie, rozwój i działalność wszystkich Kół Związku od początków aż do chwili obecnej.

Następny referat p. t. „W dwóchsetną rocznicę Biblioteki Żałuskich” wygłosił dr Bańkowski, w którym omówił on dzieje tego wspaniałego księgozbioru.

Dr Łysakowski wygłosił referat o Państwowym Instytucie Książki, dr Jarowski zaś — komunikat o Państwowym Instytucie Prasoznawczym.

Zarząd Główny przedstawił szczegółowe sprawozdanie ze swej działalności łącznie ze sprawozdaniami wszystkich Kół za rok ubiegły.

Zjazd uchwalił szereg rezolucyj, z których najważniejsze dotyczyły zwiększenia subsydiów na cele biblioteczne, dotąd tak dalece niedostatecznych, że budzić to musi niepokój co do przyszłości bibliotek, — dalej uzyskania większej ilości dewiz na zakup książek zagranicznych dla bibliotek, oraz poprawy bytu znacznej większości pracowników bibliotecznych.

Dokonano wyborów nowego Zarządu Głównego, który ukonstytuował się następująco: przewodniczący — A. Łysakowski, zastępcy — T. Remer i A. Stebelski, sekretarz generalny — J. Piasecki, zastępca sekretarza — E. Widerszalowa, skarbnik — W. Borkowska, gospodarz — H. Drzażdżyńska. Do Zarządu weszli ponadto jako zastępcy: M. Dembowska, M. Pisarska i J. Baumgart.

Zjazd był połączony z poprzedzającą go uroczystością poświęcenia i otwarcia w nowym gmachu Biblioteki Uniwersyteckiej w Toruniu, która przeżyła w dn. 10 maja swój wielki dzień.

Jan Piasecki

WARSZAWA

Naukownawczy przegląd prasy

AKADEMICKA MŁODZIEŻ

BOCHENSKI JACEK. „Liberum conspiro” — a co dalej? Pokolenie nr. 4. Nieśmiertelny temat młodzieży akademickiej roztrząsany jest przez autora w duchu zwalczania apolityczności i aspołeczności tejże młodzieży na drodze reformy studiów wyższych.

MYRKÓWNA MARIA. Krakowscy medycy w ośrodkach pracy. Dz. Pol. nr 87.

MYRKÓWNA M(ARIA). Stwórzmy odpowiednie warunki uczącej się młodzieży. Dz. Pol. nr 66. Artykuł podkreśla ciężkie warunki by-

tu krakowskiej młodzieży akademickiej i braku pomocy ze strony Zarządu Miejskiego.

PIGON STANISŁAW. Biedne koło biedy studenckiej. Dz. Pol. nr 105. Autor rozważa stosunek władz miejskich Krakowa do młodzieży akademickiej na marginesie zamknięcia przez elektrownię miejską dopływu prądu do II Domu Akademickiego.

PRONASZKO ZBIGNIEW. „Tydzień” czy „rok”. Od A do Z nr 7. Na marginesie Tygodnia Akademika, autor apeluje o stałą pomoc młodzieży akademickiej.

WASILEWSKI MAREK ANTONI. Podstawy naszej siły. *Słowo Powszechne* nr 45. Autor uwypukla podstawy ideowe młodzieży akademickiej.

BIBLIOGRAFIE, SŁOWNIKI, ENCYKLOPEDIE, WYDAWNICTWA NAUKOWE

CODELLO ALEKSANDER. Nauka polska wobec zagadnienia polsko-niemieckiego. *Dz. Pol.* nr 73. Artykuł jest przeglądem wydawnictw naukowych poświęconych Ziemiom Odzyskanym i stosunkom polsko-niemieckim.

GRYGORIUS A. Wielotomowa praca geografów radzieckich. Pierwsze pełne wydanie „Geografia ZSRR”. *Wolność* nr 70.

PAPÉE SIEFAN. Nad książką historyczną. *Dz. Pol.* 1947, nr 58. Autor omawia nowe wydania książek historycznych. Jest to recenzja książki pod powyższym tytułem pióra M. Friedberga.

PIERADZKA KRYSTYNA. Kultura polska a niemiecka. *Dz. Pol.* nr 59.

ZNAMIEROWSKI CZESŁAW. Władysław Tarkiewicz: Historia filozofii. *Myśl Współczesna* nr 4. Recenzja uwypukla wartość dydaktyczną dzieła.

BIBLIOTEKI

BAROWA IRENA. Zakopane skarby. *Bibliot.* nr 3—4. Autorka ubolewa nad brakiem zainteresowania bibliotekami naukowymi wśród wykształconych warstw społeczeństwa.

BIBLIOTEKA JAGIELLOŃSKA WOŁA O POMOC. *Książka i Kultura* nr 6. Notatka omawia poruszaną obecnie na łamach prasy sprawę odrestaurowania Biblioteki.

BIRKENMAJER ALEKSANDER. Biblioteka Uniwersytecka (w Poznaniu). *Bibliot.* nr 1—2.

CYGAŃSKA JANINA. Biblioteka Rob. Tow. Przyjaciół dzieci. *Bibliot.* nr 1—2.

D. S. Biblioteka Tow. Przyjaciół Polsko-Radzieckiej. *Bibliot.* nr 1—2.

GRYCZ JÓZEF. Kółka obrazów z dzieł bibliotek. *Bibliot.* nr 3—4. Autor przedstawia w sposób interesujący zarys historii biblioteki.

JANUSZKO STEFANIA. Biblioteka Publiczna w st. Warszawy. *Bibliot.* nr 1—2.

KOSTRZEWSKI JÓZEF. Biblioteka Muzeum Prehistorycznego (w Poznaniu). *Książka i Kultura* nr 5.

KUBIAKOWA S. Działalność Biblioteki Publicznej (w Łodzi) w roku 1946. *Bibliot.* nr 1—2.

ŁODYŃSKI MARIAN. Centralna biblioteka morska. *Książka i Kultura* nr 5. Autor podkreśla znaczenie Miejskiej Biblioteki Gdańskiej proponując przekształcenie jej w „Centralną Bibliotekę Morską Państwa Polskiego”.

MAKOWSKI TADEUSZ. Centralna Biblioteka Wojskowa (w Warszawie). *Bibliot.* nr 4—2.

MISKOWIAK JAN. Nieznane polonika w Bibliotece Miejskiej w Gdańsku. *Komunikat Instytutu Bałtyckiego* nr 3.

MORSZTYNKIEWICZOWA IRENA. Biblioteka Głównego Urzędu Statystycznego. *Bibliot.* nr 1—2.

M. P. Biblioteka Amerykańskiej Służby Informacyjnej (USIS) Library przy Ambasadzie Amerykańskiej w Warszawie. *Bibliot.* nr 1—2.

MUSZKOWSKI JAN. Książka w UNESCO. *Bibliot.* nr 1—2. Artykuł omawia planowanie UNESCO w zakresie dotyczącym książki i bibliotek.

PASZKOWSKA HALINA. Biblioteka Osiedlowa im. Kazimierza Tołwińskiego (na Żoliborzu). *Bibliot.* nr 1—2.

POZNANSKI MARCELI. Prace bibliograficzne w ZSRR. (Czwierćwiecze Wszechzwiązkowej Izby Książki). *Bibliot.* nr 1—2.

RECYŃSKI KAZIMIERZ. Biblioteka Kolejowa w Dobrym Mieście. *Komunikat Instytutu Mazurskiego* nr 4.

SZYMICZEK FRANCISZEK. Śląska Biblioteka Publiczna w Katowicach po wojnie. *Zaranie śląskie* zesz. 1—2.

WIECKOWSKA HELENA. Wrażenia bibliotekarskie z Londynu. *Książka i Kultura* nr 5.

WIERCZYŃSKI STEFAN. O uzupełnieniu zbiorów Biblioteki Narodowej. *Odrodz.* nr 20. Chodzi o przekazanie zbiorów mającej być repatriowanej ze wschodu Biblioteki Baworskich Bibliotece Narodowej w Warszawie.

ZAREMBIANKA ZOFIA. 130 lat istnienia Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie 1817—1947. *Książka i Kultura* nr 5.

HISTORIA NAUKI

BIRKENMAJER ALEKSANDER. Co władze okupacyjne wiedziały o polskim tajnym nauczaniu w tzw. Generalnej Gubernii. *Przegl. Hist. Ośw.* nr 1. M. inn. przegląd niektórych pism poufnych w sprawie nauczania uniwersyteckiego władz niemieckich.

DZWONKOWSKI WŁODZIMIERZ. Wkład Polski do kultury światowej. Polska myśl filozoficzna do rozbiorów. *Książka i Kultura* nr 5. Krótki rys historyczny.

GROCHMAL STANISŁAW. Postęp medycyny czy powrót do dawnych leków? *Od A*

do Z nr 5. Dawne empiryczne sposoby leczenia często znajdują uzasadnienie w świetle badań nowoczesnych.

KURSY AKADEMICKIE W CZĘSTOCHOWIE. W R. 1944/45. *Przegl. Hist. Ośw.* nr 1. Sprawozdanie z organizacji i działalności.

MARKOWSKI ADAM. Wojna wszystkich przeciw wszystkim. Thomas Hobbes 1588—1679. *Rzeczy ciekawe* nr 5. Antykułik zawiera notatkę biograficzną o Hobbesie i popularny wyciąg z jego systemu filozoficznego.

PETERS STANISŁAW. Wielka rewolucja w psychologii. *Od A do Z* nr 9. Artykuł omawia książkę Jana Dembowskiego „Psychika zwierząt”, opisującą rozwój badań w tej dziedzinie.

PIENKOWSKI STEFAN. Nauka polska w czasie okupacji. *Przegl. Hist. Ośw.* nr 1. B. kierownik wydziału nauki i szkół wyższych w Departamencie Oświaty i Kultury przedstawia tajne nauczanie akademickie, stan nauki i piśmiennictwo naukowe w tym okresie.

WYCECH CZESŁAW. Praca oświatowa w kraju w czasie wojny. *Przegl. Hist. Ośw.* nr 1. M. inn. przegląd działalności naukowej.

INSTYTUTY NAUKOWO-BADAWCZE

AFTANAZY ROMAN. Wrocławskie Zakłady Naukowe. Biblioteka Uniwersytecka. *Świat i Życie* nr 16.

AFTANAZY ROMAN. Wrocławskie Zakłady Naukowe. Klinika psychiatryczna. *Dz. Zach.* nr 94.

A. GODLEWSKA. U źródeł najnowszej historii. Prace Instytutu Pamięci Narodowej. *Dz. Zach.* nr 105. „Badania Instytutu obejmują okres 1864—1945. Przystudiowanie tego osiemdziesięciolecia pozwoli na wyczerpujące ujęcie najważniejszych wątków historycznych...”

DOROBK INSTYTUTU ZACHODNIEGO. Sprawozdanie dyrektora Instytutu prof. Z. Wojciechowskiego. *Głos Wielkop.* nr 95.

DOROBK STUDIUM SŁOWIAŃSKIEGO U. J. Wolność, nr 37. Zadaniem Studium jest nie tylko praca naukowa, ale także popularyzacja wiedzy o Słowiańszczyźnie.

K. S. Wielka praca Instytutu Bałtyckiego. *Dz. Bałt.*, 1947, nr 81. Artykuł podaje zwięzłą historię Instytutu.

KOBYLIŃSKI ANTONI. Instytuty naukowo-badawcze w budownictwie. *Rzeczpospolita* nr 111. Jest to sprawozdanie z dotychczasowej działalności Instytutu Badawczego Budownictwa.

LUTMAN ROMAN. Kuźnia wiedzy o Śląsku. *Świat i Życie*, 1947, nr 12. Artykuł po-

święcony jest Instytutowi Śląskiemu w Katowicach.

MAŁEJCZYŃSKA EWA. Nauka polska we Wrocławiu 1945/46. *Zaranie Śląskie* zesz. 1—2.

POPIOŁEK KAZIMIERZ. Osiągnięcia w dziedzinie nauki na Górnym Śląsku. *Zaranie Śląskie* zesz. 1—2 Autor poświęca dużo uwagi Instytutom naukowo-badawczym działającym na terenie Górnego Śląska.

R. Jak pracuje Państwowy Instytut Meteorologiczny. *Polska Zbrojna* nr 90. Artykuł o charakterze popularnym.

STOJANOWSKI KAROL. Wrocławskie Zakłady naukowe. Sekcja Antropologiczna. *Świat i Życie* nr 14.

ZBOROWSKI JAN. Instytut Pedagogiczny w Katowicach. *Zaranie Śląskie* zesz. 1—2.

MATERIALNE PODSTAWY NAUKI

DROBNER BOLESŁAW. Ratujmy Bibliotekę Jagiellońską. *Dz. POL.* nr 81. Biblioteka znajduje się w bardzo ciężkiej sytuacji finansowej.

ES-PE. Czas, by Naród spłacił dług Wszechnicy Jagiellońskiej. *Dz. Pol.* nr 109. Projekty rozbudowy środków uniwersyteckich w Krakowie wymagają większych sum pieniężnych. „Złożyć się na nie winny dotacje państwowe, ofiarności społeczeństwa, a pomoc w tym dziele muszą ojcowie miasta Krakowa w szlachetnym zrozumieniu, że chodzi tu o wystawienie kultury polskiej najpiękniejszego i najwalecznego pomnika”.

NOWIŃSKI CZESŁAW. Trzylatka badań naukowych. *Rzeczpospolita* nr 93. „Trzyletni plan badań naukowych, finansowany przez przemysł i ustalany w porozumieniu z jego kierownictwem, zapewni ma racjonalne wykorzystanie zasobów, które można, należy i opłaci się przeznaczyć na badanie techniczno-naukowe. Trzyletni plan badań naukowych wyzwolił ma marnującą się energię naukowca, któremu drobne nieraz braki aparatury, niedostateczne wyposażenie pracowni, niemożliwość nabycia materiałów i odczynników włączyły ręce i zamykają drogę do odkryć naukowych”.

SPOŁECZNA ROLA NAUKI

B. J. Wyzwalanie nowych postaci materii i energii. Ludzkość stanęła u progu „ery przemian”. *Głos Ludu* nr 99. Artykuł porusza niektóre zagadnienia z dziedziny ewolucji gatunków i podkreśla potęgę nauki, która potrafi już wywoływać sztuczne mutacje.

EDWARDS E. Nauka tworzy podstawę (dla)

zjednoczenia świata. **Świat i Polska** nr 14—15. Praktyczna strona zagadnienia pokoju polega na stosowaniu nauki w życiu... Szeroka kontrola nad siłami przyrody i potężne zwiększenie produktywności, zapewniące przez odkrycia fizyczne i biologiczne, muszą być uważane tylko za część najważniejszą ogólnych zadań nauki — światowej kontroli produkcji, dokonywanej przez ludzi w interesie ludzkości... W tym najogólniejszym znaczeniu nauki, jako wiedzy społecznej i politycznej na usługach ludzkości, można powiedzieć, że nauka tworzy podstawę (dla — ?) zjednoczenia świata".

GOETEL WALERY. Udział polskiej myśli technicznej w realizacji trzyletniego planu. **Wolność**, 1947, nr 29.

LORIA STANISŁAW. Rola nauki w odbudowie gospodarstwa i kultury. **Myśl. Wsp.** nr 3 (10). Wykład inauguracyjny, wygłoszony w dniu otwarcia drugiego roku akadem. Uniw. i Politechniki we Wrocławiu 9. 12. 1946, przedstawia rozwój instytucji naukowo-badawczych i zastosowania zdobyczy nauki w szeregu krajów, a dalej ustrój uczelni wrocławskiej i jej działalność jako twórczego ośrodka nauki i kultury na Dolnym Śląsku. W części końcowej autor wypowiada szereg postulatów, dotyczących całości szkolnictwa wyższego w Polsce, kładąc silny nacisk na potrzebę planowego i skoordynowanego wyszkolenia w najbliższym czasie większej liczby badaczy. W szczególności należy zorganizować dwuletnie studium podyplomowe na wszystkich wydziałach uniwersytetów i politechnik.

K. M. Nauka potęgą polityczną. Europa traci swą przewagę naukową. **Robotnik**, 1947, nr 66. „Analizując elementy potęgi politycznej jakiegos państwa, wysuwano w początkach bieżącego wieku dwa pierwiastki: element demograficzny (ilość ludzi, którymi państwo dysponuje) oraz element przemysłowy, nie doceniano zaś zupełnie roli nauki, roli, którą uwidoczniła dopiero ostatnia wojna... Europa straciła swą przewagę naukową. Na jej wschodzie i zachodzie rosną dwie nowe potęgi nauki: Stany Zjednoczone Ameryki i Związek Radziecki”.

MICHAJŁOW WŁODZIMIERZ. Planowanie a nauka badawcza. **Nowe drogi**, nr 3. Autor świetnie charakteryzuje (nawiązując m. in. do artykułów zamieszczonych w **ZYCIU NAUKI**) w postaci szeregu zwiecznych też aktualne tendencje nauki światowej, następnie przechodzi do rozpatrzenia przesłanek przemawiających za planowaniem całokształtu pracy

naukowej w Polsce. „Wobec naglących potrzeb nauki badawczej przejście do zdecydowanego działania w sensie planowania badań naukowych wydaje się konieczne i pilne”.

STREBEJKO MICHAŁ. Czy dyktatura uczonych? **Tyg. Powsz.** nr 14—15. Autor kresli pobieżnie historię rozwoju prac nad wyzyskaniem energii atomowej w wypuklającą wzrastającą zależność uczonych od władz wojskowych i politycznych. Z drugiej strony wpływ nauki na losy świata staje się co raz większy, to też być może „przyszłą dyktaturą świata będzie dyktatura uczonych”.

WALIDUDA ADAM. Rola naukowej organizacji i psychotechniki w przemyśle naftowym. **Nafta** nr 5. Artykuł podkreśla konieczność oparcia selekcji materiału ludzkiego pracującego w przemyśle naftowym na badaniach psychotechnicznych oraz wskazuje na znaczenie naukowych organizacji pracy.

ZEL, J. Popularyzacja wiedzy. **Gazeta Robotnicza** nr 94. Autor propaguje czytanie wydawnictw popularno-naukowych przez ludzi pracy.

SZKOLNICTWO WYŻSZE

BACULEWSKI JAN. Z doświadczeń kursów wstępnych do szkół wyższych. **Kuźnica** nr 16. Autor podkreśla duży procent młodzieży chłopskiej i robotniczej kończącej kursy z wynikiem dodatnim oraz idącą w kierunku powiększenia tego procentu selekcję Komisji Weryfikacyjno-Kwalifikacyjnej.

BOHUSZ JULIAN. O tytuł inżyniera. **Przegl. Techniczny** nr 9—10. Autor krytykuje dekret z dnia 3 lutego 1947 r. „o stopniach inżyniera” nadający temu tytułowi charakter wyłącznie zawodowy, a nie naukowy.

GRUSZCZYŃSKI KRZYSZTOF. Dwadzieścia lat spóźnienia. **Pokolenie** nr 4. Autor, w dość pobieżnie opracowanym artykule, żąda reformy szkolnictwa wyższego w sensie większego uspołecznienia uniwersytetów.

GRUSZCZYŃSKI KRZYSZTOF. Przewrót w Monaco. **Pokolenie** nr 2. Zob. **ZYCIE NAUKI**, nr 15/16, szkoły wyższe na przełomie.

GAŚSIOROWSKA NATALIA. Międzynarodowe Stowarzyszenie Uniwersyteckich Profesorów i Wykładowców. **Kuźnica** nr 13. „Polem działania stowarzyszenia... jest Uniwersytet jako całość; zamierza ono zajmować się sprawami, które dotyczą nauczycieli uniwersyteckich i pracowników badawczych, natomiast usuwać się z dziedziny zainteresowań specjalnych”. Siedzibą biura centralnego Stowarzyszenia jest Londyn.

KAMIENSKI MARIAN. Wydziały Architekt-

tury, Inżynierii i Komunikacji w Krakowie. **Dz. Pol.**, 1947, nr 50.

K. B. Potrzeba reformy studiów wyższych. **Echo Krakowa** nr 94. Artykuł pobieżnie streszcza znane zagadnienia poruszane obszernie przez współczesną publicystykę polską.

K. Jak pracuje lektorat rosyjski na U.J. **Echo Krakowa** nr 90.

KUCZEWSKI WŁADYSŁAW. Osiągnięcia Politechniki Śląskiej w Gliwicach. **Zaranie Śląskie** zesz. 1—2.

LEBBA E. O organizacji wyższych uczelni technicznych w Polsce. Uwagi dyskusyjne. **Inżynieria i Budownictwo** nr 3—4. Uwagi zawarte w powyższym artykule odnoszą się właściwie do organizacji uczelni wyższych każdego typu, nie tylko technicznych. Autor rozróżnia dwa cele uczelni wyższych: szkolenie fachowców w danej dziedzinie i kształcenie przyszłych pracowników naukowych. Odpowiednio do tej dwójności należy przekształcić program studiów w ten sposób, aby dotychczasowe uczelnie wyższe zajmowały się jedynie szkoleniem fachowców, natomiast materiał kwalifikujący się na badaczy naukowych kształcić się w Centralnej Akademii Nauk — całkowicie na koszt państwa. Również w doborze profesorów należy przeprowadzić rozdział między uzdolnionymi pedagogami i wykładowcami—praktykami a właściwymi naukowcami, połączenie bowiem funkcji nauczającej i badawczej w jednej osobie nie wychodzi, zdaniem autora artykułu, na dobre ani pracy naukowej profesora ani odpowiedniemu przygotowaniu studentów.

PASSENDORFER EDWARD. Badania przyrodnicze Uniwersytetu Toruńskiego w roku 1946. **Komunikat Instytutu Baltyckiego** nr 2.

SOKORSKI WŁODZIMIERZ. Organizacja nauki i szkół wyższych. **Odrodź**, nr 20. Tezy artykułu streszczamy w dziale „Fakty i poglądy” (nr 17/18).

SOKORSKI WŁODZIMIERZ. Reorganizacja wyższego szkolnictwa. **Kuźnica** nr 13. Tezy artykułu — w naszych „Faktach i poglądach” (**ZYCIE NAUKI**, nr 15/16).

SZKOLNICTWO WYŻSZE na Śląsku. **Śląsk** nr 1. Artykuł wyczerpuje kwestię bardzo dokładnie dostarczając wiele informacji.

ZENCZYKOWSKI WACŁAW. Problemy szkolnictwa inżynierów budownictwa lądowego. **Inżynieria i Budownictwo** nr 3—4. Autor, rozpatrując przewlekły czas trwania studiów politechnicznych przed wojną, proponuje reformę programu szkolenia idącą w kierunku wię-

kszej specjalizacji i dwustopniowości nauczania.

ZÓŁKIEWSKI STEFAN. Materiały do dyskusji o uniwersytetach. **Odrodź**, nr 13. Zob. **ZYCIE NAUKI**, nr 15/16, Szkoły wyższe na przelomie.

TECHNOLOGIA NAUKI

SZPUNAR J. Możliwości zastosowania energii atomowej w biologii i medycynie. **Myśl Współczesna** nr 4. „Zastosowanie radioaktywnych pierwiastków w różnych dziedzinach biologii i medycyny przyczyniło się już do rozwiązania szeregu bardzo istotnych zagadnień w tych dziedzinach. Badania te jednak znajdują się dopiero w stadium wstępnym”.

TEORIA I METODOLOGIA NAUK

AJDUKIEWICZ KAZIMIERZ. Konwencjonalne pierwiastki w nauce. **Wiedza i Życie** zesz. 4. „Nie portret realistyczny świata, lecz raczej przejrzysta, mapa świata, pozwalająca łatwo wytyczać drogi naszemu praktycznemu działaniu jest celem, do którego nauka zmierza”. Opierając się na klasycznych einsteinowskich przykładach pomiarów równoczesności i długości autor wykazuje konieczność konwencjonalnego zastrzeżenia terminów wziętych z języka potocznego celem jednoznacznej operowania nimi w nauce.

EHRLICH STANISŁAW. O potrzebie badań ustroju i prawa radzieckiego. **Państwo i prawo** nr 5—6 (15—16). Autor, pierwszy wykładowca uniwersytecki tego przedmiotu w Polsce na Uniwersytecie Łódzkim, przedstawia tu w szczególności zagadnienie metody tych badań, wypowiadając się przeciw tradycyjnym metodom — dogmatycznej i historyczno-porównawczej, a natomiast za metodą materializmu dialektycznego.

FIDLER ANTONI. Wartość statystyk lekarskich w ocenie skutków leczenia. **Pol. Tyg. Lek.** nr 15—16—17. Dane statystyczne niewłaściwie interpretowane mogą prowadzić do zupełnie błędnych wniosków. Należy zwracać uwagę na jednolitość metod badania.

HAŁDANE G. B. S. Zmienność oblicza ziemi. Ciągłość przemian w przyrodzie. **Głos Ludu** nr 60. „Jedną z charakterystycznych cech nowoczesnej nauki jest przywiązywanie co raz to większej wagi do nagłych zmian”. Autor uzasadnia powyższe zdanie na gruncie teorii ewolucji.

HOLUBOWICZ WŁODZIMIERZ. O metodzie badań grodów. **Z Otcłani Wieków** zesz. 3—4. Artykuł omawia bardzo ważny dział badań prehistorycznych.

JAKIMIĄK ZYGMUNT. Monizm filozoficzny

XIX wieku. **Dziś i Jutro** nr 18. Jest to po-
bieżna i mało rzeczowa charakterystyka nie-
których prądów filozoficznych zeszłego stu-
lęcia.

J. O. O wartości wychowawczej pism Fry-
deryka Nietzschego. **Głos Wolnych** nr 2—3.
Abstrahując od poglądów Nietzschego, na-
leży zwrócić uwagę na jego krytyczną me-
todę myślenia.

KULAGOWSKA HALINA, JANION MARIA.
Im trudniej — tym lepiej, czyli dobrowolne
męczeństwo humanistów. **Pokolenie** nr 2. Au-
torki podkreślają konieczność opracowania
metodologii nauk humanistycznych i projek-
tują wprowadzenie tej dyscypliny w dzie-
dzinie teorii literatury.

MYŚLAKOWSKI ZYGMUNT. Czy 'doświad-
czenie uczy? **Kuźnica** nr 19. Popularnie ujęty
artykuł występuje przeciw konserwatyzmo-
wi myślowemu.

RYTEL Z. Parę uwag o „Naukowej Orga-
nizacji”. **Przegl. Organizacji** nr 5. Autor za-
licza „naukową organizację” do nauk huma-
nistycznych i wyróżnia w niej trzy działy:
organizację, kierownictwo i wykonawstwo.

SAWICKI LUDWIK. Prehistoria. **Wiedza
i Życie** zesz. 3. Autor omawia metody, roz-
wój i aktualne zagadnienia prehistorii.

SUCHODOLSKI BOGDAN. Naturalizm racjo-
nalistyczny. **Oświata i Kultura** nr 4. „Peda-
gogika stawiała się pewnym rodzajem wiesz-
dy o naturalnych prawach rozwoju i wzro-
stu wiedzy o najskuteczniejszych metodach
pielegnacji wychowanka i jego naturalnych
tendencji”. Autor analizuje rozwój podłoża
filozoficznego powyższego kierunku, przeciw-
stawiając go idealizmowi ontologicznemu.

SUCHODOLSKI BOGDAN. O prawdziwe. **Znak**
nr 4. Autor poddaje krytyce współczesny re-
latywizm naukowy i filozoficzny, po czym
zastanawia się nad możliwością poznania
„prawdy absolutnej”.

WUDEL WITOLD. Powstanie logiki wyższej.
Myśl Wsp. nr 3 (10). Autor omawia zdo-
bycze logiki wyższej i jej znaczenie nauko-
we z punktu widzenia materializmu dialekty-
cznego, pisząc m. in.: „jedną z nie wielu
dziedzin, w których stać już polskich mark-
sistów na samodzielny wkład w dzieło mat.
dial. jest racjonalny wykład dialektyki na
podstawie wielowartościowej logiki matema-
tycznej i wprowadzenie dialektyki do lo-
giki formalnej...”.

ZAWIRSKI ZYGMUNT. Materializm dialek-
tyczny. **Głos Pracy** nr 82—83. Autor charakte-
ryzuje krótko i przystępnie metodę dialek-

tyczną i oparty na niej materializm histo-
ryczny.

TOWARZYSTWA I INSTYTUCJE NAUKOWE

NOWA PLACÓWKA NAUKOWA. Polski In-
stytut Prasoznawczy. **Dz. Zach.** nr 110. „In-
stytut Prasoznawczy... — w Warszawie —
jest stowarzyszeniem o celach naukowych.
Cele te to: szerzenie, popieranie i rozwój
prasoznawstwa, a w szczególności prowa-
dzenie badań nad prasą polską oraz podej-
mowanie prac, zmierzających ku doskonałe-
niu prasy”.

PUCHAŁKA-ZABRZESKI ADAM. Naukowa
Rada Łużycoznawcza. **Życie Słowiańskie** nr 5.
ZJAZD Polskiego Związku Inżynierów Bu-
dowlanych. **Rzeczpospolita** nr 106. Artykuł
napisany z okazji zjazdu w Warszawie, za-
wiera krótką historię Związku.

UCZENI

GRODECKI ROMAN. Adam Kłodziński, hi-
storyk. **Kw. Hist.** R. LIV.

KORTA ADAM. Uczony i żołnierz. **Pamięci
Gustawa Przychockiego**, prof. U.J. — ppłk-
rez. W.P. **Polska Zbrojna** nr 50.

KR. ZB. Wielki popularyzator Słowiańszczy-
zny prehistorycznej. Prof. dr Józef Kostrzew-
ski. **Dz. Pol.** nr 83.

STANISŁAW KUTRZEBA, numer specjalny
Kw. Hist. R. LIV. Główne daty życia. St.
Kutrzeba jako organizator Polskiej Akade-
mii Umiejętności — przez Tadeusza Kowal-
skiego. **Historyk prawa** — przez Adama Ve-
tulaniego. **Historyk Krakowa** — przez Jana
Dąbrowskiego. **Uzupełnienie bibliografii prac.**

MARKERT WACŁAW. Profesor dr med. Wi-
told Orłowski. **Pol. Tyg. Lek.** nr 15—16—17.
Artykuł biograficzny z okazji 50-lecia pra-
cy naukowej prof. Orłowskiego.

NEKROLOGI historyków polskich, zmar-
łych w czasie wojny, ciąg dalszy. **Kw. Hist.**
R. LIV.

PAMIĘCI Profesora Henryka Mierzejew-
skiego, założyciela SIMP (Stowarzyszenie In-
żynierów Mechaników Polskich). **Przegl. Me-
chan.** zesz. 1.

PETERS STANISŁAW. Legendarny odkryw-
ca „kamfyny”. **Dz. Pol.** nr 63. Jest to ar-
tykuł o Ignacym Łukasiewiczzu.

PIWARSKI KAZIMIERZ. Józef Feldman,
przedwcześnie zmarły historyk, wybitny znaw-
ca stosunków polsko-niemieckich. **Kw. Hist.**
R. LIV.

PRZYBYŁOWSKI KAZIMIERZ. Roman Long-
champs. **Państwo i Prawo** nr 5—6 (15—

16). Wspomnienie o wybitnym cywiliście, zamordowanym przez Niemców.

SP. PROF. DR WOJCIECH ROGALA, *Nafta* nr 5. Jest to nekrolog poświęcony zmarłemu dziekanowi wydziału geologiczno-mierniczego Akademii Górniczej.

SKIMINA STANISŁAW, Gustaw Przychocki, uczony i tłumacz. *Dz. Pol.*, 1947, nr 44.

ZADANIA I POTRZEBY NAUKI

GALON RAJMUND, Polska nauka geograficzna a Pomorze. *Jantar* zesz. 2. Na marginesie zjazdu Polskiego Towarzystwa Geograficznego, mającego się odbyć w Toruniu i Szczecinie, autor omawia aktualne problemy geograficzne związane z Pomorzem.

HAB. Słowianoznawstwo naukowe. *Życie Słowiańskie* nr 4. Wiele dziedzin nauki znajduje się w bliskim stosunku do słowianoznawstwa. Chodzi o to, „by dany autor, który w swej dziedzinie może być wybitnym, czy nawet znakomitym specjalistą, znawcą całości — odnośnie do szczegółów związanych ze Słowiańszczyzną zechciał porozumieć się ze słowianoznawcą, skontrolować swoje dane i w razie potrzeby je uzupełnić”.

HALDANE G. B. S. U wróżbitów pogody. *Głos Ludu* nr 107. Meteorologia przewiduje stan pogody z pewnym prawdopodobieństwem. Stopień tego prawdopodobieństwa powinien być podawany w każdym komunikacie meteorologicznym.

M. I. O wspólny język. *Głos Wolnych* nr 4. Jest to jeszcze jeden głos za wprowadzeniem w stosunkach międzynarodowych sztucznego i mało praktycznego języka, jakim jest esperanto. Sam pomysł języka międzynarodowego jest, naszym zdaniem, słuszny, natomiast nie ma realnych możliwości rozwoju esperanto.

AUBEL EUGENE i NICOLLE JACQUES. O ustroju Akademii Nauk ZSRR. *Myśl Wsp.* nr 3 (10). Wszechstronne zestawienie historii Akademii, struktury organizacyjnej, działalności i wydawnictw.

BRASŁAWSKI I. Wykształcenie uniwersyteckie w ZSRR. *Wolność* nr 89. Jest to krótki artykuł o organizacji szkolnictwa wyższego w Sowietach.

BUCHAŁO S. Kadry specjalistów z wyższym wykształceniem. Rozwój zakładów akademickich na Ukrainie. *Wolność*, 1947, nr 36. „W ciągu ostatnich dwóch dekadzieleci wyższe szkolnictwo Ukraińskiej Republiki Radzieckiej wychowała liczne zastępy profesorów, docentów, asystentów prowadzących rozległą

pracę naukowo-badawczą we wszystkich dziedzinach nauki, techniki i kultury.

FALKOWSKI J. Uniwersytet filmowy w Moskwie kształci operatorów, reżyserów i aktorów (przekład z rosyjskiego). *Robotnik*, 1947, nr 70. Wszechzwiązkowy Instytut Państwowy Kinetematografii ma charakter uczelnij wyższej o wysokim poziomie studiów.

GAŚSIOROWSKA NATALIA, UNESCO, konferencja generalna dnia 49. 11. 1946. *Myśl Wsp.* nr 3 (10). Sprawozdanie z konferencji. *Życie Nauki* nr 13—14, art. Jana Muszkowskiego, Współpraca intelektualna wczoraj i dziś.

KAMIŃSKI ALEKSANDER, Kazachska Akademia Nauk. *Wolność* nr 54.

KLIMEK M. Organizacja pracy w zakładach naukowych radzieckiego przemysłu włókienniczego. *Z.S.R.R. Wolność*, 1947, nr 39. Autor opisuje Instytut Przemysłu Bawełnianego w Moskwie i Leningradzie.

MUSCHELISZWILLI MIKOŁAJ. Bieżące zadanie Gruzińskiej Akademii Nauk. *Myśl Wsp.* nr 4.

SPERAŃSKI J. Państwowy Instytut Pediatryczny (w ZSRR). *Wolność* nr 71.

ZAGRANICA

POSTĘP NAUKI

BARTOS JOZEF. Czeska filozofia. *Świat i Polska* nr 14—15. „Czeska filozofia zajmuje się raczej stworzeniem określonego poglądu na świat, aniżeli rozstrzygnięciem wąskiego zakresu szczególnych problemów filozoficznych”. Autor podaje treściwy przegląd współczesnych kierunków filozoficznych w Czechosłowacji.

HIRSZFELD LUDWIK. Wrażenia z podróży do Stanów Zjednoczonych i Kanady. *Pol. Tyg. Lek.*, 1947, nr 4—8. Bardzo interesująco i bezpośrednio ujęty antykuł znanego bakteriologa mówi o osiągnięciach i charakterze nauki amerykańskiej. Autor omawia przede wszystkim dziedziny najbardziej go interesujące, a więc bakteriologię, wirusologię, epidemiologię itp., podkreślając rozmach nauki amerykańskiej i metodę badań opartą na pracy zespołowej na wielką skalę. Dużo uwagi poświęcano badaczom polskim pracującym na obczyźnie.

TER-KARAPETIAN MAKRTICZ. Nauka mej ojczyzny. *Wolność*, 1947, nr 45. Artykuł mówi ogólnikowo o wysokim poziomie celowej organizacji nauki w Związku Radzieckim.

ZAGRANICA — STOSUNKI NAUKOWE Z POLSKĄ

KAMIENSKI B. Kilka szczegółów o kontakcie z uczonymi Z.S.R.R. **Wolność** nr 29. Autor opisuje swoje prace przedwojenne w dziedzinie elektrochemii.

SPRAWOZDANIE z udziału delegacji polskiej w posiedzeniu Komitetu Wykonawczego Światowej Konferencji Technicznej w dniach 11, 12 i 13 lutego 1947 r. w Paryżu. **Przegl. techn.** nr 7—8.

ZAGRANICA — UCZENI

GRABOWSKI TADEUSZ STANISŁAW. Adolf Cerny. **Życie Słowiańskie** nr 5. Jest to biografia czeskiego badacza literatury polskiej i lektora języka polskiego na Uniwersytecie Karola w Pradze, a przy tym literata i publicysty.

JAKUBOWICZ W. Rosyjski przyjaciel czarowników. Z okazji 59-tej rocznicy śmierci Mielucho-Makłaja. **Wolność** nr 85. Jest to życiorys wybitnego geografa radzieckiego.

JAKUBOWICZ W. Uczony, patriota, bojownik. W 27 rocznicę zgonu K. Timiriaziewa. **Wolność** nr 97. Timiriaziew prowadził badania w dziedzinie botaniki i zoologii.

JAKUBOWICZ W. Wielki siewca idei. W rocznicę śmierci Michła Łomonosowa. **Wolność** nr 86.

R. M. W dziesięciolecie śmierci genial-

nego uczonego. Rutherford — twórca chemii XX wieku. **Robotnik** nr 81.

RYBKIN G. Niewidomy matematyk. **Wolność** nr 95. Matematykiem tym jest Lew Pontriagin, członek-korespondent Akademii Nauk Z.S.R.R.

STRELNIKOWA W. Śmiały badacz. **Wolność**, 1947, nr 36. Jest to charakterystyka uczonego radzieckiego Łysenki, pracującego nad selekcją roślin.

ZBIORY, ARCHIWA, MUZEA

HUTKA JERZY. Rozbudowa sieci muzealnej w woj. śląsko-dąbrowskim. **Zaranie Śląskie** zesz. 1—2.

KULCZYŃSKI STANISŁAW. Ossolineum redivivum. **Odrodz.** nr 13.

LORENTZ STANISŁAW. O polskich zbieraczach waz antycznych. **Meander** nr 1. Artykuł obrazuje stan polskiego kolekcjonerstwa w zakresie waz antycznych w drugiej połowie XVIII i pierwszej połowie XIX w.

OPACKI JÓZEF. Archiwum Miejskie w Gliwicach (historia i stan obecny). **Zaranie Śląskie** zesz. 3—4.

ST. K. Ambicje kulturalne Zabrze. Muzeum i Biblioteka Publiczna. **Dz. Zach.**, 1947, nr 66.

SZYMICZEK FR. Odkrycie archiwum Rejencji Opolskiej. **Świat i Życie** nr 14. Archiwum zawiera cenne dokumenty niemieckie dotyczące Śląska Opolskiego.

WIECZOROWSKI TADEUSZ. Stan prehistorii na terenie Szczecina. **Janlar** zesz. 2.

NAUKA ZA GRANICĄ

LEKTORATY JĘZYKA POLSKIEGO W SZWECJI

ZAINTERESOWANIE się polskimi sprawami w Szwecji jest wielkie. Wyływa to z dwu przyczyn, które stanowią: liczne punkty zaczepienia w przeszłości, poza tym bliskie położenie geograficzne i w konsekwencji konieczność bliższego poznania swego sąsiada. Szwecja, która jest tak bardzo przywiązana do swej przeszłości i w której historia ojczyzna jest jedną z najpopularniejszych gałęzi wiedzy, poświęca bardzo wiele uwagi tym czasom, kiedy to oba kraje znajdowały się w dwu wrogich sobie obozach. Zresztą okres długich wojen wydał również pozytywne owoce: poznano się wzajemnie i nauczono cenić swego przeciwnika. W okresie niewoli Polski głosy krytyczne lub niechętne w stosunku do naszego narodu należały do bardzo rzadkich wyjątków. Wystarczy przerzucić niedużą książeczkę K. G. Felleniusa, *Nagra svensk-polska minnen* (Garść wspomnień polsko-szwedzkich, 1939) lub tegoż autora *Polen i svensk lyrik* (antologia szwedzkiej liryki poświęconej Polsce i polskim sprawom, 1935), by sobie uświadomić, z jaką sympatią społeczeństwo szwedzkie śledziło walkę Polaków o niepodległość. Wszystkie ważniejsze głosy o Polsce lub prace poświęcone polskim problemom do roku 1918 zebrał i omówił St. Wędkiewicz w książeczce: *Le Suède et la Pologne*, Sztokholm 1918. Z tej książeczki dowiadujemy się ponadto, jak poważną pozycję w szwedzkiej literaturze pięknej zajmowały tłumaczenia z polskiego. Przyznanie Sienkiewiczowi nagrody Nobla w r. 1905 było tylko przypieczętowaniem tej olbrzymiej popularności, jaką się on cieszył u szwedzkich rzesz czytelników.

Spśród wielu osób, które przyczyniły się do zaznajomienia Szwedów z literaturą polską, należy tu w pierwszym rzędzie wymienić dwie: Alfreda Jensena (um. 1921), niezrównanego znawcę literatury krajów słowiańskich oraz nieustrudzonego tłumacza ze słowiańskich języków, głównie z polskiego (m. in. *Pan Tadeusz*, *Ballady i romanse*, *Nieboska Komedia*, *Irydion*, *W Szwajcarii*, *Wesele*) oraz Ellen Wester (um. 1930), która przyswoiła literaturze szwedzkiej niemal całego Sienkiewicza, Orzeszkową i Chłędowskiego, a poza tym liczne utwory Żeromskiego, Zapolskiej, Reymonta (m. in. *Chłopi*) i in. Że te tłumaczenia nie były tylko martwą pozycją w bibliotekach, dowodzą coraz to nowe przedruki: *Quo vadis* wyszło dotychczas w 11 wydaniach, *Ogniem i mieczem* w pięciu (ostatnie 1946), *Chłopi* w trzech, niektóre książki Chłędowskiego w dwu wydaniach itd.

To zainteresowanie się polską historią i literaturą pociągnęło za sobą, rzecz jasna, również zainteresowanie się językiem polskim. Profesorowie języków słowiańskich na uczelniach wyższych (pierwsza tego rodzaju katedra powstała w Upsali w r. 1891, choć języki słowiańskie były tam wykładane od r. 1883) poświęcają w swych wykładach i ćwiczeniach seminaryjnych coraz więcej czasu i uwagi polskim problemom językowym. W okresie 1883—1937 filologii polskiej poświęcono ogółem 54 semestry na 114 semestrów filologii rosyjskiej. Problemy te znajdują też swe odbicie w pracach naukowych, np. *Aspektän-*

derung und Aktionsbildung beim polnischen Zeitwort S. Agrella (1908) lub tegoż samego autora *Przedrostki postaciowe czasowników polskich* (praca napisana i wydana po polsku w r. 1918).

Na tym ile staje się zrozumiałe, że prędzej czy później musiało również dojść w Szwecji do stworzenia lektoratów polskich na uniwersytetach. Pierwszy chronologicznie lektorat powstał w Lund (r. 1934), głównie dzięki inicjatywie wymienionego wyżej prof. Agrella. Koszty związane z utrzymaniem tej placówki, której prowadzenie powierzono dr Zygmuntowi Łakocińskiemu z Krakowa, zostały podzielone w ten sposób, że $\frac{1}{4}$ wziął na siebie uniwersytet, resztę zaś miało pokrywać Ministerstwo Oświaty w Warszawie. Wyższa szkoła w Sztokholmie początkowo zadowalała się dorywczymi kursami języka polskiego, z których pierwszy, w r. 1934, był prowadzony przez dr S. Sawickiego, późniejszego profesora języków skandynawskich w Warszawie (zginął w powstaniu 1944), drugi zaś, w r. 1936, przez R. Mahra. Stały lektorat został utworzony dopiero w r. 1937, przy czym na lektora został powołany mgr Zbigniew Folejewski z Wilna. Również tu koszty utrzymania były dzielone między wyższą szkołę i polskie Ministerstwo Oświaty. Wreszcie w okresie jesiennym 1936 doszło do uruchomienia lektoratu w Upsali, przy czym pierwszą lektorką została dr Apolonia Załuska z Krakowa.

Dla pełności obrazu warto jeszcze dodać, że od roku 1945 język polski jest wykładany również na wyższej szkole w Göteborgu, gdzie wykładowcą jest rodowity Szwed, lic. Gunnar Jacobsson, lektor języka rosyjskiego, współautor (razem z prof. G. Gunnarssonem i niżej podpisanym) *Małego słownika szwedzko-polskiego i polsko-szwedzkiego* (1946).

Wszystkie trzy lektoraty są czynne po dziś dzień, przy czym zmiana na stanowisku lektora zaszła tylko w Upsali, gdzie po kilkumiesięcznej przerwie w okresie jesiennym 1939) dr Załuska nie mogła wrócić na swą placówkę z powodu wojny a następnie okupacji) nowym lektorem został od lutego 1940 niżej podpisany, poprzednio lektor języka polskiego w Helsinkach, Wilnianin. Dzisiaj, patrząc wstecz na pracę minionych lat, trzeba stwierdzić, że lektoraty polskie w Szwecji spełniły swe zadanie, daleko wykraczając poza ramy nakreślonego im na początku programu. Mimo bardzo ciężkich warunków materialnych, w jakich lektoraty te znalazły się z chwilą wybuchu wojny, mimo braku polskich książek i periodyków, praca nie ustawała ani na chwilę. Przypisać to należy nie tylko zrozumieniu ważności swego zadania przez lektorów, lecz również tej sympatii, z jaką władze uniwersyteckie odnosiły się do polskich placówek, a wreszcie samym słuchaczom. Ich ilość, jakby na złość wszelkim chwilowym koniunkturalom i politycznym prognozom, nie tylko nie zmalała, lecz przeciwnie, w niektórych latach nawet uległa podwojeniu.

Przeciętna ilość godzin wykładowych tygodniowo była wszędzie i przez cały czas niemal jednakowa: 4 godziny, z czego 3 były zwykle poświęcone nauczaniu języka na dwu szczeblach, reszta zaś czasu była przeznaczona na wykłady, które, jakkolwiek zsumiute na szary koniec, odgrywały przecież dość ważną rolę, ponieważ, wygłaszane najczęściej po szwedzku, były dostępne również dla szerszych sfer, nie interesujących się językiem. W ogóle w zależności

od zainteresowań można podzielić słuchaczy szwedzkich na trzy grupy: slawistów, którzy studiują jednocześnie kilka języków słowiańskich, a którym chodzi głównie o zdobycie gruntownych podstaw teoretycznych (poprawna wymowa, gramatyka opisowa i historyczna, dawanie sobie rady z każdym tekstem bez lub przy pomocy słownika); najmniej liczną była ta grupa w Sztokholmie, gdzie większość słuchaczy rekrutowała się z sfer akademickich, najliczniejsza w Upsali, gdzie osoby spoza uniwersytetu należały do rzadkich wyjątków. Drugą grupę reprezentują przedstawiciele różnych kierunków naukowych, pragnący bezpośrednio zapoznać się z odnośną polską literaturą fachową (głównie historycy), wreszcie grupę trzecią tworzą osoby związane czy to osobistymi węzłami z Polską i Polakami czy też zainteresowane w pracy charytatywnej, zwłaszcza w ostatnich latach w związku ze szwedzką akcją pomocy dla Polski. Dla tej ostatniej grupy lektorzy byli w niektórych latach zmuszeni prowadzić specjalne kursy języka polskiego poza uniwersytetem.

Spśród tematów nie związanych z nauczaniem języka można tu wymienić następujące: Lund — literatura polska, a w ostatnich latach historia sztuki naszej; Sztokholm — dzieje kultury polskiej, metodyka historii literatury polskiej, lud i język polski, polscy laureaci Nobla, poezja Młodej Polski; Upsala — nowsza literatura polska na tle sytuacji politycznej, pozytywizm (dr Załuska), Mickiewicz, Mickiewicz i Puszkina, a poza tym co roku przez jeden semestr wybrane kwestie z historii języka polskiego (niżej podpisany).

Nakreślony wyżej obraz byłby jednak mocno niekompletny, gdybyśmy się ograniczyli wyłącznie do działalności pedagogicznej lektorów. Lektorat w obcym kraju jest placówką wysuniętą na zewnątrz, działalność jego siłą rzeczy wykracza daleko poza ramy wyłącznie uniwersyteckie. Lektor jest reprezentantem swego kraju i swej kultury w obcym otoczeniu. Przyjaciół dla swego kraju zjednuje on nie tylko przez nauczanie języka lub literatury, lecz również, może nawet w równie wysokim stopniu, przez osobiste kontakty ze swymi nowymi znajomymi i przyjaciółmi. Ze ta dziedzina działalności lektorów nie należała w okresie wojny do najłatwiejszych, chyba nie trzeba uzasadniać. Później, znów na skutek działań wojennych, dotychczas się do tego wszystkiego nowe punkty programu: współpraca ze szwedzkimi organizacjami pomocy Polsce. Czynny udział w pracach lokalnych komitetów, przygotowywanie imprez, odpowiednie urabianie prasy, przeprowadzanie zbiorów ubrań, żywności, pieniędzy, sortowanie zebranych przedmiotów, wysyłanie paczek do kraju oraz do obozów jenieckich i koncentracyjnych — oto niektóre z punktów, które dla przedwojennego lektora były najzupełniej obce.

Gdy w ciągu lata 1945 przybyło do Szwecji około 15 tysięcy Polaków z niemieckich obozów koncentracyjnych, obowiązek powitania ich i zapewnienia im doraźnej opieki spadł w równej mierze na szwedzkich gospodarzy, jak i na lektora w Lund. Później, gdy ci przybyśsze zostali rozmieszczeni w różnych obozach i szpitalach na terenie niemal całej Szwecji (ponad 50 ośrodków, z czego niektóre, np. w Doverstorp, liczyły po kilka tysięcy osób), wszyscy trzej lektorzy zostali zaangażowani przez Szwedzki Instytut Kulturalnej Wymiany z Zagranicą z zadaniem wygłaszania w tych obozach popularnych od-

czytów o Szwecji. Część oficjalna tych wizyt składała się z odczytów i pokazów filmowych, część zaś nieoficjalna polegała na zaznajomieniu się z wewnętrznymi stosunkami w obozach, na pośredniczeniu między Polakami a personelem szwedzkim, na wysłuchiowaniu i przekazywaniu dalej ewentualnych skarg lub dezyderatów i t. d. W wielu wypadkach ingerencja prelegentów przynosiła w rezultacie wyjaśnienie nieporozumień między obu stronami, które, jakkolwiek najczęściej błahe, wystarczały czasem w nerwowej atmosferze zbiorowego obozowego życia, by zaawansować do roli poważnych problemów.

Nie należy wreszcie przemilczać pracy organizatorskiej i autorskiej lektorów. Dr Łakociński zainicjował w r. 1935 powołanie do życia Związku Polaków w Szwecji z siedzibą w Malmö (czynny po dziś dzień) oraz Towarzystwa Polsko-Szwedzkiego w Lund (czynne do września 1939), zinwentaryzował polskie dzieła sztuki na terenie Szwecji (głównie dawne zdobycze wojenne), wygłosił wiele odczytów z ramienia Stowarzyszenia Wykładów Popularnych w Południowej Szwecji, założył w r. 1945 Polski Instytut Źródłowy w Lund, finansowany od 1 grudnia 1946 przez rząd szwedzki a zatrudniający 10 pracowników, ogłosił szereg rozpraw z historii sztuki, wreszcie był założycielem i redaktorem tygodnika POLAK (20. 7. 45 — 1. 11. 46), razem 66 numerów.

Mgr Folejewski był jednym z inicjatorów i założycieli Towarzystwa Naukowego Polsko-Szwedzkiego przy Uniwersytecie w Sztokholmie (1938) oraz redagował organ tego towarzystwa *Svio-Polonica* (dotychczas 7 numerów, razem 400 stron druku), w którym znalazły miejsce nieraz bardzo cenne artykuły i przyczynki z dziedziny historii, językoznawstwa, etnologii, historii sztuki, bibliografii, zarówno polskich jak i szwedzkich autorów. Wiele z tych przyczynków wyszło z pod pióra samego redaktora, który ponadto wydrukował tu (również osobno) antologię *Wiryki polskiej* z okresu 1939—1945 we własnym przekładzie. Lektor Folejewski był wreszcie jednym z założycieli i dyrektorem polskiego gimnazjum i liceum w Sztokholmie (1940—45) oraz inicjatorem i redaktorem polskiego kwadransa w szwedzkim radio (lipiec 1945 — marzec 1946).

Mgr Trypućko opracował obszerną bibliografię poloników szwedzkich za lata 1918—1939 (650 stron pisma maszynowego, dotychczas w rękopisie z braku funduszy), wspólnie z profesorem języków słowiańskich w Upsali G. Gunnarssonem wydał polską czytanke ze słownikiem i gramatyką (kurs uniwersytecki) oraz wspólnie z prof. Gunnarssonem i lektorem G. Jacobssonem (p. wyżej) słownikzek polsko-szwedzki i szwedzko-polski, a poza tym wydrukował kilka innych prac z zakresu historii i bibliografii, wreszcie współpracował w trzech szwedzkich encyklopediach. Do tego można dorzucić kilkanaście odczytów naukowych, wygłoszonych w seminarium języków słowiańskich oraz pracę nad wielkim słownikiem polsko-szwedzkim. W kwietniu b. r. lektor Trypućko uzyskał stopień doktora filozofii na podstawie rozprawy *Słowiańskie przysłówki liczebnikowe typu stcsť, dvašdi, trišti* (praca wydana po polsku) oraz w maju został mianowany docentem języków słowiańskich na uniwersytecie w Upsali.

Józef Trypućko

UNIWERSYTETY NIEMIECKIE W STREFIE BRYTYJSKIEJ

W OKUPOWANYCH Niemczech każda strefa prowadzi swoją własną politykę także w dziedzinie szkolnictwa. Zwłaszcza sprawa kształcenia uniwersyteckiego, posiadająca decydujące znaczenie dla przyszłości Niemiec, jest przedmiotem żywego zainteresowania i eksperymentów ze strony państw okupujących. W lutowym numerze THE UNIVERSITIES REVIEW (1947, t. 19, nr 2), wydawanego przez brytyjski Związek Nauczycieli Uniwersyteckich (*Association of University Teachers*) znajdują się aż dwa artykuły dotyczące tej kwestii. Jeden z nich, napisany przez E. Colledge, który należał w latach 1945—6 do Komisji Kontrolnej w Niemczech, ujmuje problem bardziej ogólnie; drugi, którego autorem jest Prof. Lord Chorley, jest sprawozdaniem z krótkiej wizyty w uniwersytetach strefy brytyjskiej na zaproszenie *Control Office*. Oba artykuły zajmują się głównie uniwersytetami niemieckimi znajdującymi się pod kontrolą brytyjską, a stwierdzenia ich i wnioski, niemal zresztą identyczne u obu autorów, zasługują na uwagę polskiego czytelnika.

W czasie wojny uniwersytety niemieckie były czynne bez przerw, choć działalność ich była ograniczona brakiem studentów i wielu profesorów. Z biegiem czasu bombardowania przybrały ostrzejszą formę i ofiarą ich padały też budynki uniwersyteckie. By uchronić zwłaszcza biblioteki przed zniszczeniem, przewożono je w bezpieczniejsze miejsca. Dopiero podczas inwazji uniwersytety stanęły zupełnie.

Ale inwazja skończyła się szybko i niezadługo zwycięzcy znaleźli się wobec problemu ponownego otwarcia niemieckich szkół wyższych. Był to rzeczywiście problem. Zatrudnienie dotychczasowych sił profesorskich związanych z hitleryzmem nie wchodziło w rachubę. Na miejsce usuniętych nie było pełnowartościowych następców. Trzeba było wybierać: czy otworzyć uniwersytety w drugorzędnej i niekompletnej obsadzie, czy czekać na nowe siły.

Wybrano drogę pierwszą, gdyż sprawa była paląca. Dawał się odczuwać gwałtowny brak w wielu zawodach, zwłaszcza nauczycieli i prawników. Luki mogło usunąć tylko otwarcie szkół wyższych.

Jako wykładowców pozostawiono profesorów politycznie mniej skompromitowanych i ściągnięto nowych o przekonaniach nie budzących wątpliwości. Często jednak brak im odpowiedniego doświadczenia uniwersyteckiego — wielu od roku 1933 nie miało z uniwersytetami kontaktu. Ludzi o szerokich europejskich zapatrywaniach, którzy by mogli pokierować młodzieżą niemiecką, jest bardzo niewiele, a właśnie tacy są najpotrzebniejsi.

Obecnie w strefie brytyjskiej jest sześć uniwersytetów: Bonn, Kolonia, Monaster, Getynga, Hamburg, Kilonia. Należy do nich dodać pewną ilość innych uczelni na poziomie uniwersyteckim, np. w Düsseldorfie, Akwizgranie, Hanowerze. Nadzór nad nimi wszystkimi sprawuje *University Control*, wyłoniona z ogólniejszej *Educational Control*. Do każdej z tych szkół wyższych przydzielony jest specjalny *Control Officer*, urzędnik mający za zadanie kontrolę i opiekę nad powierzoną sobie uczelnią, a także i pośredniczenie w stosunkach z innymi władzami okupacyjnymi, co jest ważne zwłaszcza przy odbudowie zakładów.

Budynki uniwersyteckie w dużej mierze uległy zniszczeniu. Z tego powodu w Monasterze uniwersytet mieści się w jedynie ocalałych klinikach, w Kolonii — w fabryce artykułów elektrotechnicznych i na okrętach w porcie. Warunki życia wykładowców są utrudnione, wielu z nich ma do dyspozycji zaledwie jednopokojowe mieszkanie.

Korzystając z okazji uniwersytety pragną zrzucić z siebie nadzór rządów krajowych w dwu ważnych sprawach: przy mianowaniu t. zw. kuratora, urzędnika kierującego faktycznie całą administracją uniwersytetu, i przy mianowaniu profesorów. Nominacje te należały dotychczas do państwa. Na razie zdecydowano, że kuratora będą wyznaczały same uniwersytety, konieczne będzie jedynie zatwierdzenie go przez władze państwowe. Co do nominacji profesorów, Anglicy sympatyzują z dążnościami autonomicznymi uniwersytetów, a to pod wpływem własnych tradycji. Obawiają się jednak, że danie całkowitej niezależności dzisiejszym uniwersytetom niemieckim byłoby rzeczą ryzykowną. Władze państwowe walczą zresztą o utrzymanie swych praw.

Co dwa miesiące odbywają się międzyuniwersyteckie konferencje strefy brytyjskiej (*Inter-University Zonal Conference*), w których biorą udział rektorzy i prorektorzy uniwersytetów, przedstawiciele krajów (*Länder*), partyj politycznych, związków zawodowych, organizacji studentów i urzędnicy brytyjskiej *Control*. Celem tych zebrań jest przedyskutowanie kwestyj, związanych z odbudową uniwersytetów.

Chcących uczęszczać na uniwersytety jest dużo. W niewiele miesięcy po zakończeniu wojny było w strefie brytyjskiej już 25 tysięcy studentów. Nie wszyscy mogą być przyjęci z powodu ograniczonych możliwości zakładów; poza tym wyłączeni są członkowie SS i ci, których można podejrzewać o przestępstwa wojenne, jak i byli oficerowie zawodowi.

Największym powodzeniem cieszą się studia praktyczne, jak medycyna lub nauki przyrodnicze, mało kandydatów ma humanistyka, choć 10% miejsc na uniwersytetach zarezerwowano dla przyszłych nauczycieli z powodu katastrofalnych braków w tym zawodzie.

W kwestiach, dotyczących zapatrywań na zasadnicze problemy, studenci nie chcą słuchać swych profesorów. Uważają, że nie mają wiele do powiedzenia ci, którzy przebywali za murami uniwersytetów wtedy, gdy oni walczyli. Studenci wolą słuchać już raczej zwycięzców.

Do polityki i partyj zarówno studenci, jak profesorowie odnoszą się bez większego zainteresowania, o ile nawet nie z niechęcią. Partie te zresztą w obecnej sytuacji nic im dać nie mogą. Niemniej jednak takie negatywne stanowisko mapawa Anglików troską co do rzeczywistej demokratyzacji przyszłych Niemiec.

Warunki ekonomiczne studentów są oczywiście ciężkie. Stypendiów na razie nie ma. Wiek studiujących jest obecnie na ogół wyższy niż normalnie i wielu z nich ma ponadto na utrzymaniu rodziny. Zapytani, czego im brak przede wszystkim odpowiadają niezmiennie: *Brot* (Chorley). Brak jest jednak z powodu zniszczeń wojennych i książek, których się nie drukuje, gdyż nie ma papieru, przyrządów i zeszytów. Pilność jest pomimo to podobno nadzwyczajna.

W każdej wyższej szkole studenci wybierają radę, reprezentującą ich interesy. W Getyndze ubiegłego lata odbył się międzyuniwersytecki kongres tych rad. Jak wyżej wspomniano, przedstawiciele studentów biorą też udział w międzyuniwersyteckich konferencjach strefy brytyjskiej.

Ciekawe jest, jak Anglicy widzą i rozumieją duszę studenta niemieckiego. Problemem tym zajmuje się głównie Colledge. Oto jego opinie i wnioski:

Większość studentów odrzuca szczerze narodowy socjalizm i uważa, że Niemcy walczyli o niesłuszną sprawę. Ale nie przypisują oni winy sobie, przynajmniej w decydującym stopniu. Byli oni zbyt młodzi, by móc ponosić odpowiedzialność. Również trudno według nich obciążać winą wyłącznie naród niemiecki. Cóż bowiem sądzić o tych państwach, które na lata przed wojną wiedziały, na co się zanosi, ale temu nie przeszkodziły? Czy na nich też nie ciąży część winy? — pytają Niemcy.

Na dalszą metę Colledge widzi jedyne wyjście w chrześcijańskim przebaczeniu. Nie da się traktować Niemiec tak, jak na to zasługują, stworzyłoby się wówczas pożywkę dla nowego faszyzmu. Rok 1933 może się bowiem jeszcze powtórzyć. Chwilowo Niemcom z ich szerokich dążeń pozostał jedynie nacjonalizm. Nacjonalizmowi tym można odpowiednio pokierować, ale dopiero wtedy, — pisze ten Anglik, — gdy Niemcy poczują, że nie wyklucza się ich ze społeczności europejskiej, ale owszem, podaje się im pomocną rękę.

Obaj autorzy stwierdzają, że uniwersytetom niemieckim należy pomóc materialnie i intelektualnie. Nadsyłając książki, czasopisma, pomoce naukowe, żywność. Organizując na szeroką skalę nierozwiniętą dotychczas pomoc intelektualną, wizyty i wymianę profesorów i studentów.

W ten sposób wzrosnie wiara w siebie u profesorów, studenci nauczą się nowego sposobu myślenia, a społeczeństwo niemieckie pozna, że daje mu się szansę wejścia do rodziny narodów demokratycznych.

Niemcy pragnęliby amnestii dla profesorów; uważają, że w ten sposób dużo by odpadło trudności personalnych. Udzielono amnestii studentom poniżej lat 27, w stosunku do profesorów wydaje się to Anglikom zbyt niebezpieczne ze względu na wpływ, jaki mogą oni wywierać na młodzież.

Trudno nie dodać do powyższego streszczenia artykułów angielskich jednej uwagi dotyczącej innych krajów zniszczonych wojną i to nawet w daleko większym stopniu niż Niemcy, które zniszczenie to wywołały. Oto nawołuje się do pomocy materialnej i intelektualnej dla uniwersytetów niemieckich. Wzywa się do nadsyłania książek, czasopism naukowych, pomocy naukowej i żywności i do międzynarodowej wymiany profesorów i studentów... Jesteśmy jak najbardziej dalecy od wszelkiego, szkodliwego dla współpracy narodów szowinizmu. Jesteśmy nawet gotowi uwierzyć, że przy pewnym, choć nie zupełnie prawdopodobnym układzie stosunków, nastąpi kiedyś gruntowna demokratyzacja i odrodzenie kulturalne Niemiec. Przecież jednak nasuwa się przy lekturze takich artykułów, jak dwóch wspomnianych Anglików, to ciągłe pytanie, czy naprawdę zrobiono już w świecie dostatecznie dużo w kierunku pomocy dla ofiar agresji niemieckiej, by można było spokojnie przejść do pomocy dla napastnika?

ROLA UNIWERSYTETÓW W OŚWIACIE POWSZECHNEJ

UNIWERSYTETY na Zachodzie, zwłaszcza w Belgii i w krajach skandynawskich, odgrywają bardzo poważną rolę w upowszechnianiu oświaty. Tej właśnie sprawie oddziaływania uniwersytetów na kulturę mas poświęciło czasopismo UNIVERSITÉ, wydawane w Genewie, specjalny numer (4/46), w którym znajdujemy interesujące wiadomości o pracy oświatowej uniwersytetów w Belgii, Danii i Finlandii.

Z artykułu, jaki nadesłał prof. P.M.G. Lévy można nabrać przekonania, że do studiów uniwersyteckich w Belgii garnie się bardzo dużo młodzieży z warstw średnich i niezamożnych, którym wydatnie pomaga specjalna fundacja uniwersytecka, udzielająca zapomóg (ob. „Życie Nauki”, nr 15/16, str. 241 i nn.). Egzamin dojrzałości, jaki składają stypendyści, nakłada na nich obowiązek studiowania na uniwersytecie. W ten sposób wyławia się elitę z warstw ludowych, która bez tej pomocy byłaby stracona. Na uniwersytetach panuje atmosfera demokratyczna, różnice społeczne nie przeszkadzają nikomu w osiągnięciu najwyższych stanowisk. Naukowcy wychodzą z ludu i do niego wracają jako przewodnicy lub przodownicy oświatowi. Współpracują oni w Centrali Oświaty Robotniczej, która związana jest z ruchem socjalistycznym. Zadaniem tej Centrali jest ułatwienie robotnikom osiągnięcia wiedzy i wykształcenia, któreby im pozwoliło współzawodniczyć z ludźmi innego środowiska i pochodzenia na wszystkich polach pracy. W tym celu organizuje ta Centrala kursy, konferencje, wycieczki, koła studiów, bibliotek. W działalności Centrali biorą udział naukowcy, nie tylko członkowie partii, lecz również bezpartyjni. Spośród 160 wykładowców połowa składa się z pracowników uniwersyteckich. Centrala Wychowania ludowego robotników chrześcijańskich nie odgrywa już tak poważnej roli w oświacie powszechnej.

O oświacie powszechnej w krajach skandynawskich informuje artykuł prof. A. Lauhy, który pisze o roli uniwersytetu w Aarhus w Danii, o międzynarodowym kolegium ludowym w Kopenhadze i o uniwersytecie w Helsinkach. Szczególnie szeroką i wszechstronną działalność rozwija uniwersytet w Aarhus, który zalicza się do najmłodszych instytucji kulturalnych, gdyż powstał w r. 1928. Nie ogranicza się on do ciasnych ram nauczania uniwersyteckiego, lecz szuka kontaktów ze społeczeństwem przez organizację rozmaitych kursów. I tak zorganizowano następujące kursy: kurs instruktorski dla higienistek, przełożonych zakładów sanitarnych i wykładowców, który okazał się niezbędny w związku z uchwaleniem ustawy o walce przeciw chorobom i śmiertelności dzieci w pierwszych latach życia. Kurs ten został zorganizowany przy pomocy Fundacji Rockefellera.

Inny charakter miały kursy o warunkach pracy dla delegatów organizacji pracodawców i organizacji robotniczych oraz dla władz samorządowych. Kursy te miały dwa cele: nauczać w ramach dobrze zorganizowanego kursu zarówno pracodawców, jak i pracowników, obcych sobie w życiu codziennym, po drugie ułatwić im dyskusje w atmosferze bezstronności uniwersyteckiej i zrozumienie odmiennych punktów widzenia stron przeciwnych. Przeprowadzono tylko dwa takie kursy: pierwszy w okresie od 6.I.—29.IV.1939, drugi od 5.IX.

—17.XII.1940. Trzeci typ kursu to kurs specjalny gospodarstwa domowego, który miał na celu przerzucenie pomostu między nauką a życiem praktycznym. Komisja wyłoniona w r. 1934 przez duńskie organizacje kobiece, wysunęła projekt stworzenia fakultetu ekonomii gospodarstwa domowego na uniwersytecie. Komisja powołana przez uniwersytet jako odpowiedniejsze rozwiązanie uznała powołanie do życia wyższej szkoły gospodarstwa domowego. Projekt ten jest przedmiotem studiów, a tymczasem na wiosnę 1946 zorganizowano pod kierownictwem profesora higieny pierwszy specjalny kurs nauki gospodarstwa.

Czwarty typ kursu to kurs dziennikarstwa. Ma on na celu ułatwienie młodszemu dziennikarzom doskonalenie się w zawodzie i uzupełnienie wiedzy. Nie ogranicza się on do zagadnień ściśle dziennikarskich, lecz uwzględnia nauki kulturowe, ekonomiczne i społeczne, polityczne i historyczne.

Przy uniwersytecie w Kopenhadze istnieje odrębny uniwersytet ludowy, którym kieruje komisja uniwersytecka. W skład tej komisji wchodzi również przedstawiciel uniwersytetu w Aarhus. Zadaniem tej komisji jest popieranie ruchu uniwersytetów ludowych w Danii przez współpracę z towarzystwami lokalnymi, organizowanie konferencji i wykładów, które mają na celu wdrożenie pracowników uniwersyteckich do metod pracy naukowej. Dla każdego cyklu wykładów, jak też dla każdego oddzielnego wykładu, przygotowuje się osobną broszurę, traktującą o danym przedmiocie. Treść zredagowana przez profesorów zawiera główne punkty wykładów i odsyłać do literatury, traktującej bliżej o zagadnieniu.

Ostatnio rozważa się w uniwersytecie w Aarhus projekt wysunięty przez radę studentów zorganizowania — na wzór uniwersytetów szwedzkich — kursu nauk uniwersyteckich, prowadzonych przez studentów. Kurs taki miałby dwa cele: zapewnienie studentom, zwłaszcza młodym kandydatom, umiarkowanej zapłaty za naukę, której się poświęcają, a mieszkańcom miasta dać konkretną wiedzę, np. w zakresie nauki języków nowożytnych, i w ten sposób ułatwić nawiązanie ściślejszych kontaktów między uniwersytetem i miastem.

Przy uniwersytecie w Kopenhadze istnieje od roku 1921 Międzynarodowe Kolegium Ludowe. Wzięło ono sobie za cel nawiązanie bezpośredniego kontaktu kulturalnego między kobietami i mężczyznami różnych krajów. Instytucja ta pod wieloma względami podobna jest do duńskich uniwersytetów ludowych, które tak poważną rolę odegrały w podniesieniu rolnictwa duńskiego na wysoki poziom. Kolegium, podobnie jak i uniwersytety ludowe, stosuje odpowiednie metody wychowawcze i stara się zaszczyć dążność do opierania życia prywatnego i zbiorowego na zasadach chrześcijańskich. Pobyt w kolegium nie kończy się egzaminem; kurs ma rozbudzić potrzebę dalszego kształcenia się. Uczestnicy wybierają przedmiot studiów po porozumieniu się z kierownikiem kursu. Znaczna część kursów odbywa się metodą dyskusyjną. Rada kierownictwa jest międzynarodowa, a profesorowie krajów skandynawskich mają możliwość wykładania w językach: niemieckim, angielskim albo francus-

kim. Nauka języków obcych zajmuje miejsce uprzywilejowane. Szczególną uwagę zwraca się na studiowanie stosunków społecznych i kulturalnych krajów skandynawskich, a jeden z kursów wakacyjnych w Uniwersytecie Ludowym był poświęcony spółdzielczości pracy i ustawodawstwu społecznemu. Każdy wykład trwa piętnaście dni i jest przeznaczony dla tych słuchaczy, którzy nie mają możliwości wysłuchania całego kursu. W tym czasie odbywają się liczne wycieczki a każdy kursista musi spędzić przynajmniej jeden dzień na wsi duńskiej lub szwedzkiej w towarzystwie farmerów, którzy mu ułatwiają zwiedzenie spółdzielni, mieszkań, imprez kulturalnych itp.

Kolegium rozwija się z każdym rokiem i liczy obecnie ponad stu stałych słuchaczy, mieszkających w internacie, ok. czterech tysięcy studentów, w tym więcej jak tysiąc cudzoziemców, którzy uczęszczali na kursy zimowe i letnie. Na kursach wakacyjnych było osiem tysięcy słuchaczy, w tym połowa cudzoziemców. Reprezentowanych było 35 narodowości, nawet ze Wschodu. Uczestnicy rekrutowali się z różnych warstw społecznych. Zespół profesorski składał się z dwu Duńczyków, dwu Szwedów, dwu Anglików i jednego Niemca.

Na uwagę zasługuje dalej działalność oświatowa Uniwersytetu w Helsinkach. Zorganizowano tam komitet oświaty ludowej, na czele którego stoi rektor uniwersytetu; w skład komitetu wchodzi czterech profesorów, reprezentujących różne wydziały, jeden przedstawiciel mianowany przez władze szkolne i trzech członków spośród przedstawicieli społecznych organizacji kulturalno-oświatowych. Działalność tego komitetu wyraża się w trzech formach:

1) komitet obsyła regularnie swymi prelegentami kursy, zjazdy i kongresy zwoływane przez organizacje robotnicze młodzieżowe, instytucje ludowe i robotnicze, 2) organizuje w miejscowościach, leżących zdala od centrów życia umysłowego, kursy i kongresy przeznaczone dla kierowników stowarzyszeń chłopskich i robotniczych oraz dla kierowników instytucji, 3) organizuje kursy uniwersyteckie dla instruktorów prowincjonalnych.

Po wojnie komitet otoczył szczególniejszą opieką intelektualną i moralną tych, którzy na skutek zmian terytorialnych musieli opuścić swe siedziby. Uniwersytet wysyła corocznie 20—40 prelegentów na prowincję, a liczba kursów przez nich prowadzonych dochodzi do pięciuset rocznie. Wykładowcom tym pomaga uniwersytet przez udzielanie takich pomocy naukowych, jak: fotografie, mapy, lampy projekcyjne itp. Mniej więcej połowa kursów bywa poświęcona historii i literaturze a reszta naukom przyrodniczym. Tego rodzaju działalność uniwersytetu, jak pisał prof. Lauha, ma duże znaczenie kulturalne i społeczne.

Działalność tego rodzaju miałaby także u nas poważne znaczenie kulturalne i społeczne, może nawet jeszcze większe wobec, przynajmniej to, niższego przeciętnego u nas poziomu kultury. Niestety, dotychczasowe formy akcji oświatowej naszych uniwersytetów (np. tzw. powszechne wykłady uniwersyteckie) nie spełniały na ogół swych zadań i nie znajdowały też szerszego oddźwięku.

UNIA MIĘDZYNARODOWA MECHANIKI TEORETYCZNEJ I STOSOWANEJ

W PARĘ LAT po ukończeniu I wojny światowej grono przodujących profesorów mechaniki zwłaszcza z politechnik Holandii, Niemiec i Szwajcarii, zorganizowało Komitet Międzynarodowy Kongresów Mechaniki technicznej, który w trzech głównych językach naukowych świata nazywano: *International Congress for Applied Mechanics*, *Congrès International de Mécanique Appliquée* i *Internationaler Kongress für technische Mechanik*.

Na pierwszym z tych kongresów odbytym w Holandii z wielkim powodzeniem przy udziale naukowców z całego świata, rozszerzono Komitet przez wybór członków z innych krajów reprezentowanych na Kongresie i postanowiono urządzać dalsze zjazdy zrazu co 3, a później co 4 lata. Na kongresie IV w Sztokholmie w r. 1934 został wybrany pierwszym polskim członkiem Komitetu prof. dr M. T. Huber. Ostatni zjazd przedwojenny odbył się w U. S. A. w Cambridge (Mass.) w r. 1938.

Po 8-letniej przerwie wojennej zwołali francuscy członkowie Komitetu zjazd VI-ty do Paryża, na którym wystąpili z projektem kontynuacji prac dotychczasowych w nowej organizacji nieco szerzej ujętej. Obecni członkowie brytyjscy i inni zgodzili się na to i tak powstała organizacja odnowiona pod nazwą podaną w tytule w brzmieniu polskim, a zwana oficjalnie:

Union Internationale de Mécanique Théorique et Appliquée, International Union of Theoretical and Applied Mechanics.

Cel tego zrzeszenia określa § 2 statutu jako

a) urządzenie dalszych kongresów międzynarodowych osób pracujących naukowo w mechanice czystej i stosowanej

b) wszelka inicjatywa legalna zmierzająca do rozwoju tej gałęzi wiedzy.

§ 3 określa skład Rady (dawniej Komitetu) jako organu wykonawczego Unii w słowach.

Rada Unii składa się z nieoznaczonej liczby członków wybranych spośród osób zajmujących się badaniami naukowymi (teoretycznymi lub doświadczalnymi) w dziedzinie mechaniki lub nauk pokrewnych. Liczba członków reprezentujących jeden naród winna nie przewyższać w ogóle 4. Gdy jednak któryś z członków Rady z powodu zmiany miejsca stałego zamieszkania nie może reprezentować nadal kraju, dla którego był wybrany przedtem, to może go uchwała Rady zatrzymać, chociaż stał się nadliczbowym, aż do chwili, kiedy będzie znowu przedstawicielem pewnego narodu.

Wybór każdego nowego kandydata winien podlegać osobnemu głosowaniu. Do dokonania wyboru potrzeba przynajmniej 2/3 głosów członków Rady. Komunikat Sekretarza generalnego, którym jest obecnie prof. dr. J. M. Burgers kierownik Laboratorium Aero i Hydrodynamicznego Politechniki holenderskiej w Delft donosi ze stycznia 1947 o zgonie w minionym 8-leciu następujących członków Komitetu: E. Jouguet (Francja), T. Levi-Civita (Włochy), E. B. Wolff (Holandia), C. W. Ossen (Szwecja), E. Meissner i A. Stodola (Szwajcaria).

Na skutek wojny odpadli Niemcy: K. Koerner, K. Federhofer, R. Grammel i L. Prandtl; Włoch C. Guido i Japończyk A. Ono. Po wyborach na zjeździe

zeszłorocznym we wrześniu w Paryżu ogłoszono następującą listę członków Unii: Belgia: Prof. E. Baes i prof. F. H. van den Dungen; Bułgaria: Prof. K. Popow; Chiny: Prof. P. Y. Chou i prof. Y. H. Ku; Stany Zjednoczone Ameryki Półn.: Dr H. L. Dryden i profesorowie: Dr I. C. Hunsaker, Dr Th. v. Karman, Dr S. P. Timoszenko, oraz członkowie nadliczbowi: Prof. Dr von Mises (poprzednio w Turcji) i prof. Dr H. U. Sverdrup (poprzednio w Norwegii); Francja: Prof. A. Caquot, prof. I. Pèrès, prof. H. Villat; Wielka Brytania: Prof. Dr S. Goldstein, prof. R. V. Southwell i prof. Sir Geoffrey I. Taylor; Holandia: Prof. Dr Ir. C. B. K. Biezeno, prof. Dr I. M. Burgers i Ir. C. Koning; Polska: Prof. Dr M. T. Huber; Szwecja: Prof. W. Weybull; Szwajcaria: Prof. Dr I. Ackeret i prof. H. Favre; Turcja: Prof. Kenim Erim; Z.S.R.R.: Prof. S. A. Christianowicz, prof. A. W. Kolmogorow, prof. Dr E. L. Nicolai.

Najbliższy kongres przewiduje się w Londynie (r. 1948 lub rok później).

Wydane sprawozdania z 5-u kongresów dotychczasowych (Delft, Zurych, Cambridge w Anglii, Sztokholm i Cambridge w U.S.A.) obejmują 8 wielkich tomów, które są niezbędnym źródłem dla młodych naukowców pracujących w różnych dziedzinach mechaniki i matematyki stosowanej.

POLITECHNIKA GDAŃSKA

Maksymilian T. Huber

ZETKNIĘCIE Z NATURĄ

ANGIELSKA Rada Popierania Studiów Natury (Council for the Promotion of Field Studies) postanowiła utworzyć większą ilość ośrodków przeznaczonych na badania doświadczalne przyrody żywej i martwej. Pierwszy z nich został otwarty w Flatford Mill jeszcze w marcu 1945 i był czynny do 30 września. Z chwilą zaprowadzenia światła elektrycznego, centralnego ogrzewania i wodociągu, ośrodek ten będzie czynny przez cały rok. Z organizacją ośrodka, programem studiów i planami na przyszłość wspomnianej Rady zapoznaje nas artykuł kierownika ośrodka E.A.R. Ennion, który ukazał się w czasopiśmie JOURNAL OF EDUCATION (1947, nr 1). Dotychczasowe wydatki pokrywał Instytut Carnegiego w Zjednoczonym Królestwie. W roku 1945 i 6 na jednym turnusie brało na razie udział 30 studentów, tego roku miało ich być 40 do 50. W sumie przez ośrodek ten przeszło w dwóch pierwszych latach 339 osób (uczniów i członków ciała nauczającego), a ponadto pewna liczba osób brała udział w jego pracach w charakterze eksternistów. Czas pobytu wahał się od jednego week-endu do 6 tygodni. Personel nauczający (prowadzący ćwiczenia itd.) obejmował 36 osób, wśród uczestników kursów było: 57 nauczycieli, 19 studentów uniwersytetu, 53 uczniów liceów, 53 uczniów szkół średnich, 62 osób pracujących naukowo indywidualnie (w zakresie nauk przyrodniczych 41, humanistycznych 21), 40 amatorów, odwiedzających innych kategorii 19, ponadto 11 wolontariuszów. Różnorodność przedmiotów zachęcała wiele osób do studiów w paru gałęziach wiedzy. I tak 36 osób poświęcało się sztukom pięknym, 8 historii i archeologii, 10 geologii, 41 geografii i na-

ukom rolniczym i społecznym, 40 geografii i biologii, 123 biologii, 37 botanice, 11 entomologii, 21 ornitologii. Niektóre grupy uniwersyteckie i młodzież szkół średnich przybywały do Flatford Mill wraz z nauczycielami.

Prace prowadzone pod kierunkiem lub przy współdziałaniu kierownika ośrodka skupiały się przede wszystkim na badaniach doświadczalnych. Najwięcej uwagi przywiązywano do metod organizacji pracy i studiów „na wolnym powietrzu”. Prace laboratoryjne polegały na stosowaniu prostej techniki naukowej, na poznaniu narzędzi pomocniczych, jak i odnotowywaniu obserwacji dokonanych w terenie oraz na zapoznaniu się w praktyce z systemami klasyfikacji i rozpoznawania roślin i zwierząt. Szczupłość laboratorium nie ułatwiała prac, jednakże zostanie ono rozszerzone w niedalekiej przyszłości.

Oto niektóre z przedmiotów, którymi się zajmowano w Flatford Mill: a) topografia, odczytywanie i sporządzanie kart geograficznych, studia nad wyżyłkowaniem gleby, badania socjologiczne w środowisku wiejskim, wycieczki do gospodarstw wiejskich, do fabryk, doków, muzeów okolicznych i miejsc przedstawiających pewną wartość historyczną i archeologiczną; b) ustalanie przekrojów geologicznych; c) badania i klasyfikacja owadów; d) badania fauny w wodach słodkich i morzu; e) obserwacja ptaków dziennych i nocnych; a równocześnie także f) zachęta do studiów i udzielanie porad doraźnych studentom sztuk pięknych.

Atmosfera ogólna miała być w ośrodku wspólna. Wszyscy uczestnicy, a wiek ich wahał się od 14 do 60 lat — ludzie nauki i artyści, studenci i personel ośrodka czynnie współdziałali dla zapewnienia sukcesu tej ciekawie pomyślanej imprezie.

Obecnie tworzy się 5 nowych ośrodków tego typu. W przyszłości ma ich być 10 pod wspólnym zarządem centralnym, każdy mógłby przyjmować około 50 studentów na jedną zmianę. Ośrodki te byłyby rozmieszczone w najbardziej charakterystycznych okolicach Anglii. Wszystkie mają być wyposażone w niezbędny sprzęt do doświadczeń naukowych, do badania metod pracy laboratoryjnej i w terenie. Zapoznawać one mają szczególnie zarówno absolwentów szkół wyższych, jak młodzież ze zdobyczami biologii współczesnej we wszystkich jej działach.

Przegląd prasy zagranicznej

Przegląd poniższy ułożony jest działowo, a w obrębie działów alfabetycznie według hasel autorskich (bez odsyłaczy do innych działów i autorów). Obejmuje w zasadzie trzeci kwartał 1946. Przejrzano w tym celu następujące czasopisma z tego okresu: *Atomes*, *Bulletin du Bureau International d'Éducation*, *Bulletin of Atomic Scientists*, *Discovery*, *Endeavour*, *Health Education*, *Journal*, *Journal of Documentation*, *Journal of Philosophy*, *The Literary Guide*, *Mind*, *Modern Quarterly*, *Nature*, *La Pensée*, *Philosophy*, *Polemic*, *Ricerca*

scientifica e ricostruzioni, *Science and Culture*, *Science Progress*, *Scientia*, *T. N. O. Nieuws*, *Theoria*, *Université*. Braki będą w miarę możliwości uzupełniane w następnych numerach *Życia nauki*.

HISTORIA NAUKI

BROAD C. D. Leibniz's last controversy with the Newtonians. *Theoria*, t. 12, nr 3. Mowa jest o filozofii przyrody, w szczegól-

ności o pojmowaniu czasu i przestrzeni oraz materii i ruchu, na podstawie polemicznej korespondencji Leibniza z Samuelem Clarke, przedstawicielem filozofii Newtona.

DOUGLAS PARKER (AUDREY M. B.), PELSER (H. S.) and ROGERS LOW (BARBARA W.). War-time progress in X-ray analysis. *Nature*, nr 4008. W czasie zjazdu w instytucie fizycznym w Londynie podano osiągnięcia wojenne w zakresie krystalografii roentgenowskiej w Belgii, Francji, Niemczech i Austrii, Wielkiej Brytanii, Holandii, Indiach, Norwegii, Szwecji i Stanach Zjednoczonych.

FAGG W. B. Anthropology on the continent of Europe in war-time. *Nature*, nr 4001. Sprawozdania z referatów z posiedzeń (z okazji zjazdu antropologów w Londynie, kwiecień 1946), omawiające osiągnięcia wojenne antropologów holenderskich, belgijskich, szwajcarskich, szwedzkich, francuskich, portugalskich, czeskich, tureckich.

FEDOTOV D. M. Russian work on chemical induction in adult animals. *Nature*, nr 4011. Osiągnięcia uczonych radzieckich w badaniach biochemicznych nad dorosłymi zwierzętami.

MOTT N. F. The present position of theoretical physics. *Endeavour*, nr 19. Rozwój fizyki kwantowej i jej konsekwencje filozoficzne.

MOELLER C. New developments in relativistic quantum theory. *Nature*, nr 4012. Nowe osiągnięcia teorii kwantów.

NEWS AND VIEWS. Krótkie wiadomości (do 80 wierszy) w każdym numerze *Nature*.

NOTES AND NEWS. *Science and Culture* (w każdym nrze). Krótkie (25—110 wierszy) wiadomości naukowe i techniczne.

THE PROGRESS OF SCIENCE. Artykuły typu kronikarskiego z ważniejszymi nowościami: *Discovery*, w każdym numerze.

RECENT ADVANCES IN SCIENCE. *Science Progress*, nr 135. Nowsze osiągnięcia astronomii (10 stron), fizyki (7 stron), meteorologii (10 stron), chemii ogólnej i organicznej (7 stron), biochemii (9 stron), geologii (9 stron), zoologii (7 stron), entomologii (8 stron).

SOCIOLOGICKA PRODUKCE ZA VALKY. *Sociologická revue*, t. 12, nr 2—3, 4. Osiągnięcia wojenne socjologii amerykańskiej (z bibliografią), polskiej i francuskiej.

STRANEO PAOLO. Le teoria della relatività a quarant'anni dal suo avvento. *Scienze*, nr 111—2. Tytuły rozdziałów: Wstęp, Od względności Galileusza do względności Einsteina, Przejście do względności powszechnej.

INSTYTUTY NAUKOWO-BADAWCZE

ASHBY ERIC. Plant physiology in the U.S.S.R. *Nature*, nr 3991. Obszerne omówienie działalności Instytutu Fizjologii Roślin Akademii Nauk Z.S.R.R. podzielone według laboratoriów: fotosynteza, stosunki wodne i wzrost, fizjologia komórki, rozwój, fizjologia porównawcza, bioenergetyka, rozmnażanie, pobieranie mineraliów, zimotrwałość, mikroelementy. Dalszy ciąg w nrze 3992; przedstawione dalsze instytuty i ośrodki uniwersyteckie.

BARNES WINSTON H. F. The British Institute of Philosophy. *Nature*, nr 4008. Z okazji uroczystości 21-lecia Instytutu omówiono jego działalność i treść przemówień jubileuszowych.

BRAGG Sir LAWRENCE. The Austin Wing of the Cavendish Laboratory. *Nature*, nr 4010. Historia powstania nowego skrzydła znanego laboratorium w Cambridge.

CENTENARY OF THE SMITHSONIAN INSTITUTION. *Nature*, nr 4010. 100-lecie działalności instytucji powstałej z prywatnych funduszy, obecnie kierującej kilkoma centrami naukowymi, posiadającej olbrzymie zbiory przyrodnicze i historyczno-artystyczne.

GAVIOLA E. Seventy-fifth anniversary of the Cordoba Observatory. *Nature*, nr 4012. Historia powstania i niektóre prace argentyńskiego obserwatorium astronomicznego.

NATIONAL INSTITUTE of economic and social research. *Nature*, nr 4006. Sprawozdanie roczne z działalności instytutu badań gospodarczych i społecznych.

THE NATIONAL PHYSICAL LABORATORY at Teddington. *Nature*, nr 4011. Organizacja i prace tego laboratorium (por. *Życie nauki*, t. 2, str. 119).

PLANS FOR NUCLEAR RESEARCH IN U.S. The Argonne National Laboratory. The Oak Ridge Institute of Nuclear Studies. *Bull. of Atomic Scientists*, t. 2, nr 5—6. Plany pracy, składy zarządów i organizacje administracji i prac instytutów pracujących nad energią atomową.

RISHBETH K. Wool industries research association. *Nature*, nr 4011. Sprawozdanie z prac związku badawczego przemysłu wełnianego.

ROSSEM I. A. van. Het Rubber institut T.N.O. te Delft. *T.N.O.-Nieuws*, t. 1, nr 4. Instytut Gumowy w Delft przy pracy.

VISITOR'S RESEARCH STATIONS in the tropics. *Nature*, nr 4007. Frans Verdoorn zaproponował utworzenie stacji tropikalnych.

dostępnych dla uczonych całego świata, najlepiej w bliskości istniejących już większych laboratoriów.

VOUTE A. D. Het Instituut voor Toegepast Biologisch Onderzoek in de Natuur. *T.N.O.-Nieuws*, t. 1, nr 3. Powstanie i organizacja oraz ważniejsze prace instytutu badań biologicznych stosowanej.

MATERIALNE PODSTAWY NAUKI

BILL PERMITS use of surplus sales for international exchange of students. *Bull. of Atomic Scientists*, t. 2, nr 5—6. Około 20 milionów dolarów rocznie, pochodzących ze sprzedaży zapasów za granicą, może być użytych na wymianę profesorów i studentów oraz stypendia w Stanach Zjednoczonych i innych krajach.

CARNEGIE CORPORATION OF NEW YORK. *Nature*, nr 4010. Sprawozdanie za rok 1945 instytucji popierającej m. inn. badania naukowe dla dobra Ameryki.

CARNEGIE TRUST for the universities of Scotland. *Nature*, nr 4011. Czterdzieste czwarte roczne sprawozdanie z działalności instytucji popierającej badania naukowe na uniwersytetach szkockich i udzielającej również stypendia studentów.

INDIAN RESEARCH FUND ASSOCIATION. *Nature*, nr 4005. Sprawozdanie tej instytucji za rok 1944.

MUZEJA, ZBIORY, WYSTAWY

EXHIBITION of British scientific instruments at Stockholm. *Nature*, nr 4002. Na wiosnę 1946 odbyła się w Sztokholmie wystawa brytyjskich instrumentów naukowych.

ORGANIZACJA NAUKI

BORN MAX and BRIMBLE L. J. F. Science in Egypt. *Nature*, nr 4002. Placówki naukowe w Egipcie, przede wszystkim ośmiowydziałowy Uniwersytet Fuada I w Kairze.

DEPARTMENT OF SCIENTIFIC and industrial research, New Zealand. *Nature*, nr 4001. Sprawozdanie roczne tej instytucji obrazujące organizację wszystkich placówek nauki stosowanej w Nowej Zelandii.

FLORENCE P. SARGANT. Social research and its organization. *Nature*, nr 4011. O problemach organizacji badań społecznych (zob. *Życie nauki*, t. 3, nr 15—16, str. 210).

FUTURE ORGANIZATION of scientific research. *Nature*, nr 4012. Wyniki obrad Komisji Barlowa i Rady Royal Society; poruszono w nich problemy nowej organizacji

nauki. Trzeba „znaleźć i wykształcić ludzi, którzy mają umiejętności i chęć prowadzenia badań naukowych. Następnie trzeba stworzyć im najlepsze warunki pracy i dać im potrzebne narzędzia”. Wysłunięto potrzebę stworzenia jakiegoś centrum, które nadawałoby ogólny kierunek badaniom fizycznym w Anglii. Trochę cyfr dotyczących potrzeb badawczych uniwersytetów; potrzeba dodatkowych nadzwyczajnych funduszy. Wreszcie sprawa wymiany uczonych z zagranicą i kosztła wydania prac nagromadzonych w czasie wojny.

HEALTH SURVEY AND DEVELOPMENT. Blore Committee's Recommendations. *Science and Culture*, t. 12, nr 2. Artykuł omawia rozwój i organizację lekarskich badań naukowych w Indiach; podaje bardzo obszerne sprawozdanie prac Blore Committee. Największą trudnością jest brak funduszy na prowadzenie badań.

INTERNATIONAL COUNCIL OF SCIENTIFIC UNIONS. *Nature*, nr 4007. Zjazd międzynarodowej Rady unij naukowych (zob. też *Życie nauki*, t. 1, nr 6). Zjazd akcentuje, że odkrycie energii atomowej stwarza możliwość i konieczność współpracy międzynarodowej, i precyzuje zadania uczonych w ich roli społecznej.

MEDICAL RESEARCH IN U.S.S.R. *Science and Culture*, t. 12, nr 2. Krótki, lecz szczegółowy przegląd organizacji medycyny w Z.S.R.R.

NATIONAL RESEARCH COUNCIL of Canada. *Nature*, nr 4002. Organizacja i prace instytucji podległych radzie naukowej Kanady; jest to roczne sprawozdanie. W nrze 4006 omówiono działalność wydziału badań lekarskich tej instytucji (nowo założonej).

ORGANIZATION OF SCIENTIFIC and industrial research. *Nature*, nr 3992. Artykuł pod wpływem książki Vannevara Busha *Science the endless frontier* oraz kilku artykułów omawia ogólne i równoległe problemy organizacji nauki w Anglii i Stanach Zjednoczonych. Przewidywanie badań naukowych mających na celu poprawę bytu człowieka powinno uwzględniać nauki społeczne, a wszelkie akty ustawodawcze regulujące takie badania pośrednio czy bezpośrednio powinny być giętkie i przewidujące.

SOCJOLOGIA NAUKI

AUDUS L. J. Biology behind barbed wire. *Discovery*, t. 7, nr 7. Autor jest biologiem i opisuje, w jaki sposób zastosował swe pierwotnie nieużyteczne wykształcenie teorety-

czne w celu ratowania zdrowia i życia ludzkiego w japońskich obozach jenieckich stosowaniem witaminów, pochodzących z kultur drożdży.

BATESON GREGORY. The pattern of an armaments race. Part I: An anthropological approach. *Bull. of Atomic Scientists*, t. 2, nr 5—6. Autor rozważa psychologiczne podłoża wyścigów zbrojeń; należy zdobyć dokładną znajomość takich procesów i popularyzować ją w celu zmian w wychowaniu narodów, wykazujących tendencje napastnicze.

CALDIN E. F. Science in society: the fundamentals. *Endeavour*, nr 18. Najważniejszym społecznym aspektem nauki jest to, że stanowi ona źródło wiedzy i może być użyta do zmian warunków materialnych. Autor wyjaśnia różnice między nauką czystą a stosowaną i technologią. Podkreśla własności pracy i postawy naukowej; metoda naukowa nie jest identyczna z metodą racjonalną, lecz stanowi tylko jej część. Zdobywcze nauki można nadużyć do złych celów; stąd znaczenie nauki jako źródła prawdy i jako środka rozwoju duchowego jej pracowników.

CLIFFORD M. H. Taking science to the adult. *Discovery*, t. 7, nr 9. Pierwsza część artykułu; omówiono problemy przyrodnicze poruszane na zespołach oświaty dorosłych (zob. artykuł Józefa Korpaly, *Życie nauki*, t. 3, str. 41); podejście przez badania własne ustępuje przed podejściem od strony zainteresowania społecznego. Punktem wyjścia są fakty znane z życia codziennego; mowa dalej o metodach wykładu i dyskusji, sposobie skutecznego i właściwego przedstawiania przedmiotu.

COLONIAL DEVELOPMENT and man-power problems. *Nature*, nr 4010. Obszerny artykuł przedstawia możliwości zastosowania nauki w problemach kolonialnych i zajmuje się zagadnieniem znalezienia odpowiedniej liczby wyszkolonych pracowników naukowych.

EDUCATION FOR SCIENCE. *Endeavour*, nr 19. Nie jest rzeczą pewną, czy dzisiejsi przyrodnicy, wyposażeni znacznie lepiej niż ich dziadkowie, mają dzięki tej przewadze technicznej ów bardzo potrzebny szerszy pogląd na świat. Specjalista „wie coraz więcej o coraz mniejszym zakresie spraw”. Jeżeli w niektórych uczelniach studenci humaniści musieli przerabiać jeden z działów przyrody jako przedmiot poboczny, byłoby może korzystne, gdyby przyjęli się także przeciwny zwyczaj; specjalizacja wytwarza bowiem zbyt wąski światopogląd.

FERMOR L. L. The significance of science for India. *Nature*, nr 4009. Prezes Królewskiego Towarzystwa Azjatyckiego w Bengali omówił w swym dorocznym przemówieniu przykład wielu narodów, które stosując do celów ekonomicznych naukę, mogły polepszyć swój byt; Indie powinny pamiętać o ich przykładzie w chwili osiągnięcia niepodległości.

INFORMATION SERVICES and social survey. *Nature*, nr 4009. Rząd a zwłaszcza prawodawca musi być należycie informowany o działaniach i sposobie myślenia ludzi, dla których przewidziane są ustawy lub pewne usługi społeczne. Należy stworzyć instytucję, która by prowadziła badania społeczno-statystyczne o zakresie niekoniecznie wyłącznie praktycznym.

INTERNATIONAL CONTROL of Atomic Energy. *Discovery*, t. 7, nr 6. Memorandum Stowarzyszenia Uczonych Atomowych do O.N.Z. zawiera 8 punktów, dotyczących spraw kontroli i produkcji siły atomowej oraz badań naukowych nad jej zastosowaniami.

INTERNATIONAL COOPERATION of Scientists. *Bull. of Atomic Scientists*, t. 2, nr 5—6. Nauka łączy narody; wielu uczonych amerykańskich zrozumiało to i rozpoczęło kampanię międzynarodową o właściwe zrozumienie i zastosowanie tej jej roli.

MACHINERY OF GOVERNMENT. *Nature*, nr 4008. Anglia nie widzi potrzeby stworzenia ministerstwa nauki, lecz rozpatruje problemy rządowe we współpracy z nauką. System informacji i badań naukowych ma należeć do mechanizmu rządowego. Pewien nacisk położono również na naukowym sposobie myślenia urzędników, który jest bardzo pożądanym.

RESEARCH IN THE TEXTILE INDUSTRIES. *Nature*, nr 4007. Komisja problemów powojennych Rady spraw bawełnianych zajęła się możliwościami prowadzenia badań naukowych, które dotychczas ograniczały się do wytworzenia włókna i wykańczania tkanin, obecnie zaś są widoki na objęcie również właściwego tkactwa. Wyżywa również sprawa podreżników naukowych z zakresu podstaw problemów tkackich oraz sprawa poglądu przemysłowców na pracę naukowców.

THE UNITED NATIONS educational, scientific and cultural organization. *Nature*, nr 4009. U.N.E.S.C.O. będzie prowadziło pracę jednoczenia nauki, współspacując z różnymi międzynarodowymi organizacjami i uzupełniając ich wysiłki.

SZKOLNICTWO WYŻSZE

DOCUMENTS. *Université*, nr 3. L'université danoise pendant la guerre; Restauration des Ecoles supérieures soviétiques; L'enseignement universitaire aux „Vétérans de guerre” en Amérique. W nrze 4 pod tymże tytułem mnóstwo różnorodnych materiałów, dotyczących życia uniwersyteckiego i problemów studenckich.

ELLINGHAM H. J. T. The Imperial College of Science and Technology. *Endeavour*, nr 19. Szkoła ta powstała w roku 1907 z fuzji kilku innych instytucji. Omówiono jej historię (poczynając od instytucji wyjściowych), ważniejsze osiągnięcia i zespół współpracowników.

GREGORY Sir RICHARD. Civilization and the pursuit of knowledge. *Nature*, nr 4004 i 4005. Szczegółowe omówienie tego artykułu zob. *Życie nauki*, t. 3, nr 13—14, str. 92.

RELF E. E. College of Aeronautics. *Nature*, nr 4007. Zamierzona działalność akademicko-technicznego kolegium lotniczego, którego założenie w Cranfield (Bedfordshire, England) zostało postanowione.

THE UNIVERSITIES and adult education. *Nature*, nr 4005. Uniwersytety nie mogą wyprodukować wystarczającej liczby nauczycieli przyrodników, gdyż brak kandydatów. Brak ten w dalszym ciągu obniża napływ kandydatów na przyrodników. Dalej omówiono problemy oświaty dorosłych: zakładanie sieci kolegiów dla dorosłych; ochotnicza działalność pracowników uniwersyteckich w oświacie; dostarczanie dobrych książek w całym kraju; warunki dobrego wychowawcy dorosłych spełniają zwykle pracownicy uniwersyteccy.

VOCATIONAL GUIDANCE and the shortage of man-power. *Nature*, nr 4006. 90 procent miejsc na angielskich uniwersytetach zastrzeżono dla powracających z wojska. W związku z tym należy dopilnować, aby jakość kandydatów była wysoka. Omówiona jest francuska książka o poradnictwie zawodowym, której autor domaga się tego poradnictwa wszędzie, nawet na uniwersytetach, w połączeniu z badaniami statystycznymi wyników poradnictwa, polecając oddać całą tę działalność pod opiekę państwa.

TECNOLOGIA NAUKI

POWER EUGENE B. University microfilms — a microfilming service for scholars. *Journ. of Document*, t. 2, nr 1. Mikrofilm jako środek zachowania przed zniszczeniem

rzadkich druków i rękopisów, taniego kopiowania materiałów w odległych miejscowościach, radykalnego zmniejszenia przestrzeni zajmującej przez zbiory, jako środek wydawnictwa oryginalnego prac o ograniczonym nakładzie i wydawnictwa prac wyczerpanych. Przechowuje się negatywy, pozytywki wykonując na zamówienie.

SADLER D. H. and TODD JOHN. Mathematics in government service and industry. *Nature*, nr 3992. Służba rachunkowa administracji angielskiej została zorganizowana w czasie wojny do celów praktyczno-badawczych wymagających wielu rachunków, które zabierały zbyt wiele czasu badaczom. Omówione są wymagania stawiane rachmistrzom i możliwości przystosowania się do nich matematyków „czystych” i studentów.

SCIENTIFIC INFORMATION SERVICES. *Nature*, nr 4011. Jedną z większych trudności w nauce jest odpowiednio szybkie i szerokie rozpowszechnienie osiągniętych wyników. Obszerny artykuł zajmuje się tym problemem, poczynając od drukowania publikacji i czasopism naukowych a kończąc na specjalnych ośrodkach informacji, np. filmie naukowym.

TEORIA, FILOZOFIA I METODOLOGIA NAUKI

BLAHA ALES. Nové ukoly vedy o práci. *Sociologická revue*, t. 12, nr 1 i 2—3. Autor wymienia nowe kierunki nauki o pracy, podając dość szczegółowo nowe problemy i metody.

BURKS ARTHUR W. Empiricism and vagueness. *Journ. of Philos.*, t. 43, nr 18. Autor precyzuje pojęcia teorii empirycznej, stara się wyjaśnić istotę nieokreśloności i uzasadnić następujące twierdzenia: nieokreśloności nie da się uniknąć z zasady; nie można stosować prawa wyłączonego środka w zakresach, gdzie panuje nieokreśloność; nie wszystkie powszechniki zawarte w świecie rzeczywistym mogą być określone; słuszne jest twierdzenie, że znaczenie leży w przyszłości; filozofia nie może być prawdziwie nauką.

CAHEN CLAUDE. Pour la science de l'histoire. *La Pensée*, nr 8. Autor omawia najpierw konieczne własności nauki w ogóle. Historia omawia i aspekty osobnicze i aspekty społeczne, które się łączą, lecz nie są współmierne. Materializm historyczny jest teorią nauki historii, a nie wynikiem politycznego credo. Nie można zredukować historii tylko do historii politycznej lub tylko

ekonomicznej, trzeba raczej mówić o ich współzależności i o ciągłości zjawisk.

COLLIN REMY. La poésie de la science. *Science*, nr 111—2. Autor zwraca uwagę na pierwiastek artystyczny w pracy naukowej, intuicyjne poznanie prawdy i estetyczne własności harmonijnego porządku świata, który uczony odkrywa.

DINGLE HERBERT. Science and ethics. *Nature*, nr 4006. Tłumaczenie tego artykułu w *Życiu nauki*, t. 3, nr 13—14.

HOCKING WILLIAM ERNEST. Metaphysics: its function, consequences, and criteria. *Journ. of Philos.*, t. 43, nr 14. Rozdziały: Wstęp, Prawdziwość, Całość, Wiedza, Metody i kryteria właściwe metafizyce.

LAMPRECHT STERLING P. Metaphysics: its function, consequences, and criteria. *Journ. of Philos.*, t. 43, nr 15. Metafizyka Platona i Arystotelesa; Różnice między dialektyką i metafizyką; Idealisci często odrzucają metody empiryczne, ponieważ nie doprowadzają one do ostatecznego rozwiązania. Jest to jednak postulatem uczciwości mówić tylko o tym, co się poznało.

OBDRLIK ANTONIN. Politická veda. *Sociologická revue*, t. 12, nr 5. Autor — w przeciwstawieniu do panującej dotychczas filozofii polityki — zwraca uwagę na istotę i metody nauki o polityce, socjologii polityki.

RANDALL JOHN HERMAN, jr. Metaphysics: its function, consequences, and criteria. *Journ. of Philos.*, t. 43, nr 15. Metafizyka nie jest wiedzą o „bycie”. Metafizyka empiryczna powraca w pewnej mierze do arystotelesowskiej, łącząc istnienie z działalnością. Jej zadaniem jest krytyka abstrakcji. Rozpatrzone są również rozmaite gałęzie metafizyki.

RIESER MAX. A methodological investigation into the relation between mind and body. *Journ. of Philos.*, t. 43, nr 20. Artykuł ten ma być studium metod, którymi zdobywamy wiedzę o sprawach ciała i ducha — ciała przez obserwację zmysłową, ducha zwykle przez introspekcję i ekstrospekcję. Te dwa ostatnie zespoły metod nie są między sobą porównywalne i nie mogą się nawzajem potwierdzić.

WADDINGTON C. H. Science outside the laboratory. *Polemic*, nr 4. Druga część artykułu; „jednym z najważniejszych problemów dnia jest... uznanie do jakiego stopnia uczeni (przyrodnicy) mają coś ważnego do powiedzenia w ustaleniu ogólnego kierunku społecznego i politycznego”. Chociaż nauko-

we badanie spraw społecznych jest jeszcze bardzo trudne, uczeni powinni być dopuszczani do głosu w polityce w szerszym zakresie, niż tylko jako rzeczoznawcy techniczni. W czasie wojny sytuacja uległa poprawie; wynikiem tego jest uznanie, że mnożstwo spraw, które dotychczas uważano za niezdatne do objęcia przez naukę, weszło w zakres myślenia naukowego i jemu się poddało (zob. też artykuł Nauka i życie, *Życie nauki*, t. 2, str. 411).

TOWARZYSTWA NAUKOWE

BORSE HENRY A. Two international scientific meetings in England. *Bull. of Atomic Scientists*, t. 2, nr 5—6. Sprawozdanie ze zjazdu uczonych atomowych w Oxfordzie (lipiec 1946) i z organizacyjnego zjazdu Światowej federacji pracowników naukowych (Londyn, lipiec 1946).

INDIAN ASSOCIATION for the cultivation of science. *Nature*, nr 4006. Roczne sprawozdanie z działalności naukowej (1944).

KENDALL JAMES. The Royal Society of Edinburgh. *Endeavour*, nr 18. Historia Towarzystwa, którego wydział humanistyczny wnet podupadł, a wydział przyrodniczy miał znanych członków, jak Lord Kelvin i Clerk Maxwell.

MOSHARRAFA PASHA A. M. The Egyptian Academy of Sciences. *Nature*, nr 3992. Pierwsze posiedzenie Akademii egipskiej odbyło się w roku 1945. Poprzednio jednak wielu uczonych wykonało kilkakrotnie prace drukowane w różnych europejskich wydawnictwach. Autor wymienia również ważniejsze towarzystwa naukowe w Egipcie.

ROYAL SOCIETY OF CANADA. *Nature*, nr 4006. Dokładne sprawozdanie z dorocznego zgromadzenia.

SOUTH-EASTERN UNION of scientific societies. *Nature*, nr 4006. Sprawozdanie z jubileuszowego zjazdu związku południowo-wschodniego angielskich towarzystw naukowych (pięćdziesięciolecie).

TOMKIEFF S. I. The Academy of Sciences of the U.S.S.R. *Nature*, nr 4009. Krótka historia Akademii Nauk Z.S.R.R.

UCZENI

ALLEN H. S. Prof. William Peddie. *Nature*, nr 4002. Nekrolog szkockiego fizyka i matematyka.

ARMITAGE ANGUS. Our first Astronomer Royal — the centenary of John Flamsteed. *Science Progress*, t. 34, nr 135. Życiorys pierwszego astronoma obserwatorium Green-

wich, przede wszystkim dokładnego i systematycznego obserwatora.

BENTLEY, Prof. B. H. Nekrolog angielskiego botanika. *Nature*, nr 4008.

BINGHAM, Prof. E. C. Nekrolog amerykańskiego fizyka i chemika. *Nature*, nr 4011.

BOS W. H. van den, Dr H. E. Wood. *Nature*, nr 4001. Nekrolog południowo-afrykańskiego astronoma.

CERMAK K. Prof. J. Uzel. *Nature*, nr 4007. Nekrolog czeskiego zoologa leśnego i rolnego.

COLWELL HECTOR A. Nekrolog angielskiego patologa i radiologa. *Nature*, nr 4007.

CORNFORD E. C. Dr L. B. C. Cunningham. *Nature*, nr 4012. Nekrolog teoretyka walki powietrznej, matematyka i fizyka.

DE TOIT ALEXANDER L. Dr Arthur W. Rogers, F.R.S. *Nature*, nr 4005. Nekrolog południowo-afrykańskiego geologa.

DRUCE G. Prof. J. V. Dubsky. *Nature*, nr 3991. Nekrolog czeskiego chemika.

ELLIS G. W. Mr. J. A. Gardner. *Nature*, nr 4001. Nekrolog brytyjskiego chemika, założyciela Towarzystwa biochemicznego

FOWLES G. Mr. G. H. J. Adlam, O.B.E. *Nature*, nr 4012. Nekrolog przyrodnika i pedagoga, redaktora *School Science Review*.

FRANKEL HYMAN. The philosophy of A. N. Whitehead (part II). *Modern Quarterly*, 1946, nr 4. System filozofa, dialektycznego materialisty, który był jednak coraz bardziej idealistą i wpadał w metafizykę.

FRENCH ELEANOR. Dr Otto May. *Nature*, nr 4011. Nekrolog lekarza higienisty.

GREGORY Sir RICHARD. H. G. Wells: a survey and a tribute. *Nature*, nr 4012. Autor omawia sylwetkę pisarską i naukową Wellsa.

HARTLEY PERCIVAL. Dr Louis Martin. *Nature*, nr 4012. Nekrolog francuskiego biologa i lekarza, pracownika Instytutu Pasteura od roku 1892.

HUNKIN J. W. William Curtis, founder of The Botanical Magazine. *Endeavour*, nr 17. Życiorys aptekarza i botanika, Williama Curtisa (1746—1799), i jego działalność; założył on i przez 24 lat prowadził wydawnictwo

Flora Londnensis; The Botanical Magazine wychodzi do dziś dnia (założone w 1787).

HUXLEY JULIAN S. Charles Darwin: the decisive years. *Nature*, nr 3991. Autor omawia notatki Darwina z podróży i powody, które skłoniły organizatorów jej do zabrania go z sobą.

JONES Sir HAROLD SPENCER. Tercentenary of John Flamsteed (1646—1719). *Nature*, nr 4009. Obszerny życiorys znanego astronoma w 300-lecie urodzin.

LAMARCK BICENTENARY CELEBRATIONS. *Nature*, nr 4001. Uroczystości 200-letniej rocznicy urodzin Lamarcka miały miejsce w Paryżu, czerwiec 1946.

MASSEY H. S. W. Prof. T. H. Laby, F.R.S. *Nature*, nr 4005. Nekrolog znanego fizyka australijskiego.

NAPIER L. EVERARD. Sir Upendranath Brachmachari. *Nature*, nr 3991. Nekrolog znakomitego lekarza i farmaceuty.

POLANYI M. Re-dedication of science in Germany. *Nature*, nr 4002. Fritz Haber i uroczystości ku jego czci w Berlinie. Uzupełnienie w nrze 4005.

RIDEAL ERIC K. Prof. G. N. Lewis, For. Mem. R. S. *Nature*, nr 4001. Nekrolog znanego amerykańskiego chemika, jednego z odkrywców ciężkiego wodoru.

RITCHIE A. D. Prof. John Laird, F.B.A. *Nature*, nr 4008. Nekrolog szkockiego filozofa.

SANSOME F. W. Prof. T. H. Morgan, For. Mem. R. S. *Nature*, nr 4002. Nekrolog znakomitego zoologa i genetyka, twórcy szkoły drozofilologów

LA VIE DE L'ESPRIT EN U.R.S.S. La Pensée, nr 8. Artykuły (po 1 stronie): Le cinquantenaire du mathématicien Paul Alexandrov; Paul Alexandrov (par Arnaud Denjoy); A. N. Bach (par E. Aubel et J. Nicolle). Życiorysy i osiągnięcia tych uczonych.

WATSON D. M. S. Prof. F. Broili. *Nature*, nr 4001. Nekrolog monachijskiego paleontologa.

WILLHEIM R. Prof. Ernst Freund. *Nature*, nr 4007. Nekrolog austriackiego lekarza i biochemika.

K O R E S P O N D E N C J A

KRAKOWIANY, NOWA GAŁĄŻ MATEMATYKI STOSOWANEJ

W ZWIĄZKU z artykułem prof. St. Gołąba pt. *O dorobku matematyków polskich w nauce światowej* (ŻYCIE NAUKI, nr 13—14), nasuwają się pewne refleksje dotyczące potraktowania w tym artykule dorobku naukowego prof. T. Banachiewicza i jego szkoły. Jest to zresztą poniekąd niezrozumienie się wzajemne datujące się nie od dziś między matematykami czystymi i stosowanymi; jego istota polega na tym, że dla matematyka czystego jest obojętne jak się liczy, byle był symbol, pozwalający przewidywać teoretycznie operacje rachunkowe, a dla matematyka stosowanego symbol nie ma znaczenia, jeśli nie można go użyć do efektywnych rachunków.

Prof. Gołąb sprowadził dorobek matematyczny prof. Banachiewicza w głównej mierze do „krakowianowego mnożenia macierzy”. Niewątpliwie inny sposób mnożenia jest punktem, w którym rozchodzą się drogi macierzy Cayleya i krakowianów, ale skutkiem tej rozbieżności musiała zostać stworzona odrębna algebra (!), posiadająca swoje prawa, różne od macierzowych i swoje osiągnięcia, do których macierze nie doszły. A więc profesor Banachiewicz nie poszedł najłatwiejszą drogą przetransformowania wzorów macierzowych na krakowianowe dla uzyskania wygodnego mnożenia na arytmometrze, lecz przeciwnie stworzył nową gałąź matematyki stosowanej, o swoistych prawach i niezależnych tendencjach. Gdyby prof. Banachiewicz poszedł był ową najprymitywniejszą drogą, wówczas byłoby słuszne mówienie o „krakowianowym mnożeniu macierzy”. Tymczasem przeciwnie, krakowiany stanowią inny kierunek myślowy. Wprawdzie każdy wzór krakowianowy może być napisany macierzowo i naodwrot, co innego jednak napisać wzór, a co innego dojść do niego i móc stosować. Powstaje pytanie dlaczego mimo 100 lat istnienia macierzy Cayleya i setek prac im poświęconych, nie udało się im odkryć faktów wyszłych na jaw przy stosowaniu krakowianów? Otóż widocznie algebra krakowianowa stanowi lepsze narzędzie badań, a to z powodu pewnej symetrii tkwiącej w definicji mnożenia i dobrze obmyślonych dalszych definicjach, zwłaszcza definicji dzielenia. Można by rzec, że w krakowianach to co z natury powinno być symetryczne jest istotnie symetryczne, a w macierzach Cayleya jest to nienaturalne i niesymetryczne.

Trzeba stwierdzić, że umysłowi ludzkiemu daleko jest do doskonałości i dlatego przechodzi często około prostych związków nie zauważywszy ich. Nienaturalna asymetria tkwiąca w macierzach była przyczyną, że pewnych związków nie zauważono. Takim podstawowym prawem dla krakowianów było odkrycie, że każdy krakowian (niezerowy) da się rozłożyć na iloczyn dwóch krakowianów kanonicznych, a dalsze operacje na krakowianach kanonicznych są już bardzo proste. Łączące się z tym prawem piękne odkrycie o randze krakowianów wyrażającej się ilością wierszy, byłoby w macierzach trudne nawet do wysłowienia i brzmiałoby sztucznie i nienaturalnie.

Tymczasem ta krakowianowa definicja rangi macierzy prowadzi do ogromnie prostej algebry „liniowej”, obchodzącej się bez wyznaczników.

Mimo, że krakowianom niepotrzebne jest pojęcie wyznacznika, prof. Banachiewicz dokonał doniosłego odkrycia, jak można z łatwością obliczyć wyznacznik. Nie umiano tego dotychczas robić w sposób prosty mimo trwających od 200 lat badań wyznaczników. Oparte jest ono o rozkład krakowianu i wyznacznik oblicza się w sposób, który jest tak prosty, że wydaje się aż banalny. Widać, że utrafiono tu w samo sedno rzeczy.

Dla rozwiązywania równań liniowych wystarczy jeden tylko wzór krakowianowy, niezmiernie przejrzysty i krótki, oparty o pojęcie dzielenia krakowianowego. Zawiera on w sobie wszystkie przypadki, a więc i ten kiedy nie ma rozwiązania i ten kiedy jest jedno lub wiele rozwiązań.

Pojęcie dzielenia (bez odwrotności) zdaje się nie jest znane dla macierzy a nawet czytamy w pracy Duńczyka Jensena, że jest ono rzekomo „nie-możliwe”.

Wszystkie działania krakowianowe, a więc mnożenie, dzielenie, pierwiastkowanie i wykonywanie odwrotności (poprzez rozkład krakowianu) są tak pomyślane, by w idealny sposób nadawały się do działań na arytmetrze, aż do automatycznego ustalania znaku. Niczego podobnego nie znajdujemy przy stosowaniu macierzy. Krakowian, to w całej pełni „liczba tabelaryczna”, co o macierzach Cayley’a można powiedzieć tylko do pewnego stopnia. Toteż krakowianie mogą doskonale służyć zarówno do teoretycznych wywodów, czyniąc dowody krótkimi, przejrzystymi i ścisłymi, jak i do obliczania wzorów. W tej ostatniej roli, np. dla rozwiązania zadania Pothenota wymagają wypisania 16 liczb, podczas gdy w najdoskonalszej instrukcji niemieckiej dla mnożenia na maszynie, aż 33 liczb (poza tematem). Natomiast macierze nie nadają się do obliczania wzorów, chyba, że napiszemy je w sposób krakowianowy.

Powyższe zalety krakowianów spowodowały, że Państwowa Rada Miernicza przy Głównym Urzędzie Pomiarów Kraju na obu swoich dotychczasowych sesjach powzięła w głosowaniu uchwały zalecające użycie krakowianów do obliczeń geodezyjnych oraz wydanie podręcznika o krakowianach. Mam wrażenie, że nic podobnego nie zdarzyło się nigdy macierzom w ich długim życiu.

Nie mogę tu analizować z powodu braku miejsca wszystkich szczytowych osiągnięć krakowianowych (np. teoria obrotów, poligonometria sferyczna, astronomia teoretyczna, rachunek wyrównawczy, algebra jądrowa). Uznali je naukowcy większości krajów cywilizowanych świata.

Są prace włoskie (F. Zagar 1928, O. Belluzzi 1946), angielskie (THE NAUTICAL ALMANAC 1931—1940), rosyjskie (I. Belkovicz 1931, M. F. Subbotin 1941), niemieckie (H. Illigner 1934), chińskie (Villemarqué 1935—1936), duńskie (H. Jensen 1940), belgijskie (S. Arend 1941), szwajcarskie (C. Kamela 1943), szwedzkie (G. Backman 1945), łotewskie (K. Steins), amerykańskie (Ecker and Brouwer i b. liczne polskie — F. Koebeke (1937), J. Witkowski, K. Kordylewski, L. Stankiewiczówna, A. Chromiński, K. Weigel, L. Orkisz, St. Wierzbński, L. Ze-

dler, K. Kozieł (1938), E. Warchałowski, A. Przybylski (1939), W. Tęcza (1942), T. Kochmański (1945), E. Olszewski (1946), S. Hausbrandt (1947) i inni.

Dodajmy, że uznanie zagranicy opiera się głównie na dawniejszych osiągnięciach krakowianów. Nowe prace profesora i jego uczniów obejmują coraz szersze sektory zastosowań, o czym zresztą prof. Gołąb wspomina, zagranicy nacógół nieznanych.

Jak z powyższego wynika mamy do czynienia z potężnym reformatorskim prądem, który de facto stwarza nowe metody matematyczne, operujące liczbami dotychczas nieznanymi. Liczby te są pokrewne macierzom Cayley'a i dlatego też dla wyraźnego odgraniczenia takich pokrewnych tworów należy używać specyficznych dla każdej dziedziny terminów; w przeciwnym razie oddamy najgorszą usługę zarówno krakowianom, jak i macierzom Cayley'a, wprowadzając zamieszanie i niejasność. Na podobnym stanowisku stanął czołowy matematyk polski W. Sierpiński (*Zasady Algebry Wyższej*, 1947) używając nazwy „krakowiany” w wykładzie o ich osiągnięciach algebraicznych.

AKADEMIA GÓRNICZA, KRAKÓW

Tadeusz Kochmański

Z F R O N T U N A U K I

DOTKLIWY brak w kraju naukowej prasy zagranicznej, a częściowo również jej obcojęzyczność, są głównymi powodami rozszerzenia ŻYCIA NAUKI o zapowiadany już uprzednio nowy dział „Z frontu nauki”. Celem tego działu jest udostępnienie szerszemu ogółowi przynajmniej niektórych nowości z zakresu nauk przyrodniczych, zaczerpniętych z prasy zagranicznej; prócz tego łub zamiast poszczególnych wiadomości, każdy numer ŻYCIA NAUKI ma przynosić krótki artykuł ujmujący syntetycznie osiągnięcia ostatniej doby jednej z dyscyplin przyrodniczych. Nie jesteśmy wcale pewni, czy właściwie redagujemy dział „Z frontu nauki”. Oto parę wątpliwości: czy starać się umieścić jak najwięcej wiadomości z jednakowym uwzględnieniem wszystkich dyscyplin przyrodniczych, czy raczej uprzywilejować nauki biologiczne? Czy w wąskich granicach tego działu więcej miejsca poświęcać artykułowi czy też wiadomościom? I wiele innych podobnych. Redakcja godzi się jednak na jedno, że pomijając mogące stąd wyniknąć trudności techniczne, pozostawi rozstrzygnięcie czytelnikom. Bardzo przeto prosimy o liczne uwagi i postulaty. Niemniej usilnie prosimy wszystkich czytelników, którzy w kręgu swoich zainteresowań dysponują takimi możliwościami, o nadsyłanie materiałów w formie krótkich reportaży zawierających wiadomości o najnowszych zdobyczach nauki (wszelkie przyczynki są honorowane).

REDAKCJA

W numerze 15/16 ŻYCIA NAUKI w dziale „Z frontu nauki” prof. Teodor Marchlewski przedstawia „Zdobycze i aspekty współczesnej genetyki”; poza tym 19 notatek.

ENERGIA ATOMOWA DOSTARCZA PRĄDU I CIEPŁA

PIERWSZA BATERIA ATOMOWA. Po raz pierwszy energia atomowa została uzyskana pod kontrolą człowieka w grudniu 1942 r., gdy prof. Fermi wraz ze swymi współpracownikami zbudował pierwszą baterię atomową na terenie uniwersytetu w Chicago. Bateria ta składała się z kilkuset ton stosunkowo czystego grafitu, oraz umieszczonych w nim bryłek metalicznego uranu i bloków tlenku uranu. Reakcja atomowa rozpoczęła się, gdy bateria zawierała około 6 ton uranu.

ZASADY DZIAŁANIA BATERII ATOMOWEJ. Baterie atomowe są dwóch typów: tzw. powolnej i szybkiej reakcji.

Neutrony emitowane przy rozpadzie atomu posiadają energię od paru set tysięcy do wielu milionów woltów. Neutron o wielkiej szybkości wytworzony z rozpadu atomu w wielkiej masie uranu ma pewne szanse rozbicia innego atomu, ale również istnieje wysokiego rzędu prawdopodobieństwo, że zostanie on pochłonięty przez atom U 238, wywołując jego transmutację w plutonium. W związku z tym reakcja łańcuchowa nie może powstać w masie naturalnego uranu. Jeżeli natomiast odzielić U 235, to może powstać w jego masie szybka reakcja. To właśnie jest zasada bomby atomowej.

Przy powolnej reakcji wyzyskana jest możliwość rozbicia atomu uranu przez neutrony o małej szybkości. Bateria atomowa powolnej reakcji składa się zazwyczaj z prętów metalicznego uranu o naturalnym składzie izotopów, osadzonych w masie materii, zwanej moderatorem, której zadaniem jest redukcja szybkości neutronów. Materia moderatora musi składać się zatem z lekkich atomów, gdyż zmniejszanie szybkości neutronu wywołane jest elastycznym zderzaniem się neutronu z atomami. Im lżejszy jest atom, tym działanie moderatora jest skuteczniejsze. Poza tym moderator powinien w jak najmniejszym stopniu absorbować neutrony, a również mieć dużą gęstość, aby neutron nie potrzebował przebiegać większych przestrzeni pomiędzy zderzeniami, co zmuszałoby do budowania baterii bardzo wielkich przestrzennie.

Najprostszym moderatorem byłaby zwykła woda, gdyby neutrony nie były w niej absorbowane zbyt szybko przez atomy wodoru. Wodór tzw. ciężki posiada natomiast bardzo nieznaczne własności absorpcyjne w stosunku do neutronów, toteż drugą możliwością moderatora jest „ciężka woda”. Została ona do tego celu zaproponowana przez prof. Joliot-Curie już w r. 1940. Trudność stosowania ciężkiej wody wynika z jej ceny — przed wojną wynosiła ona około 500,000 £ za tonę. Mimo to jednak wiele ton ciężkiej wody wytworzono w Kanadzie, Stanach Zjednoczonych i Norwegii i co najmniej trzy baterie atomowe pracują w obecnej chwili stosując ciężką wodę jako moderator.

Dalsze możliwe moderatory to beryl i węgiel. Beryl znajduje się w bardzo niewielkiej ilości na ziemi, ale węgiel w postaci grafitu ukazał się zupełnie

zadowalający i większość dotychczas zbudowanych baterii atomowych stosuje moderatory grafitowe.

STAŁA MNOŻENIA I KRYTYCZNY WYMIAR BATERII. Dla rozwinięcia się reakcji łańcuchowej w baterii atomowej trzeba, aby neutron, wywołujący rozpad atomu uranu uwolnił dalsze neutrony, z których przynajmniej jeden mógłby rozbić następny atom. Pewna liczba neutronów stale powstaje w masie uranu z samorzutnego rozpadu atomów. Przypuśćmy, że jeden z tych neutronów wtargnie do jądra U_{235} w metalowym pięcie baterii atomowej i wywoła rozpad atomu. Powstaje wtedy emisja n neutronów i wywoła większe od 2. Neutrony te są szybkie i posiadają energię od paru set tysięcy do około czterech milionów woltów. Przed wydostaniem się z masy uranowego pięta mają one bardzo małe prawdopodobieństwo wywołania rozbitcia innego atomu przez szybki proces neutronowy. Po przejściu do masy grafitu neutrony zderzają się z atomami węgla, tracąc jedną szóstą energii przy każdym zderzeniu. Potrzeba około dwustu zderzeń, aby szybkość neutronu spadła do rzędu 2×10^5 cm/sec. — rzędu tzw. energii termicznych, przeciętnej energii drobin wodoru przy temperaturze pokojowej. Przy tej szybkości neutron może wywołać rozpad atomu U_{235} w reakcji powolnej. Nie wszystkie jednak neutrony osiągając tę szybkość powrócą do uranu, gdyż część ich ulegnie pochłonięciu przez materiał konstrukcyjny baterii. Z pozostałych pewna liczba ulegnie schwytaniu przez atomy U_{238} wywołując ich transmutację w plutonium, reszta zaś, zdolna do wywołania dalszego rozpadu atomów uranu wyniesie liczbę k = stała mnożenia.

Jeżeli stała k jest mniejsza od 1 to jeden pierwotny neutron wytworzy szereg neutronów $1 + k + k^2 + k^3 + \dots = 1/(1 - k)$ przy czym szereg ten jest zbieżny. Dopiero gdy k jest większe od 1, to pierwotny neutron wytworzyć może w baterii o dużych wymiarach nieskończenie wielką liczbę neutronów.

Gdyby wymiar baterii był niewielki, to większość neutronów wypadnie z niej zanim zdola dokonać rozpadu atomu. Droga neutronu w masie grafitu wynosić może aż do 30 cm. Jest to długość migracji. Wymiar baterii winien zatem przekraczać pewien wymiar krytyczny, aby mogła się w niej rozwinąć reakcja łańcuchowa. Biorąc pod uwagę, że neutron uwolniony w odległości M od powierzchni baterii ma duże prawdopodobieństwo ucieczki można łatwo wykazać, że krytyczny liniowy wymiar baterii atomowej jest proporcjonalny do $M\sqrt{k-1}$.

Przy tej wielkości baterii pozostaje ona w równowadze reakcyjnej i gęstość neutronów jest w niej wielkością stałą.

KONTROLA. Ważnym zagadnieniem jest również sprawa kontroli reakcji w baterii atomowej. Możemy przypuścić, że w baterii zrównoważonej, w której stała mnożenia k równa się jedności, nieprzewidziane przesunięcia mas mogą nieco zmienić wielkość absorpcji, co sprawi, że teraz $k = 1 - dk$. Wywoła to wzrastanie liczby neutronów. Można by sądzić, iż wzrost ten będzie bardzo szybki, gdyż okres życia neutronu jest rzędu 10^{-8} sek. w ciągu zatem sekundy otrzymamy 1000 generacji neutronów, a w rezultacie gwałtowny wzrost ich

natężenia. Szczęśliwie jednak istnieje dość znaczny okres czasu pomiędzy rozbiciem atomu a emisją neutronów z jego jądra. Okres ten wynosi niekiedy około minuty. Jeżeli zatem k podniesie się nagle do 1.01, to dodatkowy 1% zwiększający ilość neutronów emitowanych pojawi się dopiero po upływie minuty, co nadaje systemowi bardzo pożądaną bezwładność. Po wysunięciu drobnej części pręta regulującego absorbcję baterii, jej moc wzrasta według krzywej wykładniczej, ale w okresie minut. Po podniesieniu energii reakcji do nowego poziomu można pręt wsunąć z powrotem i przywrócić równowagę systemowi na nowym poziomie.

Poza prętami regulacji, stosuje się również urządzenia bezpieczeństwa, zapobiegające katastrofie, któraby mogła powstać w wyniku błędów operacyjnych. Są to prety z materiału gwałtownie absorbującego neutrony, jak np. z boronu, które zostają automatycznie wprowadzone do baterii w wypadku gwałtownego wzrastania jej energii. Urządzenie takie zostaje uruchomione samoczynnie przez instrument mierzący energię baterii. Może nim być np. kamera jonizacyjna mierząca strumień neutronów lub zwykły termometr wskazujący temperaturę baterii.

WYTWARZANE CIEPŁO. Energia wyzwalam w baterii atomowej składa się po pierwsze z energii kinetycznej cząstek rozpadu atomów, które zatrzymywane w masie metalicznych prętów oddają swą energię w postaci ciepła. Poza tym wyzwala się energia w postaci promieni gamma, które częściowo pochłaniane w grzałce również przekształcają swą energię na ciepłą. Bateria, która spala 1 gram U 235 na dobę, wytwarza energię cieplną równoważną 1000 kW. Wielkość energii natężenia uzależniona jest przy tym od szybkości z jaką można ciepło wytwarzane odbierać. Jeżeli bateria ochładzana jest wyłącznie przez konwekcję, to natężenie jej energii nie może przekraczać około 50 kW. Na tym poziomie energii pracować będzie pierwsza bateria atomowa uruchomiana w Harwell (Anglia).

Poziom energii można powiększyć jeżeli wytwarzane ciepło zostanie odbierane na przykład przez ochładzanie prętów uranowych powietrzem. Wtedy poziom energii można podnieść do wielu tysięcy kilowatów. Druga bateria atomowa w Harwell będzie pracować na tym właśnie poziomie. Bateria pracująca w Hanford (Stany Zjednoczone) stosując chłodzenie wodą.

RADIOAKTYWNOŚĆ. Bateria produkująca 1000 kW i spalająca na dobę 1 gram U 235 rozbija na sekundę 3×10^{16} atomów. Znaczy to, że przynajmniej takąż liczbą kwantów promieni gamma powstaje na sekundę. Poza tym pozostaje podwójna liczba produktów rozpadu atomów, z których większość jest również radioaktywna i przechodzi dalsze przemiany emitując szybkie elektrony. W rezultacie radioaktywna działalność opisanej baterii odpowiada działalności około 2000 kilogramów radu. Wobec tego, że część radioaktywności baterii pochodzi z produktów rozpadu atomów, które mają niekiedy dość długi okres życia, przeto jeszcze po ustaniu reakcji w baterii jej radioaktywność jest dość wysoka. W rok po ustaniu reakcji odpowiada ona jeszcze 6000 gramów radu.

Radioaktywność baterii atomowej zmusza do stosowania osłon ochronnych, których wymiary są dość znaczne, albowiem warstwa betonu 30 cm grubości zmniejsza natężenie neutronów i promieni gamma tylko dziesięciokrotnie.

RODZAJE BATERII ATOMOWYCH. W dotychczas budowanych bateriach atomowych stosuje się do zwolnienia neutronów grafit albo ciężką wodę. Ten ostatni typ ma czynnik k większy a wobec tego wymiary baterii z wodą ciężką są mniejsze. Jeszcze większą redukcję wymiarów baterii można osiągnąć stosując uran o bogatszej zawartości izotopu U 235. Granicą tu jest oczywiście stosowanie czystego U 235 lub czystego plutonium. W tym wypadku bateria atomowa mogłaby zawierać zaledwie paręset gramów metalu i parę litrów ciężkiej wody. Taka bateria rozwijałaby mimo to energię równoważną 100 kW i pracowałaby około 10 lat. Można przewidywać, że ten właśnie typ baterii atomowych stosowany będzie w przyszłości.

W dotychczas budowanych bateriach pręty uranowe pokrywa się metalicznym glinem dla ochrony przed korozją i dla zatrzymania produktów rozpadu uranu. W bateriach przeznaczonych do produkowania energii stosować się będzie zapewne gaz sprężony jako środek chłodzenia metalu. Ponieważ gaz ten musi mieć niski stopień absorpcji neutronów, przeto będzie nim albo hel albo dwutlenek węgla. Energię gazu, w zamkniętym, oczywiście, systemie można będzie wykorzystać albo do ogrzewania wody i wytwarzania w ten sposób pary, albo bezpośrednio w turbinie gazowej. Glinowe pokrycie prętów uranowych wytwarza pewną granicę temperatur dopuszczalnych. Gaz chłodzący może mieć zatem u wylotu temperaturę 300—400° C. Można przewidywać, że do pokrywania prętów uranowych da się stosować również pewne ogniotrwałe materiały ceramiczne i w tym wypadku temperatura gazów chłodzących może być znacznie podwyższona. Osiągnięcie 30% sprawności wyzyskania energii cieplnej jest zupełnie prawdopodobne już w niedalekiej przyszłości.

ZASTOSOWANIE PRAKTYCZNE. Wydajność baterii atomowej w zastosowaniu do praktycznego produkowania energii przemysłowej jest dość trudna do obliczenia. Przy założeniu 30% sprawności wyzyskania wytwarzanej energii i przy rocznej konsumpcji 100 ton uranu naturalnego otrzymywać będziemy

$$1.7 \times 10^{10} \times 0.3 \times X \text{ kilowatogodzin rocznie}$$

Czynnik X występujący w tym wzorze jest w obecnym stanie niemożliwy do dokładnego obliczenia. Istnieją dane do przypuszczenia, że jest on większy od jedności.

Przy ciągłym działaniu baterii atomowej, w prętach uranowych nagromadzają się produkty rozpadu atomów, co zmienia czynnik absorpcji. W związku z tym pręty muszą być co pewien czas zastępowane nowymi i poddawane procesowi rektyfikacji. Brak wszelkiego dłuższego doświadczenia w tej dziedzinie nie pozwala ocenić kosztów utrzymywania baterii atomowej w działaniu. Nie da się również dziś jeszcze ocenić ile lat może działać założona bateria. Wreszcie poważnym zagadnieniem jest sprawa zużytkowania czy unieszkodliwiania licznych produktów ubocznych baterii, z których znaczną większość stanowią ciała radioaktywne. Jedynie doświadczenie może dać podstawy

do rozwiązywania tych zagadnień. Można się spodziewać, że w ciągu najbliższych 3—4 lat powstaną siłownie oparte na działaniu baterii atomowej i zapewniające wyzyskanie wytwarzanej energii w 15 lub 20%. W ciągu najbliższego dziesięciolecia można spodziewać się rozwiązania zasadniczych zagadnień technicznych i gospodarczych, związanych z generowaniem energii przemysłowej, a w następnym dziesięcioleciu będziemy już w możności projektowania i budowania siłowni w skałi, mogącej wpływać na gospodarkę energetyczną kraju.

(Streszczenie artykułu w czasopiśmie THE ENGINEER 1947/13, nadesłane przez J. Horzelskiego, Londyn).

J. D. COCKCROFT

SPRAWOZDANIA

WALTER B. CANNON — RICHARD M. FIELD, *International Relations in Science*, Chronica Botanica, vol. 9, no 4. Waltham, Mass. 1945, str. 43.

Jest to memoriał opracowany przez dwóch uczonych amerykańskich bio- i geologa, zajmujących wybitne stanowiska w towarzystwach naukowych USA i uniach międzynarodowych, na użytek zarówno Wydziału Stosunków Międzynarodowych Narodowej Rady Badań Naukowych w USA, jak i szeregu światowych instytucji naukowych. Autorzy wzięli pod uwagę te działy nauki, które są reprezentowane w wspomnianej Radzie, a więc: nauki fizyczne, techniczne; chemiczne i technologiczne, geologie i geografie, nauki medyczne, biologię, i rolnictwo, antropologię i psychologię. Memoriał przeniknięty jest głęboką troską nie tylko o utrzymanie dawnych przedwojennych stosunków międzynarodowych w świecie nauki i dawnych tradycji, ale o poszerzenie ich i pogłębienie po wojnie. Stąd myśl zarówno o odbudowie instytucji kongresów międzynarodowych, uni, komitetów i stałych biur w pewnych dziedzinach twórczości naukowej, ale także o wyzyskaniu dla celów pokojowych tych związków, jakie wytworzyły się szczególnie w czasie ostatniej wojny pomiędzy uczonymi a rządami ich krajów w Londynie i Waszyngtonie, Moskwie i Czongkingu. Memoriał opiera się na wynikach ankiety rozsyłanej do kilkudziesięciu towarzystw i różnego typu organizacji międzynarodowych. Dzięki temu zawiera on szereg podstawowych wiadomości o rozwoju, kierunkach prac, składzie osobowym i planach na przyszłość uwzględnionych w nim towarzystw z

zakresu nauk przyrodniczych i psychologii. W niektórych przypadkach zaznaczono też negatywne wyniki ankiety, gdy chodzi o relacje międzynarodowe.

W części zwartej memoriału znajdujemy ogólny przegląd instytucji służących „wymianie międzynarodowej” w zakresie nauki, jak i rzut oka na rolę, jaką odgrywa w Stanach Zjednoczonych Narodowa Rada Badań Naukowych. Przedrukowano tu m. inn. w całości rozporządzenie prezydenta Wilsona jeszcze z maja 1918 roku, w którym na podstawie dwuletnich doświadczeń poczynionych od czasu utworzenia powyższej Rady przez Akademię Nauk USA określa on jej cele i zadania na przyszłość. W akcie tym sformułowano już wiele z tych postulatów, które dopiero później zaczęły być bardziej głośnie i popularne, a więc postulaty koordynacji badań naukowych z praktycznym ich zastosowaniem w zakresie techniki, rolnictwa, medycyny i innych działów użyteczności publicznej w imię zarówno rozwoju nauki, jak obronności kraju i dobra publicznego. Jest tu mowa o planowaniu, podejmowaniu prac zespołowych, by koncentrować wysiłki, by unikać ich rozdzielania, by dążyć do postępu, wspomniano też o organizowaniu systematycznej informacji naukowej i technicznej.

Ciekawe są spostrzeżenia, jakie były główne przeszkody w rozwoju uni międzynarodowych przed wojną; zazdrości polityczne, kłótnie przez delegatów na zjazdy większego nacisku na reprezentację ich instytucji krajowych niż na samą naukę, rywalizacja w zdobywaniu funduszy międzynarodowych dla poszczegół.

nych krajów, obojętność i bezczynność komitetów narodowych. Towarzystwa te odegrały jednak najbardziej doniosłą rolę w zbliżeniu uczonych z całego świata, większą niż kongresy i większą niż praktykowane wśród uczonych anglosaskich konferencje międzynarodowe, zarządzane przez pewne organizacje krajowe o charakterze prawnoprywatnym.

W słowie końcowym wyróżnia się jako deklaracja ideowa dzisiejszych ludzi nauki, myślących konkretnie o nowym porządku świata następujący ustęp: „Funkcja nauki w przyszłości będzie coraz bardziej społeczna, nauka i sprawy ludzkości staną się nierozdzielne. Nauki na usługach ludzkości nie można dłużej zamykać tylko w granicach cudów, które czynią wynalazki i nowe odkrycia, musi więc to pojęcie obejmować stosunek nauki do społeczeństwa i szczerze dążenie uczonych, by wiedza, którą szerzą, docierała nie tylko do nielicznych uprzywilejowanych jednostek lub grup, ale do wszystkich warstw społecznych...” (str. 289). Należy podkreślić, że omawiana broszura, która nosi uzasadniony podtytuł „przegląd celów nauki i jej metod w przeszłości i przyszłości”, w oparciu o materiały, który przyniosła wspomniana ankieta, jak i o wypowiedzi indywidualne szeregu uczonych, nie kończy się na ogólnikowych hasłach i napomnieniach. Wysunięte tu postulaty wiążą się z projektowanym wzmocnieniem działalności towarzystw międzynarodowych, kongresów i komitetów w inną postać i nowego ducha współpracy pokojowej narodów. Na zakończenie właściwego memoriału podano trzy konkretne wnioski, pierwszy, aby sekretariaty spraw zagranicznych Radzieckiej Akademii Nauk, Towarzystwa Królewskiego Wielkiej Brytanii i Akademii Nauk Stanów Zjednoczonych podjęły badania nad współpracą naukową, która „zapewniać ma pożytek wszystkim i nie szkodzić nikomu”, drugi, by Międzynarodowa Rada Towarzystw Naukowych wystąpiła do wszystkich rządów z memorandumem, obrazującym zadania tych towarzystw w dziedzinie powojennych problemów nauki wychowania, trzeci odnosi się już ściśle do terenu Stanów. W dodatku zamieszczono streszczenie memoriału dr Józefa Needhama w sprawie wprowadzenia zagadnień nauki do przygotowywanego wówczas programu prac UNESCO, w tymże czasie (wiosna 1945) jeszcze słowo „nauka” nie występowało w nazwie tej projektowanej organizacji i dziedzina nauki nie była uwzględniona w pierwotnych planach.

Niestety ze wszystkich tych planów i konkretnych wskazań niewiele, jak na razie przynajmniej zostało urzeczywistnionych. Wydaje się, że nadal wybija się w szeregu krajów na pierwszy plan egoizm narodowy. Najwięcej nadziei łączy się z UNESCO, ale jak mówił przed niedawnym czasem w Łodzi Antoni Słonimski, „sytuacja UNESCO jest dość trudna budżetowo. Konstatujemy niestety, spadek zainteresowania Narodami Zjednoczonymi, co odbija się oczywiście na żywotności i możliwościach finansowych UNESCO. Budżet na rok 1947 stanowi zaledwie 1/3 tego co miało New-York wydać rocznie na wywózkę śmieci (25 mil. dol.)... Propaganda UNESCO jest niedostateczna. W Ameryce ktoś powiedział Huxleyowi, że oczywiście słyszał o UNESCO, że jest to mały, ale bardzo dzielny naród europejski...” Słonimski podkreśla jednak, że pomimo wielu i ciężkich trudności konkretne możliwości pracy istnieją właśnie obok teatru „zwłaszcza w dziedzinie nauki ścisłej” (Kuznica, nr 28). Ale poza UNESCO są jeszcze akademie nauk w poszczególnych krajach, są komitety narodowe różnych gałęzi nauki. Stąd to wezwanie do współpracy międzynarodowej do aktywności i pewnej, powiedzmy, ruchliwej pomysłowości w tym zakresie — należy kierować nie tylko pod adresem najmniejszych tego świata, ale także do instytucji naukowych w mniejszych krajach, aby stopniowo urzeczywistniać program, którego szlachetnym wyrazem jest m. inn. omówiona tu broszura profesorów Cannona i Fielda.

hl

*

CHARLES C. ADAMS, *Selected References on the Relation of Science to Modern Life*; New York State Museum Bulletin, No. 322, Albany 1940. Str. 79—96.

JEDNYM z poważnych naukowych i dobrze redagowanych amerykańskich periodyków jest organ Muzeum stanu nowojorskiego o przydługim nieco tytule **NEW YORK STATE MUSEUM BULLETIN**, wydawany przez uniwersytet tegoż stanu w Albany. Przyjemny i poręczny format książkowy, luksusowy, bezdrzewny papier, doskonale, na kredowym papierze wykonane ilustracje fotograficzne oraz czysta i zgrabna ccionka dają miłą dla oka całość, niekiedy niestety zaniedbywaną, a tak ważną również w wydawnictwach naukowych. Szata zewnętrzna zachęca tym bardziej do lektury.

Sądząc z numeracji dostępnych nam egzemplarzy, *Bulletin* ukazuje się zapewne czę-

ściej niż raz do roku i zawiera rozmaitego rodzaju publikacje, w naszym posiadaniu znalazły się jednak tylko te numery, które zawierają roczne sprawozdania dyrektora Muzeum, Charles'a C. Adamsa, z działalności, finansów i osiągnięć tej instytucji. Toteż pozostając od składu personalnego członków i współpracowników Muzeum, a kończąc na liście własnych publikacji lub innych danych, ilustrujących rozwój instytucji, przewijają się te szczegółowe (przeciętnie ok. 100 stron), ale zwięzłe i ciekawie napisane raporty poprzez punkty ujęte w ustalony raz schemat, omawiając wszystkie dziedziny działalności i życia Muzeum. Są one jednak interesujące i pouczające nie tylko dla amerykańskich uczonych lub dla stanu New York, którego potrzeby kulturalne ma Muzeum zaspakajać. Nauka przecież nie daje się zmieścić i zlokalizować w ciasnych ramach jednego miasta lub kraju. Ten swój badawczo-naukowy charakter pracy corocznie podkreśla Muzeum w słowie wstępnym sprawozdań w identyczny niemal sposób, a najpełniej w raporcie za rok 1939/40 (April 1942, No 330): „Muzeum Stanu New York jest placówką badawczą i wychowawczą, której czynnością jest przystosowanie metody naukowej do studiów nad naturalnymi i ludzkimi zasobami tego kraju, jego historią, przemysłem i sztuką dla dobra ludzkości”.

Najbardziej jednak mogą nas interesować dołączone tu i ówdzie do raportu i publikowane również w osobnych odbitkach artykuły o charakterze bardziej ogólnym. Jednemu z nich warto poświęcić szczególną uwagę. Jest to praca samego dyrektora Muzeum Ch. C. Adamsa pt. Wybór informacji z dziedziny stosunku nauki do życia współczesnego” (w oryginale: *Selected References on the Relation of Science to Modern Life*). Artykuł ten zbiega się ze sprawozdaniem za rok 1937/38 (April 1940, No 322, str. 79—96), kiedy to uniwersytet Stanu Nowojorskiego obchodził uroczystości stulecie założenia swego Muzeum.

Nie jest to właściwie artykuł w ścisłym słowu znaczeniu. Jest to bibliografia, w pewnych szerszych granicach rozumowana, literatury traktującej ogólnie o nauce, jej metodzie, zadaniach, znaczeniu w związku z życiem gospodarczym, politycznym, kulturalnym itp., słowem bibliografia nauki o nauce w jej aspekcie społecznym, poprzedzona krótkim wstępem, wyjaśniającym cel i wartość tego rodzaju zestawienia. Obszerna literatura, przedstawiająca wkład nauki w lepsze urządzenie świata i lepsze warunki życia, jest — powiada Ch. C. Adams, sam autor licznych prac

i artykułów tego rodzaju — rozproszona i stosunkowo często niedostępna dla wielu, którzy są poważnie zainteresowani w tych zagadnieniach. „Zasadniczą bowiem rzeczą — czytamy dalej, jest problem przystosowania naukowej postawy i metody do rozwiązywania praktycznych ludzkich problemów”. Bo nauką „jest najlepszą metodą rozwiązywania ludzkich problemów, zwłaszcza jeśli znajduje sprzyjający jej zastosowaniu klimat intelektualny i emocjonalny, jaki może stworzyć światła demokracja”. Toteż autor spodziewa się, że zebrane przez niego informacje ułatwią zainteresowanym znalezienie ogromnej ilości doniosłych myśli i doświadczeń o niezwykle praktycznej wartości. Ten czysto amerykański zmysł praktyczny, który domaga się dla nauki równouprawnienia z agendami finansowymi i administracyjnymi państwa (Harding, *Putting Science to Work*, JOURNAL OF SOCIAL PHILOSOPHY, 1939, str. 249), a w dziedzinie politycznej chce w niej widzieć czynnik usprawniający społeczną kontrolę i postęp (Harold G. Moulton, *Science and Society*, 1938) nasuwa konieczną i oczywistą tu uwagę, że autor, mówiąc o nauce (science), ma na myśli przede wszystkim nauki przyrodnicze i stosowane. Stąd zrozumiałe żądanie, aby uczone, zanim zaczną doradzać światu, co ma robić, sam się wpięrowo dobrze zorientował w tym świecie, w otaczającym go społeczeństwie, jego życiu, potrzebach, dążeniach i możliwościach, jeżeli chce, żebym go piana wywarła wpływ najbardziej konstruktywny. Inaczej postęp, jaki może być wywołany przez naukę i wynalazki, znajdzie ujście raczej w wyzysku prywatnym i nyspolecznym niż w dobrohycie powszechnym. Oczywiście nie można oczekiwać tej postawy od wszystkich uczonych, lecz jest to bardzo pożądane — wypowiada swe przekonanie Ch. C. Adams — aby wystarczająca ich liczba tak robiła i w ten sposób zakwalifikowała się na przywódców w kierowaniu ludzkimi sprawami”. Trzeba bowiem — jak stwierdza ostatecznie A. D. Little (*The Handwriting on the Wall*, str. 252, 1928) — zerwać wreszcie raz na zawsze z zakorzenionym złudzeniem, że człowiek nauki nie jest zdolny do praktycznego pokierowania sprawami życia.

I pod tym to kątem widzenia pomocy uczonym w powiązaniu nauki z życiem została zestawiona i poklasyfikowana bibliografia, obejmująca 222 pozycji najważniejszych prac w tej dziedzinie, niestety, wyłącznie tylko uczonych amerykańskich i angielskich. Całość została podzielona z grubszą na trzy działy zagadnień, poprzedzone

również krótkimi uwagami autora: 1. — dział zawiera zagadnienia metod naukowych i procesów badawczych, 2. — zajmuje się orientacją nauki i uczonych w sprawach ogólnoludzkich oraz możliwościami zastosowań nauki w służbie społecznej, 3. — wreszcie grupuje literaturę, omawiającą kulturalną wartość natury i nauki. Trudno oczywiście nawet w przybliżeniu przedstawić poszczególne zagadnienia i tematy, jakimi się zajmują dzieła cytowane w bibliografii, oraz ich, przynajmniej co wybitniejszych autorów. Warto jednakże zwrócić uwagę na niektóre pozycje, zwłaszcza te, które uwzględnił sam autor bibliografii bądź to przez dodatkowe uwagi recenzyjne, bądź przez ciekawsze cytaty. Mówiąc o metodzie naukowej, C. Ch. Adams zwraca uwagę na to, że znajduje ona stosunkowo małe uwzględnienie w literaturze naukowej i w systemie wychowawczym. Wielu badaczy jest zdania, że praca naukowa kończy się na analizie problemu, gdy tymczasem tylko syntetyczne koncepcje znajdują zastosowanie w życiu społecznym, chociaż duży odłam inteligencji żyje prawie całkowicie w nieświadomości ich wpływu.

Wielki nacisk na nawyk myślenia naukowego kładzie J. Dewey (*Science as a Subject-Matter and as Method*, SCIENCE, n. s. 1910), który pisze, że z dwóch artykułów wiary w życie, które mu pozostały, jeden jest ten, że przyszłość naszej cywilizacji zależy od poszerzenia i pogłębienia naukowego sposobu myślenia i że najważniejszym problemem jest przyspieszenie i usprawnienie tego nawyku, zastępując wykształcenie literackie przez naukowe. Drugim „artykułem” jest wiara w demokrację jako społeczny modus vivendi. Podobne zagadnienie naukowej postawy myślenia porusza Frederick Barry, *The Scientific Habit of Thought*, New York 1927. Ponadto warto wymienić pracę T. Swann Hardinga *The Degradation of Science* (New York 1931), która zawiera wiele ciekawych danych o antyspołecznym wysiłku nauki; Juliana S. Huxleya *Science and Social Needs* (New York 1935) — o badawczych pracach brytyjskich w przedmiocie dobrobytu społecznego; Roberta S. Lynda *Knowledge for What?* (Princeton, N. J. 1939) — o zastosowaniu nauk społecznych; należy również wspomnieć o drugim szeregu prac W. Hamiltona Gibsona, łączącego w sobie w sposób fascynujący jednocześnie artystę i przyrodnika, oraz wreszcie — żeby się ograniczyć do kilku przykładów — szereg zbiorowych publikacji o tytułach mówiących już same za

siebie: *Whither Mankind*, New York 1928, *Our Changing World-View*, Johannesburg 1932; *The Contribution of Science to Increased Employment*, New York; *The Frustration of Science*, New York 1935; *Scientific Progress*, tamże 1936 i *Human Affairs*, London 1937.

Jest to wszystko, jak widzimy, literatura dawniejsza. Wymienione przykładowo dzieła i artykuły nie wszystkie są też oczywiście najbardziej wartościowe w tej dziedzinie i nie wszystkie mają najbardziej wziętych autorów, sam jednak przegląd tytułów i tematów zagadnień wystarczająco wskazuje na wartość i znaczenie tego pożytecznego zbioru Ch. C. Adamsa. Znaczenie ma on dla historii nauki, ale po części także dla badań dzisiejszych. Jest równocześnie wyrazem tego, jak wiele uwagi — i jak oddawna — poświęca się w innych krajach zagadnieniom społecznej funkcji nauki, jej związku z życiem i jej ogólnego rozwoju.

Stefan Oświecimski

KONWERSATORIUM NAUKOZNAWCZE,
KRAKÓW

*

H. T. PLEDGE: *Science since 1500*. A short history of mathematics, physics, chemistry and biology. Ed. Ministry of Education, Science Museum, London 1946. Str. 356, tabl. 15.

Książka ta ma na celu w krótki i jasny sposób przedstawić historię poszczególnych gałęzi nauk matematyczno-przyrodniczych, od matematyki i astronomii począwszy, skończywszy na geologii i biologii. Autor przeznaczają dla specjalistów, którzy chcą zapoznać się z historią nauk pokrewnych, np. dla fizyków, chcących zapoznać się z historią biologii czy chemii. Książka podzielona jest na 25 rozdziałów omawiających historię i rozwój poszczególnych gałęzi wspomnianych nauk. Autor podaje najpierw w skrócie historię rozwoju myśli krytycznej i poszczególnych gałęzi nauk od starożytności do wieku XVI. Z tych początkowych rozdziałów widzimy, jak stopniowo myśl ludzka dokonywała rozdziału pomiędzy mistycyzmem i faktami przyrodniczymi oraz uczyła się obserwować fakty i wyciągać z nich wnioski. Następnie autor przechodzi kolejno poszczególnie gałęzie nauk, omawiając dzieje i rozwój wszystkich nauk matematyczno-przyrodniczych ze stulecia na stulecie, aż do czasów najnowszych.

W książce tej zobrazowano głównie rozwój

samych nauk, szczegóły biograficzne odnoszące się do uczonych są bardzo fragmentaryczne, tło historyczne nakreślone jest tylko szkicowo. Pledge przedstawia jednak nie tylko odkrycia znanych wszystkim wielkich uczonych, lecz wspomina też o uczonych mniejszej miary i ich osiągnięciach. Uwidacznia to wyraźnie czytelnikowi ciągłość wysiłku naukowego. Wielcy uczeni mieli przygotowany grunt przez swoich mniejszych poprzedników i ich wielkość polegała na wyprowadzeniu wniosków z większych ilości odkryć i obserwacji, które otrzymywali jako materiał. Czytając tę książkę zdajemy sobie sprawę, ile wysiłku kosztowało ustalenie niejednego, prostego i oczywistego, jak się nam wydaje dzisiaj, faktu i jak mozolna była droga otrzymywania wyników stanowiących dla nas elementarne podstawy poszczególnych nauk matematyczno-przyrodniczych.

Rozdziały X—XXV poświęcone są rozwojowi nauk matematyczno-przyrodniczych XIX i XX wieku, przy czym autor przeznaczył stosunkowo dużo miejsca fizyce, matematyce i chemii fizycznej, dochodząc do r. 1938. Naszkicowany jest tu rozwój fizyki doświadczalnej aż do badań Fermiego nad szczerzną promieniotwórczością oraz do odkrycia mezonów w promieniowaniu kosmicznym. Z fizyki teoretycznej autor uwzględnił przede wszystkim mechanikę kwantową i teorię względności wraz z wynikającymi z niej wnioskami kosmologicznymi. Opisane są tu także badania nad budową związków chemicznych i strukturą kryształów, jest też ustęp poświęcony historii aerodynamiki. Z drugiej strony nie pominał autor historii nauk biologicznych, przedstawił rozwój genetyki, cytologii, embriologii, ekologii, badań nad funkcjonowaniem organizmów, witaminami, hormonami itd.

Ciekawe są mapy ilustrujące miejsca urodzenia uczonych. Mapy te służą autorowi do poparcia tezy, że jednym z ważnych warunków rozwoju nauki jest uprzemysłowienie kraju, pomieważ miejsca urodzenia uczonych znajdują się przeważnie w obszarach, w danym okresie czasu silnie uprzemysłowionych. Przemysł i handel sprzyjały rozwojowi nauk zarówno przez stawianie problemów praktycznych, pobudzających wysiłki uczonych, jak i przez produkcję materiałów i aparatów niezbędnych do pracy naukowej. Główne ośrodki pracy naukowej znajdowały się w okresie renesansu we Włoszech. Przenieśli się później nad Bałtyk, do Holandii i Anglii w XVII

wieku, następnie w XVIII wieku do tolerancyjnej Szwajcarii; w wieku XIX i z początkiem XX centrum znajdowało się we Francji i w Niemczech, dziś przodują w rozwoju nauki kraje anglosaskie. Kilka diagramów ilustruje główne szkoły i kierunki panujące w różnych gałęziach nauk. Nazwiska mistrzów i uczniów łączone są kreskami. Z diagramów tych odczytujemy wyraźnie nazwiska uczonych, tworzących całe szkoły, jak i nazwiska badaczy łączących w sobie kilka kierunków.

Książka zaopatrzona jest w bibliografię oraz szczegółowy indeks osobowy i rzeczowy. Wykład, jest jasny i przystępny; współpraca wybitnych fachowców, którym autor dziękuje we wstępie, zapewniła mu bezbłędne sformułowanie problemów w zakresie omawianych nauk. Książkę tę powinien przeczytać każdy, kto interesuje się historią nauk matematyczno-przyrodniczych.

Bronisław Średniawa

ZAKŁAD FIZYKI TEORETYCZNEJ U. J.

*

LEWIN L. SCHÜCKING. *The Sociology of Literary Taste*. Kegan Paul, Trench, Trebner & Co., Ltd. London 1945, Str. 78.

Jest to przekład angielski studium wydanego jeszcze w r. 1931 w Niemczech. Niewielkie to dzieło zastępuje jednak na przypomnienie ze względu na jego ścisły związek zarówno z teorią literatury, jak z osiągnięciami nowoczesnej socjologii, a także ogólnymi zagadnieniami metodologicznymi.

Autor stawia sobie za zadanie zastąpienie panujących dotychczas w dziedzinie refleksji nad „smakiem literackim” pewnej epoki, luźnych, literackich i filozoficznych koncepcji, wyjaśnieniem socjologicznym, opartym na faktach empirycznych. Problem ten łączy się dość blisko z problemem „ducha czasu”, bo dominujący smak literacki jest tylko pewnym przejawem „ducha czasu”; toteż krytyka Schückinga dotyczy w znacznej mierze jednego i drugiego zagadnienia.

Krytykując panujące dotychczas uogólnienia jako powierzchowne i graniczące z metafizyką Schücking wychodzi z założenia bardzo prostego, a zarazem słusznego. O „smaku literackim” pewnej epoki możemy sądzić po tym, że pewne dzieła literackie są w danym czasokresie więcej niż inne rozpowszechnione i cenione. Dlaczego tak jest? Niewątpliwie gra tu pewną rolę osobowość twórcy i wewnętrzna wartość stworzonego

przezeń dzieła. Ale skoro, jak to historia wykazuje, nieraz znakomici twórcy i ich dzieła nie cieszyły się uznaniem, a mało-wartościowi ludzie i stworzone przez nich dzieła miały powodzenie, muszą tu odgrywać pewną rolę także zewnętrzne czynniki. Tych zewnętrznych czynników nie chce jednak szukać Schücking w obłokach, w jakimś „duchu czasu”, lecz znajduje je w społeczeństwie, w tym społeczeństwie, które odnośnych twórców i dzieła miało wśród siebie i na swój sposób zwalczało lub popierało. Tu schodzimy z autorem z wyżyn filozofii na twardy grunt empiryzmu socjologicznego.

Schücking ze sceptycyzmem i realizmem, właściwym wielu socjologom udowadnia, że społecznie nie to jest piękne, co jest piękne obiektywnie, lecz to, co się komu podobą. Aby jednak to subiektywne upodobanie miało społeczną doniosłość, musi ow „ktoś” być na tyle społecznie wpływowym, by móc to swe upodobanie narzucić innym. Tym samym sprawa dominującego smaku literackiego zostaje nie tylko jasno postawiona, ale genetycznie-przyczynowo powiązana z określonymi „siłami społecznymi”. Nie dlatego pewne dzieła literackie mają powodzenie, że są zgodne z „duchem czasu”, ale dlatego powstaje pewien „duch czasu” i pewien „smak literacki”, że tworzą je dzieła literackie mające za sobą poparcie odpowiednich sił społecznych.

Rodzaj tych sił społecznych w różnych czasach i miejscach jest, oczywiście, różny, różny jest też ich sposób działania, mniej lub bardziej jawny czy ukryty, mniej lub bardziej bezpośredni czy pośredni. I tak w średniowieczu poeci i literaci szukają oparcia u panujących i arystokracji — fakt ten wyznacza treść i charakter ich twórczości, a w dalszej konsekwencji — smak literacki odnośnego społeczeństwa.

Osobny okres w twórczości literackiej stanowił wiek XVIII, gdy dzieła literackie rozchodziły się przeważnie drogą prenumeraty z przedpłatą — tu autor zamiast jednego ma wielu „patronów”. Rodzący się i rozwijający się szybko kapitalizm tworzy nowe „siły społeczne” i nowe zależności. O treści i powodzeniu dzieła literackiego, a tym samym i smaku literackiego ówczesnego społeczeństwa, zaczynają decydować wydawcy i dyrektorzy teatrów. Czasem zdarzają się wśród nich indywidualności wybitne i pionierzy kulturalni, ale częściej są to ludzie interesu, ocena dzieł przenosi się

w znacznej mierze na publiczność i na krytyków. Schücking zwraca uwagę na występujące dziś nieraz, właśnie na tle mentalności kapitalistycznej, „zmowy” między wielkimi firmami wydawniczymi a głośnymi, o ustalonej sławie pisarzami. Wydawcy wola nie ryzykować pieniędzy na druk utworów młodych nieznanych autorów, ograniczają się więc do „wielkich” nazwisk; dodać trzeba, że wielkość tę nieraz sami tworzą przez hałaśliwą propagandę. Ten sposób zapewnia obu stronom — i firmom i „sławom” — wielkie dochody, lecz jest społecznie szkodliwy: młode talenty i nowe kierunki zostają tu brutalnie wyeliminowane z konkurencji, a smak literacki jednostronnie wykoślawiony. Nie brak też i przyczyn przypadkowych popularności pewnych autorów. Do takich należą „cuda” stwarzane nieraz przez reklamę lub specjalne koniunktury społeczne, polityczne, gospodarcze itp., stwarzające popyt na pewne dzieła.

Zasadnicze wywody omawianej tu książki należy uznać za słuszne i uzasadnione. Interesy klasowe i materialne pewnych wpływowych jednostek i grup warunkują ich poglądy i ideały, a te, zasugestionowane zależnym a zdolnym ludziom pióra, determinują z kolei smak literacki epoki (str. 64). Innymi słowy: zmiany w smaku literackim zależą od zmiany struktury społecznej, zmiany w podziale władzy i bogactw. Jest też pogwałceniem rzeczywistości, jeśli nie odwołując się nawet do „ducha czasu”, zmiany smaku literackiego przypisujemy jakiemuś znakomitemu pisarzowi lub jego dziełu. Ani sama wartość dzieła, ani osobowość autora, nie tworzą jeszcze „smaku literackiego” pewnej epoki (str. 60). Faktami, które o tym decydują, są pewne siły społeczne, tak czy inaczej usposobione do twórcy. Trzeba połączenia tych elementów: człowieka talentu i wpływowego czynnika społecznego, któremu dana twórczość odpowiada, aby stworzyć konieczne warunki do powstania „smaku literackiego epoki”.

Przy czytaniu pracy Schückinga nasuwać się jednak także pewne zastrzeżenia. Nie wiadomo dlaczego autor nazywa kółka szczytów wielbicieli nowych talentów „klikami” (str. 35). Wyraz angielski „clique” oznacza m. w. to samo, co wyraz „klika” w języku polskim, i ma wydźwięk wyrażnie negatywny, pogardliwy. (Zob. New En-

glish Dictionary, wyd. w Oxfordzie w roku 1893). Miano „klikli” należałoby raczej nadać tym kapitalistycznym „współnotom interesów”, o których autor wspomina, mówiąc o praktykach pewnych firm wydawniczych i „firmowych” pisarzy.

Pewnej precyzji wymagały również terminy „duch czasu” w nowym, „poprawio-” i „poprawio-” przez Schückinga znaczeniu. Schücking dokonał w pełni negatywnego zdekredytowania tego terminu w dawnym znaczeniu, ale pozytywne zadanie — nadanie temu terminowi nowego socjologicznego znaczenia — zostało przezeń wypełnione tylko w części i niezupełnie zadowalniająco. Trudno na tym miejscu omawiać tę rzecz szerzej, wydaje się jednak, że zjawisko oznaczone mianem „ducha czasu” należy wiązać z określoną grupą społeczną i określonymi w tych grupach procesami. Grupy wchodzące tu w grę, to grupy większe, złożone, obejmujące różnorodne jednostki i pomniejszych grupy oraz pewne dominujące w nich „siły”. W życiu codziennym nazywamy te grupy niezbyt dokładnie „społeczeństwami”, ja w swoich pracach nazywam je grupami „konformistycznymi” (grupami podobnomyślnymi). Nie muszą to być koniecznie grupy zorganizowane, przeciwnie, typowe właśnie przypadki tworzą tu wielkie, luźne, amorficzne zespoły, związane nie organizacją i instytucjami, ale podłożem i wspólnym wszystkim członkom sposobem czucia i wartościowania. Jednym z przejawów tej podobnomyślności i jednolitości „kregu kulturalnego” jest dominujący w takiej grupie „smak artystyczny” lub „literacki”. Wraz z innymi panującymi w takiej grupie postawami, tworzy on właśnie ów metafizycznie określane „duch czasu”. Ponieważ opinia publiczna, jako zjawisko społeczne, może być nie tylko „zorganizowana” i ściśle sformułowana, ale też i niezorganizowana, spontaniczna, płynna i zmienna — możemy też „duch czasu” identyfikować z opinią publiczną tego rodzaju.

Należałoby sobie życzyć, by podobną pracę poświęcono twórczości naukowej.

Stanisław Orsini Rosenberg

KRAKÓW

*

ŚRENIOWSKI STANISŁAW. *Dzieje chłopów w Polsce*. Szkic o ustroju społecznym (Prace Polskiego Instytutu Socjologicznego, Studium Problemów Chłopskich i Robotniczych (t. 2). „Czytelnik” 1947. Stron 156).

Ohečna polska nauka historii wciąż jeszcze ujmując historię narodową jako przede wszystkim zestawienie czynów wojennych oraz chytlich posunięć w stosunkach z innymi narodami dokonywanych przez naszych sławnych królów i książąt. Są do zanotowania aż dwie serie wydawnicze tego inniej więcej typu zainicjowane przez czołowych historyków polskich. Książka prof. Sr. stoi na przeciwnym krańcu ze względu na wybór tematu, jak i sposób jego ujęcia.

Już zewnętrznie jest ona wyrazem współpracy między historią a innymi naukami społecznymi — jako praca historyczna wydana w serii opracowań z zakresu socjologii. Równocześnie jest wykonaniem jasnego i prostego programu metodologicznego, że historia nie jest nauką o jakims odrębnym przedmiocie, ale metodą pracy naukowej, która może znaleźć zastosowanie w badaniach każdego przedmiotu, w szczególności ustroju społecznego. Chodzi w tym wypadku o wycinek tego ustroju wykrojony z całości przez przyjęcie za podstawę podziału na warstwy społeczne.

Przedmiot o tak wyraźnych granicach został opracowany przy pełnym uwzględnieniu zarówno „świata faktów”, jak i pozostających w związku z tymi faktami sformułowań ideologicznych i prawnych. Sposób przedstawienia jest nawskroś historyczny, tzn. uwzględniający głównie moment rozwoju i genezy.

Dla nauk ogólnoteoretycznych badających prawidłowość zjawisk społecznych, w szczególności dla socjologii, książka ta daje konkretny materiał zebrany w sposób empiryczny, a równocześnie operujące ich pojęciami i terminologią. W związku z tym doszło do małego „spłęcia” świadczącego o dotychczasowym braku współpracy naukowej między socjologią a historią. Mianowicie prof. Chałasiński w przedmowie do omawianej książki wysuwa z punktu widzenia socjologii wątpliwości co do pojęcia interesu pewnej warstwy społecznej, którym posługuje się prof. Sr., mimo, że nie chodzi przy tym o zorganizowane działanie ludzkie. Prof. Chałasiński nie uwzględnił tego, co stwierdzić można na każdym kroku w badaniach historycznych, że może większą rolę niż organizacja odgrywa w życiu społecznym proces nieświadomego przystosowania, dzięki któremu zarówno działanie czynników mierzalnych, jak i system ocen etycznych panujących w społeczeństwie zgodny jest z dobrem, a więc interesem danej grupy.

Praca prof. Sr. nasuwa jeszcze jeden problem naukowawczy. Jest nim niezwykle wi-

doczna zależność treści poglądów Autora od procesów społecznych przeżywanych obecnie. Więcej nawet — stwierdzić można świadome wprzagnięcie książki w służbę postępu i rozwoju nowych form życia społecznego. Dlatego napisana jest z prawdziwą pasją i zawiera wiele „przewartościowania pojęć”. Nie zmniejsza to wcale jej wartości naukowej. O tym, jak zależne są wszelkie poglądy naukowe, a chyba najbardziej historiograficzne, od podłoża społecznego, wie dobrze historia nauk.

Nie oznacza to bynajmniej, by w książce prof. Sr. brak było obiektywizmu naukowego. Chodzi o nowy, odmienny od dotychczasowego punkt widzenia tych samych rzeczy. Pod względem dążenia do obiektywizmu praca ta nie o dbiega od najlepszych wzorów. Dotyczy to nie tylko ustalenia faktów, ale także oceny. Chwila dzisiejsza jest dla prof. Sr. tylko punktem obserwacyjnym, ale nie podstawą wyjaśniania zdarzeń minionych. Badanie tych zdarzeń ma za podstawę całokształt współczesnych im stosunków, co pozwala na wyciągnięcie wniosków o przyczynach rozwoju, których trafność można sprawdzić niezależnie od wyznawanej ideologii. Stąd trafne ujęcie znaczenia wielkiej własności ziemskiej i feudalizmu jako koniecznego stopnia w rozwoju cywilizacyjnym (s. 51), stąd należyta ocena roli pierwszych historycznych Piastów na tronie polskim i przyjęcia chrztu przez Mieszka I. (s. 54—55). Dzięki tej ściśle naukowej metodzie pracy Autora pada ożywcze światło na wiele innych zagadnień, że wymienię tu jeszcze wyjaśnienie zjawiska zbiegostwa kmieci w okresie ekspansji polskiej na wschód (s. 85 i nast.) albo należytą ocenę postanowienia konstytucji 3 Maja o „umowach dobrowolnych” zawartych między panami wsi a poddanymi (s. 118—119).

Są w książce miejsca zasługujące na wytknięcie ze strony krytyki zawodowej historycznej. Ze względu na daleko posuniętą syntetyczność książki trudno przewidzieć, jakie argumenty ma „w zanadrzu” prof. Sr. na poparcie też wątpliwych. Wątpliwości powstają np. co do obrazu organizacji rodowej (s. 34—35), bo jeśli by chodziło o pierwotny, przedpaństwowy ustrój rodowy, to skądby wziął się tam książę i jego ród? Dalsze wątpliwości wywołuje ujęcie buntu Masława jako rewolucji społecznej (s. 60—61), skoro na podstawie dotychczasowych wyników polskiej literatury historycznej — książęce nadania ziem, immunitet, powstanie ludności przypisanej i w ogóle silniejsze różniczkowanie społeczeń-

stwa polskiego należy odnieść do czasów nieco późniejszych. A jak połączyć „zgubne w skutkach” pojęcie dzierżawnego stosunku do ziemi, przyniesione przez kolonizację na prawie niemieckim (s. 65), dla dalszych losów chłopów polskich — z tym, że poprzednio, nawet widoczne według Autora (s. 61), ludność poddana została wyzuta z wszelkich praw do ziemi? Czy nie jest wyraźną nieścisłością łączenie ślubów lwowskich Jana Kazimierza tylko z rewolucją kozacką bez wspomnienia w tym związku (s. 98—99) o najeździe szwedzkim?

Takie i podobne kwestie wytknie z pewnością rzeczowa krytyka historyczna, którą zresztą prof. Sr. wyraźnie wzywa do dyskusji. Jeśli chodzi o zasadnicze pojęcie niewoli chłopskiej, (s. 17), jest to ściśle pojęcie prawne wyrobione przez dogmatykę prawa rzymskiego i nie można przenosić go w stosunki średniowieczne i nowożytne. Stosunek chłopów polskich i innych w Europie było zbliżone do rzymskiej niewoli, może nawet pod pewnymi względami gorsze, ale nie pokrywało się ściśle z tym pojęciem. Należało więc albo zaznaczyć, że chodzi o „niewolę” w znaczeniu języka potocznego lub specyficznych pojęć średniowiecza, nie prawa rzymskiego, albo użyć innego wyrażenia, choćby owego poddaństwa, z podkreśleniem zresztą wszystkich okropności. Temat nadaje się do dyskusji, w której odmiennie zdanie nie musi oznaczać odmiennej ideologii.

Niemile trochę uderza przy przedstawieniu niedoli chłopów w Polsce międzywojennej wysunięcie na pierwszy plan stosunków w majątkach Polskiej Akademii Umiejętności — które, jeżeli nie lepsze, nie były gorsze niż w całej reszcie „dworów”. A przecież należy to do istoty danego systemu gospodarczego, że każda racjonalna gospodarka musi się w jego obrębie trzymać zasad tego systemu. Tymczasem z przedstawienia prof. Sr. P.A.U. wyszła jak jakiś szczególnie „czarny” wyjątek.

Nowe ujęcie nauki historii i wybitną tendencję polityczną przynosiły wydane przed 70 laty **Bobrzyńskiego** „Dzieje polskie w zarysie”. Książka prof. Sr. stanowi wydarzenie w pewnej mierze analogiczne, chociaż mniej jaskrawe ze względu na szerszy zakres tematu, jak i na fakt, że nie chodzi w niej o narzucenie społeczeństwu ideologii nowej i nieznanej.

Władysław Sobociński

INSTYTUT HISTORYCZNO-PRAWNY U. J.

WŁADYSŁAW KOWALENKO. *Tajny Uniwersytet Ziemi Zachodnich w latach 1940—1944*. Wyd. św. Wojciecha pod zarz. państw. Poznań 1946. Str. 94.

Cel pracy jest zaznaczony w przedmowie w następujących słowach: „Niech czytelnik się dowie, że na odcinku szkolnictwa akademickiego UZZ stanowi wyjątkową i chlubną pozycję broniąną przez profesorów i studentów w mrocznych latach okupacji niemieckiej, skrwawionej licznymi ofiarami. Praca Uniwersytetu była walką na czołowej pozycji starannie obwarowanej wysiłkiem organizacyjnym w imię wolności Ojczyzny i niepodległości nauki, ochrony profesorów i studentów od zdeklasowania intelektualnego” (str. 6).

Założycielami uczelni byli ks. dr Maksymilian Rode, dyrektor Departamentu Oświaty i Kultury w Delegaturze Rządu R. P. na Ziemię Zachodnią, prof. Ludwik Jaxa-Bykowski, prof. Roman Pollak i doc. Władysław Kowalenko, a następnie prof. Józef Rafarz i doc. Witold Sawicki.

Ośrodkiem pracy organizacyjnej w Warszawie był wydz. humanistyczny U.Z.Z. z 5 studiów, następnie powstał wydz. prawny z sekcją ekonomii i socjologii, potem wydz. teologiczny, lekarski, farmaceutyczny, rolniczy oraz Instytut Morski, którego założycielem — a obecnie kierownikiem po przeniesieniu do Gdyni — jest doc. Kowalenko. Ponadto były prowadzone kursy uniwersyteckie na prowincji (Milanówek, Kielce, Częstochowa).

Z grona profesorów U.Z.Z. zmarło i zginęło 25, przeszło przez więzienie 7. Wśród młodzieży ofiar było daleko więcej; imiennie wyliczono w książce 62 osoby.

Pomimo ogólnych prześladowań wysiłki i ofiary grona uniwersyteckiego i młodzieży przyniosły piękne wyniki. W ostatnim roku 1943—44 było na U.Z.Z. słuchaczy 2.237, a profesorów 251, gdy w r. 1940—41 było tylko 49 słuchaczy i 15 profesorów. Na humanistyce nastąpiły dwie habilitacje, dwie inne były zapoczątkowane, odbyto trzy egzaminy doktorskie i dwa magisterskie. Obok tego na wydziale humanistycznym napisano 9 prac naukowych w większości gotowych do druku. Najwięcej egzaminów końcowych było na farmacji, bo 39, i na wydziale prawa.

Autor wykazuje, że „U.Z.Z. był instytucją wszechstronnie zorganizowaną: naukowo, finansowo społecznie oraz z zakresu samopomocy, Universitas stała wśród strug krwi ludzkiej spływającej ulicami Warszawy ja-

ko ostoja nauki i pracy wychowawczej młodego pokolenia dla wielkiej przyszłości narodu” (str. 69).

Autor skromnie zaznacza, że ozuje obawę o ścisłość liczby słuchaczy, gdyż pewna ich ilość powtarza się w dwóch rubrykach, a nie daje się wydzielić. Nieścisłość jest raczej inna. Oto opuszczono tu wielu stałych słuchaczy, którzy jednak złożyli cały egzamin mniejszy magisterski z głównego przedmiotu lub traktowanego na równi z głównym. Można by podać szereg przykładów. Nieraz nie wymieniono nazwisk nawet tych słuchaczy, u których w mieszkaniu odbywały się komplety, opuszczone są też niekiedy nazwiska tych studentów, którzy byli kierownikami grup, a więc ponosili odpowiedzialność za cały komplet. Nie podano również wszystkich mieszkań, w których odbywały się komplety. Dlatego też np. liczba słuchaczy wydziału humanistycznego — 168 jest zbyt mała w stosunku do liczby rzeczywistej.

W rozdziale „Metoda pracy” znajdują się następujące ciekawe spostrzeżenia Kowalenki:

Wykłady działały odradzająco na psychikę groma profesorskiego. Udział w nich konserwował i konsolidował życie, umożliwiając zawodowe zużytkowanie wiedzy i sił. Praca o szerokiej perspektywie łagodziła ciężar wojny i oczekiwanie jej końca przestawało być biernym i trwożliwym zbywaniem dnia po dniu.

Zżycie się studentów i profesorów, wspólne niebezpieczeństwa i wspólne cele dążeń, praca przy jednym stole w małym gronie zatarły dawniejszy dystans między katedrą a ławą studencką. Żyło się i pracowało w radosnym współdziałaniu i niemal rodzinnym nastroju.

Duże były wyniki w dziedzinie dydaktycznej. Bezpośredniość obcowania z profesorami wzbudzała uwagę studentów i pogłębiała zainteresowania. Młodzież nie tylko mogła, ale musiała pracować intensywniej, bo ciężar wypracowań i odpowiedzi rozkładał się na małą liczbę słuchaczy.

Młodzież widziała poświęcenie profesorów, cenila wysoko możność pobierania nauki, czuła i jak mogła okazywała im swoją wdzięczność. Z drugiej strony młodzież w wielu wypadkach odmawiała proponowanych stypendiów, rezygnując z nich na rzecz bardziej potrzebujących kolegów.

Z tych to względów prawdziwy i oparty na faktach jest wniosek, którym autor koń-

czy swój głęboko ujęty opis stosunków na U.Z.Z.: „Nie będzie przesadą, jeżeli się powie, że wśród rozległej skali stosunków ludzkich najczystszy i najsłabszym z nich w czasie wojny okazał się na ogół stosunek ucznia do profesora”.

Uniwersytet Ziemi Zachodnich spełnił swoje zadanie w czasach tak trudnych, że wobec nich nawet zalew tatarski i szwedzki tracą swoją grozę. Toteż dobrze się stało, że już w drugim roku po powstaniu, gdy ślady krwi jeszcze nie zostały starte z murów Warszawy, a młodzież jeszcze nie zakończyła długich procesji do swych profesorów po zaświadczenia studiów odbytych na U.Z.Z., że w tym czasie ta sama ręka która śmiało zbierała materiał do jego dziejów, miała pięć nad materialną stroną uczelni, przechowywała jej fundusze, wspomagała profesorów, ujęła w kołcu pióro historyka kreślącego dzieje uczelni.

Autorowi tego studium należy się szczerza wdzięczność i uznanie.

Ks. Mieczysław Dybowski

UNIwersytet POZnański.

*

ZYGMUNT ZAWIRSKI. O współczesnych kierunkach filozofii. Wydawnictwo: Wiedza—Zawód—Kultura. Kraków 1947, Str. 31.

Autor w przystępny sposób zaznajamia czytelnika z panującymi dziś w Polsce kierunkami filozoficznymi. Jest ich cztery: filozofia naukowa, materializm dialektyczny, filozofia katolicka i fenomenologia. Każdy z tych kierunków ma swych zwolenników, a niektóre, jak filozofia naukowa i fenomenologia, wybitnych przedstawicieli. Dwa z tych systemów, materializm dialektyczny i filozofia katolicka tworzą systemy zamknięte, dwa zaś pozostałe tego charakteru nie posiadają i podlegają stałemu rozwojowi.

W Polsce najbardziej rozpowszechniona jest filozofia naukowa z tym jednak, że wykazuje pewne odchylenia od stanowiska zajmowanego przez czołowych jej przedstawicieli z Koła wiedeńskiego. Odchylenia te, wpływające tylko z ostrożności, polegają na niecałkowitym wykluczeniu na gruncie polskim metafizyki (mimo postawy realistycznej) i ograniczeniu, co do poprawności wyrażań. Z drugiej zaś strony Polska dysponując szeregiem świetnych logików (logicy warszawscy i lwowscy) miała zawsze wiele do dodania i powiedzenia w filozofii, która właśnie oparła się

o logikę, czerpiąc z niej wzory poprawnej budowy systemu.

Materializm dialektyczny, który jest stosunkowo najbardziej zbliżony do filozofii naukowej, znajduje dziś w Polsce coraz więcej zwolenników (przed wojną najwybitniejszym jego wyznawcą był prof. Chwistek). Ze względu na szczególną dziś aktualność tego kierunku został on przez autora omówiony najszerszej w zestawieniu z materializmem niedialektycznym i historycznym.

Filozofia katolicka wykazuje swego rodzaju odrodzenie, chcąc podobnie jak filozofia naukowa oprzeć swój system na logice i neotamizmie.

Ostatni system filozoficzny — fenomenologia, rozwija się nieco słabiej.

Wykład prof. Zawirskiego przedstawia panujące systemy w ogólnym zarysie, bez wdawania się w szczegóły, a co za tym idzie w najrozmaitsze odmiany i odchylenia od tych systemów. Napisany jest nadszytą prostą i przystępną, jak zresztą wszystkie prace tego autora, może też dla niejednego adepta tej dziedziny wiedzy być wzorem schematyzowania zagadnień. Powinien się znaleźć w rękach szerszego ogółu.

(an)

*

STEFAN KAWYN. Twórczość naukowa Juliusza Kleinera. Lublin 1946. Towarzystwo Naukowe K.U.L. Wykłady i przemówienia. Str. 24.

Jest to wykład, wygłoszony w czasie obchodu 40-lecia pracy naukowej prof. J. Kleinera dnia 3 lutego 1946 r., w skróceniu drukowany w numerze 5—6 NAUKI I SZTUKI. Autor podkreślił pionierski charakter pracy naukowej Kleinera w dziedzinie polonistyki i przypomniał, że on pierwszy w Polsce oznać nauce o literaturze stanowisko odrębne w naukach humanistycznych.

HENRYK BARYCZ. Aleksander Brückner. Kraków 1947. Wydawnictwo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. Osobne odbicie z t. LIII KWARTALNIKA HISTORYCZNEGO (1946). Str. 30.

Prof. Barycz, historyk oświaty i kultury, dał w tej broszurze zwięzłą charakterystykę wielostronnej twórczości i dorobku naukowego znakomitego sławisty, autora pomnikowych *Dziejów Kultury Polskiej*, których czwarty, a zarazem ostatni tom ukazał się dopiero w roku ubiegłym.

J. K.